



Scott Speer

**MIASTO  
NIEŚMIERTELNYCH**

*Miasto*

*Nieśmiertelnych*

*\* Scott Speer \**

- Tłumaczenie: JimmyK -

# Rozdział 1

Jest 3 rano. Pacific Coast Highway wygląda nie więcej jak szara wstążka ginąca w mgle oceanu. Będąc więcej niż tylko podpitym, Brad zmienił bieg, naciskając pedał gazu, co sprawiło, że wysłał swoje BMW M5 ostro do przodu. Jego iPod shuffle grał właśnie *„Kalifornijską miłość”*- piosenkę 2Pac'a. Pogłodził ją.

- Kalifornia! Wie jak imprezować! - Zaśpiewał Brad. Kiedy to zrobił, Kalifornia brzmiała jak *„Kaaafornia”*, a imprezować jak *„imeezować”*.

To nie miało znaczenia: w jego głowie brzmiało to tak, jakby zaśpiewał to dla tłumu w Staples Center, który go kocha. W lusterku wstecznym widział migoczące światła miasta Santa Monica. Molo Pacific błyszczało jak neonowy dysk w odbiciu czarnego lustra morza. Przed nim, skaliste brzegi Malibu, były ciemne i milczące. Muzyka ryknęła, a Brad wcisnął pedał gazu odruchowo. Nie mógł się powstrzymać. Ulice Sunset Boulevard i Gladstone rozmyły się do niewyraźnej plamy.

Na każdym kolejnym zakręcie jechał coraz szybciej, przekraczając granicę wytrzymałości maszyny. Czuł przypływ adrenaliny, gdy reflektory oświetliły rozprzestrzeniający się Pacyfik za skałami. Nadepnął mocno na hamulec i gwałtownie zakręcił kierownicą sprawiając, że jego BMW obróciło się w drugą stronę w kierunku zakrętu, którego prawie przegapił. Wypuścił rozanielony oddech.

*To mogłoby być dobrym pomysłem na fajny teledysk*, pomyślał Brad.  
*Niebezpieczeństwo i adrenalina*. Podniósł głowę i zobaczył inny ostry zakręt. Tą razem będzie gotowy.

Nacisnął na hamulec, wyprostował kierownicę i uderzył mocno w pedał gazu. Samochód zawarczał w proteście, ale pozostał na czterech kołach. Brad wydał z siebie najlepszy okrzyk gwiazdy - jaki potrafił - i w pół poślizgu, w pół locie auto zaczęło sunąć do przodu.

Wprost w stronę świateł reflektora nadjeżdżającego samochodu.

Brad próbował zahamować, ale BMW było za bardzo rozpędzone. Koła zablokowały się, a jego samochód sunął jak rakietą w stronę pojazdu, furgonetki, przy osiemdziesięciu milach na godzinę.

I stało się. Tak szybko, że Brad nawet tego nie zauważył, ale z pewnością czuł.

Bolało jak diabli.

Pojawiła się ręka - złapała go i wyciągnęła z samochodu. Dla kierowcy z furgonetki musiało to wyglądać jak magiczna sztuczka. W jednej chwili Brad był tam, z szeroko otworzonymi, przerażonymi oczami w fotelu kierowcy, a w następnej już go nie było.

Nagle ostry zapach morskiego powietrza wypełnił nos Brada. Słona woda opryskała jego szyję. Zdał sobie sprawę, że stoi na poboczu, oglądając fantastyczną kolizję, która właśnie się dzieje. Jego BMW jechało wprost na furgonetkę. Samochody zderzyły się czołowo. Kabina pickupa podskoczyła do góry, a auto stanęło na kabinie ładunkowej i przewróciło się przez poręcz staczając się na skalisty stok.

Potłuczone szkło spryskało skały jak błyszczące okruchy. Kiedy ciężarówka wpadła do wody, do góry nogami, wydała z siebie głośny klaps. BMW Brada odbiło się od ściany klifu i przedzierając się przez poręcz, wzniosło się w powietrze. Zanurzyło się od maski w wodzie, z wdziękiem, jak nurek. Następnie, wśród piany i pary, oba pojazdy zaczęły powolnie opadać pod lodowate fale.

Brad zadrzał od zimnego wiatru. Był tak oszołomiony tym, co widział, że nie zauważył od razu postaci stojącej koło niego. Odwracając się, zobaczył początkowo jedynie parę skrzydeł na tle pełni. Sześć stóp w obu kierunkach, ostrych jak brzytwa, wnoszących się i opadających, wytwarzających przy tym lekki powiew. Postać zrobiła krok do przodu, a wtedy Brad poznał swojego Anioła Stróża.

- Mój Boże, to ty - powiedział Brad, starając się brzmieć tak, jakby był trzeźwy.

Anioł uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział.

Brad poczuł, jak coś ciepłego i mokrego kapie na jego lewą rękę, krople, które ściekały na koniec jego dłoni. Uniósł palce do ust i spróbował tego. To była krew.

- Krwawię - mruknął.

Oczy Anioła błyszczały w świetle księżyca. Kiedy się odezwał jego głos był równy i gładki: - Musiałem wyciągnąć cię przez okno. - powiedział. - To był jedyny sposób.

Brad przypomniał to sobie, jakby przypominał sobie koszmar nocny. Ból do bladości, rozbicie szyby, odłamki na jego twarzy i sposób, w jaki czuł się jakby miał skórę w plasterkach. Wzdrygnął się.

- Rany na ramieniu i barku są powierzchowne, zagoją się szybciej, - zaczął Anioł. - Ale twoje biodro jest złamane. Zadzwoń na karetkę, by zabrała cię do szpitala. Powinna przybyć w każdej chwili.

Brad zrobił ostrożny krok do przodu, a następnie zawył z bólu, który pochodził z prawego biodra. Cofnął się szybko i przeniósł ciężar ciała. Wypuścił urywany oddech.

Anioł nie ruszył się.

- Och, no tak. - powiedział Brad, zażenowany. Zaczął w kieszeni szukać portfela. - Przepraszam, to mój pierwszy raz, no wiesz. - wymamrotał, kiedy wyciągnął portfel i otworzył go, starając się wysunąć kartę American Express Platinum z kieszonki. Jego palce były zdrętwiałe z zimna.

- Nie ma potrzeby. - powiedział Anioł, w ostatniej chwili powstrzymując się od machnięcia ręką. - Fundusze już zostały przeniesione z konta.

- Och. - mruknął Brad. Włożył portfel do spodni. - Ile... To kosztowało?

- Sto tysięcy dolarów, w uzupełnieniu do twojej miesięcznej raty.

Spojrzenie Brada spoczęło w miejscu, gdzie samochody wylądowały w wodzie. Jego M5 było już zanurzone, ale ciężarówka wciąż utrzymywała się u góry, kołysząc się jak pęczniący trup.

- Co z nim? - spytał Brad.

- Z nim?

- Tak, - powiedział Brad, i wskazał na ciężarówkę. - Z nim.

Anioł spojrział na samochód, jakby widział go po raz pierwszy.

- Nie ma pokrycia. - powiedział.

Brad skinął wolno głową.

Reflektory dały mu do zrozumienia, że zbliża się karetka.

- Dobranoc, Brad. - powiedział Anioł i uśmiechnął się.

- Dobra... - zaczął Brad, ale urwał zdając sobie sprawę, że Stróż zniknął.

Stał teraz sam na zimnie, trzęsąc się niekontrolowanie. Uświadomił sobie, że to jemu powinno się to przytrafić. To on powinien być martwy.

# Rozdział 2

Maddy została obudzona przez brzęczenie swojego budzika. Było wczesnie, świt - ciemny i szary za oknem. Śniło jej się, że wylegiwała się na brzegu tropikalnej plaży, ocean błyszczał jak diamenty przy horyzoncie. Maddy chciała zostać w tym śnie, wciąż czuć gorący piasek pod stopami, nic nie robić poza cieszeniem się słońcem na swojej twarzy, być *samą*. Ale dźwięk alarmu był zajadły, a ona otworzyła oczy niechętnie.

Podnosząc głowę spojrzała w stronę okna. Był za nim jak mglisty, pół widoczny duch - znak Miasta Aniołów. Ogromny i milczący majaczył na wzgórzu, idealnie widoczny z okna sypialni Maddy. Westchnęła.

Ostatecznie resztki ze snu wyblakły, zastąpione przez rzeczywistość, że wciąż mieszka w Los Angeles. Nadal tkwi w Mieście Nieśmiertelnych.

Przeniosła z łóżka swoje nogi, starając się otrząsnąć po śnie. Dzieci w szkołach skarżyły się, że muszą wstawać na 8, a Maddy zaczynała dzień od piątej. Każdego dnia.

Złapała za parę jeansów z podłogi i wyciągnęła z szafy koszulkę w paski z długim rękawem i przebrała się. Nie było to nic wyszukanego i przez to Madison lubiła to - proste i wygodne. Nie miała czasu - i pieniędzy - na coś wyszukanego. Chwyciła za ulubioną, szarą bluzę i opuściła pokój. Umyła zęby i przeczesała szczotką włosy zanim zeszła szybko po schodach.

Światło na zewnątrz było teraz jaśniejsze, co dawało jej do zrozumienia, że jej wujek, Kevin, realizuje pierwsze zamówienia. To był ich rutynowy dzień, odkąd Maddy zaczęła pierwszy rok. Budził się przed nią i otwierał restaurację, przyjmując pierwsze zamówienia, by mogła spać trochę dłużej. Kiedy przychodziła, zakładał swój fartuch i zajmował swoje miejsce - wracał do gotowania. To było obowiązkiem

Maddy by przyjąć zamówienia i pracować dotąd, aż musiała iść do szkoły. Jak każdego ranka, była jedyną kelnerką na „służbie”. Była do tego przyzwyczajona. Chociaż wydawało się być to irytujące, pracować większość poranków, a wieczorami robić zadania domowe – szczególnie zimą, kiedy szybko robiło się ciemno – to wciąż chciała pomagać Kevinowi, chcąc być kimś, komu mógł ufać. Wiedziała, że ją docenia.

Złapała za swój plecak, który leżał w salonie na kanapie, która pokryta była świeżym praniem. Dziewczyna szybko rozejrzała się po pokoju sprawdzając czy niczego nie zapomniała. Ozdoby i zdjęcia wisiały na ścianach, nad zniszczonymi meblami. Składanie ubrań, które Kevin najwyraźniej rozpoczął w nocy, skończyło się w połowie.

Dom był skromny, odnawiany w 1987 roku. Był jedynym jakiego znała – i będąc szczerą, wszystkim czego potrzebowała. Zadowolona, że ma wszystko ze sobą, wyszła przez drzwi i weszła do wąskiego korytarza, który prowadził do drzwi frontowych i drzwi do Jadłodajni Kevina.

Kiedy miała jedenaście lat próbowała przekonać wujka do zmiany nazwy restauracji, na coś bardziej oryginalnego, ale Kevin miał w sobie coś z tradycjonalisty i Jadłodajnia Kevina pozostała.

Weszła bocznymi drzwiami, wślizgując się do małego biura, by przebrać się w strój kelnerki, który tam miała, żeby zaraz po zmianie zmienić ubranie i iść do szkoły. Uniform nie mógł być bardziej tradycyjny: prosta sukienka w drobne paski i biały fartuch. Kelnerki *teoretycznie* powinny zakładać czółenka do tego stroju, ale większość czasu Maddy chodziła w czarnych trampkach od Chucka Taylora, a gdy mijała wujka, udawał, że tego nie widzi.

Madison poczuła zapach aromatu świeżo zmielonej kawy, smażącego się bekonu i świeżo zrobionych naleśników, kiedy szła wąskim korytarzem w stronę kuchni. Tak jak oczekiwała, Kevin ciężko pracował, przygotowując trzy pierwsze zamówienia. Maddy wsadziła notes i długopis do kieszeni i zawiązała włosy w kucyk.

- Dzień dobry, Mads. - powiedział Kevin, smarując masłem pełnoziarnisty tost.  
- To ma iść do stolika czwartego i siódmego. - Wskazał talerze.



Był przeciętnym mężczyzną, trochę już podstarzałym, o zmarszczkach od ciągłych zmartwień, które równoważył jego uśmiech, od którego bił optymizm i zaradność.

- Suuper. - powiedziała Maddy, ziewając i zręcznie kładąc jeden talerz na rękę, drugi chwytając w dłoni - jak profesjonalista, chociaż ma siedemnaście lat.

- Mads? - dodał Kevin. - Wypij kawę. W domu. - mruknął.

Maddy roześmiała się sennie, a później, z równowagą trzymając na ręce talerze, obróciła się i wyszła z kuchni do jadalni.

Jadalnia była taka, jak cała restauracja - stara i nijaka - fluorescencyjne światła odbijały się od zniszczonej czarno-białej linolenowej podłogi. Jadalnia kształtem przypominała literę ,L'. Dłuższa część była z jednej strony zajęta przez blaty i stołki barowe, z drugiej przez boksy, które składały się z dwóch zniszczonych, winylowych kanap, między którymi stał stół. Boksy stały przy oknach, które wychodziły na ulicę. Krótsza część ,L' prowadziła do korytarza w domu, gdzie - tak samo jak z pokoju Maddy - okna wychodziły na napis Miasto Aniołów. Maddy obsłużyła boks czwarty i siódmy i wróciła się po dzbanek wody i karafkę z kawą, by dolać napoju.

- Przepraszam, panienko? - spytała kobieta z nadwagą, siedząca w jednym z boksów, gdy Maddy ją mijiała. - Mogłabyś naprawić telewizor? - Maddy spojrzała na starego Marnavox'a, który stał w rogu. Na jego ekranie były jedynie zakłócenia. Policzki kobiety zaczerwieniły się z ekscytacji, jak u dziecka. - Nie słyszałaś? Nastąpiło *ocalenie* ostatniej nocy w Malibu. - Słowo *ocalenie* wypowiedziała tak, jakby to było najbardziej ekscytujące, najważniejsze słowo na świecie.

- Och, naprawdę? - mruknęła wymijająco Maddy.

Położyła jedno kolano na kanapie, przy stole kobiety i sięgnęła do telewizora, by uderzyć go z boku. Po chwili nawiązał się sygnał, a jadalnia wypełniła się dźwiękiem ANN - Angel News Network (Nowości ze świata Aniołów). Gdyby to zależało od niej, wolałaby oglądać coś innego, ale klienci zawsze nalegali o zapoznanie się z nowymi informacjami na temat aniołów, które były na ANN.

- Straszny wypadek, dramatyczne ocalenie. Kolizja dwóch samochodów w nocy, w Malibu - na warcie jednego ze Stróżów z NUA (Narodowe usługi aniołów) tylko w Stacji Aniołów. - Ogłosił nowinę prezenter, a jego twarzy była ledwie widoczna przez zakłócenia na Magnavox. - Mamy pierwszą osobę, porywający materiał z ocalenia, wywiad z Archaniołem Markiem Godspeed'em, który odbędzie się w ciągu godziny, tutaj, w stacji ANN.

Na słowo Stacja Aniołów kobieta w boksie wyprostowała się i spojrzała dziko i z ekscytacją w oczach na ekran, gdzie pokazywana jest zapowiedź - mglista kręta droga na Pacific Coast Highway.

- O mój Boziu! *Wyobrażasz* to sobie? - spytała, z oczami wlepionymi w ekran. - Wyobrażasz sobie mieć takiego Anioła Stróża, który zawsze obserwuje cię, pilnując twojego bezpieczeństwa, mimo wszystko? Trzymający cię w potężnych, silnych ramionach, gdy inni widzą to? - Jej oczy wciąż są wlepione w telewizor. - Pewnego dnia zostanę *ocalona*.

Maddy zaczynała odchodzić. Prawdą było to, że nie rozumiała tego całego zamętu wokół Aniołów. Odkąd ujawnili się światu sto lat temu - *Przebudzenie*, jak to nazwali - zmieniając sposób ratowania żyć z darmowego na biznes, Nieśmiertelność wydawała się jedyną rzeczą, o jaką wszyscy zaczęli dbać.

Wszyscy, prócz Maddy. Mieszkała w Los Angeles - głównym mieście Aniołów na świecie - ale nigdy nie szła za tłumem, podążając w stronę sławy, fortuny i rozrzutnego stylu życia. Nigdy nie kupiła ubrań z linii ich ubrań, lub nawet nie miała próbki ich perfum - lub nawet nigdy nie czytała o nich w *Anielskim Tygodniku*. Kiedy nie możesz sobie pozwolić na żadną z tych rzeczy, po prostu lepiej się nimi nie interesować.

Poranny szczyt minął szybko, Maddy fachowo dzierżyła swój długopis i notatnik, zapisując w nim zamówienia, nosząc talerz za talerzem z jajkami, tostami Francuskimi i kielbaskami - menu śniadaniowego. Pod koniec jej zmiany wróciła do kuchni, gdzie znalazła pełny talerz z jedzeniem, który czekał na nią na ladzie. Nie było przy nim kartki. Zmarszczyła brwi i spojrzała na notes.

- Kevin? Kto to zamówił? - spytała, sprawdzając zamówienia. Kevin spojrzał na nią nad ladą i uśmiechnął się, a skóra wokół jego oczu zmarszczyła się jak papier.

- Ty.

Maddy spojrzała w dół na talerz, a do ust naciekła jej ślina. Jajecznicą z papryką i cebulą. To było jej ulubione danie w jadłodajni.

Kiedy było na tyle mało klientów, by Kevin mógł odwieść na pięć minut fartuch, usiadł z Maddy w jednym z boksów na końcu jadłodajni.

- Dzięki jeszcze raz. - powiedziała dziewczyna, dokładając do ust jajek. - Nie musisz dla mnie gotować.

Kevin wzruszył ramionami i zaczął wpatrywać się w okno. Wziął łyk kawy. - Czasami nie mogę uwierzyć, że jesteś dorosła i że na wiosnę skończysz szkołę. Zawsze będziesz moją małą Mads, ale już nie jesteś mała. Moja siostrzenica urosła na mądrą, piękną młodą kobietę. - Maddy zarumieniła się i spojrzała w dół, bawiąc się swoim fartuchem.

Zastanawiała się dlaczego nie lubiła, gdy ktoś mówił jej komplement względem jej wyglądu. Nie myślała o sobie, jako o kimś nieatrakcyjnym, ale była realistką, wiedziała, że jest przeciętna.

Brązowe włosy do ramion, brązowo-zielone oczy i normalne, szczupłe ciało. Jedyne przybory do makijażu, jakie miała, to te od przyjaciółki, Gwen, która dała je jej na urodziny, ale nie używała ich. Gwen rozpoczęła irytującą kampanię, co sześć miesięcy ubierała ją „ładniej”, czego Maddy próbowała unikać - nie dbała o to. Pracowała na porannej zmianie, na dobre stopnie, i może, tylko może, dostanie stypendium. Nie ma czasu na ubrania, makijaż - i chłopaków.

Jeżeli miała być szczera, po części myślała o tym, co by się stało, gdyby pomalowała się, ubrała „ładniej” - o tym, czy zwróciłaby wtedy na siebie większą uwagę, lub co gorsza, zwróciła uwagę, której *nie chciała*. Jej brzuch zacisnął się w niepokoju. Przeważnie więc chowała się za szarym kapturem i słuchała swojego iPod'a. Tak było łatwiej.

- Chcę, żebyś wiedziała, że jestem z ciebie dumny. - zaczął Kevin. - Twoi rodzice też byliby dumni. - Maddy wstrzymała kolejną porcję jajek, które

wylądowałyby w jej ustach. Kevin rzadko mówił o jej rodzicach. Umarli w wypadku, kiedy Maddy była dzieckiem. Kevin był wspaniałym człowiekiem, ale jeżeli miałyby być szczerą, tęskniła za rodzicami. Za ich rolą w jej życiu, zaczęła ich *zapominać*, nawet jeżeli miała z nimi wspomnienia, zaczęły się zamazywać.

Kevin wciąż mówił. - Wiem, że nie jest łatwo w naszej małej rodzinie. Wiem, że praca w jadalni nie jest twoim ulubionym...

- Jest dobre, Kevin. - Maddy przerwała mu, czując się winna.

- To nie praca marzeń, wiem. Ale chcę, żebyś wiedziała, że doceniam twoją pomoc. - Maddy uśmiechnęła się do niego nad swoim kubkiem. - A tak poza tym, - zaczął, promieniejąc. - wydaje mi się, że nasze szczęście zmieni się w tym roku.

Wierzę w to. Spójrz, Maddy, to miejsce wreszcie zaczyna się rozwijać!

Maddy spojrzała z powrotem na okno, na słynny znak na wzgórzu. Olbrzymie, białe litery, o wysokości pięćdziesięciu stóp, układającymi się w napis MIASTO ANIOŁÓW.

Dla innych znak był symbolem sławy, ikoną bogactwa i potęgi Aniołów. Maddy nie dbała o to. Dom, po tej stronie miasta był tani - przez ten cały znak za oknem, gdzie chodzili wciąż - których musiała znosić - turyści, przyjeżdżając autobusami, które zostawiały ogromne ilości spalin po drodze do szkoły. Ludzie na całym świecie byli zdolni zabić za szansę bycia tutaj - w sławnym Mieście Nieśmiertelnych - ale odkąd Maddy Montgomery pamiętała, nie mogła się doczekać, by wydostać się z tego miasta.

Nagle Maddy zdała sobie sprawę, że wujek patrzy na nią.

- Przepraszam? - spytała.

- Nasz los - zaczął Kevin. - czuję, że wreszcie zmienia się.

- Ja też. - odpowiedziała Maddy, próbując uwierzyć mu.

Dzwonek do drzwi zabrzączał, zapowiadając nowych klientów. Znow będzie zajęty.

- Lepiej wróć, - powiedział Kev. - trzymaj się w szkole, dobrze? - Maddy skinęła głową, a Kevin wstał i odszedł.

Po jego odejściu, jej wzrok ponownie padł na okno i słynny znak. Może jej

wujek miał rację. Była teraz w ostatniej klasie i w następnym roku, na co miała nadzieję, zacznie studia. Może *zmeni się*.

Zdała sobie sprawę, że spóźni się do szkoły, przez co pobiegła szybko by się przebrać.

\*\*\*

(Tłum. RaraAvis)

Droga do szkoły prowadziła Maddy w dół Vine Street, przez samo serce Miasta Aniołów. Przeszła pod strzelistymi billboardami Aniołów sprzedających biżuterię, okulary przeciwsłoneczne, torebki od projektantów i luksusowe samochody. Półnagie nieśmiertelne ciała były kuszącym tłem dla marek takich jak Gucci, Chanel, Louis Vuitton, czy Christian Dior.

Maddy spojrzała na nie mimochodem. Sama nigdy nie miała wymyślnych rzeczy, nie żeby się na to skarżyła. Większość jej ubrań była kupiona w internecie albo lumpeksie. Nie posiadała też żadnej biżuterii ani nawet torebki, jeśli o tym mowa. Była też jedną z niewielu osób z ostatniej klasy bez samochodu, a jeśli nie jeździsz w Mieście Aniołów nie istniejesz.

Słuchając iPod'a, Maddy ledwo zauważyła, że skręciła w Bulwar Aniołów i ruszyła w dół słynnej Alei Aniołów. Nieświadomie przeszła nad imionami z brązu w chodniku, imionami najsłynniejszych Aniołów Stróżów umieszczonych w gwiazdach dla wiecznej sławy.

Minęła sklepy sprzedające małe plastikowe figurki Anioła, fałszywe skrzydła i t-shirty z hasłami : URATUJ MNIE. Przemykała się przez tłum turystów, którzy z szeroko otwartymi oczami rozglądali się wokoło chcąc zobaczyć chociaż mignięcie nieskazitelnego Nieśmiertelnego. Przypatrując się im, Maddy zastanawiała się czy jest z nią coś nie tak. Dlaczego nie mogła zmusić się do zainteresowania tym, nad czym reszta świata miała obsesję? Co widzieli inni, czego ona zdawała się nie zauważać?

Nagle Maddy musiała zatrzymać się by nie zderzyć się z chmarą podekscytowanych turystów blokujących chodnik. Zebrali się wokół błyszczącej nowej gwiazdy bez imienia – gwiazda przyszłego Anioła Stróża. Parę dziewczyn

krzyknęło z zachwytu, kiedy pozowały do zdjęcia tuż obok.

- Co się dzieje? – zapytała Maddy.

- Nie wiesz? - odpowiedziała kobieta – To gwiazda Jacksona Godspeed'a!

Został Mianowany w tym tygodniu!

Ten Anioł, oczywiście. Maddy o nim słyszała, każdy słyszał. Był najgorętszym, najbogatszym, spełniającym wszystkie warunki młodym Aniołem w Mieście Aniołów, tak jej przynajmniej powiedziano.

Dla Gwen i milionów krzyczących fanów nie był tylko Aniołem. Był bogiem. Turyści trzymali telefony komórkowe wysoko w górze, kamerując gwiazdę, rozmawiając przy tym w podnieceniu, kiedy Maddy przeciskała się przez tłum. *Jak mam przejść przez ten chodnik?*- pomyślała.

Czekając na zmianę świateł na Highland Avenue, nawet nie spojrzała na ekrany informujące, bo wiedziała, co na nich jest :

„CUDOWNIE OCALONY, PÓŹNĄ NOCĄ, Z KOLIZJI DWÓCH SAMOCHODÓW W MALIBU. MAMY GO NA WYŁĄCZNOŚĆ – NAJNOWSZA GWIAZDA MIASTA ANIOŁÓW, BRAD LOFTIN.”

Po chwili przeszła na drugą stronę ulicy omijając błyszczącego Mercedesa, który nie miał zamiaru dla niej zwolnić i szybko pokonała resztę drogi do szkoły.

(Koniec tłumaczenia RaryAvis)

\*\*\*

(Tłum. Martinaza)

Szkoła średnia w Mieście Aniołów nie była taka, jakby się wydawało. Nie była taka, jak wskazywała nazwa, gdzie chodziłyby znane i bogate Anioły. Lata temu, był to może przypadek, ale trwało to trochę, by młode Anioły zrezygnowały z publicznych szkół i przerzuciły się na prywatne szkoły. Pomimo tablic pamiątkowych na ścianie przedstawiających słynnych Anielskich absolwentów, którzy niegdyś uczyli się tutaj, ostatni Anioł, który ukończył tą szkołę, zrobił to w 1969 roku. Teraz to jest tylko zupełnie przeciętna szkoła publiczna.

Po przejściu przez żelazne barierki i wykrywacz metalu, Maddy przeszła pod wyblakłą tablicą DOM ANIOŁÓW i weszła do zatłoczonego korytarza.

Kompletnie rutynowo, ledwie gdy przybyła, dołączyła do Gwen, która przeglądała swoje BlackBerry. Gwen była ubrana w dżinsową mini spódniczkę i skąpą trykotową bluzkę z okrytymi plecami, którą będzie musiała najprawdopodobniej zmienić przed lunchem.

- O mój Boże, - mruknęła Gwen podczas przeglądania zdjęć wykonanych przez paparazzich. - Vivian Holycross wygląda tak słodko w tych butach. Wiesz o tym całym ocaleniu w Malibu? Dzisiejszego ranka wszyscy o tym mówią.

- Oczywiście, - powiedziała Maddy ze znużeniem. - Anioły.

Anioły były praktycznie jedyną rzeczą, która w ogóle wydawała się mieć znaczenie dla Gwen. Każdego dnia czytała blogi Aniołów i nastawiała Anielską telewizję, aby słuchać najnowszych i najważniejszych informacji o perfekcyjnym życiu Aniołów. Ubraniach, jakie nosili. Miejscach, w jakich bywali. Wyszukanych samochodach, jakimi jeździli i niesamowitych domach, w jakich mieszkali.

Gwen była znana ze swojej wielotygodniowej obsesji na punkcie rzeczy związanych z jej ulubionymi Aniołami. Ciągłe śledziła, kto był przyjacielem dla kogo, kto był czyimś Opiekunem i najważniejsze, którzy młodzi Aniołowie spotykali się ze sobą.

Gwen była dokładnie kimś, o kim mówiło się „Anielska Wariatka”.

- Kim jest ta cała Vivian? - spytała Maddy, gdy zmierzały do swoich szafek.

- Szczerze, Maddy, - zaczęła Gwen. - Jak możesz żyć w tym mieście i nie wiedzieć tego? Vivian jest tylko najpiękniejszą Anielicą na tej planecie. Musimy być najlepszymi przyjaciółkami. Jeśli nie mogę poślubić Jacksona Godspeed'a, to chcę ją.

Maddy pochyliła się nad ramieniem przyjaciółki i zerknęła na jej Berry. Na ekranie było zdjęcie oszłamiającej brunetki biegnącej z torbą z zakupami, której twarz była zakryta pod okularami przeciwsłonecznymi Channel.

- Dlaczego czytasz takie rzeczy? - zapytała Maddy setny raz. - Ten koleś Johnny, i jakakolwiek inna osoba blogująca o Aniołach jest takim kretynem.

(Koniec tłumaczenia Martinazy)

- Nie mogę uwierzyć w to, że twój wujek nie kupił ci jeszcze BlackBerry. - powiedziała Gwen, marszcząc nos. - To tak, jakbyś przegapiła całe życie.

Maddy wyciągnęła starożytny telefon z klapką z plecaka, który dostała od wujka tylko do użytku koniecznego.

- Jedynie w sprawie prac domowych i nagłych przypadkach, Maddy, prace domowe i nagłe przypadki. - powiedziała Maddy ze śmiechem, wrzucając z powrotem telefon do plecaka.

- Twój wujek jest takim dinozaurem. - odpowiedziała Gwen. Maddy wzruszyła ramionami.

- Jestem pewna, że dostałabym nową, gdyby tylko wujek mógł sobie na to pozwolić. - Maddy i Gwen podeszły pod szafki, jedna koło drugiej, w środku. To tak poznały się w siódmej klasie. Nawet w szkole, gdzie było trzy tysiące ludzi, Montgomery i Moore zawsze w jakiś sposób były koło siebie, od gimnazjum.

Na rozpoczęciu Maddy była cicha, szczególnie przy takich osobach jak Gwen, ale po kilku tygodniach widzenia siebie codziennie przy szafkach, Maddy poluzowała swój dystans do innych. Wkrótce stały się prawdziwymi przyjaciółkami. Rok później rodzice Gwen wzięli rozwód. Wiele jej popularnych przyjaciół nie wyczuwało tego, a Maddy była przy niej przez ten cały czas; wiedziała jak to jest zostać opuszczonym. Od tamtej chwili były najlepszymi przyjaciółkami.

- Staram się nie czytać blogów, - powiedziała Gwen, poprawiając lusterko w szafce i makijaż. - ale to jest tak, jak wypadek na trasie. Jak bardzo nie chcę patrzeć, tak bardzo chcę to zrobić.

- Lub po prostu masz obsesję. - powiedziała Maddy, szukając książek.

- Nie mam *obsesji*. - odpowiedziała Gwen dobitnie. - Po prostu wiem, że kiedyś zostanę ocalona. Chcę być *gotowa*.

Maddy przestała szukać książek. - Gwen, kupiłaś jedną z tych map Sunset Boulevard i chcesz bym poszła z tobą do ich domów. Z tym twoim tymczasowym prawem jazdy. - Zamknęła szafkę i uśmiechnęła się. - *Obsesja*.

- To było tak dawno temu. - powiedziała poirytowana Gwen.

- To było ostatniego lata. - mruknęła Maddy.

Gwen skinęła głową. - Właśnie. - urwała. - Poza tym, jeżeli naprawdę jestem opętana, pokażę ci zdjęcia, które wyciekły z zeszłej nocy. Jest na nich pół nagi Jacks na



plaży.

Ryk śmiechu dobiegł do uszu Gwen i Maddy. Odwróciły się i zobaczyły grupkę czterech chłopaków idących w ich stronę.

- Cześć, Gwen, jak tam? - powiedział jeden z nich, Kyle.

Był wysoki, o szerokich ramionach i puszystych, brązowych włosach. On i Gwen umawiali się ze sobą na pierwszym roku, ale w końcu zdecydowali, że zostaną tylko przyjaciółmi. Maddy potajemnie czuła, że jej przyjaciółka wciąż do niego coś czuła nawet, jeżeli przyrzekała, wyrzekając się tego. On i Maddy niedbali o to całe zamieszanie z Aniołami, nie tak jak inni ludzie.

- Cześć, Kyle. - powiedziała Gwen, odpychając włosy do tyłu. Uściskali się dziwnie.

- Hej, Maddy, dobrze spędziłaś weekend i dzień Kolumba? - spytał Kyle.

(Tłumaczenie Martinaza)

- Um, tak. - odpowiedziała Madison żałując, że nie opuściła swojego kaptura, kiedy weszła do szkoły. Czuła się taka . . . odkryta. Czasem, kiedy chodziło o facetów, Maddy wydawała się trochę onieśmielona, nawet, jeśli byli to jej najlepsi przyjaciele. Przykładowo, dlaczego nie zapytała go czy też miał dobry weekend?

- Wy też przychodzicie? - Chłopak stojący obok Kyle'a niecierpliwie rzucił do Maddy i Gwen. Miał długie włosy i okulary, i Maddy sądziła, że ma na imię Simon.

- Koles', oczywiście, że przyjdą. - Ta odpowiedź nadeszło ze strony Tylera, z którym Maddy miała zajęcia z zarządzania na drugim roku. Z każdym semestrem wydawał się stawać trochę bardziej "ostry": Nosił czarne wąskie jeansy i prawie perfekcyjnie poszarpane Vansy. - Cześć, Maddy. - dodał, po namyśle, machając lekko, chociaż był tylko pięć stop dalej.

- O czym wy mówicie? - zapytała Gwen.

- Ethan robi imprezę w tym tygodniu. - powiedział Kyle, klepiąc po ramieniu ostatniego z chłopaków, który jeszcze nic nie mówił.

- Taa, powinniście przyjść. Moja mama jest poza miastem. - powiedział koles', robiąc lekko krok do przodu.

Maddy zdała sobie sprawę, że rozpoznaje go, ale nie ze szkoły. Czasem

przychodził zjeść do jadłodajni. Przeprowadzili kilka krótkich rozmów w restauracji - ostatnio przeprowadził się do Miasta Aniołów, gdzie na wzgórzu ponad restauracją i czasem przychodził coś zjeść, kiedy jego matka podróżowała w interesach. Dziś miał na sobie granatowy T-shirt, szorty i sandały, a gdy jej wzrok spoczął na jego twarzy, uśmiechnął się do niej. Ale to nie było to, co przyciągnęło i przytrzymało jej uwagę.

To były jego oczy, których tak naprawdę nie zauważyła wcześniej. Ciemno orzechowe i wyraziste, przebijały się spod piaskowych włosów plażowego chłopaka.

To było prawie jakby one rozmawiały z nią między sobą.

- Impreza zapowiada się świetnie. - powiedział Simon prawie podniosłym tonem: - Ma beczkę piwa.

- Eee... hej. - Gwen powiedziała do Ethana, odrzucając swoje blond włosy w sposób, gdy robiła to przy przystojnych chłopakach.

- To jest Ethan. Jest nowy w tej pięknej instytucji. - powiedział Kyle, wskazując na popękaną farbę i obskurną salę Szkoły średniej w Mieście Aniołów. - E, to jest Gwen i...

- To Maddy, prawda? - Ethan przerwał, wciąż uśmiechając się do niej.

- Tak, to Maddy. - Gwen odpowiedziała za nią. Maddy odepchnęła przyjaciółkę.

- Poznaliśmy się już. - powiedziała Maddy, czując się trochę niepewnie. - Więc to tutaj chodzisz do szkoły?

- Tak, - zaczął. - właśnie przeniosłem się parę tygodni temu.

- Przykro mi o tym słyszeć. - odparła, żartobliwie.

- Wiem, mi też. - powiedział i zaśmiał się.

- Więc, przychodzicie w piątek? - zapytał Kyle. - Wiem, że Gwen tak. Ale, Maddy, z całą pewnością, ty też powinnaś. Będzie fajnie. Obiecuję, żadnego SaveTube i ANN. - Kyle spojrzał na nią i przesłał kokietyjny uśmiech. Zażenowana Maddy spojrzała w dół.

(Koniec tłumaczenia Martinazy)

- ANN. - Taylor powtórzył z pogardą, przewracając oczami.

Był 'Inny', częścią ludzi, którzy byli przeciwko całej sławie Aniołów i ich

wyjątkowości - czasami Maddy podejrzewała, że jeżeli ktoś oferowałby im zmienienie dziecka, by stało się sławnym Strażnikiem, zrobiliby to bez zmruczenia oka.

- Przyjdźcie na imprezę. - powiedział Ethan.

- Och, em, weekend... - Maddy grała na zwłokę.

Prawdą było, że nie wiedziała co powiedzieć. Zaproszenia na imprezy były rzeczą Gwen. Jeżeli Maddy nie robiła prac domowych, lub pracowała na zmianę w barze, po prostu słuchała muzyki, lub zwinięta leżała czytając dobrą książkę. Imprezy były dla niej nieznanym terytorium. Myślała o stosie aplikacji na studia, czekając na jej powrót do domu. Weekend jest jedynym czasem kiedy miała na nie czas.

- Chciałabym. - powiedziała w końcu Maddy. - Ale mam do wypełnienia aplikacje na studia...

- To znaczy, że nie, tak? - spytał Ethan, brząc na zdołowanego.

Gwen szturchnęła Maddy łokciem. Posłała jej spojrzenie i odwróciła się do Ethana.

- To po prostu oznacza, że ma inne rzeczy do robienia. - powiedziała Gwen, improwizując. - Jest bardzo popularna, no wiesz. - dodała. Maddy czuła, jak jej policzki zaczynają czerwienić.

- Cóż, jeżeli chcesz przyjść, dam ci adres. - powiedział Ethan.

- Może powinieneś dać jej swój numer? - zaoferowała Gwen.

Simon i Tyler cicho zaśmiali się pod nosami. Teraz Maddy była pewna, że jej policzki są jasno czerwone.

- Ok, oczywiście.

Maddy sięgnęła po swój stary telefon z plecaka, gdy Ethan wyciągnął swojego iPhone z kieszeni. Wymienili się numerami. Maddy czuła się dziwnie pytając Ethana o nazwisko, McKinley, kiedy dwóch innych chłopaków stało i patrzyło na nich. Maddy nie mogła uwierzyć w to, jak zażenowała się czuła.

- Impreza będzie super. - powiedział Ethan, wsuwając telefon z powrotem do kieszeni.

- Em... okej. - powiedziała. - Dzięki?

- Utrzymajcie to w tajemnicy, nie chcę, by cała szkoła przyszła, no wiecie? -

dodał Kyle. Maddy mogła przysiąc, że mrugnął do niej.

- Do zobaczenia później, chłopaki.

- Do zobaczenia w piątek. - powiedział Ethan.

Simon i Tyler pożegnali się, i grupa ostatniej klasy chłopaków ruszyła wгłęb korytarza. Ethan posłał Maddy ostatni raz uśmiech ponad swoim ramieniem.

- OMG. - wysapała Gwen.

- OMG?

- OMFG! - Gwen nie mogła się ogarnąć. - *Znasz go?*

- Tak jakby. - powiedziała Maddy, rzucając kolejną książkę do szafki i zakładając swoje włosy za uszami. - Przychodzi zjeść do jadalni.

- To ten nowy facet, o którym wszyscy mówią. Przypuszczam, że przeprowadził się do Miasta Aniołów z mamą, i chciała, żeby poszedł do ostatniej klasy do publicznej szkoły, czy coś, ale wszyscy mówią, że jest totalnie nadziany. On nawet był w tym roku w podróży wokół świata. I istnieje wielka plotka, że *zna* Anioły. - kontynuowała Gwen z podnieceniem.

- Czasami surfuje z nimi na Malibu. Jest chyba jedynym uczniem w szkole, który będzie miał *Strażnika*; nie ogłosili jeszcze Ochrony, nie do piątku. I, oczywiście, jest wspaniały.

- Cóż, nie wiem dlaczego powiedziałaś, że mogę iść. Przecież wiesz, że nie mogę. - powiedziała Maddy.

- Co? - wysapała Gwen. - Idziemy, a ja będę twoim skrzydłowym!

- Wciąż muszę skończyć aplikacje i zobaczyć te wszystkie finansowe pakiety pomocy. Są jak książki. Poza tym, Kevin zabije mnie. Zawsze mówił, że imprezy są niebezpieczne, no wiesz, głupie dzieci i alkohol, i ta cała reszta.

- Maddy. - powiedziała Gwen surowo. - Nie zauważyłaś, że faceci mają po prostu chwilę?

- *Chwilę?* - spytała Maddy.

- Oczywiście. - powiedziała Gwen, wyjaśniając. - To wtedy, gdy chłopak widzi cię w idealnym stroju, światło pada wprost na ciebie, śmiejesz się lub uśmiechasz, i wszystko w tej chwili jest idealne, on zakochuje się w tobie. To znaczy, on widział cię

w jadalni, oczywiście, ale nie *widział* cię do teraz!

Maddy spojrzała w dół na swoje jeansy i bluzę.

- Gwen, ja prawie nic do niego nie powiedziałam. - zaprotestowała.

Poza tym, co się stało, że Kyle posłał jej oczko? Gwen nie widziała go, na szczęście.

- Zaufaj mi. - powiedziała Gwen z uśmiechem. - Twój chłopak miał już swoją *chwilę*.

Maddy spojrzała w głąb korytarza, w kierunku Ethana, tam gdzie poszedł. Zawsze był totalnie miły, kiedy spotykali się w jadalni, ale nie pamiętała, że czuła jakieś fajerwerki. Był przystojny.

- Maddy. - powiedziała Gwen łagodnym, błagającym tonem. - Nigdy nie miałaś chłopaka, nigdy nie byłaś na prawdziwej randce. Proszę, nie zawieź mnie teraz.

Maddy spojrzała wprost w oczy Gwen i westchnęła.

Dzisiejszej bitwy nie wygra. - Okej, - powiedziała. - pomyślę o tym.

- Jest! - zapisała Gwen.

Maddy zamarła. Stała tak, zastanawiając się dlaczego jej humor nagle zmienił się. Czuła duszący strach. Spojrzała w korytarz. Koło niej, Gwen pisała coś na swoim telefonie, nic złego nie zauważając. Ale dla Maddy korytarz wydawał się być nawiedzony. Zniekształcone dźwięki odbijały się od jego ścian echem. Maddy doświadczyła tego wcześniej - złe uczucie nadchodzące znikąd - ale nigdy tak silne. Nigdy tak.. żywe.

Zmusiła się do wzięcia głębokiego oddechu i zamknięcia oczu. Kiedy otworzyła je, korytarz był taki jak zawsze. Szafki po bokach, porysowane linoleum, pożółkłe panele sufitowe - tak, jak być powinno. Potrząsnęła głową, odganiając uczucia.

Zadzwonił dzwonek, jeden monotony dźwięk, a uczniowie ruszyli w stronę swoich klas. Gwen uściśnęła Maddy, i ruszyła w głąb korytarza. Maddy obserwowała ją wzrokiem zastanawiając się jak to jest być beztroskim i pełnym życia cały czas. Chwyciła za plecak i zamknęła szafkę z kliknięciem.

# Rozdział 3

Jackson Godspeed wciąż spał, gdy jego pokojówka, Lola, weszła do pokoju.

- Czas wstawać, Jackson. - powiedziała swoim ostrym, Latynoskim akcentem. - Śniadanie będzie za pięć minut.

Pół nieprzytomny, pod pościelą, Jacks sięgnął ręką do pilota, który był na stoliku nocnym. Jego palce znalazły go i włączył 60-calowy telewizor, który wysunął się z sufitu. Usłyszał dźwięk *Anielskiej Telewizji*, lub programu *A!*, po czym nadszedł spodziewany głos prezenterki.

Tara Reeves, reporterka poranna, która zawsze nosiła sukienkę bez ramion i rękawów i zbyt wiele makijażu, zawsze zbyt pobudzona, gdy ogłaszała co będzie na kanale danego dnia.

*- Przygotujcie się, nadchodzi tydzień, na który wszyscy czekali! Supergwiazda Anioł, Jackson Godspeed, zostanie upoważniony do roli Strażnika tego piątku! Będzie najmłodszym Aniołem w historii, a niektórzy mówią, że najgorętszym Aniołem Stróżem wszech czasów! O tak, nadchodzi Tydzień Przemiany w Mieście Aniołów! Najnowsze informacje na żywo, poruszające sprawozdania od wszystkich Aniołów tylko u nas!*

Mrugając, Jacks zaczął się budzić. Miał swój ostateczny Strażniczy test dzień wcześniej, a po nim wyszedł świętować ze swoim najlepszym przyjacielem, Mitch'em.

Lola podeszła do okna i odsunęła zasłony, za którymi rozprzestrzeniał się panoramiczny widok na Miasto Aniołów, centrum Los Angeles i ocean za nim. Podeszła do szafy i zaczęła wyciągać ciuchy dla Jacksona na dzisiaj: garnitur Calvina Kleina, buty YSL i okulary Ray-Ban.

Tymczasem Tara, podekscytowana, nadal kontynuowała w telewizji:

*- Oczywiście, wszyscy zastanawiają się nad tym, czy Jacks będzie w stanie żyć z*

*takim naciskiem w tym wieku? Czy uda mu się stać jednym z kolejnych niesamowitych Stróżów Godspeed? I jedno z najważniejszych pytań, kto będzie pierwszym protegowanym Jacksona? Zgaduję, że córka prezydenta, jakaś gwiazda pop, lub nawet starsza córka Billa Gatesa! Tysiące dziewczyn w całym kraju będzie mieć nadzieję – lub marzenie – że to one zostaną wybrane, ale kto może je winić? Kto nie chciałby obudzić się w ramionach Jacksona Godspeed'a, jako jego pierwsza ocalała?!*

Jacks usiadł na łóżku, a na jego szeroką pierś i wyrzeźbiony tors padł snop światła z okna. Z nieskazitelnymi cechami niczym model, z bladoniebieskimi oczami, Jacks był wyobrażeniem doskonałości Anioła. Wyciągając ramiona, rozłożył nagle swoje skrzydła, dramatycznym ruchem, rozciągając je po nocy, po kamiennym śnie. Nie były to pluszowe skrzydła z obrazów renesansowych. Jego skrzydła były lśniące i muskularne, z piórami wystarczająco ostrymi do cięcia.

Ciepły, niebieski blask oblał go wokół, blask, który wzrósł w nocy. Nie każdy anioł miał skrzydła z luminescencją<sup>1</sup>. Każdy Anioł urodził się z jej, lub jego własnymi szczególnymi skrzydłami, z innymi cechami szczególnymi, znakami. Ale nikt z *takimi*.

Skrzydła były tak sławne jak jego twarz. Wielu zdyszanych komentatorów mówiło, że znaki Jacks'a są najbardziej wyjątkowe wśród młodych Aniołów, którzy dostali status Strażników. Mania względem Przemiana Jacksa odciągała wszystkich od reportaży o innych Aniołach, nieszczęśliwie wielu, którzy też ją przechodzili.

- Wszystko to w A! Cały tydzień dostarczać wam będziemy ekskluzywnych wydarzeń, informacji, o sławnym czerwonym dywanie i samą uroczystość z Jackson'em Godspeed'em i innymi dziesiętnastoma Nieśmiertelnymi, którzy zostaną Aniołami Stróżami tego piątku! Nie zapomnij, aby śledzić wszystkie ulubione Anioły na Aonline.com, lub na Twitterze, AngelcrazyA!

Jacks ziewnął i schował swoje skrzydła. Zniknęły w jego nagich plecach, pozostawiając tylko dwa znaki poniżej jego łopatek. Znaki były dwoma spiralami, wyglądały jak tatuaże, które świeciły nienaturalne. To były jego Nieśmiertelne znaki -

---

<sup>1</sup> Zjawisko emisji fal świetlnych przez ciała.

znak każdego Anioła - co wskazywało, że Jacks nie jest człowiekiem.

Kiedy umył zęby, Jacks odwrócił się i zobaczył w telewizorze krótkie nagranie dziewczyn, które obozują koło jego domu, które krzyczą do niego na imprezach i biegają za nim, gdy jedzie ulicą swoim czerwonym Ferrari. To był najważniejszy tydzień w jego życiu, musiał się skupić.

Lola poprawia jego łóżko, gdy wychodzi z łazienki całkowicie ubrany. Podniósł marynarkę od Calvina Kleina, spojrział na nią i rzucił ją z powrotem na krzeselko. Zdecydował się na staromodnie wyglądające - oczywiście nowe - ciuchy: koszulkę Led Zeppelin, spodnie od J Brand i trampki Converse. Złapał za okulary.

- Dzięki, Lola. - powiedział, całując ją w policzek i ruszył w stronę drzwi, do korytarza.

Rezydencja Godspeed zapierała dech. Neoklasyczny styl, wyglądająca jak włoska willa, ze sklepieniem sufitem, marmurowymi schodami i lśniącem, współczesnym wystrojem wewnątrz. Dom był w wielu numerach architektonicznych i w magazynach o wystrojach wewnątrz przez wiele lat, ale dla Jacks'a był to po prostu dom.

Ruszył w dół po schodach, zatrzymując się na dole, patrząc na ścianę pełną ramek, które były naprzeciwko schodów, w których były okładki magazynów. Spojrział na swoje okładki i powrócił myślami do chwili, gdy był mały. Nowy Anioł ze sławnej rodziny Godspeed. Ponownie przeczytał niektóre z tytułów; „SUPER BRZDĄC!” i „WYCZEKIWANY ANIOŁ” - w jego wcześniejszych latach, i gdy był trochę starszy „ŚWIĘTY TOWAR” i „PRYZYSTOJNIACZEK Z AUREOLĄ!”.

Najnowsze okładki przedstawiały Jacksona, jako heroicznego Anioła z dymiącymi oczami, rozpiętą koszulą i skrzydłami rozprzestrzeniającymi się za nim. Nagle dotarło do Jacks'a, że dorastał na tych okładkach, a świat to oglądał. Teraz będą patrzeć, jak będzie robić ostatni krok - krok do którego cały czas zmierzał - do stania się Aniołem Stróżem.

Jackson wszedł do kuchni, niezauważony przez swojego ojczyma, który



sprawdzał raporty na swoim laptopie. Jacks miał wrażenie, że dostrzegł w liście litery HDF na pulpicie w raporcie, gdy ominął go, by pocałować matkę, Kris, która rozjaśniła się na widok jedyne go syna.

- Dzień dobry, kochanie. - powiedziała.

Nawet w szlafroku, Kris promieniowała wyrafinowanym pięknem, z którego była znana. Zanim miała dzieci, była jednym z najpopularniejszych Stróżów. Teraz pomagała zarządzać akcjami dobroczynnymi Aniołów i zawsze uciekała od całych wydarzeń w Mieście Aniołów.

- Gotowy na swój wielki tydzień?

- Lepiej, żeby był. - Mark zniżył ekran swojego laptopa. - Czekał na to swoje całe życie. Prawda, synu?

- Tak, Mark. - powiedział Jacks, starając się brzmieć na pewnego.

- Gotowy na pierwsze ocalenie? - spytał ojczym.

To było podchwytliwe pytanie. Mark był jednym z najsławniejszych Aniołów Stróżów wszech czasów, a jego pierwsze ocalenie było idealne. Stał się jednym z najsławniejszych i najpotężniejszych Archaniołów, który wciąż miał kilku protegowanych - wracał do domu późnym wieczorem, a Jacks nie widział jeszcze tego, o dziwo, w mediach.

Jednak większość czasu Markowi zajmowało bycie głównym Archaniołem, w dyscyplinarnych kwestiach, podejmowanie trudnych decyzji, kiedy Strażnik powinien mieć skrzydła usunięte po nieudanym ocaleniu, co było rzadkie, ale bolesnym doświadczeniem dla społeczności Aniołów. Gabriel, i cała rada Dwunastu, wierzyli w ojczyma Jacksona, który miał wiele do sprostowania.

Wzrok Jacks'a powędrował do Bożego Pierścienia Marka. Taki pierścień nosił każdy Strażnik, był symbolem odpowiedzialności i władzy. To tego Jacks chciał, odkąd tylko pamiętał. Mark zachęcał go do tego - wymagał - by dążył do dostania go. Jacks spojrział na błysk słońca na pierścieniu, a następnie na ojczyma.

- Cóż, czuje się nieprzygotowany. - przyznał. - Chciałbym wiedzieć od

Archaniołów kto będzie pod moją ochroną.

Mark posłał chytry uśmiech pasierbowi, ale nic nie powiedział, wracając do swojego laptopa.

Boczne drzwi do kuchni otworzyły się i wszedł kucharz rodzinny, Juan, trzymając srebrny koszyk śniadaniowy, z ciastkami, świeżymi owocami, sokiem i kawą. Tak zawsze było w rodzinie Godspeed, każdego ranka, odkąd tylko Jacks pamiętał. Byłby pod wrażeniem, gdyby tylko znał coś innego niż to.

Mark wziął kubek z kawą dla siebie i podał szklankę soku pomarańczowego synowi.

- Jacks, wiesz, że nie powiem ci słowa o twojej przemianie. - powiedział Mark. - Jesteś moim synem i kocham cię, ale to nie znaczy, że będę cię inaczej traktował niż innych młodych Strażników.

- Wiem to, Mark...

- Nie zamierzam sprawić, by było ci łatwiej w tym roku. - Mark mówił dalej, łapiąc za talerz i kładąc na nim ciastka. - Musisz udowodnić samemu sobie i mi, jak każdy inny Anioł.

- Mark...

- Jackson...

Jack spojrzał w górę z talerza i napotkał spojrzenie ojczyma.

- Lubię, gdy mówisz do mnie Tato.

- Nie zawiodę cię... tato. - powiedział Jacks.

Mark skinął głową. - Wiem.

Kris odchrząknęła, patrząc porozumiewawczo na męża. - Mark, czy możemy mieć miłe śniadania jak rodzina, odepchnąć pracę na bok, proszę?

- Oczywiście, kochanie, oczywiście. - powiedział Mark, ale spoglądał na Jacks'a więcej niż chwilę nad stołem.

Jackson oparł się o blat kuchenny i ugryzł kawałek ciasta. Wiedział, że jego ojczym ma rację. Pomyślał o treningach, gdzie pobijał rekordy i szokował swoich nauczycieli swoją zręcznością. W wieku piętnastu lat, tak młodo, nadawał się już na bycie Aniołem. A teraz zajmie swoje miejsce jako najmłodszy Strażnik wśród Godspeed'ów. Oczy całego świata będą skupione na nim przez ten tydzień, na jego pierwszym ocaleniu. Jego czas nadchodzi.

Dźwięk kroków na schodach dobiegł do Jacks'a. Jego młodsza siostra, Chloe, wpadła do kuchni. Córka Marka i Kris. Była bardzo podobna do ojca; ostre, niemal surowe rysy twarzy, piękna w dziwnym, prawie zimnym rodzaju. Jak zwykle, miała głowę pochyloną nad swoim BlackBerry.

- Och, mój Boże, widzieliście zdjęcia ze wczoraj? - oznajmiła. - Przyszli *za* mną do sklepu i schowali się za rzeczami, chcąc zobaczyć co kupuję. - zmarszczyła nos. - Nienawidzę paparazzi: są *tacy* denerwujący. A tak poza tym, ta koszulka ładnie na mnie wygląda. - dodała, pokazując swoje BlackBerry Kris.

- Wyglądasz w niej wspaniale, kochanie. - powiedziała ciepło Kris.

- Wiem. Tato, możemy ich pozwać, czy coś?

- Cóż, to zależy. - odpowiedział Mark, śmiejąc się lekko. Jego telefon zadzwonił i wyciągnął go, wstając i idąc w stronę okna by porozmawiać półgłosem.

Chloe zmieniła na komórce blog na inny, patrząc na inne swoje zdjęcia zrobione przez innego paparazzi i czytając pod nimi komentarze. Podeszła do koszyka śniadaniowego i wzięła szklankę soku pomarańczowego.

- Cześć, Jacks, gotowy na wielki tydzień? - spytała, bez patrzenia na niego.

Jacks uśmiechnął się do swojej młodszej siostry. - Nie wiedziałem, że A! płaci ci za wywiady ze mną przy śniadaniu.

Chloe przewróciła oczami. - Bądź lepiej gotowy. Nie splam imienia rodziny. - Spojrzała uważnie na swój sok i zrobiła minę. - Juan! - wrzasnęła, a jej głos rozniósł się po kuchni, wciąż surfowała po swoim Berry. Twarz Juana pojawiła się na zawołanie w drzwiach. - Ten sok dziwnie smakuje. Myślę, że jest z nim coś nie tak.

- Przepraszam, pani Chloe. - powiedział Juan. - Zrobiłem go dzisiaj rano ze świeżych pomarańczy.

- Cóż, dziwnie mi smakuje. - wyznała Chloe. - Zrób go jeszcze raz sok, dobrze?  
- Wyglądając na zdezorientowanego, Juan wziął dzbanek z sokiem.

- ... destrukcyjne uzależnienie, z którym musimy się pogodzić! - wysapał Mark, zaskakując rodzinę. - Chcę się z nim spotkać o dziesiątej by z nim to przedyskutować.  
- Zakończył rozmowę, idąc w stronę stołu. - Nie ma się czym martwić. - powiedział spokojnie, siadając i nalewając sobie więcej kawy.

- Skoro tak mówisz, kochanie. - odpowiedziała Kris, wyglądając na zamyśloną. Pochylił się do niej i szepnął jej coś do ucha.

Chloe złapała za pilota z blatu i włączyła telewizory. Dwa ekrany ożyły, jeden w jadalni, drugi w salonie, ustawione na program A! Ta sama prezenterka, Tara Reeves, zniknęła z ekranu, a za nią pojawiły się zdjęcia z gazety.

*- Gorące zdjęcia! Vivian Holycross została zauważona, gdy wychodziła na zakupy wczoraj, na Rodeo Drive. Anioł piękna kupił kilka akcesoriów z Fendi i Valentino, starając się uniknąć nieznośnych paparazzi.*

Ekranu pokazywały zdjęcia uciekającej Vivian ze sklepu z zakupami, próbującą ukryć się za parą okularów Chanel.

- Jej botki są urocze. - westchnęła Chloe i spojrzała na Jacks'a. - Jest taka gorąca, Jacks. Nigdy nie powinieneś z nią zrywać.

Jakby w odpowiedzi, Tara kontynuowała w telewizji:

*- Wygląda niesamowicie, jak zawsze. Wszyscy zastanawiają się nad tym, czy są ze sobą, czy nie? Czy Vivian w sekrecie wróciła, śliniąc się, do Jackson'a Godspeed'a?*

Gdy mówiła, na ekranie pojawiło się zdjęcie Vivian z pokazu linii jej ciuchów. Jej skrzydła rozciągały się za nią, na których było widać spiralne, złote nicie na ich końcach, układające się w delikatne wzory, które błyszczały. Zostały one uznane za najseksowniejsze skrzydła wszech czasów.

*- Publicznie Vivian nie potwierdziła, lecz też nie zaprzeczyła plotkom, które mówią różnie. Razem, czy też nie, pozostają najgorętszą parą Aniołów na świecie!*

W kuchni panowała całkowita cisza. Kris uniosła brwi, a Mark odwrócił się do Jacksa ze znaczącym spojrzeniem. Jackson westchnął.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi. - oznajmił. - Nie wrócimy do siebie.

- Cóż, bardzo ją lubimy, synu. - powiedział Mark. - Wiesz o tym.

- Tak, jasno daliście mi to do zrozumienia - odpowiedział Jackson ze śmiechem.

- Jaks, powinniśmy się dogadać, - zaczęła Chloe błagalnie, okrążając blat kuchenny, by położyć rękę na ramieniu brata. - teraz, kiedy jestem starsza, mogę się z nią widywać, zostać jest najlepszą przyjaciółką...

- Dajmy chwilę przerwy młodemu Aniołowi. - powiedział Mark, mrugając do syna. - Zobaczy ją w tym tygodniu.

Czując się nagle zmęczony, Jaks odłożył szklankę na blat i wyszedł na korytarz.

Klucze wisiały na wieszaku, tuż pod kamerą dla ochrony, były do: Ferrari Jacks'a, Marka M7, hybrydowego Lexusa Kris i Porsche Chloe - co, według Jacksona, było trochę za bardzo okazałe jak dla takiego młodego Anioła.

Wziął swoje klucze i wrócił do kuchni, gdzie pocałował matkę i wziął ostatnią grzankę z koszyka, zanim skierował się do drzwi.

- Jackson? - zawołał za nim Mark.

Jaks odwrócił się w drzwiach.

- Powodzenia w tym tygodniu. - powiedział.

- Nie potrzeba szczęścia w świecie, gdzie są Anioły. - odpowiedział Jaks.

- Kto ci tak powiedział?

Jackson uśmiechnął się. - Ty.

Gdy ojczym skinął głową, Jacks zniknął za drzwiami, idąc wprost w oślepiające światło Kalifornii.

\*\*\*

Jacks sunął w dół Sunset Boulevard w swoim wiśniowym Ferrari, mijając znane butiki, restauracje i kluby rockowe przy Strip Halo. Zapowiadał się pracowity dzień, jak zawsze. Za godzinę miał pojawić się w *Tygodniku Aniołów*, gdzie opowie o swoich przemyśleniach o swojej Przemianie w ekskluzywnym wywiadzie, a później będzie pozował do zdjęć ze szczęśliwymi fanami. Nie był fanem magazynu - TA jest jednym z najbardziej plotkarskich - ale Darcy, jego publicystka, jest mniej lub bardziej zmuszana do robienia tego. *Spraw, by byli szczęśliwi* - mówiła do niego - *spraw, by za tobą podąжали*.

Pewnie zatrzyma się tam w pokoju dla VIP'ów, gdzie będzie miał inne wywiady, gdzie najprawdopodobniej złożą mu ofertę darmowego Lexusa LF-A. Znowu. Już mówił im - co było prawdą - że nie ma już miejsca w garażu, ale wiedział, że to nie zatrzyma ich przed ciągłym oferowaniem mu go. Może mógłby go przekazać na akcje charytatywne, pomyślał, i zanotował sobie w myślach, by to zrobić.

Później popędzi na EA Ocaleni! 2 - na spotkanie z okazji wydania nowej gry. Nowa wersja sprawia, że gracze mogą wcielić się w strażnika, Jackson'a Godspeed'a, a eksperci przewidują, że będzie najlepiej sprzedającą się grą roku. Jako część umowy, nagrodą dla zwycięzcy konkursu będzie szansa grania z Jacksonem w umówionej z nim godzinie. Ostatecznie, pojedzie spróbować stworzyć krótki magazyn, który będzie rozdawany na jego imprezie z okazji Przemiany.

Skrećając w Melrose, Jacks minął Centrum Handlowe Pacific, i skrecił w stronę kafejki: Urth Caffé, która była gorącym miejscem dla Nieśmiertelnych, za którą był znak Miasta Aniołów.

Dziewczyny krzyczały, ludzie wrzeszczeli, paparazzi kładli swoje aparaty na

maskach samochodów, gdy Jacks zwrócił swoje Ferrari wprost w nagle zbierający się tłum ludzi.

- JACKS! JACKS! JACKS! TUTAJ, JACKS!

Grad fleszy wybuchł w stronę Jacks'a, gdy wysiadł z samochodu.

- KTO BĘDZIE TWOIM PIERWSZYM OCALAŁYM, JACKSON? -

Jeden z fotografów krzyknął. - WRÓCICIE DO SIEBIE Z VIVIAN? - wykrzyczał inny.

- URATUJ MNIE, JACKS!

Kilka ochroniarzy zaczęło rozganiać paparazzi i fanów. Byli przydatni okazjonalnie, szczególnie rok temu, gdy Jacks'a śledził ktoś na każdym kroku, kto siedział teraz w więzieniu, lub przeciwko anty działaczom Aniołów, którzy przyjeżdżali co kilka miesięcy do miasta i robili zamieszanie.

Jackson machnął do fanów i fotografów z uśmiechem, bez cienia przyjazności, i ruszył w stronę patio, gdzie Anioły siedziały przy stołach, sącząc latte i socjalizowały się. Oczy wszystkich zwróciły się ku najjaśniejszej gwiazdzie w Mieście Nieśmiertelnych, gdy szedł w stronę stolika.

Znalazł Mitch'a siedzącego przy stoliku, pijącego zieloną herbatę i przypatrujące się mu Anielice przy stoliku obok.

- Wreszcie przyszedł! - powiedział Mitch, wstając z krzesła. - Gotowy na swój wielki tydzień?

- A ty byś był? - spytał retorycznie z jękiem Jacks.

Dwójka przyjaciół objęła się. Mitch jest niski jak na Anioła, ale umięśniony, jak atleta. Ma intensywnie brązowe oczy i dołeczki, gdy się uśmiecha, z których jest znany. Usiedli, a Jacks zamówił kawę u gapiącej się na niego kelnerki, która przyniosła mu ją niezwłocznie.

- Obczaj. - powiedział Mitch, wskazując Anielicę z długimi, czarnymi włosami, która siedziała przy sąsiednim stoliku. Patrzyła wprost na Jacksona, rozmawiając ze

swoimi przyjaciółmi.

- To Elena. Prowadzi nową kampanię Versace.

- Mhm... - odpowiedział w roztargnieniu Jacks, rozkoszując się swoją kawą.

- Obczaj schody. - powiedział Mitch.

Jacks odwrócił się i zobaczył wysoką Anielicę, o uderzających platynowych blond włosach, która patrzyła w jego stronę.

- Spójrz na te znaki, są idealne, stary. - gwizdnął Mitch.

Anielica odwróciła się i Jacks zobaczył, że ma na sobie koszulę z wyciętymi plecami, na których było widać znaki Nieśmiertelnych. Były kobiece i ozdobne - delikatne błyszczące, kręte linie, które docierały w dół jej pleców. Spojrzała przez ramię patrząc, czy Jacks ją zauważył, ale on wrócił do picia swojej kawy.

- Powinieneś z nią porozmawiać, - zachęcił go Mitch. - jest niesamowicie seksowna.

- Zapomniałem jak się nazywa. - powiedział Jacks bez zainteresowania. Mitch westchnął.

- Kelsie Godchild? Twarz Burberry? Jest na głównej ścianie budynku La Cienega.

- Trzymam cię za słowo.

Mitch potrząsnął głową. - Jak bardzo jesteś podekscytowany tym tygodniem, stary? To tak, jakby zaczynała się tygodniowa impreza. Ostatnia noc była super. Przeczytam twój harmonogram. - Wyciągnął rękę po iPhone Jacks'a ze stołu i udawał, że coś w nim przewija. - Impreza. Impreza. Impreza. Upicie się. Upicie się. Upicie się. Następnie Przemiana. I znów upicie się. - Oparł się o krzesło, z miną, jakby to sobie wyobrażał. - Nie wiem jak ty, stary, ale ja nie mogę się doczekać.

Jacks zarzucił ręce za głowę i spojrzał na swojego najlepszego przyjaciela. Mitch uwielbiał życie, jakie prowadzili Aniołowie, a ono jego. Wciąż wydawał się być w artykułach *Nieśmiertelnych* i *Tygodniku Aniołów* - był zawsze na przyjęciach i



impresach, zawsze z nową Anielską pięknnością przy jego ramieniu. Ale prawdą było, że był miłym koleś i robił za kłowna klasy. Zostali swoimi bliskimi przyjaciółmi na swoim pierwszym roku treningu, odkąd Mitch zaczął żartować sobie ze skrzydeł Jacks'a, i tak zostało do dzisiaj.

Chociaż publiczność wiedziała niewiele o treningu Aniołów, NUA mówiło ciekawostki na temat postępów Jacksona i Mitch'a co roku, opisując ich przyjaźń. Jedno ich zdjęcie było w szczególności popularne; dwóch zarozumiałych trzynastolatków z rękami skrzyżowanymi na swoich piersiach, Jacks ze swoimi luminescencyjnymi skrzydłami rozprzestrzeniającymi się za nim, i skrzydła Mitch'a, w zawile, układające się w labirynt wzory.

Razem ta dwójka przeszła paraliżujący mózg egzamin matematyczny, Podstawy Aerodynamiki, wszystkie kursy takie jak: Kluczowanie Wieloczęstotliwościowe i Zaawansowane Latanie 406, dopóki, kilka miesięcy temu, w szoku, NUA ogłosiło, że Jacks przeskoczy o jedną klasę w górę, by stać się najmłodszym Strażnikiem, który przeszedł Przemianę. Mitch był dobry w sporcie, i w tym wszystkim, ale czasami Jacks zastanawiał się czy nie czuje się tym urażony przez niego.

- Nie wiem, stary. - powiedział Jacks, biorąc swojego iPhone z powrotem. - Pójdę na jakieś przyjęcia, oczywiście, ale nie chcę za bardzo szaleć.

Mitch wyglądał na zszokowanego. - *Oszalałeś?* Każdy wie, że w tym wszystkim, bycia Aniołem Stróżem, najlepsze są *imprezy. Kobiety*. To jedyna szansa-na-resztę-wieczności zanim przejdziesz Przemianę. To powinien być najlepszy tydzień twojego życia, chcesz go przegapić?

Jacks przesunął dłonią po włosach i wziął łyk kawy. - Ja po prostu... muszę się skupić, Mitch.

- Och. - jęknął Anioł. - I znowu do tego wracasz. Dlaczego wszystko zawsze musi być dla ciebie idealne?

- To nie tak, że chcę być *idealny*...

Mitch odstawił kubek. - Najwyższe stopnie w szkole. Najlepszy w klasie w

szkoleniach na symulatorach. Pierwszy, który zaczął podstawowe Latanie...

- Okej, zrozumiałem. - przerwał mu Jacks, trochę zakłopotany. - Ale pierwsze ocalenie powinno być idealne. Wiesz co mówią, nigdy go nie zapomnisz. To kogoś życie. To wielka odpowiedzialność. Chcę po prostu upewnić się, że zrobię to dobrze.

Mitch pochylił się. - Jako twój najlepszy przyjaciel, pozwól, że coś ci teraz powiem. Jesteś utalentowany. To śmieszne. Jesteś bardziej utalentowany ode mnie...

- To nieprawda...

- To prawda. I mogę ci powiedzieć, że kimkolwiek twój protegowany będzie, trafi do świetnych dłoni. Więc proszę, zrób mi przysługę i wreszcie *spróbuj* cieszyć się tym tygodniem.

Jacks uniósł dłonie w geście kapitulacji. - Obiecuję, będę się cieszyć.

Mercedes G550 podjechał pod parkingowy krawężnik. Jackson, im bardziej starał się nie patrzeć, tym gorzej mu to wychodziło - nie mógł oderwać wzroku od kierowcy, tak jak inni. Szmaragdowo-zielone oczy, idealna figura i błyszczące, ciemnobrązowe włosy: Vivian Holycross była niewątpliwie najgorętszą Anielicą na świecie. W porównaniu do niej, ludzkie modelki wyglądały nijak.

Mając tylko siedemnaście lat, Vivian nie przejdzie Przemiany przez najbliższe dwa lata, ale już teraz była wszędzie w mediach. Pochodzi z jednej z najstarszych, najpotężniejszych rodzin Aniołów, a jej życie było niczym więcej niż łatwym i magicznym.

Fani i paparazzi zostali oddzieleni od niej przez ochroniarzy, gdy wyszła na chodnik i ruszyła w stronę patio. Miała na sobie parę butów w panterkę Miu Miu i czerwoną sukienkę z wyciętymi w połowie plecami, przez co było widać jej biustonosz i Znaki Nieśmiertelnych. Jej strój był doskonale dobrany, z torebką Louisa Vuitton i okularami od Bulgari.

- Nie oglądaj się teraz, stary. - powiedział Mitch, patrząc na chaos, które wywołało przybycie Vivian. - Mamy nieoczekiwanego gościa. Vivian jest tutaj.

Jacks zamarł. - Świetnie... Jest szansa by mnie nie zobaczyła?

- Nie sędzę, - zaczął Mitch. - zaraz przejdzie koło nas.

W tym momencie Viv zauważyła Jacks'a i Mitch'a - niby przypadkowo - i podeszła do nich. Położyła dłoń na ramieniu Jacksona.

- Och, hej chłopaki, nie spodziewałam się was tutaj. - powiedziała uwodzicielskim, miękkim głosem. Odwróciła twarz w stronę Jacks'a. - Hej.

- Hej, Viv. - powiedział niedbale Jackson.

Ich stosunki nie były złe, ale coraz bardziej zaczynało go denerwować udawanie kłótni z nią. Nie miał nic do niej: był po prostu zmęczony graną z nią rolą „Pary Aniołów”. Chodzili, gdy byli razem, na przyjęcia, mieli wspólne sesje zdjęciowe, a magazyny czekały na najmniejsze zmiany w ich stosunkach. To było wyczerpujące.

Vivian wydawała się być oburzona każdą plotką o ich prywatnym życiu na powierzchni, ale Jacks wyczuwał, że chciała tego. To spowodowało, że jego uczucia do niej powoli zniknęły i zerwali ostatniego lata. Kiedy pojawiała się coraz więcej wiadomości o Przemianie Jacks'a, Vivian starała się powrócić do niego ze zdwojoną siłą.

- O której dzisiaj będziecie, chłopaki? - spytała.

- Jeszcze nie zdecydowałem czy pójdę. - odpowiedział Jacks. Viv mrugnęła do niego.

- To twoja *przykrywka*, że nie chcesz iść?

- Wiesz, jak te sprawy się mają. - Jacks wzruszył ramionami. - Są cały czas takie same.

Vivian uśmiechnęła się złośliwie. - Cóż, jeżeli poczujesz się lepiej, pójdę z tobą i dotrzymam ci towarzystwa. - Spojrzała głęboko w oczy Jacks'a.

- W porządku, Viv. - powiedział Jackson, wycofując się. - Jeżeli zdecyduje się przyjść to zobaczymy się, dobrze?

- Dobrze. - powiedziała, a jej zielone oczy zabłyśły.

Vivian pochyliła się i dała buziaka Jacksonowi w policzek. Gdy to zrobiła,

tysiące kliknięć dobiegło zza żywopłotu. Jackson wiedział, że zrobiła to celowo - może nawet zadzwoniła po paparazzi i zwołała ich tutaj. Viv była miłą dziewczyną, ale Jacks czuł się tak, jakby próbowała za bardzo.

Po byciu razem przez pięć miesięcy, Jackson zaczął coraz bardziej myśleć nad tym, że jest z nim dlatego, że jest *Jacks'em* i dla tego, co znaczył dla świata. Trudno mu było wytłumaczyć, nawet samemu sobie, ale czasami, gdy obejmowała go ramieniem, czuł się tak, jakby był gdzieś indziej. Że mógłby zamienić się ze swoim sobowtórem, a ona nie zauważyłaby tego.

Wiedział, jak bardzo Mark chciał by byli razem. Za każdą razem, gdy ojczym mu mówił o tym, Jackson mówił mu, że sprawia przez to, że czuje się zakłopotany.

Jacks nabrał głęboko powietrza i spojrzał na Mitch'a, który posłał mu zachęcające spojrzenie. Vivian odgarnęła włosy za ucho.

- Tak więc, - zaczęła. - Do zobaczenia później?

# Rozdział 4

„Anioły zawsze były wśród nas.”

*Nowa Historia Aniołów*, McGraw-Hill, 2 wydanie, strona 1

\*\*\*

Maddy rozsiadła się wygodnie przy swojej ławce, z książką od historii, którą otworzyła przed sobą, starając się nie usnąć podczas robienia notatek z wykładu Pana Rankin'a, który mówił o książce „*Historia Aniołów w Ameryce*”.

Poranna zmiana w jadalni zaczynała się na niej odbijać, przez co zaczęła się wiercić, starając się, by jej oczy pozostały otwarte.

- Mam nadzieję, że wszyscy przeczytaliście lekturę w ten długi weekend. - mówił pan Rankin, gdy chodził między rzędami ławek. - I nie, przeczytanie *Tygodnika Aniołów* się nie liczy.

Śmiechy rozeszły się po klasie. Pan Rankin był niskim mężczyzną około czterdziestki, z brodą i pojawiającą się łysiną. Trzymał wysoko przed sobą swoją książkę od historii, gdy mówił.

- Dla tych, co nie przeczytali, zachowanie milczenia nie pomoże wam. Jeżeli nie będziecie uczestniczyć w lekcji, najprawdopodobniej zapytam was. - W klasie rozbrzmiał wspólny jęk uczniów.

Maddy nie interesowała się Aniołami, ale przeczytała lekturę, bo była obowiązkowa. Jednakże, zawsze była cicha w klasie i wątpiła, że będzie się sama udzielać.

Gdy pan Rankin zaczął pytać, jej powieki zrobiły się jeszcze bardziej ciężkie.

- Cóż, kto opowie mi o historii Aniołów przed powstaniem Narodowych Usług

Aniołów? - Ręka z przodu wystrzeliła do góry. Nauczyciel ją wskazał.

- Cóż, na początku, cuda były dokonywane anonimowo. - powiedział chłopak.  
Pan Rankin przytaknął.

- A kim były Anioły na ziemi?

- Byli wyższą klasą?

- W legendach tak było, oczywiście. - odpowiedział pan Rankin. Przeszedł koło Maddy na koniec sali. - Tak, jak dużo mamy na temat Aniołów, nie możemy zaprzeczyć lub potwierdzić wielu rzeczy o ich istnieniu tu, na ziemi, w tym o ich wczesnej historii. Niektórzy historycy przypuszczają, że była nawet walka, dawno temu między Aniołami, a Mrocznymi Aniołami, lub demonami, o zwierzchnictwo nad ziemią, którą wygrali Aniołowie. - Maddy usiadła prosto w krześle, starając się wyglądać na zainteresowaną tym, co mówi nauczyciel, najbardziej jak tylko mogła. - Tak więc Anioły były anonimowe. Co się stało?

- Wojna Domowa. - odezwał się ktoś z końca.

Maddy czuła, że jej powieki się zamykają.

- Amerykańska Wojna Domowa, dokładnie. - Pan Rankin ruszył w stronę tablicy, na której napisał *Wojna Domowa*. - Po okropnym rozlewie krwi podczas tego konfliktu, gdy brat zabijał brata, Anioły zdecydowały więcej nie pozostawać w ukryciu i przestać służyć ludziom z dobroci. - przerwał. - Mówiąc dosadnie, nie zasługiwaliśmy na to. Anioły więc, prawdziwi Nieśmiertelni - dwunastu Archaniołów, głównie mężczyźni, o których będziemy rozmawiać, gdy będziemy dyskutować o ruchu sufrażystek - przyszli i przedstawili ich pomysł rządowi USA. Na ich czele był Gabriel. Z pomocą prezydenta Grant, Anioły sprawiły, że ich siły stały się usługami i zostały wdrożone do Amerykańskiego kapitalizmu.

Pan Rankin napisał *Amerykański kapitalizm* pod *Wojną Domową* i okrążył te dwa słowa w kółko. Zaczął powoli znów krążyć po klasie. - Anioły podzieliły się na klasy, stworzyły rodziny i zaczęły mieć dzieci. Narodzeni Nieśmiertelni dojrzewali do dorosłości w tempie ludzi, ale ich starzenie praktycznie się wtedy zatrzymywało. U

urodzonych Nieśmiertelnych starzenie pojawiało się po bardzo długim czasie pomimo, że Rada oficjalnie twierdzi, że są Nieśmiertelni. Rodziło się coraz więcej dzieci. Gdy ich liczba rosła, Narodowe Usługi Aniołów zostały stworzone. Teraz, kto opowie mi o nich?

Brak chętnych. Oczy pana Rankin'a przeszukiwały pomieszczenie podczas, gdy Maddy skuliła się w krześle, a jej głowa kiwała się.

- Maddy?

Dziewczyna spojrzała w górę, zdziwiona. - Tak?

- Czekamy.

- Przepraszam, ale mógłby pan powtórzyć pytanie?

Pan Rankin uśmiechnął się do niej z powątpiewaniem i ruszył w jej stronę. - Powtarzanie pytania nie pomoże ci, jeżeli nie przeczytałaś.

Maddy usiadła prosto i odchrząknęła. Poczowała błysk pewności siebie. Spojrzała spokojnie na swojego niskiego nauczyciela historii, który przestał iść i stanął przed nią.

- Narodowe Usługi Aniołów zostały stworzone w 1910 roku w Mieście Aniołów. Jest to grupa urodzonych Nieśmiertelnych Archaniołów, którzy stworzyli ją, by nadzorować Anioły. Pierwotna Rada Dwunastu składała się z Prawdziwych Nieśmiertelnych, którzy tworzyli NUA, by zatrudniać Aniołów Stróżów na całym świecie, a ten system nazwali ochrona-za-gotówkę. Organ zarządzający, Archaniołowie, wysyłają Aniołów na cały świat, ale mimo wszystko ich główna siedziba pozostała w Mieście Aniołów.

Brwi pana Rankin'a wystrzeliły do góry. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Maddy kontynuowała: - Wciąż nikt nie wie skąd pochodzą Anioły. W każdej religii i kulturze mają swoją własną historię nadprzyrodzonych opiekunów, posłańców i przewodników. Zgodnie z Radą i NUA, to od nich Anioły pochodzą. Poza tym, pochodzą z miejsca w zależności od tego, jaką wiarę wyznajesz - jeżeli w ogóle jakąś wyznajesz. Rada pozostawiła debaty uczonym i kaznodzieją, trzymając większość

swoich sekretów przed publiką. Większość ludzi po prostu akceptuje Anioły, jak akceptuje się wschodzące słońce rano.

- Tak, zgadza się, Maddy, bardzo dobrze...

- Anioły chcą dużo pieniędzy za coś, co kiedyś było bezcennymi usługami, a gdy rozsławili swoją pracę, ich opłata stała się większa. - przerwała i dodała. - Nie, żebym się tym przejmowała, ale wydaje się to być dość kiepskim rozwiązaniem.

W klasie zapanowała cisza. Pan Rankin otworzył usta, by coś jeszcze dodać, ale przerwał, gdy usłyszał głosy na korytarzu, dźwięk, który sprawiał, że krew Maddy stała się lodowata.

To był krzyk. Bolesny i przerażony. Szybkie kroki rozchodziły się echem po korytarzu, a następnie rozległo się coraz więcej przerażonych krzyków. Blond pierwszoklasistka, Samantha Cellato, wpadła do klasy, szlochając. Jej koszula i ręce były pokryte ciemnymi, purpurowymi plamami. Krew.

Pan Rankin zamrugał i ruszył w stronę dziewczyny. Maddy tylko patrzyła, starając się zrozumieć co widzi.

- Po prostu eksplodowała. Po prostu eksplodowała. - Samantha mamrotała w kółko. - Chyba nie żyje.

Więcej stłumionych krzyków rozległo się w korytarzu. Maddy spojrzała w stronę drzwi i zobaczyła dzieci biegnące po nim, gdy dym zaczął wypełniać go. Gdzieś w budynku rozległ się alarm pożarowy.

Maddy zareagowała, zanim pomyślała, zrywając się na nogi i wybiegając z klasy. Nie była pewna, gdzie ją nogi zabiorą. Widziała dym wydobywający się z laboratorium biologicznego na drugim końcu sali i zdecydowała, że to będzie jej kierunek. Wpadła przed drzwi do laboratorium i omal nie krzyknęła, widząc przerażający widok przed sobą.

Pozostałości po butli, w której był gaz, który wybuchł, leżały na podłodze. Pani Neilson, nauczycielka biologii, leżała na ziemi obok innych dzieci. Ciemne kałuże krwi były pod ich ciałami, lizane płomieniami. Pani Neilson nie miała rąk.



- Maddy?

Maddy otworzyła oczy. Dyszała, jakby brakowało jej tchu, i czuła wilgoć na karku. Spojrzała w górę na pana Rankin'a, który cierpliwie czekał na odpowiedź. Znow uśmiechnął się. Maddy pamiętała co powie.

- Narodowe Usługi Aniołów zostały stworzone w... - zamarła. Nagle, zaczęła się cała pocić. Drżała.

- W? - Pan Rankin wyglądał na zmieszanego.

Maddy skoczyła na nogi i pobiegła w przód ławek. W mgnieniu oka ominęła pana Rankin'a i ruszyła w stronę drzwi. Wiedziała, że ma mało czasu, kilka sekund. Miała nadzieję, że nie jest za późno.

Biegając najszybciej jak mogła, Maddy popędziła do laboratorium biologicznego na końcu korytarza. Wpadła do niego.

- Przepraszam, młoda damo! - Pani Neilson wrzasnęła, stojąc przy palniku Bunsen'a. Maddy skupiła wzrok na szarej, metalicznej zapalniczce w dłoni nauczycielki.

- Nie! - krzyknęła.

Pani Neilson spojrzała na zapalniczkę, a gdy otworzyła usta, by coś powiedzieć, Maddy rzuciła się na nią. Złapała ją i upadła wraz z nią na podłogę. Pani Neilson uderzyła głową o podłogę z głośnym hukiem, ale wydawała się mieć dobrze, ponieważ okładała Maddy pięściami i kopała ją.

- O mój Boże, pomocy! Pomocy! Jestem atakowana! - krzyczała.

Kilku uczniów wstało, ale nikt nie ruszył w ich kierunku. Stali i patrzyli dziwnym wzrokiem na nauczycielkę, którą powaliła na ziemię uczennica. Maddy odsunęła się od pani Neilson, która uderzała ją ciosami z pięści, jakby była zapalniczką, podczas gdy zapalniczka wypadła jej z dłoni, którą Maddy wzięła i rozpaczliwie starała się uniknąć wywołania jakichkolwiek iskier.

Pan Rankin wbiegł do klasy.

- Co tu do cholery się dzieje? - zażądał.

Maddy, próbując nabrać powietrza do płuc, mogła jedynie wysapać: - Niech pan sprawdzi zbiornik z gazem.

Pani Neilson przestała walczyć i spojrzała uważnie na duży, kulisty zbiornik w jej stopach. Uniosła się na dłoniach i w końcu na kolana, z dała od Maddy i usiadła w rogu, wycierając nos między szlochem.

Pan Rankin podszedł do zbiornika i przeszukał go. Przyłożył ucho do zaworu, a jego oczy rozszerzyły się. - Jest przeciek. - powiedział alarmująco. - Musimy ewakuować klasę. Teraz.

\*\*\*

Maddy spędziła resztę lekcji w gabinecie pielęgniarki, który pachniał opatrunkami i alkoholem, zanim została wezwana do dyrektora. Pani Neilson zgodziła się na to, by nie wznosić oskarżenia, w zamian, że Maddy zostanie w kozie w trakcie przerwy obiadowej następnego dnia. Mimo to, była wdzięczna za pomoc w wykryciu wycieku gazu, chociaż nikt nie potrafił wyjaśnić skąd to wiedziała.

Maddy, która nie chciała otworzyć puszkę pandory mówiąc im prawdę, powiedziała, że czuła dziwny zapach z laboratorium. Została odesłana do klasy i próbowała resztę dnia ignorować szept o niej w klasie.

Dzień minął jej na rozmyślaniu o tym, co zrobiła. Czuła się jak dziwak, jak ktoś zupełnie innych, niedostosowany do świata. Ale to, mówiła sobie, nie było niczym nowym.

Kiedy ostatni dzwonek zadzwonił, Maddy naciągnęła kaptur na włosy i szybko ruszyła do domu. Nie obeszła budynku, a szybko przeszła przez ogród w dół dziedzińca do drzwi biura Jadłodajni Kevina, gdzie przebrała się w uniform kelnerki.

Odkąd Tracy postanowiła wyjechać w nocy, Maddy spędzi przez to resztę dnia

pracując na wieczorną zmianę.

- Jak było w szkole, Maddy? - spytał Kevin z kuchni, gdy Maddy odkładała plecak w biurze, przypinała plakietkę ze swoim imieniem i związywała swoje włosy wysoko w kucyk.

- No wiesz, monotonnie. - odpowiedziała, starając się brzmieć na znudzoną.

- Naprawdę? Zajęcia były w porządku?

- Tak. - powiedziała, wchodząc do kuchni i uśmiechając się na siłę.

Nienawidziła kłamać, zwłaszcza Kevinowi, ale nie widziała żadnego innego wyjścia. Nie chciała mu powiedzieć o tym, co się stało. Bycie dziwakiem w szkole była w stanie zaakceptować, ale nie chciała nim być też w domu.

Chwyliła za notatnik i długopis i poszła do jadalni zanim Kevin spytałby o coś jeszcze.

Godzinę później, Gwen i jej przyjaciółki, Jessica i Samantha Cellato, weszły do jadalni. Obydwie były pierwszoklasistkami, a Sam była w laboratorium biologicznym, gdy Maddy zrobiła małe przedstawienie z panią Neilson. Maddy usadziła je w kącie jadalni, a cała trójka zamówiła hamburgery i frytki. One, oczywiście, przyszły by porozmawiać o incydencie w szkole.

- Stworzyłaś Specjał Lunchu. - powiedziała Gwen Maddy, gdy przyniosła im dietetyczną colę.

Oczywiście, Gwen nie mówiła o jedzeniu. Specjał Lunchu był to plotkarski blog szkoły średniej w Mieście Aniołów, gdzie młody pierwszoklasista, Blake Chambers, opisywał w nim afery w szkole.

Gwen wyciągnęła Berry do Maddy by mogła przeczytać wpis.

Ekran pokazywał ohydne zdjęcie Maddy, gdy była w pierwszej klasie i nagłówek - „MADDY MONTGOMERY PRÓBOWAŁA SPALIĆ LABORATORIUM BIOLOGICZNE.” - Przeczytała słowa Blake'a na głos.

- Droga Maddy, dziękuję, w imieniu uczniów, za próby podpalenia szkoły. To było

*odważne, nie głupie. Następnym razem, jednak, poczekaj aż zaczniesz się palić i dopiero wtedy pobij panią Neilson za danie ci 6-* - Maddy skrzywiła się. Jessica zachichotała.

- Masz kłopoty? - spytała Sam. Miała szeroko otworzone oczy.

- Siedzenie jutro w kozie na okres lunchu. - powiedziała Maddy. - Nie dbam o to. To da mi czas na wypełnianie podań na studia.

- Cóż... To znaczy, skąd *wiedziałaś*? - spytała Jessica, gdy wkładała do ust słomkę i wzięła spory łyk swojej dietetycznej Coli.

Gwen spojrzała na Maddy z zaciekawieniem. - Czy... ty... miałaś coś z tym wspólnego? - powiedziała cicho.

- Z tym, co się stało? - spytała chciwie Samantha.

- Nic. - warknęła Maddy, patrząc na Gwen. - Zaraz wrócę z hamburgerami.

Maddy odeszła od stolika, zirytowana i trochę zawstydzona.

Gwen zniżyła głos. - Maddy ma to coś. Ona... Widzi różne rzeczy czasami.

- Co? - wysapała Jessica, a jej oczy zabłyśły.

- Zamknij się, Jess! - syknęła Gwen, gdy wujek Kevin spojrzał pytająco na nie z kuchni. Gwen kiwnęła w jego stronę głową, na co mężczyzna odpowiedział tym samym.

- Nie cały czas, - szepnęła Gwen. - jedynie czasami, widzi rzeczy, które nie mają sensu. Przeważnie są złe...

- Trzy hamburgery i trzy porcje frytek. - przerwała jej Maddy, która wróciła z kuchni z tacą i jedzeniem. Sam i Jess wlepiły w nią wzrok.

Maddy spojrzała na nie uważnie. - Co?

- Ty, no wiesz, *widzisz* rzeczy? Jakie? - spytała Samantha. Maddy spojrzała ostro na najlepszą przyjaciółkę, która skuliła się na siedzeniu.

- Nie naprawdę. - odpowiedziała Maddy, wzruszając ramionami. - Myślę, że jestem trochę dziwna. To nie jest nowością. - Odstawiła talerze i keczup. - To jeden z

uroków bycia trochę szurniętym, czy coś.

- Gdy jest się trochę szurniętym? - Jessica spytała z niedowierzaniem. - Jak Wonder Woman, czy coś!

Kilka innych klientów spojrzało na nie. Maddy czuła, jak jej twarz robi się czerwona. Wujek Kevin wyszedł zza rogu i podszedł do stołu.

- Wszystko w porządku? - spytał z przyjaznym uśmiechem.

- Tak, wujku Kevinie. - odparła Gwen. - Po prostu rozmawiamy o dziewczęcych sprawach. - Gwen nazywała go tak, jak Maddy, co Kevin lubił.

- Och, przepraszam, że przeszkadzam. - powiedział wujek, unosząc niezręcznie ręce. - Deser jest w domu. Możecie dziewczyny przyjść w każdej chwili.

- Dziękujemy! - odpowiedziały chórem dziewczyny.

- Możesz się zamknąć, Jessica! - Gwen powiedziała to po tym, jak Kevin odszedł. - Boże, jesteś beznadziejna.

Maddy czekała, aż jej wuj będzie poza zasięgiem słuchu, a następnie przykucnęła przy przyjaciółkach. - Słuchajcie, jeżeli nie macie nic przeciwko temu, nie mówcie nic o tym nikomu. Kevin nie wie co się stało i chcę by tak pozostało. Proszę?

Trzy dziewczyny przytaknęły. - Jasne. - powiedziała Gwen, wyglądając tak, jakby czuła się źle z tą całą sprawą. - To nasz sekret.

Czując ulgę, Maddy wstała, a trzaskanie Magnavox'a wypełniło ciszę, która nastąpiła przy stole.

*- Zostańcie z nami! Dziś wieczorem, nasza korespondentka, Jamie Campbell, będzie na imprezie Magazynu Halo. Przeprowadzi ekskluzywny wywiad z pierwszym i jedynym Jacksonem Godspeed'em! Będzie nas informować o każdy jego ruchu, porozmawia z nim o jego tygodniu Przemiany. Dodatkowo dostarczymy wam informacji o złym Aniele, Theodore Godson'ie, ze specjalnej dzisiejszej imprezy charytatywnej. Czy jego najnowszy rozwód odbił się echem na społeczeństwie Aniołów?*

- OMG! - zapiszczała Gwen, zwracając uwagę na telewizor. - Przemiana

Jacksona Godspeed'a!

- Jego co? - spytała Maddy, wyciągając szyję, by zobaczyć ekran. Czy to o tym mówiła dziewczyna na Angel Boulevard?

- Przemiana. - powiedziała Jessica, wkładając do ust frytkę. - Maddy spojrzała na nią pytającym wzrokiem. - Najmłodszy Strażnik wszech czasów? Pierwszy protegowany? Pierwsze ocalenie? W jakim ty mieście żyjesz?

- Spójrz, wszyscy wiedzą, że ten tydzień jest jego tygodniem Przemiany. - wyjaśniła Gwen. - Co znaczy, imprezy, przyjęcia, później wszystkie Anioły zbierają się odpicowane na ceremonii, gdzie zostaną ogłoszeni ich protegowani. To mogą być ja!

- Jeżeli twoi rodzice są obrzydliwie bogaci, ale tak nie jest. - powiedziała Jessica z ustami pełnymi frytek.

- Nie potrzebują pieniędzy. - zirytowała się Gwen. - Mam kupon z loterii NUA.

Każdego miesiąca Gwen odkładała większość swojego kieszonkowego na loterię w nadziei, że wygra Strażnika na całe życie. NUA co roku przekazywało pięć procent ze swoich zarobków, którymi też była loteria, na finansowanie rozwoju w Afryce i Azji, gdzie tylko obrzydliwie bogaci politycy mieli Stróżów.

- Ty i wszyscy inni!

- Nie zapominajmy o dobroci NUA, - kontynuowała Gwen, nieporuszona. - gdy przekazują jednego Strażnika na loterię każdego roku.

- Jakie są szanse na wygraną? - spytała Sam.

- Jeden na sześć miliardów. - odpowiedziała Jess.

- Lub mogę iść... - zaczęła Gwen, ale przestała mówić, gdy pojawiło się coś na ekranie.

Jak na zawołanie w telewizorze, w rogu, ukazała się reklama ostatniego sezonu *Amerykańskiego Protegowanego*, show w którym zawodnicy rywalizowali ze sobą w absurdalnym konkursie, gdzie telewidzowie głosowali kto zostaje, a kto odpada.

Ostateczną nagrodą było wygranie Strażnika na dziesięć lat i nagrodę pieniężną wartą milion dolarów.

- *Ostatniego sezonu sześćdziesiąt dwa miliony ludzi oglądało program Protegowany Ameryki. Głosowaliście na Sarah, która została wybrana jako Protegowana!*

Maddy odwróciła się by zobaczyć ekran. Uczyła się jak najwięcej by mieć jak najlepsze oceny na koniec szkoły i nigdy nic nie oglądała z Gwen, przez co czuła się dziwnie.

Na ekranie mignął materiał filmowy z dziewczyną i chłopakiem, stojących blisko siebie na wielkiej scenie, przed publicznością. Prezenter otworzył kopertę i przeczytał imię Sarah. Zdobywca drugiego miejsca ponuro przytulił dziewczynę, zanim zaczęła skakać, świętując. Pozornie znikąd, Anioł Stróż, Owen Holymead, pojawił się na scenie, a jego skrzydła trzepotały wolno, gdy wylądował. Zrobił krok do przodu i chwycił za dłoń Sarah. Prezenter podał jej ogromny czek.

- *Kto będzie szczęśliwcem w tym roku?*

- Lindsay! - zawołała Sam do Magnavox'a. Gwen przewróciła oczami.

- To na pewno będzie Addison, miała lepsze wyniki w zeszłym tygodniu.

Lindsay jest kiepska.

Maddy wiedziała, że Anioła wygrywa ktoś z loterii, lub z programu *Protegowany Ameryki*, lub ktoś, kto dostanie go dobroczynnie, co było praktycznie niemożliwe. Gwen i miliony ludzi na świecie wierzyło, każdego dnia, miesiąca, że to oni mogą zostać nowym Protegowanym. Tym samym wkroczyliby w magiczny świat sławy ze swoim Aniołem Stróżem. Marzyli o tym, by ich ocalił.

Maddy jednak trzymała buzie na kłódkę.

Gwen wzięła frytkę z talerza Jess. - Będzie ci przykro, gdy zostanę Protegowaną Jacksona Godspeed'a. Będę chodzić z nim na wszystkie imprezy dla Aniołów i wszyscy będą chcieli być moimi przyjaciółmi, a wy będziecie wciąż przejmować się algebrą. - Gwen odwróciła się do Maddy. - Pójdiesz z nami oglądać Przemianę Jacksa. Chcę przejść się po czerwonym dywanie. Odpicujemy się. Później pójdziemy

na imprezę do Ethana!

Impreza. Przez ten cały incydent w laboratorium biologicznym Maddy prawie o niej zapomniała.

- Gwen, mam trzy testy w poniedziałek. Dwa z nich, jeżeli dobrze wiem, ty też masz. Plus moje aplikacje na studia, które na mnie czekają. Spójrz, wiem, że obiecałam ci, że pomyślę o tym i zrobiłam to. Naprawdę nie mogę iść. - Otworzyła swój notatnik i zaczęła obliczać rachunek w głowie.

- Chodź z nami, Maddy, *wszyscy* idą. - powiedziała Samantha, jakby to było wystarczającym powodem.

- Maddy, jak długo jesteśmy przyjaciółkami? - spytała Gwen.

- Och, przestań tak dramatyzować. - powiedziała Maddy zirytowana.

- Kiedy ostatnio byłaś gdziekolwiek by zabawić się? Kyle mówił, że dom Ethana jest *niesamowity*, i co jeżeli ma Stróża, który specjalnie dla nas się pojawi? Powiedział, że powinnaś przyjść, założę się, że dla Ethana masz coś w sobie. Jeżeli nie zrobisz nic dla mnie, zrób chociaż to. - Gwen złożyła ręce na piersi wyzywająco.

To był ten moment w życiu, gdy Maddy wiedziała, że musisz wybrać między tym, co jest dobre, a między przyjacielem.

- Okej, zrelaksuj się. - powiedziała Maddy. Położyła rachunek na stole. - Muszę po prostu upewnić się, czy mogę przesunąć swoją zmianę i że Kevin się nie dowie.

Gwen skoczyła na nogi i uściśniła Maddy nad stołem.

- Ten weekend zapowiada się na najlepszy na wiecz-ność!

Gdy dziewczyny zapłaciły i wyszły, Kevin wyszedł z kuchni, trzymając w dłoni szumówkę. - Czy twoje przyjaciółki dobrze spędziły czas? - spytał.

- Taak. - powiedziała Maddy, kładąc brudne naczynia na tacę.

- O czym tak głośno wcześniej rozmawiały?

- Och, o jakimś Aniele, w którym zakochała się Gwen.



- Nie, przed tym. - powiedział Kevin. - Mówiłyście, że coś stało się w szkole?

Maddy zamarła, mając nadzieję, że wyraz jej twarzy nie zdradził jej. -

Rozmawialiśmy tylko o babskich sprawach. - powiedziała niewinnie, nie patrząc na Kevina.

Wzięła talerz Sam i Jess na tacę. Wujek wytarł ręce o fartuch. - Och, dobrze. Cóż, upewnij się by powiedzieć im następną razem, by zachowywały się ciszej. - powiedział i zniknął w kuchni.

Maddy nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymywała oddech. Powoli i cicho wypuściła go. To był jedyny sekret jaki miała kiedykolwiek przed nim. Jej *wizje*.

Przez kilka wcześniejszych lat wizje docierały do niej znikąd. Widziała złe rzeczy, takie jak dzisiaj, ale dzisiejsza wizja była inna, bo rozpoznała kogoś. Nigdy coś jej się takiego nie zdarzyło. Normalnie obrazy w jej głowie nie miały sensu.

Dorastając, gdy miała wizje, odpychała je, jeżeli Kevin był koło niej. Kiedy pierwszy raz zobaczyła niespodziewane obrazy, była w wesołym miasteczku na swoich dziewiątych urodzinach. Miała przebłyski okropnych rzeczy, które działy się na przejażdżce - krwawe, niewyraźne obrazy. Zaczęła histeryzować, a Kevin był tak zaniepokojony, że zabrał ją do placówki medycznej w parku. Po chwili była w stanie się uspokoić. Skłamała mówiąc, że kolejka górską ją przeraziła.

Mimo tak młodego wieku, Maddy nie chciała nigdy by wiedział o dziwnych rzeczach, które widziała. I na pewno nie chciała, by wiedział teraz, że ostatnio ma ich coraz więcej. Zaczęła czuć się jak dziwak, przez co nigdy nie czuła się normalnie wśród rówieśników. Nie chciała, by jej wujek tak myślał. Kochała go bardzo, ale faktem było, że mimo wszystko nie był jej rodzicem. Niektóre rzeczy powinna zachować dla siebie.

Gwen często oferowała Maddy jakieś wyjście, na co odpowiadała, że musi się uczyć i pracować w jadłodajni. Była naprawdę zajęta tymi rzeczami. Bała się też, że jeżeli pozna kogoś bliżej, wizje nadejdą i co powie? Jak wyjaśni swoje *myśli, czyny*?

Na pierwszym roku była na randce z Adamem Rosen'em. Gdy złapał ją za

dłoń, wyrwała się i nagle wybiegła z kawiarni, gdzie zobaczyła przerażającą wizję samochodu, który uderza w nią znikąd. Adam złapał ją w ostatniej chwili, zanim zostałaby potrącona. Była wciąż roztrzęsiona, gdy Kevin przyjechał po nią i wziął ją do domu. Pomyśleć, jaki wtedy Maddy czuła wstyd.

Ale wszystkie te wcześniejsze wizje były po prostu przypadkowe, jak dziwne obrazy złych rzeczy. Myślała, że jest... ok, dobrze - *Psychicznie chora*. Dzisiaj *rozpoznała* ludzi. I zrobiła wiele dobrego; w końcu jest w Specjale Lunchu.

Maddy spojrzała w górę na duży plastikowy zegar, który wisiał w jadalni. 20:45. Wciąż wcześnie. Westchnęła, gdy odnosiła talerze po przyjaciółkach do kuchni.

To będzie długa noc.

# Rozdział 5

Bulwar Aniołów był ciemny i cichy. Palmy był nieruchome. W dzień miasto było największą atrakcją turystów, którzy przybywali z całego świata, gromadząc się w Alei Aniołów. W nocy, gdy światła neonowe w sklepach były wyłączone i okiennice zasunięte, Bulwar wyglądał jak miasto duchów.

Staruszek potykał się o gwiazdy w chodniku z imionami najślynniejszych Aniołów Stróżów. Latarnie rzucały smugi światła na ulicę i chodniki. Tłumy ludzi, którzy wychodzili z klubów, ruszyły w dół Bulwaru, lub na zachód do Halo Strip. Wszystko wydawało się być pogrążone w ciemności.

Mężczyzna zatrzymał się przy koszu, do którego zajrzał. To była norma. Mapy Miasta Aniołów, broszury turystyczne, papierki po fast-foodach. *Jeżeli chcesz poznać charakter ludzi, zawsze to powtarzał, spójrz na ich śmieci.*

Wyciągnął rękę i włożył ją do śmieci, aż jego palce zacisnęły się wokół gładkiej, trochę zgiętej puszki piwa. Wyciągnął ją i przechylił, pozwalając, by resztki trafiły do jego ust, spływając po brodzie. Chciał wrzucić ją do śmietnika, ale nie trafił i poleciała w stronę chodnika, aż spadła do rynsztoku. Nie zamierzał jej podnosić. Jeżeli Anioły chciały, by ich Bulwar był czysty, powiedział do siebie, mogli sami przyjść i sami to zrobić. Zajmie im długo sprzątanie syfu w tym mieście.

Podszedł do drzwi, które wybrał sobie na noc i usiadł przy nich. Czuł zapach moczu, ale nie przeszkadzało mu to. Przychodził on z wiatrem, z ulicy, z której czasami korzystali właściciele sklepów lub turyści. Przy odrobinie szczęścia nie zostanie dzisiaj wygoniony. Pochylił się, pijany, i oparł o drzwi, patrząc na błyszczące światła Miasta Nieśmiertelnych, które wirowały mu w oczach. Uśmiechnął się. *Jeżeli jesteś bezdomnym, możesz równie dobrze być bezdomnym w chwalebny Mieście Aniołów.*

Zamknął oczy, nieświadomy swojego wyczerpania i szybko zasnął.

Gdy się obudził, nie był pewny jak długo spał. W Bulwarze zrobiło się niesamowicie cicho. Nawet w nocy słyszał ptaki na drzewach, lub widział okazjonalnie bezpańskiego psa szukającego resztek. Dzisiaj było cicho. Wszystko wydawało się nawet nie ruszać, prócz palm, które drżały na wietrze. Usiadł i zamrugał. Coś było nie tak, jak być powinno.

Był wciąż pijany, to było pewne, ale nie do końca. Czuł, że zaczyna trzeźwieć, bo zaczęła boleć go głowa. To nie była alkoholowa paranoja, był tego pewien; coś wydawało się być po prostu... zatrzymane, złe. Starał się skupić swoje zaczerwienione oczy podczas, gdy rozglądał się.

Widział jedynie ciemność. Nic. Ale coś było zdecydowanie nie tak. Wyczuwał to instynktownie. Kiedy jego oczy przeszukiwały ciemność, przypomniał sobie coś, o czym nie myślał od lat. Od wielu, wielu lat. Pamiętał, jak był dzieckiem i bał się ciemności. To było to. To *przeczcucie*. Uczucie, które nachodziło go z ciemności.

Noc wokół niego wydawała się być pełna dzikości, obecności czegoś surowego, nękająca bólem, będącą jak wyostrzony zwierzęcy instynkt, jak sam strach.

Usłyszał oddech i uświadomił sobie, że nie jest sam.

- Halo? - spytał nerwowo.

Ktoś tam był, w ciemnościach.

- Czy ktoś tam jest?

Nie usłyszał odpowiedzi, ale wciąż słyszał oddech. Głębokie, grzechoczące oddychanie. Jego oczy rozglądały się dziko. Następnie zobaczył to.

Nawet, jeżeli był pijany, nigdy nie wyobrażał sobie niczego tak przerażającego. Otworzył usta, a Bulwar wypełnił się echem jego krzyków.

# Rozdział 6

Maserati, Lamborghini i limuzyny, służbowe samochody, stanęły na Sunset Boulevard, tkwiąc w długim korku do Hotelu „Chateau Marmont”, blokując cały ruch uliczny ulicy Halo Strip. Dziesiątki policjantów kierowało ruchem, odganiając tym samym tłumy, pomagając wjechać nowo przybyłym. Wiele świateł oświetlało czerwony dywan, do którego podjeżdżały samochody i ścianę z logo *Magazyn Halo*.

Niedaleko był pełnowymiarowy ekran, który pokazywał najnowszą okładkę Magazynu Halo, na której był Jackson Godspeed, kucający na dachu z rozprostowanymi skrzydłami, z wiatrem we włosach pod napisem „GORĄCY BOHATER: *Jackson Godspeed przygotowuje się do kolejnego kroku w życiu, zostania Strażnikiem.*”

Naprzeciwko ściany czekał tłum fotografów, reporterów i dziennikarzy. Jamie Campbell, dziennikarka z „życie i styl” w ANN, stała na oszałamiającej scenie, mówiąc prawie bez tchu do kamery.

*- Jesteśmy tu, na żywo, na imprezie w Tygodniu Przemiany w Magazynie Halo. Jest to najgorętsze wydarzenie w Mieście Nieśmiertelnych w tym tygodniu, tak bardzo, że Anioły czekają już przy Sunset Boulevard by się tutaj dostać! Jackson Godspeed i jego sławne skrzydła są na okładce w tym miesiącu, który może przybyć tutaj w każdej chwili!*

Jak w orszaku nadprzyrodzonej doskonałości, Anioły zaczęły wchodzić na dywan - Stróże w wyrazistych garniturach ze swoimi Bożymi Pierścieniami, które błyszczały w światłach i Anielice w ciemnych sukniach, które pokazywały ich Znaki Nieśmiertelnych. Coraz więcej fanów napierało na barykady i krzyczało na całe gardło. Piesi zatrzymywali się i patrzyli z niedowierzaniem na blask, który docierał do nich.

Było wielu ochroniarzy: zeszłego roku, podczas Tygodnia Przemiany, ktoś z

grupy anty-Aniołów, którzy nazywają się Frontowa Obrona Ludzkości, lub FOL, trafił na czerwony dywan. Ubrany jak strażnik, pokrył się czerwoną, sztuczną krwią i pobiegł w stronę kamer, trzymając kartkę z napisem ONI NIE SĄ ANIOŁAMI. Został szybko złapany, ale ten incydent zostawił po sobie ślad. Europejski oddział FOL próbował porwać Anioła w Monachium pięć miesięcy wcześniej, ale zostali powstrzymani, kiedy Anioł obezwładnił swoich napastników. FOL nigdy nie zaznał żadnej przemocy w Mieście Aniołów, ale zawsze byli pewnym rodzajem zagrożenia, którym Anioły nie przejmowały się.

Kochając, czy nienawidząc Anioły, nie mogłeś pomóc uczuciu ekscytacji, które było w powietrzu, jak prąd, jakby ich Nieśmiertelność była wyczuwalna. Świat wydawał się eksplodować, gdy Jackson Godspeed wysiadł z samochodu, wprost w światła. Dźwięk uderzył do jego uszu jak grzmot. Miał na sobie szary garnitur od Gucci, białą koszulę i wąski, czarny krawat.

Tłum paparazzi ruszył w stronę Jacks'a, który wziął głęboki wdech i uśmiechnął się swoim wyćwiczonym uśmiechem, gdy aparaty pożerały go. Zza barykady fani krzyczeli takie rzeczy jak: „Uratuj mnie, Jackson!” i „Chcę być twoim pierwszym Protegowanym!”. Jacks odwrócił się do nich i pomachał.

Szczupła kobieta w średnim wieku, ubrana w czarne spodium, ruszyła w jego stronę. Jacks uśmiechnął się z ulgą, gdy Darcy podeszła do niego - jego publicystka odkąd sięgał pamięcią.

- Wyglądasz niesamowicie. - powiedziała, patrząc na niego od dołu do góry. - Chociaż mogłabym być szczęśliwsza, gdybyś pokazał się nago.

Jacks przełamał się. Jego ojczym lubił Darcy, ponieważ osiągnęła sukces bez wysiłku, miała listę klientów, którzy byli elitą. Jacks lubił ją, ponieważ była porażająca, szczerza i bezlitosna. Czasami jej wybryki były jedyną rzeczą, która interesowała go na takich wydarzeniach.

- Jest tutaj zwykła prasa, Dostęp do Aniołów, Anielski Tygodnik, Nowości ze świata Aniołów (ANN), i A!. - Darcy robiła coś na swoim BlackBerry, gdy mówiła. - Vivian zaraz tutaj będzie, więc pamiętaj, - Przerwała pisanie i spojrzała na niego znad

Berry ostro. - nie odpowiadaj na pytania o wasz *związek*. Stawiaj sprawę niejasno.

Jacks wzruszył ramionami. - Czy to naprawdę taka duża sprawa?

- Plotki to duża sprawa, Jackson. Rozmawiaj. Ćwierkaj. Plotkuj. - Wyrównała klapę jego marynarki. - Jeżeli coś stworzy plotki to jest dużą sprawą. Dla ciebie i Vivian. Chcesz by to dalej się toczyło? Po prostu spraw, by musieli sami zgadywać, okej?

Jacks spojrział na dywan przed sobą, szukając Viv na nim. Znalazł ją, w sukni na jednym ramieniu, która pochodziła najprawdopodobniej z linii jej ciuchów. Jak bardzo chciał zaprzeczyć, tak tego zrobić nie mógł. Wyglądała niesamowicie. Musiał sobie przypomnieć, żeby trzymać się na dystans z nią. Nie wróćą do siebie, sam to zdecydował. Nie ważne jak wtedy Mark byłby szczęśliwy.

- Wszystko w porządku? - spytała Darcy, wrywając Jacks'a z zadumy.

- Jasne. - odpowiedział, wyrzucając obraz Vivian z umysłu.

- Świetnie, chodźmy.

Jack przywołał swój uroczy uśmiech na twarzy i zaczęli iść w stronę prasy.

- Jest tutaj, Jackson Godspeed i jego sławne skrzydła, Anioł, o którym wszyscy mówią. - To była Jamie Campbell dla ANN. - Dzieli cię kilka dni do stania się najmłodszym Aniołem Stróżem wszech czasów. Możesz opisać co teraz czujesz?

- Czekałem na to tak długo, że nie pamiętam kiedy właściwie zacząłem. - powiedział Jacks, starając się przekrzyczeć krzyki swoich fanek. - Często śniłem o Bożym Pierścieniu.

- Masz jakiś pomysł kto będzie twoim pierwszym Protegowanym? Ogląda nas dzisiaj wiele dziewczyn, które mają nadzieję, że to będą one!

Jacks odpowiadał na to pytanie w prawie każdym wywiadzie ostatnio, a mimo to nie przestawali o to pytać. Odpowiedź zawsze była taka sama.

- Jak wiesz, to nie zależy ode mnie. Archaniołowie przypiszą mi Protegowanego, a moją pracą będzie chronienie jego życia.

- I, jak prawdopodobnie wiesz, William Beaubourg, lider Frontowej Obrony Ludzkości, został zwolniony z więzienia dwa dni temu. Groził już Aniołom na filmikach w internecie, a na jednym z nich mówił o tobie. Co o tym myślisz?

Jacks czuł złość przez sekundę. Jego uśmiech stał się nagle fałszywy. - Szczerze mówiąc, jeżeli martwilibyśmy się przez każdego kretyna z kamerą, który umieszcza filmiki w Internecie, i tym co mówi, nie byłoby zbyt wiele czasu na inne sprawy, prawda? - Zdał sobie sprawę, że powtarza to, co Mark powiedział mu, by odpowiedział na takiego typu pytania. Teraz irytację skierował sam na siebie.

- Rozumiem. - Jamie spojrzała na swoje notatki. - Bądźmy szczerzy, Jacks, dobrze? Jaka jest najlepsza część bycia Aniołem? Styl życia? Imprezy? Sława? Która jest twoją ulubioną?

- Po prostu mieć szansę. - powiedział po namyśle.

- Co to za szansa? - spytała Jamie, a niebieskie oczy Jacks'a zamigotały.

- Szansa zostania bohaterem.

Darcy pokazała Jamie, że czas minął, która podziękowała Jacks'owi entuzjastycznie i odwróciła się do kamery, gdy odszedł. Ruszył dalej w dół czerwonego dywanu, zatrzymując się by odpowiadać na pytania, do czego wykorzystywał połowę swojej uwagi. Obserwował wydarzenia wokół siebie, czując dziwną sensację, która go otaczała. Tak, jakby był nieobecny, jakby to całe zamieszanie, wszystkie te osobistości, potrzebowały Jacksona lalkę, która jest w centrum uwagi, a nie *jego*.

Pomyślał, że czuł się tak przez tą całą sprawę ze związkiem z Vivian. Teraz jednak to uczucie wydawało się rozległe.

Jack minął mężczyznę, z którym przeprowadzano wywiad - opierał się o kule i miał zabandażowaną twarz - zgadł, że jest Protegowanym Marka, którego uratował ostatniej nocy. Zaraz koło niego, Vivian, niczym modelka, pokazywała swoją suknię do kamery Dostęp do Aniołów. Była to mini suknia, wyszywaną cekinami, którą eksponowała kręcąc się na wysokich obcasach. - Vivian, ta sukienka jest



niezaprzeczalnie wspaniała! Opowiedz nam o niej! - powiedziała reporterka, która miała sztuczną opaleniznę.

- Cóż, Courtney, - zaczęła Vivian, rozkładając tkaninę sukienki, dając kamerze lepszy widok. - myślę, że to idealna okazja, by zaprezentować moją nową linię ubrań. Ta jest moją ulubioną sukienką z lini, więc ją dzisiaj założyłam.

- W nowej linii są tylko sukienki?

- Nie tylko, - poprawiła Vivian. - moja linia ma cały pakiet. Wiem, że dziewczyny przyszły tutaj, bo chciały zobaczyć mnie nie tylko ubraną na specjalne okazje, ale i też na zwykłe dni. Nawet jeżeli, na przykład, idą po kawę do Starbucks'a.

- Wszyscy chcielibyśmy wyglądać jak ty, gdy idziesz do Starbucks'a! - wypaliła Courtney.

Vivian uśmiechnęła się z uznaniem. - Pracuję teraz z niesamowitym projektantem nad linią moich torebek, która ukaże się na wiosnę.

Courtney sapnęła. - Cóż, Vivian Holycross, życzymy ci udanego spędzenia dzisiejszego dnia, wyglądasz niesamowicie!

- Dziękuję. - powiedziała Viv i dodała szeptem. - Mam nadzieję, że Jacks myśli tak samo.

Zupełny nowy wybuch wrzasków zwrócił uwagę Jacks'a na sam początek czerwonego dywanu, gdzie zobaczył swoją siostrę.

Paparazzi krzyczeli, gdy ustawiali idealny kąt do zdjęć. Chloe stanęła i uśmiechnęła się, przenosząc ciężar ciała na jedną nogę. Następnie wyciągnęła przed siebie jedno ramię pokazując, że jej czarna sukienka odsłania jej Nieśmiertelne Znaki, wyglądając przy tym dziecinnie.

Anioły zamarły. Fani krzyczeli. Jacks zacisnął zęby. Nie mógł uwierzyć w to, że mama pozwoliła Chloe założyć coś takiego. Jeden z asystentów Darcy zaprowadził Anielicę w stronę prasy.

- Chloe Godspeed, co u ciebie? - To znowu było ANN. - Jesteś tu by wspierać

dzisiaj swojego starszego brata?

- Tak, oczywiście. - zaczęła Chloe.

- Gratuluję ci za sukces twojego reality show *Szesnastka i Nieśmiertelność*.

Ledwie wyszedł pierwszy odcinek, a już proponują ci drugi sezon, to prawda?

- Tak! - Chloe promieniała. - Możecie zobaczyć odcinki w poniedziałki i środy po południu o 4 na A!

Darcy pociągnęła Jacksona za ramię, gdy obserwował siostrę. - Porozmawiaj z A! Na tym skończysz, okej? - spytała, i poprowadziła go do Tary Reeves i jej ekipy filmowej. Pokazywali imprezę na żywo.

- Tutaj jest, Anioł sam w sobie, Jackson Godspeed! - zapiszczała Tara. Spojrzała ponad swoim ramieniem na tłum fanów. - Cóż, to nie jest tajemnicą, że jesteś hitem dla pań. Jesteś *niesamowity!* - Zarumieniła się na głęboki szkarłat i zapędziła kosmyk włosów za ucho.

Jack czuł się nieswojo. Wzruszył ramionami. - Och, wiesz...

- Niezbyt. Jak to jest być kimś, kogo zna i wielbi każda Anielica na czerwonym dywanie?

- Jeżeli tak twierdzisz, Tara. - powiedział Jacks.

- Każdy zadaje sobie pytanie, spekulują nad tym dziewczyny i ich mamy w całym kraju, jesteś singlem? Plotką tygodnia było, że ty i pewna Anielica wróciliście do siebie.

- Nie jestem w związku, jeżeli o to pytasz.

Tara zaczerpnęła gwałtownie powietrza. - Możesz scharakteryzować swój związek z Vivian Holycross?

- Jest wspaniałym Aniołem i myślę, że będzie też wspaniałym Stróżem.

- Czy założy Ci Pierścień Boży pewnego dnia?

Jacks spojrzał na Darcy. Patrzyła na niego, surowo i wyczekująco. Tara zmrużyła oczy.

- Cóż, dostanę go pierwszy, później zobaczymy. - odpowiedział wreszcie.

- Więc to wciąż jest tajemnicą! - Tara krzyknęła do kamery. - Jackson i Vivian, czy wrócili do siebie potajemnie?

Jacks spojrzał znów na Darcy. Jej wyraz twarzy sprawiał, że poczuł ulgę. Pokazała mu kciuka, na znak, że poszło mu dobrze. Poczuł uścisk serca znowu, na chwilę. Czuł się tak, jakby go tutaj nie było.

Darcy odprowadziła Jacks'a w stronę Aniołów pijących drinki, rozmawiających i śmiejących się w lobby. Poznał kilka Aniołów, które przechodziły w tym tygodniu Tydzień Przemiany. Milo Trinity i bliźniaczki Churchson. Byli klasę wyżej od niego, przez co nie znał ich za dobrze, ale pojawili się na jego przyjęciu, chociaż cała uwaga była skupiona na jego Przemianie. Jackson wyciągnął telefon, by napisać do Mitch'a, gdy zobaczył Vivian niecierpliwie machającą do niego z drugiego końca pomieszczenia.

- Świetna robota. - powiedziała Darcy, podczas gdy pisała na telefonie. - Zostawiam cię tutaj. Spędź miło czas, okej?

- Okej. - skłamał.

Jacks westchnął, gdy zobaczył, że Vivian idzie w jego stronę.

\*\*\*

Vivian trzymała Jacks'a za ramię, przez co chodzili w lobby razem. Pomimo jego prób rozłączenia się sprawiła, że nie mógł tego zrobić. Rozmawiali z Archaniołami. Pozowali do zdjęć. Wyglądali tak, jakby nigdy nie zerwali. W końcu wyszli do patio, by zaczerpnąć powietrza.

- Chciałam ci powiedzieć, że ciesze się z tego, że zerwaliśmy. - powiedziała Vivian, gdy zaprowadziła go do cichego rogu.

- To dobrze, ja też. - odpowiedział Jacks.

Może martwił się niepotrzebnie. Może ruszyła dalej po rozstaniu. Może zaczęła myśleć o tym, jak on czuje się z tym wszystkim?

- Wciąż jesteś młody, - zaczęła zachęcająco. - powinieneś, no wiesz, spróbować czegoś innego. - Vivian stanęła przed nim i przyłożyła dłoń do jego klatki piersiowej, zatrzymując go. Jej idealne brwi złączyły się. - Wiem, co się dzieje, Jacks.

Jackson zamarł. - Co masz na myśli?

- Wiem, że ta cała sprawa z zerwaniem jest tylko dla prasy, trochę dla chwytu reklamowego przed Przemianą, prawda? Rozumiem to.

Jacks zamrugał. Nie mógł ukryć szoku na twarzy. - Vivian, mówiłem ci, że muszę się skupić przed Przemianą i to było prawdą. - powiedział.

- Jacks, rozumiem. - uśmiechnęła się nieśmiało. - Będę grać, poważnie, jeżeli tylko potrzebujesz rozgłosu! Ze swoimi skrzydłami i wczesną Przemianą będziesz największym Strażnikiem wszech czasów. Chcę po prostu usłyszeć, jak mówisz, że wrócimy do siebie po tym, jak otrzymasz swój Pierścień Boży.

Nic nie odpowiedział, zbyt zaskoczony by to wszystko przemyśleć. Vivian zrobiła krok w jego stronę.

- Zaskoczmy wszystkim. Odkryją nasz sekretny romans może na jakiejś plaży. Masz pojęcie, jak będą zaskoczeni? Media połkną to. I to pomoże w sprzedaży mojej linii mody.

- Vivian. - zaczął, a ona położyła palec na jego wargi.

Jej szmaragdowe oczy były przenikliwe i uwodzicielskie. - Jesteś Jacksonem Godspeedem, ja Vivian Holycross. - powiedziała. - To po prostu... jest *właściwe*, prawda?

Jacks spoglądał rozpaczliwie na tabliczkę na ścianie, która pokazywała w którą stronę iść do toalety. - Viv? - spytał. - Wybaczysz mi na chwilę? Pójdę do łazienki.

- Okej, - powiedziała, a jej oczy błyszczały. - ale nie bądź zbyt długo.

Odwrócił się szybko i zaczął odchodzić, w trakcie czego uśmiech Vivian

zmienił się w niezadowolony.

Ruszył wąskim korytarzem w dół do łazienek. Ale ominął drzwi, oznaczone tabliczką, że to łazienka dla mężczyzn, ruszając wprost do tylnych drzwi, które prowadziły na parking. Jeden z parkingowych stał na dole, pałac.

- Hej, stary. - szepnął Jacks. Oczy lokaja rozszerzyły się, gdy zobaczył Jacksona.  
-Mógłbyś przyprowadzić mój samochód? - Wyciągnął bilet parkingowy i sto dolarów.  
- I mógłbyś nie mówić o tym nikomu?

# Rozdział 7

Sanktuarium Blessed Sacrament Catholic Church<sup>2</sup> przy Sunset Boulevard było prawie puste. Detektyw Davis Sylvester, który miał czterdzieści lat, wyglądał na o wiele starszego. Siedział sam pośród morza pustych ławek. Miał na sobie nijakie ciuchy, okulary w cienkich oprawkach i niemal stały grymas na twarzy.

Siedział zgarbiony, jakby cały ciężar świata był na jego ramionach. Jego dłonie były złączone, palce wyprostowane, jakby się modlił, ale jego oczy były otwarte.

Jego wzrok przenosił się z witraży, które były na oknach świątyni, na sklepienie i jeszcze dalej. Był zamyślony, a w jego oczach było więcej rozmowy niż modlitwy.

Klasyczna katedra promieniowała pięknem, oświetlona jedynie delikatnym światłem ze świec, które były na ołtarzu. W grocie, płomienie z wotywnych świec tańczyły i migotały, oświetlając łagodną i uśmiechniętą twarz Mari Panny. To wszystko sprawiało, że Sylvester czuł się nieswojo.

Wolał stare, imponujące Kościoła, gdzie można było wyczuć obecność samego Boga, którzy szeptał do ciebie przez ściany.

Sylvester wierzył we wczorajsze zdarzenia. Wciąż słuchał nagrań, a jego telefon wciąż był włączony. Wierzył w Miasto Aniołów ze wczoraj i prawdę mówiąc, wierzył jeszcze wczoraj w Anioły.

Milczenie przerwało dzwonienie telefonu detektywa, który musiał być cały czas włączony, co było niefortunną koniecznością, gdy pracowało się dla policji. Zaczął szukać go w kieszeni, a gdy go wyciągnął, spojrzał na numer.

- Tu Sylvester. - powiedział krótko.

- Przepraszam za przeszkadzanie, Detektywie, - powiedział funkcjonariusz z

---

2 Kościół Najświętszego Sakramentu

centrali. - ale chcemy żebyś coś zobaczył. Teraz.

Sylvester zgarbił się. Nie był na prawdziwej sprawie od lat. Rozejrzył się wokół na pusty Kościół. - Jestem trochę zajęty. - powiedział. - Jesteś pewien, że mnie potrzebujecie?

Policjant odchrząknął. - Jones lub Chu są bardziej wykwalifikowani, jeżeli mnie pytasz, ale kapitan chce ciebie w tej sprawie. Mówi coś o twojej wyjątkowej przeszłości.

Sylvester zaczął się zastanawiać.

- Co się dzieje? - spytał po chwili.

- Po prostu tutaj przyjeźdź i sam zobacz.

Sylvester zapamiętał adres i włożył telefon do kieszeni. Zamyślił się na chwilę, patrząc na ołtarz i świecące świece w kandelabrach. Dlaczego to on został wezwany? I dlaczego teraz? Domyślał się co mogło się stać.

Wstał niechętnie i wyszedł z Kościoła. Wsiadł do swojego cruisera i ruszył nim w stronę Bulwaru Aniołów, mijając zamknięte sklepy i kafejki.

Palmy trzęsły się pod naciskiem nocnego wiatru. Miasto wydawało się być nagie, surowe, bez wszystkich neonów, dwupiętrowych autobusów i tłumów zwiedzających. Garstka pijanych turystów szła w dół chodnika po drugiej stronie ulicy. Wszyscy mieli na sobie koszulki URATUJ MNIE! i robili sobie zdjęcia.

Detektyw potrząsnął głową. Anioły ochraniały niektórych, ale każdego roku miliony wciąż marzyły, że jakoś to będą oni, że będą w ANN z Aniołami, innymi Protegowanymi, że zostaną ocaleni i że *wszyscy* to zobaczą. Sądziła, że im się poszczęści. Wydawali swoje miliony by mieć Strażnika bez ograniczeń czasowych, zabierając mu miejsce, do którego należy, do Miasta Nieśmiertelnych, pięknego i niezwykłego miejsca dla elity.

Sylvester wiedział lepiej. Spędził za dużo lat obserwując prawdziwą prawdę o Mieście Aniołów by nie wierzyć w tą całą ich bajkę. Myślał, że Anioły wciąż utrzymują to z dala. Przenieśli się do swoich domów na wzgórze lata temu, z daleka

od *tego*.

Detektyw skręcił w prawo, mijając grupę turystów śmiejących się przez noc.

Miejsce zbrodni było oświetlone już od Alei Aniołów, oddzielone żółtą taśmą policyjną. Departament Policji Miasta Aniołów siedział w helikopterze, którego reflektory przecinały ciemność. Sylvester zatrzymał się i siedział chwilę w samochodzie, obserwując chaotyczną scenę za szybą.

To był pierwszy raz od dłuższego czasu, gdy był na miejscu zbrodni. Zapomniał o chaosie, który w nim panował. Adrenalinę. Pośpiech.

Otworzył drzwi samochodu i wyszedł na zimno i hałas.

- Ej ty, nie możesz tutaj przejść. - powiedział umundurowany funkcjonariusz, gdy zbliżył się do taśmy. Sylvester wyciągnął swoją odznakę. - Och, przepraszam, proszę pana. - powiedział mężczyzna i podniósł taśmę.

Sylvester schylił się i wszedł na miejsce zbrodni. Na chodniku zobaczył biały materiał, który przykrywał kogoś, kto leżał na jakiejś Gwieździe Anioła.

Istniał gang w Mieście Aniołów, który od czasu do czasu zabijał kogoś - ale to na pewno nie ich sprawa. To na pewno było nic w porównaniu z tym, czego się spodziewał.

Jedyną rzeczą, która zwróciła jego uwagę było to, że osoba pod prześcieradłem wyglądała na małą. Za małą, pomyślał, by być ciałem. Gdy rozejrzał się, szukając sierżanta, wydawało mu się, że usłyszał od jednego z funkcjonariuszy coś takiego jak, *przyszedeł Burnout* - chyba to powiedział mężczyzna.

Sylvester zamarł, zanurzając ręce w kieszeniach swojego płaszcza, starając się wyprzeć mężczyznę - z przeszłości - ze swoich myśli.

Kiedy Detektyw znalazł Sierżanta Billa Garcia, wyglądał na szczególnie zdenerwowanego.

- Witaj, Bill, co się stało? - spytał Sylvester.

Garcia wydawał się być zaskoczony tym, że zobaczył go.



- Tobie też to przydzielili? - powiedział z dziwną troską w głosie Garcia.

Sylvester przytaknął. - Chyba tak. O co chodzi?

Kiedy Sierżant weteran spojrział na niego, Detektyw zdziwił się, że zobaczył strach migoczący w jego oczach.

- Chodźmy. - powiedział Garcia. Ruszyli razem w stronę białego materiału na chodniku. - Każdy zatrzymuje mnie i pyta czy to kiedyś już się zdarzyło. Mówię im, że nie wiem. Mam na myśli, - przerwał. - nie *tak*. Nie znam tych spraw, Detektywie. Wykonuję po prostu moją pracę.

- Uspokój się, Bill. Co się stało?

- Mam na myśli, że drukujemy oskarżenia dla gangu, zwyczajne procedury, ale to nawet nie wygląda tak, jakby to oni zrobili.

Sylvester zatrzymał się i wyciągnął dłoń. Arkusz był tuż przy jego stopach. - Bill, stój. Co to za wielka sprawa?

Garcia ścisnął wargi. - Wielka sprawa? Zobacz sam, Detektywie. Pokażę ci wielką sprawę.

Sierżant kucnął, a Sylvester nachylił się. Kątem oka widział, że inni funkcjonariusze patrzą w ich stronę. Z ciekawością na niego, lub z ciekawością na to, co było pod materiałem.

Lub z obydwóch rzeczy.

Garcia złapał za krawędź materiału i podniósł go. Krwawy widok na chodniku doskonale był widoczny w okularach Sylwestra. Dwa ucięte Skrzydła Anioła leżały na Gwieździe Anioła, jedno na drugim. Ich zniszczone kikuty były pokryte błyszczącą krwią Anioła. Małe pióra unosiły się lekko pod zimnym powietrzem nocnym. Cokolwiek się stało, stało się to niedawno.

Wstrząs przebiegł po ciele Detektywa. Zakrył usta dłonią.

- Są prawdziwe? - spytał Sylvester.

- Tak, - powiedział Garcia. - prawdziwe. Przeczytaj imię na gwieździe.

Detektyw wyciągnął pióro z kieszeni koszuli i podniósł jedno ze skrzydeł, wystarczająco by zobaczyć napis. Złote napisy, chociaż spryskane krwią, były czytelne.

- Theodore Godson. - przeczytał na głos.

Garcia przytaknął. - Theodore Godson zginął dzisiaj.

Sierżant nakrył skrzydła materiałem i dwaj mężczyźni wstali. Sylvester spojrzał na opuszczony bulwar. Nagle poczuł okropny ból głowy. Ściągnął okulary i zaczął je polerować końcem koszuli.

- Co o tym myślisz, Detektywie? - spytał Garcia.

- Jeżeli ktoś odciął mu skrzydła jest najprawdopodobniej twórcą śmiertelnych.

- *Twórcą śmiertelnych?* - spytał Sierżant.

- Tak, - odpowiedział detektyw. - tworzy śmiertelnych.

Sylvester był zaskoczony, gdy zdał sobie sprawę, że nie oddycha. Zimny pot wystąpił na jego czole.

- Przepraszam, ale czy Anioły nie są *nieśmiertelne*?

- Cóż... - przerwał i oparł się o ścianę. Ziemia pod nim ruszała się.

Garcia spojrzał na niego uważnie. - Wszystko w porządku?

- Daj mi chwilę. - odpowiedział Detektyw, dociskając się do ściany. Poczł nudności w brzuchu.

- Czy... - Sierżant urwał, patrząc na innych policjantów.

Sylvester uspokoił się i po kilku minutach odwrócił się do Garcia. Sierżant patrzył na niego uważnie. Ale nie tylko on, bo też funkcjonariusze, zespół kryminalistyki, tak jak reszta.

Spojrzał w ich oczy i ujrzał w nich to, że myślą, że nie da rady.

*Nikt nie myśli, że zrobię to*, pomyślał. Światła helikoptera znowu oświetliły odcięte skrzydła na chodniku, jak biały palec w nocy. Sylvester spojrzał w dół ulicy. Kilka pijanych turystów zobaczyło światło i zaczęli podchodzić by zobaczyć co się

dzieje. Detektyw wyprostował się i założył okulary.

- Niech helikopter zniknie z nieba. - warknął nagle. Odwrócił się do Garcia. - Nie możemy być tak bardzo widoczni. Żadnej prasy. Każ swoim ludziom siedzieć cicho. - Sierżant przytaknął. - Kto jeszcze o tym wie?

- Tylko kilka odpowiedzialnych funkcjonariuszy. - odpowiedział Garcia, zaskoczony nagle przez nutkę zaufania w głosie Detektywa.

- I niech tak zostanie. - powiedział Sylvester. - Dokumenty miejsca zbrodni muszą być ściśle tajne, tak samo jak ona sama. Oddajcie te skrzydła do dowodów i dowiedźcie się do kogo należą.

Garcia zaczął robić notatki.

- Skontaktujcie się z Aniołami i zaangażujcie je. Chcę kogoś z kim mógłbym współpracować, najlepiej kogoś bliskiego Rady. Wszystko jasne?

- Tak, proszę pana.

Sylvester spojrzał na funkcjonariuszy. Wszyscy wrócili do pracy.

- Co mam więc napisać w raporcie? Zabójstwo?

- Może, - zaczął Sylvester i zaczął iść zwawo w stronę samochodu. - dopóki nie będziemy pewni, że znajdziemy Theodore Godson'a. Jeżeli to są naprawdę jego skrzydła... to źle.

- Raport będzie gotowy przed *Przemianą*. Myślisz... - Garcia urwał, spoglądając na Sylvestra. - To znaczy, em, kiedy ostatni raz... - Sierżant zaplątał się w słowa. - Kiedy coś takiego ostatni raz się stało? W tej sposób?

- A coś sobie przypominasz, Garcia? - Sierżant potrząsnął głową i spuścił głowę. Sylvester spojrzał w dal i kontynuował z trudem. - To było... jakiś czas temu.

Garcia przeżegnał się. - Nigdy nie spodziewałem się, że tak może się stać.

- Przejdź się ze mną. - powiedział szorstko Sylvester.

Minęli róg i Detektyw zatrzymał się przed zaciemnionym sklepem z pamiątkami. Przyszła kolej na zadawanie pytań sierżantowi.

- Garcia, poradzisz sobie z tym?

Mężczyzna zamyślił się, po czym skinął słabo.

- Okej, więc wyjaśnię ci coś. Są dwa rodzaje Aniołów na świecie. Prawdziwi Nieśmiertelni i urodzeni Nieśmiertelni. Prawdziwi są, jak nazwa sugeruje, naprawdę Nieśmiertelni. Urodzeni Nieśmiertelni stają się śmiertelni, gdy usunie się im skrzydła, tym samym moce. Jest to robione przez Archaniołów, na zlecenie Rady. - Sylvester spojrział w oczy Garcia. - Ostatnimi czasy nie słyszałem, by Theodore Godson ominął jakieś ocalenie. Nie ma już nawet rangi Stróża: zszedł z tego stanowiska kilka lat temu po tym, jak został mianowany na Archanioła. Sądząc po jego ostatnich wyskokach z kobietami i piciem, plamił imię Archaniołów. Jakoś tak to było. - Skinął na bulwar. - Ale nie tak brutalnie. Rada jest bardziej... Cywilizowana. To byłoby niemożliwe do zrobienia. Mogą to zrobić jedynie najpotężniejsi Aniołowie.

- Inny Anioł?

- Tylko Anioł może zabić innego Anioła. - powiedział Sylvester. - Musimy szukać wyjątkowo silnego, potężnego Nieśmiertelnego. Powiadom Archaniołów i weźcie namiary na ich ludzi. Starajcie się dowiedzieć czy Godson miał jakiś wrogów wśród grubych ryb.

- Ma ekszonę. Jest wciąż na portalach plotkarskich.

- Przyprawdźcie ją. Sprawdźcie czy ma kogoś. - zaczął Detektyw. - Potrzebujemy natychmiastowych patoli dla Aniołów dzisiaj. Musimy z nimi porozmawiać.

- Nie będą chcieli. - zadrwił Garcia. - Wiem, że nie byłeś wdrożony do spraw przez jakiś czas, więc pozwól, że powiem ci, że Anioły udają, że nie istniejemy. To znaczy myślą, że są ponad prawem.

- Cóż, dzisiaj nie. - odpowiedział stanowczo Sylvester.

Garcia skinął głową i poszedł do swojego cruisera, szukając w nim krótkofalówki. Detektyw w tym czasie cofnął się do zaciemnionej Alei Aniołów i spojrział w dal na pusty bulwar.

Cała ta sprawa wydawała się być nierealna. Garcia miał rację bojąc się. Sylvester z trudem przypominał sobie ostatni raz, gdy Anioł stał się śmiertelnikiem. To było dawno, dawno temu. A jeżeli to się znów dzieje...

Garcia wrócił i słychać było trzeszczenie w jego krótkofalówce, które niczym echo roznosiło się nocnym powietrzem.

- Detektywie, mamy szczęście, że są dzisiaj wszyscy w jednym miejscu. Jest wielka impreza.

- Impreza? - spytał Sylvester. - Z jakiej okazji?

Garcia uśmiechnął się. - Nie masz córki, prawda? Wstępna impreza przed Przemianą Jacksona Godspeed'a. - Detektyw skądś znał tą osobę.

Krótkofalówka Garcii ponownie zaskrzeczała i przybliżył ją blisko do ucha.

- Wszyscy się podpisali. Chociaż, poczekaj, wszyscy prócz jednego. Ktoś zobaczył go jak odchodzi szybko nie rozmawiając z nikim. Nikt nie wie gdzie poszedł.

Sylvester uniósł brew. - Dobrze, znajdźcie go i zaczynacie przypypywać inne Anioły na imprezie. Zaczynacie pukać do drzwi Aniołów ze wzgórz. - powiedział Detektyw. - Jako ktoś, kto opuścił imprezę szybko, związany z tą osobą - cóż, Aniołem - to szczególnie interesujące. Zanim zadecydujemy coś innego, rozważmy go jako potencjalnie niebezpiecznego.

Garcia przerwał i zerknął na Sylvestra. - Nie uwierzysz kto to. - powiedział.

Detektyw spojrział na sierżanta. - Kto?

# Rozdział 8

Ferrari Jacks'a sunęło przez noc w Los Angeles, którego światła migotały wokół niego. Jechał w stronę zachodu bez celu. Czuł się coraz bardziej realny, wolny po każdej przebytej mili od miejsca imprezy. Czy to uczucie będzie go ścigać przez całe jego życie?

Musi się do niego przyzwyczaić. Jest Jacksonem Godspeedem. Nie mógł się przenieść gdzieś i stać się anonimowy. I przypomniał sobie, że nie chce tego.

Nie mógł się doczekać ratowania ludzi odkąd był małym chłopcem.

Po dziesięciu minutach jego telefon, podłączony pod Bluetooth samochodu, zadzwonił. Jacks sprawdził identyfikator rozmówcy. To Mark.

- To nie potrwał długo. - mruknął, zanim odebrał. - Witaj, Mark. Niedługo będę w domu. Nie czułem się dobrze, więc zdecydowałem...

- Teraz to nie jest ważne. - powiedział Mark, przerywając mu. - Gdzie jesteś? - spytał natarczywie.

- Gdzieś w Mieście Aniołów. Dlaczego pytasz?

- Zjedź z drogi.

Jacks wyprostował się w fotelu, zaalarmowany. - Co?

- Coś się stało. Wyjaśnię ci później. Teraz musisz zjechać z drogi, jechać gdzieś poza nią i zaszyć się. - W jego głosie brzmiała prawie panika. - Upewnij się, że nikt nie wie, że jesteś Aniołem. Nie rozmawiaj z policją. Zrób wszystko tak, jak mówię, dobrze?

- Czy z mamą wszystko w porządku? Chloe? Co...

- Nie zadawaj więcej pytań. - warknął Mark. - Wszystko z nimi dobrze. To poważne, synu. Rób to, co ci każę. Kiedy będziesz gdzieś bezpieczny, zadzwoń do

mnie i spotkamy się tam. - mówiąc to rozłączył się.

Puls Jacks'a przyspieszył. Nigdy nie słyszał tak zdenerwowanego Marka. Co się dzieje? Skręcił ostro w lewo i zygzakiem jeździł po ulicach Miasta Aniołów, których nie kojarzył, ze skromnymi domami i małymi, zaniedbanymi trawnikami. Skręcając ostro w prawo, Jacks zwolnił i rozejrzał się, próbując odzyskać orientację.

Nigdy wcześniej nie był w tej części miasta. Zobaczył jedynie jeden świecący znak po lewej, Jadłodajnię Kevina. Jego serce szybko biło, gdy podjechał pod nią, na małą działkę. Zaparkował, zdjął swoją marynarkę i wziął ciemną bluzę z tylnego siedzenia. Spojrzał na jadłodajnię ponownie przez przednią szybę.

Miejsce wydawało się być opuszczone. Zastanawiał się czy to wszystko przez Vivian. Nie, stwierdził, to brzmiało bardziej poważnie niż to.

Zrobił dokładnie to, co kazał mu Mark. Wsiadł i naciągnął kaptur na głowę i zamknął drzwi, ruszając w kierunku frontowych drzwi jadłodajni.

Maddy myła podłogę mopem, gdy drzwi zostały otworzone i ktoś, kogo nigdy wcześniej nie widziała, wszedł do jadłodajni. Było już zamknięte i zdała sobie sprawę, że zalew, że zapomniała wyłączyć neon, 'Otwarte' na oknie.

W drzwiach stał chłopak. Maddy stwierdziła, że wygląda na osiemnaście, dziewiętnaście lat. Był dziwnie ubrany, w spodnie od garnituru i bluzę, której kaptur miał zarzucony na głowę.

Proste, brązowe włosy opadały mu na oczy. Maddy podniosła mopa i włożyła go do wiadra. Wyglądał tak, jakby brakowało mu tchu i był zdezorientowany, niepewny siebie nawet. Po chwili, co Maddy zgadła zanim to zrobił, odwrócił się by wyjść.

- Hej. - zawołała za nim. Odwrócił się. - Mogę ci w czymś pomóc?

- Em, tak. - odpowiedział. - Stół dla jednej osoby, proszę? Nie jest za późno?

Maddy spojrzała na prawie pustą jadłodajnię. Została jedynie para stałych bywalców, którzy kończyli jeść i mieli zaraz płacić. Przez jego ton wiedziała, że może mu powiedzieć, że jest zamknięte, a on zaakceptowałby to i odszedł.

Mimo to była sama sobie wina, że nie wyłączyła neonu.

- Nie, oczywiście, że nie. Tędy.

Wyciągnęła menu zza lady i poprowadziła go do boksu przy oknie. Gdy szli do stolika, Maddy zdała sobie sprawę, że nawet przez jego ubiór i to, jak chował się pod kapturem, był absolutnie i uderzająco przystojny. To było dziwne, bo to piękno wydawało się promieniować z niego. Mogła je prawie *poczuć*, spróbować na języku.

Maddy zakręciło się w głowie. Skąd to pochodziło? Nie należała do dziewczyn, które nazywały takich „słodkimi chłopakami”: w szkole, w barach, po prostu w Mieście Aniołów. I, na pewno, był przystojny, ale nigdy nie czuła, że ktoś jest *uderzająco piękny*. Ten osąd należał do Gwen. Maddy taka nie była.

Wzięła głęboki wdech i próbowała się pozbierać. Każdy klient był ważny, pomyślała, i musi być traktowany tak samo.

- Tutaj. - powiedziała, kładąc menu na stole. - Zaraz wrócę i wezmę od ciebie zamówienie.

Jacks usiadł w boksie i spoglądał jak Maddy odchodzi. Była naprawdę ładna, pomyślał, nawet jeżeli była zwykłą dziewczyną. Gdy zniknęła w kuchni, był zdziwiony, że wciąż patrzy za nią. Wyciągnął telefon i napisał do Marka gdzie jest.

Kevin odwieszał swój fartuch, gdy Maddy pojawiła się.

- Jeszcze jeden klient. - powiedziała.

- Naprawdę? - spytał ze zmęczeniem Kevin. - Nie możesz mu powiedzieć, że zamykamy?

Maddy spojrzała w dół na podłogę, myśląc o swojej reakcji na przystojnego nieznajomego. - Uch, wydawał się być czymś wstrząśnięty. Nie chciałam go wyganiać.

Kevin posłał spojrzenie Maddy. - Dobrze, weź od niego zamówienie. - powiedział, zakładając swój fartuch. - Im szybciej dostanie jedzenie, tym szybciej wrócimy do domu.

Maddy nalala szklanek wody z lodem i postawiła ją na tacy. Wyszła.



- Długa noc? - spytała, gdy kładła wodę przed Jacksonem. Wyjęła notatnik.

Przyszła wiadomość od Marka. Jacks spojrział na nią: ZOSTAŃ TAM, JADE PO CIEBIE. Jackson odwrócił telefon na stole i spojrział na Maddy.

- Coś w tym stylu. Musiałem wydostać się z ulicy na chwilę.

- Cóż, trafiłeś do właściwego miejsca. Co mogę podać?

- Ach... - zaczął i urwał. Maddy czekała. Jego wzrok był wlepiony w dwa samochody policyjne, które właśnie wjeżdżały na parking. Jacks podniósł menu. - Co polecasz?

Maddy przebiegła oczami po specjach, a oczy Jacksona znów powędrowały za szybę. Dwóch policjantów wyszło z samochodów.

- Coś brzmi dobrze? - spytała Maddy, czekając na odpowiedź.

Jacks patrzył jak funkcjonariusze badają jego Ferrari latarkami. Jednocześnie odwrócili się i spojrzeli w stronę jadłodajni. Jackson instynktownie skulił się i spojrział w drugą stronę.

- Klopsy brzmią dobrze. - kontynuowała Maddy, czując się winna, że zatrzymała Kevina.

- Właściwie... - zaczął Jacks i urwał. Zobaczył to. Znak na oknie. Mimo, że był daleko od niego, zobaczył czerwony napis: POTRZEBNA POMOC i pod tym, napisane na czarno, *Posada na pół etatu*. Jacks spojrział na Maddy. - Chciałbym ubiegać się o pracę.

Maddy zamrugnęła. - Okej, przyniosę ci aplikację wraz z jedzeniem.

- Mam nadzieję, że mogę ją wypełnić teraz. - powiedział Jacks szybko.

- Dobrze. - Zdziwiła się lekko Maddy. - Przyniosę ci aplikację. - Odwróciła się by iść do biura, nieświadoma policjantów, którzy patrzą na nią przez okno.

- Przepraszam? - zawołał Jacks. Maddy odwróciła się. - Istnieje tutaj jakieś miejsce, gdzie poszlibyśmy? Żebyś mogła mnie przesłuchać? Chciałbym mieć to z głowy. - Spoglądał na drzwi, gdzie w każdej chwili mogli wejść policjanci, z dłońmi

przy kaburach. Spojrzał na Maddy. - Proszę.

Było w nim coś innego, pomyślała. Coś poza tym, że wyglądał dobrze. Może to był sposób, w jaki jego oczy łapały światło. Sposób w jaki patrzył na nią. Sposób w jaki utrzymywał z nią kontakt wzrokowy. Najzabawniejsze było to, że patrzył tak, jakby chciał by mu zaufała.

- Okej, chodź za mną.

Jacks zerwał się na nogi i podążył za Maddy wzdłuż lady i do tyłu. Nie mógł uwierzyć, że go nie rozpoznała, ale nie dbał o to teraz. Nie był zainteresowany niczym innym prócz wyjściem z jadłodajni.

Wujek Maddy mył patelnię, gdy go mijali. Zanim spojrzał na nich, dziewczyna zaciągnęła Jacks'a do małego biura i zamknęła drzwi.

Pomieszczenie było małe i obskurne. Poobijane, metalowe biurko było pokryte stosem paragonów i rachunków. Stało na nim stare zdjęcie Maddy i wujka Kevina, które ledwie było widać przez bałagan. Plecak dziewczyny, z którego wystawały podręczniki i broszury uczelni, leżał na podłodze.

Maddy wygładziła swój uniform, usiadła i znalazła aplikację wśród stosu formularzy.

- Dzięki. - powiedział Jacks, siadając po drugiej stronie biurka na skrzypiącym krześle. Ściągnął kaptur.

- Nie ma za co.

Zamknięta w małym pomieszczeniu Maddy czuła, że uroda chłopaka była wręcz przytłaczająca. Kim był? Nie wyglądał jakby istniał naprawdę. Jego jasnoniebieskie oczy były przenikliwe, miał ciemne brwi, a gdy usiadł wyglądał jak model z idealną twarzą.

- Dobrze, - zaczęła, odganiając myśli i chwytając za pióro z pobliskiego kubka kawy. - nie wiem jak się nazywasz.

- Jestem Ja... Jackson. - Chłopak spojrzał na gazetę na biurku i przeczytał

nagłówek: AKCJE ZNOWU SPADAJĄ. - Jason Stockton.

- Dobrze, panie Stockton, - powiedziała Maddy. - masz jakieś doświadczenie w kelnerowaniu?

- Nie. - odpowiedział Jacks. Dziewczyna spojrzała na niego.

- Żadnego doświadczenia w branży restauracyjnej, w ogóle?

- Żadnego.

- Wiesz, Jason, trudno dostać pracę w restauracji w Mieście Aniołów bez doświadczenia.

Usta chłopaka wygięły się w półuśmiechu. - Cóż, jak masz zdobyć doświadczenie, skoro nie możesz znaleźć pracy bez niego?

Maddy skrzyżowała ramiona i pochyliła się nad stołem. Starła się nie flirtować, ale nie mogła się powstrzymać.

- Okej, cóż, dlaczego mam cię zatrudnić?

Jacks szukał czegoś, czegokolwiek, co pomogłoby mu zostać bezpiecznie w pomieszczeniu. Jego oczy powędrowały w dół na plecak Maddy i aplikacje na studia wystające pomiędzy dwoma podręcznikami.

- Zbieram pieniądze na studia. - powiedział, improwizując.

Maddy przystopowała, jej mina zmiękła.

Jacks spojrzał na broszurę i zdjęcie zielonego kampusu na niej. - Chcę iść gdzieś na wschód, daleko od Miasta Aniołów.

- Naprawdę? - spytała Maddy. Wzbudził jej zainteresowanie.

- Tak... - powiedział niepewnie Jackson. Wziął głęboki wdech i zaczął kłamać dalej. - Zawsze o tym marzyłem. Problemem jest moja rodzina, cóż, nie mamy za dużo pieniędzy teraz.

Maddy potrząsnęła głową współczująco. - Wiem jak to jest. Twój tata stracił pracę czy coś?

- Właściwie to on... - Jacks urwał, szukając spojrzenia Maddy. Był zaskoczony tym, że sprawiła, że zaczął mówić prawdę. - Umarł.

Maddy zaczerwieniła się. - Och mój Boże, przykro mi.

Jacks wzruszył ramionami. - Byłem młody. Tak naprawdę nigdy go nie znałem.

- Tak, ale to nie sprawia, że jest łatwiej. - powiedziała Maddy, która szybko zdała sobie sprawę z tego co jej się wymknęło. - To znaczy, wiem jak to jest. Moi rodzice umarli gdy byłem mała. Nigdy ich nie poznałam.

- Jej, przykro mi. Myślałem, że ja miałem ciężko.

- Wszystko w porządku. - powiedziała Maddy, odwracając wzrok.

Jacks obserwował ją. Poczł nagłą chęć powiedzenia jej czegoś, czego nie powiedział nikomu.

- Wiesz co? To może zabrzmieć dziwnie, ale nie mam z nim żadnych wspomnień. - wyznał Jacks. - Pewnego dnia więc zacząłem je tworzyć. To, co robiliśmy razem, miejsca, które widzieliśmy. - Roześmiał się ze wstydu, kręcąc głową. - Trochę głupie, prawda?

Maddy milczała przez chwilę, ale jej wzrok wrócił do Jacks'a i przyglądała mu się. - Park. - powiedziała w końcu.

- Co?

- Moja mama, tata i ja w parku. Idealny dzień, no wiesz, karuzela, łabędzie pływające w stawie, jak na jednej ze starych pocztówek. Ta jest moją ulubioną. Moje ulubione, wymyślone wspomnienie.

Jacks uśmiechnął się łagodnie. - To przyjemne wymyślone wspomnienie. Park. Nie myślałem o nim.

- Cały czas myślałam, że to moje jedyne, - zaczęła. - to znaczy wiesz, że wspomnienie nie jest prawdziwe, mówisz to sobie, ale jakoś, w jakiś szalony sposób one...

- Pomagają.

Powiedzieli to równocześnie. Jacks i Maddy patrzyli na siebie kilka sekund, a ona zdała sobie sprawę z tego, że nachyliła się w jego stronę. Nie była pewna, ale miała wrażenie, że on też się zbliżył. Teraz dzieliły ich tylko centymetry. Pochyliła się pragnąc na moment dotknąć jego ust, złożyć na nich najśłodszy pocałunek w jej całym życiu...

Jacks przemówił. - Nie wiem jak masz na imię.

- Maddy. - powiedziała, wyciągając dłoń. Jackson sięgnął po nią i nadzwyczaj delikatnie uściskał ją.

Jego dłoń była ciepła, a Maddy czuła dziwny prąd energii, który dochodził do niej od Jacks'a. Kiedy spojrzała na niego, w jego twarzy wyczytała, że też coś poczuł.

Ktoś głośno zapukał do drzwi.

- Maddy? Co ty tam robisz? - To był Kevin.

- To mój wujek. - Maddy szepnęła do Jacks'a. - Jest właścicielem tego miejsca.

Jackson skupił wzrok, sprowadzony na ziemię. - Posłuchaj, Maddy, muszę się stąd wydostać. Jest jakieś tylne wyjście?

- Tak, w kuchni. Co się dzieje?

- Nie jestem pewny, - powiedział szeptem z ostrożnością Anioł. - ale potrzebuje twojej pomocy. Pomożesz mi?

- Dobrze. - powiedziała, też z ostrożnością. - Zostań tutaj. - Podeszła do drzwi i otworzyła je. - Hej, Kevin, właśnie przeprowadzam wywiad z kimś kto chce pracować na pół etatu.

Wujek spojrzał na nią. - Ja to robię.

- Wiem, po prostu pomyślałam, że mogę pomóc.

- Dobrze, cóż, chcę żebyście wyszli. Dwóch policjantów chce zapytać was czy widzieliście kogoś.

- Okej, zaraz wyjdziemy. - odpowiedziała Maddy, trochę za szybko.

Kevin wrócił do jadalni i powiedział coś policjantom.

- Tędy. - szepnęła Maddy do Jacks'a. Zaczęła go prowadzić z biura do tylnych drzwi. Kiedy byli w połowie drogi, ktoś krzyknął z jadalni.

- Tam jest! - wykrzyczał jeden z policjantów alarmująco, wyciągając broń. - Jackson, zatrzymaj się!

- Nie ruszaj się, Jacks! - Słowa drugiego odbiły się od ścian echem, gdy rzucił się, posyłając stół na podłogę, a wraz z tym potrawy na nim. Jacks stanął przed Maddy, zaskakując ją.

- Idź w stronę tylnych drzwi. - szepnął. - Zrób to teraz.

Maddy chciała zrobić to, co jej kazał. Wciągnęła powietrze do płuc i usłyszała jak jeden z policjantów krzyczy: - Zostaw dziewczynę! Stój spokojnie, lub strzelę do ciebie!

Jacks zamarł. Wyciągnął dłoń do tyłu i dotknął boku Maddy, trochę ponad jej biodrem. Poczowała ciepło jego palców nawet przez uniform.

- Nie, - powiedział spokojnie Jackson. - nie zrobisz tego. - Wziął kolejny krok do przodu, wciąż dotykając dziewczyny.

Policjant drżącym palcem nacisnął spust. BUM. Wystrzał z pistoletu był ostatnią rzeczą jaką Maddy usłyszała, zanim jasne, białe światło wypełniło jadalnię, jakby samo słońce weszło w niej. W oczach zobaczyła najbardziej niesamowity widok w swoim życiu.

Jadalnia została zamrożona.

Policjanci wyglądali jak posągi, a na ich twarzach był wypisany strach i zaskoczenie. Jeden z nich, który trzymał wcześniej kubek z wciąż gorącą kawą, wypuści go, przez to teraz wisiał w powietrzu, pół roztrzaskany ponad podłogą. Wujek Kevin też był jak posąg. Miał ściągnięte łopatki i stał w bezruchu na palcach. Pocisk został zamrożony i wisiał w powietrzu, wciąż, jak model samolotu na żyłce.

Maddy spojrzała na chłopaka. Miał wyciągniętą dłoń przed siebie, jakby mówił

całemu pomieszczeniu by się *zatrzymał*. Odwrócił się i spojrzał na nią swoimi przenikliwymi niebieskimi oczami. Nie było innego wytłumaczenia. Jest Aniołem.

Frontowe drzwi otworzyły się i nienagannie ubrany starszy mężczyzna wszedł do jadalni, która wciąż była zamrożona. Spojrzał na tą scenę, a następnie na Jacks'a.

- Jacks, - powiedział surowo. - chodźmy.

Jackson spojrzał na Maddy wzrokiem, który zaparł jej dech w piersiach na sekundę i następnie, nie mówiąc nic, odwrócił się w stronę wyjścia. Nonszalancko chwycił za kulę z powietrza i włożył do kieszeni. Dopiero wtedy puścił Maddy.

Czas zdawał się wracać do normalności. Kubek roztrzaskał się o podłogę, a jego szkło i brązowy płyn zbryzgał linoleum. Wujek Kevin opadł na stopy. Jackson i starszy Anioł zniknęli za drzwiami głównymi. Dwóch policjantów spojrzało na siebie ze zdezorientowaniem.

Maddy znieruchomiła. Nie przez to, co *widziała*, ale przez to, co *czuła*. Gdy tam stała, wciąż wzdychała jego dziwny, wspaniały zapach, a rozmowa wróciła do niej, ta Gwen z Jess i Sam ze wcześniejszego wieczoru. Zaczęła sobie przypominać nazwisko.

- Jacks... Jackson... Jackson Godspeed. - Jej twarz zbladła z niedowierzania, a zaraz później zaczerwieniła się z zażenowania. Wreszcie zarumieniła się na głęboką purpurę. Z wściekłości.

Na zewnątrz, Jacks i Mark szli szybko do swoich samochodów. Starszy Anioł odwrócił się do przybranego syna. - Wszystko w porządku?

- Tak, co się dzieje?

- Porozmawiamy o tym w domu. Będę jechać za tobą, jedź tak, żebym cię nie zgubił. - Jacks wsiadł do swojego Ferrari i odpalił silnik.

Mark otworzył swojego M7. Zanim wsiadł, ktoś chwycił go za ramię. Mocno.

Z nadprzyrodzoną szybkością Mark obrócił się gotowy do obrony siebie i Jacks'a.

To był Kevin. Jego spojrzenie było zimne. Mark rozluźnił dłoń, która była przy gardle mężczyzny.

- Witaj, Kevin... - powiedział spokojnie Anioł.

- Znasz układ, - zaczął Kevin, przerywając mu. - Nie chcę ciebie tutaj widzieć, lub twojego chłopaka, nigdy więcej.

- Przykro mi, to był wypadek.

Kevin pochylił się do twarzy Marka.

- Trzymaj się z dala od Maddy.



# Rozdział 9

Kris czekała aż Mark i Jacks przyjdą z garażu. Jej oczy były spuchnięte od płaczu, a twarz pełna niepokoju. Podbiegła do syna i uścisnęła go. Na płaskim ekranie w tle A! puszczało ponownie materiał jak Jacks opuszczał przyjęcie.

- Wszystko ze mną dobrze, mamó. - powiedział Jackson. - Z Chloe też? Gdzie jest?

- Na górze, w łóżku. - odpowiedziała Kris.

Jacks odwrócił się do ojczyma. - Co się dzieje?

Mark podniósł pilot z blatu kuchennego i wyłączył telewizor.

- Nie mamy dużo czasu. Detektyw będzie tutaj wkrótce. Pozwól mi mówić.

Jackson spoglądał na rodziców. - Czy mógłby mi ktoś powiedzieć...

Dzwonienie rozbrzmiało w foyer. Mark wyszedł i podszedł do ekranu, gdzie wyświetlały się widoki z kamer. Zobaczył policjanta, który czekał w swoim nieoznakowanym samochodzie przy bramie. Mark przyjrzał się jego twarzy. Była teraz inna, pomyślał. Lata pracy sprawiły, że David's wyglądał na starszego niż był. Mimo to jego oczy wciąż płonęły tą samą zaciętością w szukaniu sprawiedliwości.

Mark otworzył bramę i patrzył jak samochód wjeżdża.

Gdy odwrócił się, Jacks posłał ojczymowi wyczekujące spojrzenie.

- Był mały incydent w Bulwarze Aniołów. Są dowody na to by wierzyć, że Anioł został zaatakowany. I stał się śmiertelnikiem. Być może został zamordowany.

Minęło kilka sekund zanim do Jacks'a dotarło to, co powiedział mu ojczym.

Oczywiście wiedział, że Anioły mogą stać się śmiertelne - on i inne Anioły były o tym ostrzegane, gdy przechodzili szkolenie na Stróżów. Mówiono im o

konsekwencjach niektórych działań - ale zabijanie ich nie było czymś, co się zdarzało. Nie w dzisiejszych czasach. Nie w Mieście Aniołów.

- Co... Jak...

Dzwonek znów zadzwonił.

- Pamiętaj, - zaczął Mark, kładąc dłoń na ramieniu Jacksona. - pozwól mi mówić.

Archanioł podszedł do drzwi i otworzył je.

- Mark. - powiedział Sylvester.

Anioł skinął głową. - David.

- Tak dawno się nie widzieliśmy.

- Owszem. - odpowiedział ojczym Jacks'a i ustąpił drogi Sylwestrowi, za którym wszedł inny policjant. - Myślałem, że przeszedłeś na emeryturę. - dodał Mark.

Detektyw rozejrzał się wokół na duże wnętrze domu zanim spojrzał na Archanioła. - To jest Sierżant Garcia. - przedstawił towarzysza.

Dwójka uściśnęła sobie dłonie. Mark wskazał im drogę do pokoju gościnnego. Sylvester usiadł na jednej ze skórzanych sof, naprzeciwko Jacks'a i Kris. Garcia stanął koło niego.

- Chciałbym wiedzieć co sobie myśleliście próbując aresztować mojego pasierba. - powiedział Mark, gdy usiadł z nimi.

- Mógłbym zabrać Jacks'a na śródmieście teraz. - zaczął Sylvester. - Mógłbym go zatrzymać na czterdzieści osiem godzin. Jestem tu z grzeczności. I szacunku.

- Jak możecie go podejrzewać o *cokolwiek* w tej sprawie? - warknął Mark. - To skandal.

- Jackson opuścił przyjęcie w pośpiechu, najprawdopodobniej w czasie, gdy przestępstwo zostało popełnione. Był blisko tego miejsca i nikt go nie widział. Proste. Chcieliśmy go przesłuchać. Stawiał opór, próbował uprowadzić młodą dziewczynę, a jeden z naszych policjantów był zmuszony do użycia broni.

Jacks wstał w proteście, ale Kris pociągnęła go z powrotem na sofę. Mark oddalił machnięciem ręki słowa Sylvestra.

Juan, z zaczerwienionymi oczami od snu, pchał wózek z kuchni. Były na nim: gorąca kawa, kanapki z masłem orzechowym, ciasteczka i mleko.

- Dziękuję, Juan. - powiedziała Kris i sięgnęła po przekąski.

Sylvester wyciągnął notatnik. - To zajmie tylko chwilę. Jackson, proszę, możesz mi po prostu powiedzieć dlaczego opuściłeś przyjęcie i gdzie się po nim udałeś?

Jacks spojrzał na Marka, który skinął głową.

- Wyszedłem by zaczerpnąć powietrza. Jechałem w stronę zachodu i zatrzymałem się w jadłodajni. Dwóch policjantów przyszło do niej i resztę znasz.

- Znaleźli cię w tyłach z kelnerką.

Mark spojrzał na syna z zaciekawieniem.

- Tak, rozmawialiśmy. - odpowiedział Jacks.

- To wszystko? Nic nie słyszałeś, nic nie widziałeś? - spytał Detektyw.

- Tak, to wszystko. - Sylvester spojrzał na niego nieufnie.

Jackson odchrząknął. - Może mi ktoś powiedzieć co się dzieje?

Mark i Kris wymienili spojrzenia.

- Znaleziono... - Archanioł urwał. - Znaleźli odcięte skrzydła.

Bardzo powoli Jacks spojrzał na ojczyma. - Kogo? - spytał cicho.

- Jeszcze nie wiemy. - odpowiedział Sylvester. - Ale skrzydła zostały zostawione na gwieździe Theodora Godsona.

- Archanioła. - mruknął Jacks.

Mark i Sylvester wymienili spojrzenia.

- Nie wiesz nic o tym? - spytał Detektyw.

- Oczywiście, że nie wie! - zawołał Mark.

- Pytam Jacksona, nie ciebie, - powiedział spokojnie Sylvester. Jacks pokręcił szczerze głową.

- Mówię prawdę. Opuściłem przyjęcie, udałem się do jadalni, później tutaj.

Ojczym Jacksona zwrócił się do detektywa. - Robimy to z uprzejmości, bo nawet zwykłe podejrzenie, że Jacks mógł to zrobić jest absurdem. Pomyślałem, że lepiej to mieć za sobą. Ale jeżeli chcesz kontynuować te nedorzeczne pytania, obawiam się, że prawnik będzie przy nich obecny.

Sylvester zmrużył oczy. - Dobrze. Zobaczmy. Dla twojego dobra mam nadzieję, że wszystko się zgadza. W przeciwnym razie wrócimy i nie będę tak uprzejmy. - Detektyw wstał. - A co do Jackson'a... Następną razem, gdy policjant zwraca się do ciebie, słuchaj go. - Odwrócił się do Marka. - Dziękujemy za twój czas.

- Wyprowadzę was. - powiedziała Kris.

Detektyw wstał z kanapy i wyszedł z pomieszczenia.

Sierżant Garcia zatrzymał się w salonie i uśmiechnął nieśmiało do Jacks'a. - Przepraszam, Jackson, ale mógłbym dostać autograf dla córki? - spytał.

- Garcia. - powiedział sztywno Sylvester. - Chodź.

Sierżant wyszedł szybko bez autografu. Mark zamknął drzwi i odwrócił się do Jacks'a.

- Nie chcę, żebyś się tym martwił, Jackson. Jutro porozmawiam z Archaniołami o tym całym problemie. Jest prawdopodobne to, że sami zaangażujemy się w śledztwo. Nie można oczekiwać zbyt wiele od policji.

Jacks przytaknął. Przesunął dłonią po włosach. Odcięte skrzydła - to było przerażającą myślą.

- Teraz jest twój wielki tydzień. - kontynuował Mark. - To ważne, żebyś był skoncentrowany. Teraz idź może na górę i się prześpij.

- Dobrze. - powiedział Jacks, czując się bezradnie, gdy podążał za poradami Marka całe życie - jego sugestiami, które nimi tak naprawdę nie były.

Odwrócił się by odejść w stronę schodów i trzymał się. - Ten mężczyzna z jadłodajni. Czego chciał gdy wyszliśmy?

Mark spojrzał na syna. - Och, on? Był zły za uszkodzenia w jadłodajni. Powiedziałem mu, że za nie zapłacimy.

- Dlaczego wspomniał ci o Maddy? Słyszałem jak wypowiadał jej imię. Co ona ma z tym wszystkim wspólnego?

- Maddy? Kto to? - spytał Mark.

- Ta dziewczyna. Kelnerka.

Archanioł wzruszył ramionami. - Nie znam jej. Jak mówiłem, nie martw się tym. Zostaw policję, ten cały domniemany incydent i jadłodajnię mi.

Jackson spojrzał na niego z brakiem usatysfakcjonowania. Bez słowa zaczął wspinać się po schodach.

Lola kończyła rozścielać jego łóżko, ale nie był zmęczony. Zdjął koszulę i zatrzymał rozbieranie, gdy jego wzrok padł na widok za oknem. Podeszedł do niego, otworzył je i wyszedł na zimną noc.

Miasto Aniołów rozchodziło się pod nim jak dywan migoczących gwiazd. Po raz pierwszy spojrzał mrużąc oczy na miasto, na małe światła oświetlające je.

Spędził prawie minutę przeczesując światła zanim znalazł go. Mały, migoczący znak schowany w dole wzgórza.

Znak Jadłodajni Kevina.

Z powodu, którego nie potrafił wyjaśnić, jego umysł powracał tam, do biura i dziewczyny. Błysk w jej oczach, gdy ich dłonie się zetknęły. A co on czuł?

Patrzył na znak., który mrugał i mrugał, aż zniknął.

Jackson sprawił, że nie widział już tak dobrze, a w jego oczach miasto wróciło nienaruszoną, migotliwą całością.

# Rozdział 10

Maddy obudziła się zanim zadzwonił budzik. Rzuciła się i obracała całą noc. W jej półświadomym umyśle pokazywały się dziwne obrazy zamrożonej jadalni, cały i cały czas, jakby to był rodzaj *surrealistycznego koszmaru*. Był tam, w biurze z nią. Widziała jego błękitne oczy, jego okrutnie doskonałe ciało. Wciąż i wciąż przypominała sobie jak manipulował nią. Najprawdopodobniej umierał ze śmiechu w środku z niej, gdy tworzył tą całą historię. Robił sobie z niej żarty, a ona się na nie nabrała. Musiała wyglądać na tak głupią dla niego. Jedną mimo wszystko, cichy głos, samotny i niezgodny wśród chóru jej myśli, miał nadzieję, że to co stało się pomiędzy nimi w biurze - to, co poczuła - było prawdziwe.

Kiedy nie mogła już leżeć w łóżku, wyjęła koszulkę ze stosu bielizny, ubrała się i zeszła na dół.

Na zewnątrz ranek był szary i cichy. Znak Miasta Aniołów ledwie był widoczny przez spowite mgłą zbocze. Wujek Kevin siedział przy stole w kuchni w piżamie, czytając jakąś gazetę. Kiedy spojrzał na nią, jego oczy były zmęczone. Jego twarz, pomyślała Maddy, zmieniła się. Widniało na niej zmartwienie i jakoś stała się starsza.

- Dzień dobry. - powiedziała cicho.

- Dzień dobry. Dlaczego wstałaś tak wcześnie?

- Nie mogłam spać. - odpowiedziała Maddy, schodząc ze schodów.

Kevin kiwnął. - Ja też.

Wstał i zdjął kubek z szafki. Nalał jej kawę, po czym wziął dwie kromki chleba z chlebaka na ladzie.

- Toast?

- Jasne. Dzięki.

Kevin postawił masło i dżem truskawkowy na stole. Maddy spojrzała w dół na wyblakłe linoleum w kuchni i usiadła. Podciągnęła nogi i oparła podbródek o kolana. Wujek nalał jej do szklanki soku pomarańczowego - z koncentratu, mało znanej firmy - zawsze taki pili, ale Maddy smakował całkiem nieźle. Podniosła napój i dotknęła go o szklankę Kevina.

- Jest mi naprawdę przykro przez ostatnią noc. - powiedziała w końcu.

- To nie była twoja winna, Maddy. - odparł Kevin, a jego głos był niezwykle bardziej szorstki niż zazwyczaj.

- No cóż, przykro mi, że sprawiłam, że rzeczy potoczyły się za daleko. Nawet, jeżeli prosił o aplikację... - powiedziała, i urwała.

To było żenujące, myśleć o tym w ich małej kuchni w świetle dziennym. Przeprowadzanie rozmowy kwalifikacyjnej z najsłynniejszym Aniołem o półetatowej pracy w jadłodajni Kevina. I ten sposób... którym uroczył ją. Sposób, w który sprawił, że uwierzyła, że jest coś między nimi.

*Głupia, głupia dziewczyna.*

- Powinnam być bardziej ostrożna. - mruknęła i napiła się łyka soku. - Jesteś pewien, że nie potrzebujesz pomocy w sprzątaniu?

Kevin pokręcił głową. - Nie, nie jest tak źle. Tylko kilka potłuczonych talerzy i szklanek; zdążę do lunchu.

- Dobrze. - powiedziała, nie spotykając jego wzroku.

Szła do szkoły ze spuszczoną głową, na którą miała zaciągnięty kaptur - jak zwykle. Przeszła jak zawsze przez tłum, nie patrząc w górę dopóki nie znalazła się w szkole. Kiedy to zrobiła z zaskoczeniem stwierdziła, że jakaś para oczu patrzy na nią. Dziewczyna z 'Kariera i centrum językowe' - Maddy przypomniała sobie, że ma na imię Lucy. Gapiała się na nią.

Madison szybko odwróciła wzrok, ukrywając się za zasłoną z włosów, aż minęła dziewczynę. To było dziwne.

Odwróciła się i zobaczyła dwóch chłopaków, drugoklasistów, którzy też na nią patrzyli. Ich wzrok był ciekawski, zamierzony. Coś się zmieniło.

Kiedy zbliżyła się do szafki, zobaczyła przy niej Gwen czekającą niecierpliwie na nią. Jej oczy wyglądały tak, jakby miały jej zaraz wypaść z orbit.

- Hej. - powiedziała Maddy, gdy podeszła do niej.

- Ty mała suko! - zawołała Gwen, wyciągając do niej dłoń z telefonem.

Na ekranie Maddy, z szokiem, zauważyła zdjęcie z Jadłodajni Kevina. Z ostatniej nocy. Stała tuż za Jacksonem Godspeedem, przerażona, w jej uniformie kelnerki. Napis pod zdjęciem brzmiał:

„JACKSON GODSPEED NISZCZY JADŁODAJNIĘ”.

Maddy poczuła jak krew dopływa jej do policzków, gdy zaczęła czytać blog, który upiększał szczegóły wczorajszej nocy.

- Jesteś na każdym blogu o Aniołach. - powiedziała z podekscytowaniem Gwen. - Teraz chcę znać szczegóły, oby były soczyste!

Maddy zaryzykowała i spojrzała w dół korytarza. Coraz więcej natrętnych oczu patrzyło na nią. Oceniali ją. Byli ciekawi. Nawet cheerleaderki patrzyły na nią. Wszyscy wiedzieli.

Otworzyła szafkę i próbowała wykorzystać jej drzwiczki jako osłonę jej twarzy.

- Nic tak naprawdę się nie stało. - powiedziała, gdy wyjęła książki.

- Co? - krzyknęła Gwen. - Dlaczego nie chcesz o tym gadać?

Maddy zaczęła się wykręca. - Przyszedł, usiadł w boksie...

- Którym?

- Nie wiem. Zamówił...

- Co zamówił?

- Nie pamiętam. Ktoś przyszedł, a on wyszedł. To tyle.

- *Dobrze, powiedź mi dokładnie co ci powiedział.*



Maddy wiedziała o tym, że musi okłamać przyjaciółkę. - Nic. Nic mi nie powiedział.

- *Musiał coś powiedzieć.*

- Chyba powiedział „Mogę dostać rachunek”?

- Czy mogę dostać rachunek? - zawołała zdumiona Gwen. Maddy patrzyła jak przyjaciółka patrzy na nią z niedowierzaniem. - To Jackson Godspeed. - powiedziała swoim najniższym, męskim głosem. - *Czy... Mogę dostać rachunek? Maddy!* - wykrzyczała. Kilka ludzi odwróciło się by spojrzeć na nie. - Naprawdę nie wiedziałas, że to on? - spytała z niedowierzaniem Gwen.

- Nie, przecież wiesz. Nie interesuje się nimi.

- *Okej, ale musiałaś wiedzieć, że jest Aniołem.* - urwała. - Mam na myśli, on był niewiarygodnie, niesamowicie przystojny?

Umysł Maddy pokazywał jej urywki widoku Jacksona, jego cechy i energię elektryczną, która zdawała się przebiec po nich, gdy się dotknęli.

- Przyrzekam, - zaczęła, a jej ton był apatyczny. - nie był w niczym wyjątkowy.

Zadzwonił dzwonek. Gwen wyglądała na niezadowoloną. - Okej, opowiesz mi resztę na lunchu!

- Mam szlaban. - przypomniała jej Maddy.

Gwen zmarszczyła brwi. - Chcesz żebym spróbowała przynieść ci coś do jedzenia?

Maddy uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Jasne.

Dźwięk wydobył się z BlackBerry Gwen, która spojrzała na wpis na blogu. Zmarszczyła nos. - Ech. - mruknęła.

Madison spojrzała ponad jej ramieniem i zobaczyła zdjęcie mężczyzny z dziką, ciemną brodą i ciemnymi, krótkimi włosami. Jego oczy były czarne i intensywne, niemal - myśl przyszła jej do głowy - diabelskie. Nagłówek głosił: *Lider FOL, William Beaubourg dodał nowe wideo, w którym grozi Aniołom.*

- Tacy faceci są frajerami. - powiedziała Gwen. - Dlaczego Anioły nigdy nie wspominają o nich na blogach?

\*\*\*

Maddy starała się przetrwać zajęcia. Na historii świata usiadła w ostatnim rzędzie, mając nadzieję, że dzięki temu utrudni swojej klasie gapienie się na nią. Jakoś to działało. Przynajmniej pan Rankin nie pytał jej, gdy prowadził lekcje. W języku Angielskim zadawał pytania o Hamlecie, na które znała odpowiedź, ale nie chciała zwracać na siebie uwagi. Na Hiszpańskim słuchała warkotu wentylatora. Wreszcie zadzwonił dzwonek na lunch.

Zgłosiła się do sekretariatu i została zaprowadzona przez głównego asystenta, pana Leihew, do pustej klasy.

- Żadnych odwiedzających. - powiedział, brzmiąc jakby ją przeproszał za tą całą sytuację. - Możesz się uczyć, oczywiście. Wrócę do ciebie w ciągu kilku minut.

Maddy podziękowała mu i wyszedł. Wyciągnęła aplikacje na studia z torby i test na studia. *Proszę opisać co było najtrudniejszym momentem w twoim życiu.*

Dziewczyna jęknęła. Usłyszała kliknięcie otwieranych drzwi. Pan Leihew musiał naprawdę jej nie ufać, pomyślała. Kiedy spojrzała w górę, jej serce prawie zatrzymało się. To nie był pan Leihew.

To był Jackson Godspeed.

Stał tam, w białej koszuli z podwiniętymi rękawami, w markowych dżinsach i z krawatem. Nawet ubrany niedbale, wyglądał jakby wrócił ze zdjęć do okładki magazynu. Maddy zamarła w ławce. Nie mogła zrozumieć co tutaj robi.

Jackson Godspeed i Szkoła Średnia Miasta Aniołów - byli jak puzzle, które nie pasowały w jej myślach do siebie.

- Cześć. - powiedział Jacks, zamykając cicho drzwi za sobą.

- Ty. - syknęła z niedowierzaniem Maddy. Wyszło ostrzej niż się spodziewała. Jej słowa brzmiały tak, jakby go nienawidziła. - Co tutaj robisz?

- Chciałem z tobą porozmawiać. - odpowiedział, uśmiechając się. Przeszedł przez klasę, a cały ten kurz i ciasne pomieszczenie nie pasowały do niego.

Zajął miejsce w ławce obok Maddy i znów poczuła to samo co w jadłodajni. Tak, jakby jego obecność promieniowała od niego. To sprawiało, że trudno było jej myśleć.

Jacks odchrząknął. - Chciałem przeprosić za to, co stało się w jadłodajni w nocy. I, - mówił i zawahał się. - Chcę... podziękować ci za to, że mi pomogłaś. Nigdy nie potrzebowałem wcześniej niczyjej pomocy. To było nowym doświadczeniem dla mnie.

Maddy czuła gniew i zażenowanie przez tą całą poprzednią noc, która kotłowała się w niej, mieszając i skręcając prądem ją w tej chwili.

- Masz dla mnie dzisiaj więcej historyjek? - Prawie zadrwiła z niego. - Chcesz mi powiedzieć po co potrzebujesz pracy? Że zbierasz pieniądze na studia? O tym, jak twój tata... - Nagle poczuła gulę w gardle, która sprawiła, że urwała. Przełknęła ją. - O tym, jak twój tata zginął?

Jacks spoglądał na nią zdziwiony, jakby nie tego się spodziewał.

- Spójrz, Maddy. - powiedział, a gdy wypowiedział jej imię wydało jej się to prawie okrutne. - Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. To była nietypowa sytuacja. Nie wiedziałem, że sprawy się tak potoczą... tak jak to zrobiły.

- Cóż, myślisz, że jest w porządku, tak? - pękła Maddy.

Twarz Jacks'a wykrzywiła się we frustracji. - Ej, nikt nie jest idealny...

- *Cóż, ty powinienes!* - Spojrzała na niego.

- Ja... jesteś niemożliwa! - Wypalił wreszcie, wstając.

- To dobrze! - odpowiedziała Maddy, też wstając. - Mam nadzieję, że to twoje pierwsze rozczarowanie w życiu.

Jacks zatrzymał się w drodze do drzwi, jakby rozważał jej słowa i odwrócił się. - Przyszedłem tu powiedzieć ci, że mi przykro. - wyznał, walcząc o utrzymanie normalnego tonu głosu. Nawet, gdy była zła, Maddy wyglądała dla niego na ładną - był zaskoczony, że pomyślał o tym.

- Cóż, mogłeś oszczędzić sobie kłopotu. - powiedziała wyzywająco Madison. - Proszę, po prostu zostaw mnie w spokoju.

Zobaczyła niedowierzanie na jego twarzy.

Właśnie wtedy, Maddy usłyszała jak ktoś naciska klamkę.

- O mój Boże. - szepnęła. Pan Leihew musiał wrócić by sprawdzić co z nią.

- Nie możesz być tutaj... - wysapała, ale było za późno. Ktoś otworzył drzwi.

Gwen wyjrzała zza drzwi. - Maddy? Jesteś sama? - szepnęła.

Dziewczyna rozejrzała się. Jacks zniknął.

Jej serce wciąż mocno biło, i dokładała wszelkich starań by sprawić, by jej głos brzmiał normalnie.

- T-tak. - wyjąkała.

- Mogę wejść? - Maddy skinęła niepewnie. Gwen pchnęła drzwi nogą i weszła z tacą z jedzeniem.

- No cóż, wiem, że nie powinnaś mieć odwiedzających, ale to jak pozbawienie wolności, a to nie więzienie.

- Dzięki. - powiedziała niepewnie Maddy.

- Mówiłaś coś do kogoś? - spytała. - Mogłabym przysiąc, że słyszałam głos.

Madison potarła spocone dłonie o dzinsy. - Nie.... do nikogo. - odpowiedziała.

Gwen mówiła, gdy Maddy jadła drżącymi dłońmi. Mówiła o tym, jak poszła by porozmawiać z Jordanem Richardsonem na lunchu, o tym, kiedy będzie najlepsza pora wrócić do domu, i to jak zamierza dostać się na imprezę do Ethana.

Maddy próbowała ją słuchać, ale w jej głowie wciąż kręciło się przez

niezapowiedziane - i niepożądane - pojawienie się Jacks'a. Wciąż wyczuwała go w pomieszczeniu.

\*\*\*

Idąc do domu czuła się dziwnie. Nagle nie mogła przestać czuć gwiazd Aniołów pod jej stopami. Nie mogła przestać widzieć turystów, billboardy i twarzy Aniołów. Jak bardzo się starała, tak nie mogła przestać widzieć w myślach błękitnych oczu.

Była taka wściekła.

Pierwszy raz cieszyła się z tego, że ma zmianę wieczorną: nie mogła się nawet jej doczekać. Cokolwiek, co pozwoliłoby jej odwrócić myśli.

Minęła róg ulicy i zatrzymała się, gdy zobaczyła to. Zamrugła, nie pewna tego, czy to może dziać się naprawdę.

Była kolejka na zewnątrz do Jadłodajni Kevina. Nigdy tak nie było. Nawet w niedzielę nikt nie czekał na stolik. Było może ze sto osób, ale nie bywalców. Hipsterzy z tatuażami i piercingiem, mieszkańcy dzielnicy podmiejskiej, turyści i uczniowie prywatnych szkół w Beverly Hills.

Maddy popędziła chodnikiem i wsunęła się przez tylne drzwi.

- Co ci mówiłem? - krzyknął Kevin zza lady, gdy weszła. - To w końcu się stało. Nasze szczęście odmieniło się! Zadzwońm po dodatkową pomoc. - Maddy uśmiechnęła się najbardziej przekonująco jak potrafiła, a następnie zniknęła w łazience by się przebrać.

Jadłodajnia była pewna rozmów o Jacksonie. Maddy biegała między stolikami, biorąc zamówienia, przynosząc jedzenie. Wszyscy chcieli wiedzieć o ostatniej nocy. Dziewczyny pytały się jaki był Jacks. Nawet ANN na Magnavoxie był zagłuszony przez głośne rozmowy. Kiedy Maddy próbowała odwrócić ich uwagę, było jeszcze

gorzej.

- To tutaj siedział? - spytała dziewczyna, wskazując na boks. Jej matka wychylała się za nią.

- Nie. - Maddy wskazała. - Tam.

- Świetnie! - Dziewczyna rozpromieniła się. - Nie masz nic przeciwko, jeżeli zrobię sobie tam zdjęcie?

Madison nie miała nic przeciwko. Gdziekolwiek spojrzała, ludzie szukali obecności Jacks'a. Kilka godzin później tłum zmniejszył się, ale Jadłodajnia wciąż była pełna. Maddy ledwie usłyszała brzęczenie dzwonka nad drzwiami.

Spojrzała w ich stronę.

Ethan stał w nich ubrany w sprane dżinsy, koszulkę i japonki. Maddy nie widziała go odkąd dał jej swój numer w szkole dzień wcześniej rano. Szybko zerknął na całe pomieszczenie, nie widząc jej, następnie wszedł dalej i usiadł przy ladzie.

Nie wiedząc dlaczego to robi, Maddy spojrzała na swoje odbicie w oknie i poprawiła kucyk, gdy zbliżyła się do niego.

- Cześć. - powiedziała nieśmiało.

- Cześć, Maddy! - odpowiedział, patrząc na nią z zachwytem.

- Nie było ciebie tutaj dawno. Chcesz menu?

- Właściwie, - zaczął, spoglądając jej w oczy. - Słyszałem co się stało. Spotykam się z Kyle'em i Tylerem niedługo, przejeżdżałem niedaleko i postanowiłem wpaść i upewnić się czy wszystko z tobą w porządku.

Maddy była zaskoczona i trochę dotknięta jego troską. - Ze mną wszystko w porządku. Dzięki za troskę.

- Świetnie, dobrze to słyszeć. Ja... Po prostu nie wiem. Martwiłem się. - Uśmiechnął się.

- Nie możesz tutaj przychodzić i nic nie zamawiać. - powiedziała Maddy, wyciągając notatnik. Zrozumiała, że nie chce by poszedł. - Więc jak?

- Uwielbiam jedzenie tutaj, - przyznał Ethan. - Ale naprawdę nie jestem głodny.

- Może kawa na koszt firmy?

- Spoko, - Zgodził się. - Byłoby super.

Odeszła od niego, wzięła kubek ze stojaka i napełniła go parującą kawą. Ethan był miły, i musiała dodać, że nieźle wyglądał. Mieli coś wspólnego. Obydwoje cisi, ale nie nieśmiali. Mimo to, nie była gotowa powiedzieć mu, że *lubi go*. Musiała być ostrożna. Chwyciła za śmietankę i wróciła tam, gdzie siedział.

- Darmowa kawa, lubię to miejsce. - powiedział Ethan, gdy wziął kubek i napił się z niego. - Niezła noc, co?

- Nawet mi nie mów. - odpowiedziała Maddy, opierając się biodrem o blat.

- Szczerze mówiąc, - zaczął Ethan, rozglądając się po podekscytowanych twarzach w jadalni. - Nie wiem dlaczego ludziom tak bardzo zależy.

Maddy spojrzała na niego zainteresowana. - Myślałam, że jestem sama. Cóż, prócz takich jak Tyler, który też jest przeciwko nim, ale bardziej politycznie.

Ethan wzruszył ramionami. - Mam na myśli, nie staram się o nich mówić, czy coś. Są, kim są, my jesteśmy tymi, kim jesteśmy. Dlaczego czcimy ich?

Reporter stał na sławnym wzgórzu zwanym Getty Center, na którym było muzeum, a Beverly Hills rozchodziło się poniżej niego. Mówił o nowym ocaleniu.

W telewizorze ukazało się spektakularne nagranie ze Stacji Aniołów: Stróż otwierający drzwi kabiny pilota śmigłowca zanim wirnik przestanie działać. Wyciąga z niego właściciela - pilota. Wzlatują do góry, a helikopter rozbija się na niezamieszkanym wzgórzu tuż obok Santa Monica i pochłaniają go płomienie. Stróż leci ze swoim protegowanym bezpiecznie w stronę lśniącego, białego Getty Center na szczycie wzgórza, gdzie flota karetek wyje im na spotkanie. Jest pokazane jak strażacy rzucają się do gaszenia palącego się helikoptera.

Anioł udziela teraz wywiadu na otwartej przestrzeni muzeum z marmuru. Jego

koszula wisi na jego tułowiu, skrzydła są wciąż wyciągnięte. Widać z daleka dym. Fani krążą dookoła, krzycząc i robiąc zdjęcia.

Wszyscy w jadłodajni patrzą na film z ocalenia jak zahipnotyzowani. Niektórzy z nich logują się na SaveTube przez telefony, patrząc na to jeszcze raz i szukając innych filmików.

Na twarzy Ethana pojawiła się frustracja.

- Kiedy widzisz tych ludzi uratowanych przez Anioły, czasami nie myślisz o Aniele i Protegowanym? Mam na myśli, nie myślisz o innych ludziach? Ludziach, którzy doznają krzywdy. Ludziach, którzy mogą być zabici. Czy oni mniej zasługują na ocalenie?

Spojrzał prosto w oczy Maddy znad kubka.

Patrzyła na Ethana, wyczuwając zaproszenie w tej chwili, ale stał cicho, onieśmielony. Po kilku sekundach chłopak uśmiechnął się. - Przepraszam. Chyba przebywam za dużo z Tylerem.

- Najłatwiej ignorować ich - Anioły. Mam na myśli, - zaczęła Maddy, myśląc o Jacksonie, przez co musiała ostrożnie dobierać słowa. - byłoby to łatwe, gdyby nie to, że wszyscy wokoło mówią o nich cały czas.

- Ciesze się, że odbierasz to tak samo. - powiedział Ethan, wciąż patrząc na nią. Czy on się właśnie zarumienił? - Mam na myśli, że ciesze się z tego, że mamy razem wiele wspólnego.

Teraz przyszła kolej na Maddy by się zarumienić.

Wyczuwając dyskomfort Ethan wstał. - Cóż, muszę iść. Dzięki za kawę.

- Możesz na nią przyjść w każdej chwili. - Zdołała powiedzieć Maddy, biorąc od niego kubek.

- Innym powodem, dlaczego tutaj przyszedłem jest to, że chciałem powiedzieć ci, że mam nadzieję, że przyjdiesz na moją imprezę. - powiedział miękko, pochylając się do przodu, by mogła go usłyszeć przez hałas w pomieszczeniu. Mówiąc to



odwrócił się i odszedł.

Maddy obserwowała go, aż zniknął jej z oczu.

Może będzie w stanie zapomnieć o Jacksonie po tym wszystkim.

\*\*\*

Kiedy Kevin ostatecznie zamknął, Maddy usiadła, nie czując nóg. Co gorsza, wciąż była zła. Wujek siedział w biurze, sumując dzisiejszy zarobek.

- Największa noc tygodnia... wszech czasów. - mówił, wbijając dane do kalkulatora. Spojrzał na nią zza okularów. - Lub obojętnie jaka noc, nie o to chodzi.

- Śpij dobrze, Kevin. - powiedziała, gdy mijała go.

Mimo wszystko, była zadowolona z tego, że jest szczęśliwy. Wyszła na tyły jadłodajni i z nich do przylegającego do domu sadu. To była niezwykle jasna noc w Mieście Aniołów z lekkim, mroźnym powiewem jesieni. Poszła wprost do swojego pokoju, zdjęła uniform, założyła starą koszulkę, z małą koronką, którą znalazła w datkach dobrej woli. Sięgała jej do ziemi.

Jej najlepsza para dzinsów była wreszcie sucha i uprana. Położyła je na oparciu krzesła, wraz z szarą bluzą. Nigdy nie miała szansy na nowe ubrania, więc dbała dobrze o rzeczy, które miała, by mieć je jak najdłużej - nawet, jeżeli pochodziły one z Targetu - sklepu internetowego.

Przemyła twarz wodą w łazience i upadła na łóżko - całkowicie wyczerpana.

Za oknem znak Miasta Aniołów błyszczał, rzucając blade światło w ciemnym pokoju.

Starła się usnąć i po prostu nie myśleć, ale myśli nachodziły ją. Zebrały się jak chmury burzowe w emocjonalnym zgiełku w jej umyśle. Jackson wchodzący do szkoły i uczucie jego obecności w zakurzonej klasie. Wieczorna zmiana w jadalni i nieustanne mówienie o nim. Rozmowa w biurze, do której jej umysł wracał i to, co

czuła.

I jeszcze był Ethan, ze swoim łagodnym sposobem bycia, przez który czuła komfort przy nim. Dlaczego nie potrafiła go dopuścić do siebie? Był dla niej miły. Dlaczego jest taka autodestrukcyjna, gdy miała się z kimś zaprzyjaźnić? Dlaczego trzymała wszystkich z dala od siebie poza Gwen?

Myśląc o swojej rozmowie z Ethanem zdała sobie z czegoś sprawę: tylko on sprawił, że dzisiaj zapomniała o Jacksonie. Cóż, którego nigdy więcej go nie zobaczy. Była zadowolona z tego, pomyślała.

Po godzinie wpatrywania się w sufit w końcu poczuła, że jej umysł zaczyna odpływać do nieprzytomności.

# Rozdział 11

Jackson spojrział w lustro. Jego intensywne, niebieskie oczy spotkały się w odbiciu, pełne niepewności. Nie był przyzwyczajony do takiego spojrzenia - tak samo jak świat. Jest *Jacksonem Godspeedem*. Jest pewny siebie. Był szkolony do tego. Nic nie może zachwiać nim. A przynajmniej tak myślał.

Jacks próbował sprawdzić jak wielki rozmiar ma ta niepewność. Była dziwna, jak sztywny smoking, który nosił raz na rok na gali Czarne Krawatu Aniołów - przyjęciu charytatywnym, które jego matka organizowała.

Jego iPhone ponownie zadzwieczał i zamilkł. Trwało to systematycznie od kilku godzin i ignorował to - wiedząc, że to nie może być ona.

Tej nocy Anioł zjadł szybką kolację w domu i wyszedł, mówiąc mamie i Markowi, że idzie spotkać się z Mitchem. Ale zamiast spotkać się z nim, pojechał w stronę molo w Santa Monica. W połowie drogi zatrzymał się i zaparkował. Musiał pomyśleć.

Okazjonalnie samochód przejechał koło niego na ciemnej ulicy. Nikt nie wydawał się rozpoznawać go, a więc nikt mu nie przeszkadzał.

Szkoła - Jacks oparł głowę o kierownicę. Nie mógł uwierzyć we wściekłość Maddy. Poszedł by przeprosić, a ona nie chciała z nim nawet rozmawiać. Kto tak robi? Chciał zrobić właściwą rzecz.

\*\*\*

Po opuszczeniu Szkoły Średniej Miasta Aniołów Jacks pojechał wprost na bankiet, który został zorganizowany z okazji nominowania Strażników w Hotelu

Beverly Wilshire. Jadąc tam, po jego nieudanym spotkaniu z Maddy, Jackson czuł się jakby śnił - wszystko było rozmyte, odległe i przytłumione.

Telefon Jacks'a zadzwonił - to był Mark. Odebrał.

Jego ojczym dzwonił do niego po to, by powiedzieć mu, że policja oczyściła go z podejrzeń związanych ze zniknięciem Theodora Godsona. Sprawdzili alibi Jacksona i zdecydowali, że jego historia była prawdziwa. Powiedział mu też, żeby teraz myślał tylko o nadchodzącej Przemianie i nie spóźnił się do hotelu.

- Dzięki, Mark. - powiedział Jacks.

Przypuszczał, że poczuje większą ulgę. Ostatnią rzeczą, jaką chciał, to być powiązany ze śledztwem w sprawie podejrzanego morderstwa. Ale nie poczuł jej. Jak widać wciąż to, co stało się w szkole z Maddy, ciążyło na nim.

- Zakładam kurtkę i przyjeżdżam. Spóźnię się.

- Nie ma sprawy, dzieciaku. Zadzwoń do mnie później. - mówiąc to ojczym się rozłączył.

Darcy była na pograniczu paniki gdy przyjechał Jacks.

- *Gdzie byłeś?*- szepnęła ostro na jednym wydechu, po czym zaczęła go prowadzić w stronę apartamentu, gdzie będzie przeprowadzony z nim wywiad po wywiadzie, wywiad po wywiadzie.

Spojrzała do przodu, na szerokie uśmiechy dziennikarzy, którzy niecierpliwie przypatrywali się Jacksonowi. - Nasza gwiazda już jest!

- Przepraszam, Darcy. Miałem, em, parę spraw do załatwienia. - szepnął Anioł, z powrotem myśląc o klasie w Szkole Średniej Miasta Aniołów.

- Jacks, to jest *twoja sprawa!* - mruknęła Darcy pod nosem.

Jackson spojrzał na wszystkich fotografów i dziennikarzy, głodnych swoich artykułów. Tą razem sprawił, że ból, który ścisnął jego serce, nie zdążył rozprzestrzenić się.

Wywiady były prawie takie same. Jak czujesz się będąc najmłodszym

Strażnikiem wszech czasów? Jak myślisz, kto pierwszy będzie twoim protegowanym? Jak myślisz, kto zostanie wylosowany jako twój Protegowany w twoim pierwszym roku? Co znaczy dla ciebie bycie Strażnikiem?

Wszyscy oczywiście podpisali dokument, w którym zobowiązali się, że nie będą pytać się Jacksona o incydent w jadłodajni - dzięki Markowi.

Jacks powtarzał odpowiedzi na pytania, gdy jeden po drugim dziennikarzy przychodziło do apartamentu. Czasami zdarzało się, że Jackson popijał wodę z butelki. Nawet najbardziej zagorzali reporterzy byli zafascynowani nim, myśląc się w słowach i rumieniąc się. Jacks zwykle udawał, że tego nie zauważa, ale teraz było tak naprawdę.

Po chwili czuł się tak, jakby to nie on odpowiadał dziennikarzom, bo duchem oddalił się i czuł się tak, jakby ktoś wyglądający jak on robił za niego.

*Tak. Nie. Jestem bardzo podekscytowany! Nie mogę doczekać się tej całej odpowiedzialności - części bycia Strażnikiem.*

Klikanie migawki aparatu, światła, mikrofon podłączony do jego koszuli, nagrywający jego każdą sylabę: znów to wszystko wydawało się być nierealne. Jego umysł koncentrował się na tym, co uważał za *prawdziwy* dzień: Maddy.

Wreszcie, pytanie reportera wyrwało go ze stanu nieuwagi, przywracając go do apartamentu hotelu.

- Możesz powtórzyć? - spytał Jacks, dopiero teraz zauważając mężczyznę przed nim, z nadwagą, w średnim wieku, reportera w taniej bawełnianej koszuli i z krawatem z poliestru. Trzymał gotowy do użycia scenograf, notes i ołówek.

- Pytałem, jak odczuwasz rosnący ruch w Ameryce, który kwestionuje wiele rzeczy o Aniołach i to, co dzieje się w Mieście Nieśmiertelnych?

- Jacks, nie musisz na to odpowiadać. - powiedziała Darcy, wstając. Dziennikarz złamał prawa, pod którymi podpisał się w dokumencie zadając to pytanie.

- Nie, jest w porządku. - odpowiedział Jackson, machając do Darcy by odeszła.

- Co, masz na myśli FOL? Mężczyznę, który powiedział, że zacznie 'Wojnę z Aniołami' i umieścił na liście Godspeedów pierwszych od których zacznie? - Zaśmiał się. - Ten facet jest zwariowany. Gdybyśmy się martwili o każdego...

Dziennikarz spojrział na niego śmiało i skończył za niego zdanie. - ... ,świra z kamerą, który ma dostęp do internetu, który wyraża swoją opinię..., znam twoją odpowiedź na to pytanie. Ale nie, Jacks, nie mówię o FOL, ale ogólnie o Ameryce. Jak wiesz Ted Linden został wybrany do senatu USA, jako niezależny, dążący w dużej mierze do platformy anti-Aniołów. Będzie pierwszym senatorem, który będzie dążył do braku Ochrony za dwadzieścia lat. Chce pełnego oddzielenia Aniołów od rządu i niektórzy mówią, że chce by płacenie za ochronę zakończyło się w Ameryce.

Twarz Jacks'a zaczerwieniła się. - Ja... - urwał.

- Koniec wywiadów. - Darcy wstała ponownie i podeszła szybko do Anioła, wyciągając jego mikrofon. - Jak wszyscy wiecie, Jackson ma niezwykle napięty harmonogram na ten tydzień. Dziękuję wam wszystkim za przybycie. - Spojrzała ostro na dziennikarza. Uśmiechał się lekko, gdy wolno odkładał swój notes i ołówek.

- Jacks, powinieneś mi pozwolić zająć się czymś takim. Za to mi płacisz, prawda? - powiedziała Darcy, gdy opuścili pomieszczenie.

Eskortowała Jacks'a w stronę lobby, gdzie parkingowy czekał na niego z jego samochodem. Jackson kiwnął wolno głową, zapominając całkowicie o pytaniu mężczyzny, nie widząc nawet tłumu paparazzi, którzy robili mu zdjęcia. Jego umysł z powrotem oddalił się do klasy i głosu dziewczyny.

W domu, tego wieczoru, Jacks praktycznie milczał, jedząc kolację i nie patrząc nawet na telewizor. Opuścił jedno z przyjęć organizowanych dla przyszłych Stróżów. Mark najwyraźniej zasiedział się w biurze, więc była tylko jego mama i Chloe w domu. Jego młodsza siostra mówiła prawie cały czas, co nie przeszkadzało Jacksonowi. Był zmęczony przez wcześniejsze odpowiedzi na tyle pytań.

Był niespokojny - nie wiedział nawet dlaczego. Powiedział matce, że spotyka się z Mitchem i wyszedł w noc, do Miasta Aniołów.

Mark wciąż nie wrócił do domu w czasie, gdy Jacks go opuszczał.

\*\*\*

Zorientował się że siedzi w swoim samochodzie może trzydzieści minut później, może godzinę, może dwie - nie wiedział. Zatrzymał się przy moło by oczyścić umysł. Ale jego myśli wciąż wracały do dziewczyny - Maddy.

Dlaczego nie zaakceptowała jego przeprosin? Dlaczego była tak uparta? Chciał postąpić dobrze i pogodzić się z nią. Ruszyć dalej.

Jeśli miał być szczery to wiedział, że było coś w tym więcej. Coś, co przebiegło pod jego skórą. Coś w jej oczach i nonszalanckiej urodzie, której wyraźnie nie zauważała, w porównaniu do Vivian. Myślał o tym, co czuł tamtej nocy, zanim się dotknęli. Mimo, że była człowiekiem.

Próbował wyrzucić z umysłu te myśli, ale nie chciały odejść. Kiedy myślał o niej wydawało mu się, że sprawiała, że wszystko inne wydawało się takie małe.

W ostateczności Jacks podjął decyzję. Przekręcił kluczyk w stacyjce i ożywił Ferrari. Zawrócił, a reflektory na chwilę rzuciły światło na śpiące, otynkowane na biało domy w czarnej jak smoła nocy. Kiedy dotarł do Sunset Boulevard poprowadził samochód na prawo i ruszył w stronę Miasta Aniołów, a jego tylne światła zabłysły w cichej nocy.

# Rozdział 12

Przed sobą, Sylvester zobaczył tłum dziennikarzy na chodniku, którzy wylewali się na ulicę, błyskając fleszami aparatów. Po drugiej stronie, szereg policjantów odciągało tłum turystów, którzy patrzyli, nagrywali i rozmawiali. U góry, helikopter próbował ustawić się tak, by mieć jak najlepszy widok na scenę.

Detektyw uniósł się lekko w swoim nieoznakowanym samochodzie, patrząc na scenę przez przednią szybę, która była przed nim. Zaczerpnął głęboko powietrza, założył okulary i przybrał kamienną minę. Marzył o tym, że nie będzie miał nad sobą takiej presji. Marzył, że nie wrócił na Bulwar Aniołów drugi raz w nocy. I, najbardziej ze wszystkiego, marzył o tym, że pod płótnem nie jest to, czego się spodziewał.

Migające czerwone i niebieskie światła oświetlały niewzruszone palmy, zamknięte sklepy dla turystów i błyszczące gwiazdy Aniołów. Policyjne światła oświetlały sławną ulicę surowym, groźnym blaskiem. Detektyw wyszedł z samochodu.

Dziennikarze podbiegli do niego, gdy torował sobie drogę w stronę taśmy policyjnej.

- Detektywie, czy możesz skomentować drugie morderstwo w Alei Aniołów w jednym tygodniu? - spytał jeden z nich.

Szmer rozmów przebiegł przez tłum. - Drugie morderstwo?

Kolejny reporter krzyknął: - Dwa powiązane morderstwa? Kolejna sprawa gangu? Kiedy ujawnicie imiona zamordowanych?

Sylwester uniósł dłonie w stronę tłumu, próbując ich uciszyć. Wiatr uniósł jego płaszcz, gdy odchrząknął. - Nie mogę zdradzić niczego, co się tutaj stało i nie udostępnimy żadnych informacji teraz. Incydent, który zdarzył się w tym tygodniu, jest wciąż badany. - Machnął na kolejną eksplozję pytań i przeszedł pod taśmą, zagryzając wargę.



Sierżant Garcia czekał na niego po drugiej stronie.

- Okej, co my tutaj mamy, Bill? - spytał, próbując przekrzyczeć hałas helikoptera.

- Co? - Garcia przyłożył dłoń do ucha.

- Pytam, co my tutaj mamy? - krzyknął Sylvester.

- Chodź i zobacz. - odpowiedział Garcia.

Zaprowadził Detektywa na chodnik, gdzie były błyszczące gwiazdy. Kolejne białe płótno leżało na jakimś kształcie. Tą razem Sylvester pochylił się sam i uniół jego rąbek.

Kolejna para skrzydeł Anioła. Odcięte i przerażające. Tak jak wcześniej, leżały jedna na drugiej, na Gwieździe Anioła. Sylvester słuchał buczenia helikoptera, który mieszał się z krzykami tłumu, który był za taśmą. Wpatrywał się w skrzydła leżące na chodniku przed nim i wiedział, bez wątplenia, jaką powagę ma to, co się stało. Kolejny Anioł stał się śmiertelnikiem i najprawdopodobniej został zamordowany - co było rzadkie i bardzo poważne. To stało się dwa razy w jednym tygodniu - było to niebywałe. Puścił płótno, złapał za rękaw, zdjął okulary i zaczął je polerować.

- Ktoś uciął im skrzydła, proszę pana. - W głosie Sierżanta było słycać skrajną histerię. Sylvester przytaknął, wykrzywając twarz. - Proszę pana? Ktoś uciął im skrzydła...

Detektyw położył dłoń na ramieniu Garcii. - Widzę to, Bill. A ciało? - Sierżant potrząsnął głową. Sylvester podniósł płótno ponownie i przeczytał splamione krwią imię pod skrzydłami. - Ryan Templeton.

- Skontaktowaliśmy się z Archaniołami. Nikt nie słyszał o nim przez kilka dni.

- To samo miejsce co wcześniej? - spytał Sylvester, rozglądając się.

- Proszę pana, niech pan spojrzy gdzie stoi.

Detektyw spojrział w stronę swoich stóp i przeczytał imię na następnej gwieździe na głos. - Theodore Godson.

- A teraz Ryan Templeton. - dodał Garcia. - Na kolejnej gwiazdzie.

- Zostali śmiertelnikami w kolejności, po gwiazdach. - powiedział powoli Sylvester. Ze znużeniem. Założył okulary.

Na niebie pojawił się inny helikopter, nisko nad ich głowami, zalewając reflektorami scenę. Sylvester skrzywił się w stronę nieba.

- Bill, mógłbyś zrobić mi przysługę i zabrać stąd te helikoptery?

- Zobaczą co mogę zrobić. - odpowiedział Garcia. Uniósł swoją krótkofalówkę policyjną i zaczął krzyczeć przez nią do innych.

Sylvester wstał. Spojrzał w dół na gwiazdy na chodniku. Na imiona na nich tak daleko, jak tylko mógł. Wyobraził sobie nieskończoną liczbę ofiar. Patrząc w dół detektyw starał się wypatrzyć imię Anioła na następnej gwiazdzie.

Garcia czytał mu w myślach. - Nie kontraktował się z nikim od dzisiejszego ranka. Może wyjechał na długą wycieczkę do Santa Barbary, ma wyłączoną komórkę by mieć spokój i ciszę, lub...

Sylvester zaklął pod nosem. - A ten?

Ruszył w stronę następnej gwiazdy na chodniku. Była pusta. Czekala na umieszczenie w niej imienia.

- Wciąż nie wiemy. Któryś z tegorocznych nowych Aniołów. Dzwoniliśmy do Aniołów w tej sprawie, ale nie byli pomocni.

Sylvester przekroczył taśmę, ominął tłum i ruszył w stronę centrum Bulwaru Aniołów. Z daleka od miejsca było cicho. Porywy wiatru podnosiły papiery w górę ulicy, podczas gdy bezdomny pchał wózek i nucił coś. Detektyw rozejrzał się. Wciąż było pusto. Mimo, że o tej godzinie zawsze kilkunastu turystów wciąż filmowało chodnik, natomiast właściciele sklepów zamykali je.

Zobaczył na wystawie figurki Aniołów, plastikowe skrzydła, etui z napisami ,OCALONO MNIE W MIEŚCIE ANIOŁÓW'.

Usłyszał kroki Garcii za sobą. Sylvester wciąż patrzył w dal ulicy.

- Co jest, detektywie? - spytał Sierżant.

- Nie można po prostu zabić Anioła, gdy cały świat patrzy. - Sylvester wyciągnął klucze z kieszeni płaszcza. - Chodź, Bill. - powiedział, kiedy ruszył w stronę swojego samochodu. - Nie jesteśmy na miejscu zbrodni.

\*\*\*

Nieoznakowany samochód Sylwestra skręcił z Outpost Road w Angel City Hills. Niebo nad miastem było czyste i ciemne, pełne migoczących gwiazd. Domy z podjazdami zostały szybko zastąpione przez wysokie żywo płoty zasłaniające ogromne domy Aniołów od ulicy.

- Zawsze gubię się na tych ulicach. - narzekał Sylvester, gdy zagłębiał się na prywatne tereny Aniołów - do ich idealnego życia.

Kiedy dotarli do modernistycznej rezydencji Ryana Templetona, która była na wzgórzu, dwóch policjantów już czekało. Wydawali się być zdenerwowani. Sylvester podjechał do wąskiego podjazdu.

Dom wyglądał tak, jakby ktoś ułożył ogromne bloki jeden na drugim. Detektyw nigdy nie rozumiał atrakcyjności tego stylu ale teraz, gdy stał koło niego, miał w sobie uderzające odwołanie. Podeszedł do drzwi frontowych, po których bokach stali policjanci. Mieli bronie. Skinął cicho. Spokojnie.

Zadzwoił do drzwi. W głębi domu usłyszał dzwonek. Spojrzał na video kamerę, która nagrywała go z zadaszania. Cisza. Nic.

- Ryan! - krzyknął w stronę drzwi. Spróbował ponownie, głośniej. Nic. Zerknął na srebrnego Mercedesa McLaren na wąskim podejździe.

- Okej, chodźmy. - powiedział Sylwester.

Zaczerpnął głębokiego oddechu i dotknął klamki. Odskoczył do tyłu jakby była wężem. Metalowa klamka była gorąca.

- Dlaczego jest taka ciepła? - warknął, potrząsając dłonią.

Ostrożnie pchnął palcami drzwi. Otworzyły się i zalała ich fala dusznego, gorącego powietrza. Sylvester wyciągnął swojego Beretta 92 FS i dał sygnał bez słowa policjantom. Pchnął drzwi i wszedł do ciemnego domu.

Ciepło było duszące. Emitowało w ciemności, jakby odbijało się od gorącej drogi latem. Sylvester i funkcjonariusze ruszyli szybko i cicho w stronę korytarza. Światła latarek tańczyły w ciemności. Ściany były pokryte okładkami magazynów, na których był właściciel domu. Ryan Templeton był dobrze zbudowanym, przystojnym Aniołem z lśniącymi włosami i poważnym wzrokiem. Korytarz kończył na dużym, przestronnym salonie. Architektura była wyraźna i uderzająca. Obrazy. Designerskie meble. Marmurowe blaty. Okna wychodzące na panoramiczny widok na Miasto Aniołów, śródmieście i resztę.

Funkcjonariusze ustawili się równo, by sprawdzić czy inne pokoje są puste.

Sylvester ruszył w stronę kuchni i otworzył drzwi na prawo. Znalazł za nimi pokój kinowy. Pluszowe fotele skórzane. Oprawione artykuły prasowe. Ślepy zaułek.

Wycofał się w stronę sypialni. Miała owalne ściany i zauważył blado niebieski blask, który dobiegał z lekko otworzonych drzwi. Para zajęła jego okulary, gdy otworzył drzwi butem. Wyciągnął broń przed siebie dla bezpieczeństwa i wślizgnął się do środka.

W pomieszczeniu było jak w saunie, niemożliwie gorąco, powietrze było gęste od pary. I czegoś jeszcze. Pokój wydawał się być wypełniony jakimś rodzajem pierwotnej obecności. Zwierzęcej obecności. Jak sam strach.

Na środku pokoju kryty basen błyszczał na niebiesko-biało. Woda wysyłała leniwe, lśniące odbicie na ścianę i sufit. Sylvester ruszył w stronę krawędzi basenu.

Zwłoki Ryana Templetona pływały twarzą w stronę wody. Tam, gdzie powinny być jego skrzydła, była postrzępiona skóra, dwa krwawe otwory, które otoczone były resztkami Znaków Nieśmiertelności.

Sylvester położył dłoń na zaparowanym oknie by utrzymać równowagę. Garcia

wszedł do pomieszczenia. Widząc ciało w basenie zatrzymał się. - O mój Boże.

Dwaj policjanci stanęli za nim w milczeniu.

- Reszta domu jest pusta. Wezwę techników śledczych natychmiast. - powiedział po chwili Garcia. Sylvester zdjął okulary i zaczął je polerować, wciąż nic nie mówiąc. Sierżant nie mógł oderwać wzroku od znaków Templetona, którego ciało pływało w chmurze krwi połączonej z wodą.

- Seryjny morderca Aniołów? - spytał Garcia. - To w ogóle możliwe?

Sylvester założył okulary i odwrócił się do sierżanta.

- To musi być możliwe. Jedynie Anioł może zabić Anioła. - powiedział detektyw, wkładając broń do kabury.

- Ale co za Anioł *chciałby* zabić innego Anioła? Mają wszystko czego chcą.

- Z tego, co wiem, niektóre Anioły nie są zadowolone z niektórych decyzji NUA. - zaczął Sylvester. - Musimy głęboko sprawdzić wszystko na temat Templetona i Godsona. Zobaczyć czy znajdziemy wspólne powiązanie prócz ich gwiazd.

Oczy Garcii wciąż były wpatrzone w makabrycznie zranionego Anioła. Po kilku momentach sierżant przemówił. - Co za bestia coś takiego zrobiła?

- Nie wiem. - odpowiedział Sylvester, odwracając się. - Zabierzmy się do pracy.

Sierżant wyszedł na korytarz i zaczął wydawać rozkazy, a jego głos odbijał się echem po całym domu. Sylvester stał nieruchomo, myśląc o tym, co powiedział Garcia. Szczególnie o jednym słowie. *Bestia*.

Sierżant wrócił i stanął koło niego. - Mam nowe wiadomości, Detektywie. - powiedział. - Właśnie aresztowano trzech członków Frontowej Obrony Ludzkości, na północ od Miasta Aniołów. Mieli broń. Noże. Szerzyli nienawiść do Aniołów.

- FOL?

Garcia przytaknął.

Sylwestrowi zakręciło się w głowie. - Dzieje się coś poważnego. Może bardziej poważnego niż każdy z nas może to sobie wyobrazić. - Odsunął się od okna i spojrzął

na Miasto Aniołów, na jego odbitą dłoń na zaparowanej szybie. - Teraz każdy z Alei Aniołów jest potencjalnym celem.

- To prawie każdy Anioł w mieście.

- Muszę porozmawiać ze swoim starym przyjacielem. - Twarz Sylwestra stężała.

- Żaden Anioł nie jest bezpieczny dziś w Mieście Aniołów.

# Rozdział 13

Maddy usiadła nagle w ciemnościach. Sen, który miała, był tak realistyczny, ale teraz zaczął znikać z jej umysłu. Coś o wypadku na Bulwarze Aniołów. Jak bardzo starała się go pamiętać, tym bardziej stawał się odległy. Po kilku momentach nie pamiętała już w ogóle jego detali. Jedyne, co pozostało to niezaprzeczalne uczucie, że jest obserwowana.

Jej oczy przystosowały się do ciemności w pokoju. Coś się zmieniło, ale co? Rozejrzała się wokół czterech ścian, które od dzieciństwa były jej całym światem. Na szafce nocnej było pudełko, w którym był jej aparat na zęby. Szkatułka na biżuterie, którą dała jej Gwen. Małe, drewniane biurko, które kupił jej wujek Kevin na pchlim targu, teraz pełne podręczników i papierów.

Kilka plakatów na ścianie, których nie zdjęła, bo nie miała czasu. Przypomniało to Maddy o jej dorosłości, która została nagle zagłuszona i nieproszona w małym pokoju. Dziewczyna robiła wszystko by utrzymać ostatnie ślady jej blaknącego dzieciństwa.

Przeciąg spowodował, że Maddy owinęła się narzutą. To to ją obudziło. Okno było zamknięte, gdy zasypiała.

A teraz było otwarte.

Jej oczy pobiegły do okna i zaczerpnęła głęboko powietrza, na chwile panikując. Zobaczyła ciemną figurę kucającą na jej parapecie. Litery Miasta Aniołów były w jej tle.

- Śpisz jak Anioł. - powiedział Jacks.

Szok, spowodowany usłyszeniem jego głosu w ciemnym pokoju, spowodował u Maddy, że jej żołądek podskoczył do gardła. Nie zdawała sobie sprawy, że krzyczy, dopóki nie zauważyła, że ten dźwięk wydobywa się z jej ust.

- Nie bój się. - Jackson brzmiał na zmartwionego. - To tylko ja. Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Pozwól mi zacząć od nowa.

- Nie jestem przerażona. - wysapała Maddy. - To znaczy, jestem... To znaczy, przeraziłeś mnie na śmierć. - Dziewczyna starała się uspokoić swój oddech i wyzbyć się strachu.

Odzyskując równowagę, próbowała spojrzeć twardo na Jacks'a.

- Co *robisz*?

- Mogę wejść?

- Nie. - odpowiedziała szorstko Maddy. - Nie możesz. - Wyprostowała się i przyciągnęła kolana do piersi. Zimne, nocne powietrze dostało się pod jej kołdrę i zawiąło jej nogi jak woda morska. Mając na sobie jedynie swoją starą koszulkę i bieliznę, Madison zaczęła się trząść.

- Chciałem z tobą porozmawiać. - powiedział Jacks.

- Nie rozumiem, co było niejasne w tym, co powiedziała w szkole, - zaczęła chłodno Maddy. - chcę, żebyś zostawił mnie samą. Nie jestem częścią twojego świata i nie dbam o to by nią być. - urwała, patrząc na Jacksona, spodziewając się, że odpowie coś kłótliwego, przemądrzałego, lub nawet znów ją przeprosi. Zamiast tego po prostu siedział, w swoim garniturze i rozpiętej koszuli, słuchając. Cisza ciągnęła się.

Kiedy Maddy znów się odezwała, jej głos był bardziej miękki. - Spójrz, jestem pewna, że wiele dziewczyn zabiłoby, żebyś siedział w ich oknach nocą, - urwała, myśląc o Gwen. - Ale ja nie jestem jak one. Jeżeli wciąż chcesz przeprosić, dobrze, przepaszaj. I wróć do domu.

- Masz racje, - zaczął Jacks. - Nie jesteś częścią mojego świata. Nie jesteś tamtymi dziewczynami. To może dlatego.

- Co dlatego?

- Nie mogę przestać o tobie myśleć.

Maddy przewróciła oczami. - Ludzie tacy jak ty nie mówią takich rzeczy do



dziewczyn takich jak ja.

- Nigdy jeszcze tego nie powiedziałem, tak poza tym. - poprawił Jacks. -  
Prawdą jest, że nigdy nie powiedziałem niczego takiego. - Zaśmiał się. - Jak mi idzie?

Przełknął ślinę, próbując odepchnąć nerwy. Dlaczego się denerwował? Jakoś,  
gdy był wokół Maddy, miał wrażenie, że jest w innym wymiarze. Czuł się tak...*obecny*.

Madison spojrzała na niego, pozwalając by gniew i frustracja zalały ją falą.

- Dlaczego mi to robisz? - spytała w końcu.

Znieruchomiał, zastanawiając się.

- Byłem szczery. Wiem, że możesz w to nie uwierzyć. Nie mogłem przestać o  
tobie myśleć... Kiedy byliśmy w tyłach jadłodajni i... - zamarł, rumieniąc się. - Wciąż  
czuje się okropnie z tym, co zrobiłem. Okłamałem cię, nawet jeżeli miałem dobry  
powód na to, to było złe.

Maddy obserwowała go. Czy mówił prawdę?

Jacks uśmiechnął się. - To będzie najlepszy sposób - Nie zostawię cię samej  
dopóki nie zrobisz czegoś. Mówię poważnie, będę tutaj każdej nocy. Możesz równie  
dobrze przynieść mi pizamę i szczoteczkę do zębów.

Mimo jego starań, Maddy nie roześmiała się. Spojrzała na Jacks'a i zobaczyła  
błysk w jego oczach.

- Mówisz, że powinnam coś zrobić. Jeżeli nie, będziesz mnie nachodził, jak  
teraz, do końca mojego życia?

- Najprawdopodobniej tak.

- Cóż. - westchnęła. - Co masz na myśli?

- Chodź polatać ze mną.

- Latać? Nie potrafię la... Mam na myśli, nie mogę z tobą iść teraz nigdzie i tak.

- Jacks siedział wciąż nieruchomo, w tle mając napis Miasta Aniołów. - To nie jest  
możliwe. - zaprotestowała. - Poza tym, mam jutro ranną zmianę i mój wujek zabiłby  
mnie.

Anioł milczał.

- Plus szkołę. - dodała, marszcząc czoło.

Mogła przysiądź po sylwetce, że skrzyżował ramiona.

- Maddy, to nie ma znaczenia, że nie możesz mnie znieść. Po prostu zrób to, *zrób* cokolwiek by sprawić, by ta noc była twoja.

- Co?

- By żyć, Maddy.

- Moje życie jest w porządku, dziękuję bardzo. - powiedziała wyniośle.

- Naprawdę? Przez pracę na ranną zmianę? - złagodniał. - Maddy, nie możesz tak żyć cały czas. Powtórzę pytanie, polatasz ze mną dzisiaj?

Madison otworzyła usta, by coś powiedzieć i zamknęła je. Był niesamowity. Była zaskoczona, gdy zdała sobie sprawę, że jej puls był ożywiony i czuła jak jej serce bije szybko i mocno w piersi.

- Muszę wypełnić też aplikacje. - powiedziała słabo.

- Przestań szukać wymówek. - Jacks uśmiechnął się.

Maddy spojrzała na swoje dzinsy i szarą bluzę z kapturem, które położyła na krześle. - Wciąż jestem na ciebie zła.

- Zauważyłem.

- I nie wybaczyłam ci tego, co się stało w jadłodajni, tego jak mnie okłamałeś.

Jacks pokiwał głową. - Umowa stoi. Spotkamy się na dole.

Anioł wyciągnął coś z kieszeni i nacisnął. Alarm samochodu zabrzączał z podjazdu, rozcinając nocne powietrze.

- Myślałam, że będziemy latać? - spytała zdezorientowana Maddy.

- Tak. - odpowiedział Jacks, wysuwając kluczyk do Ferrari z brzękiem. - Latać.

\*\*\*

Ferrari zaryczało, gdy Jace skręcił w Mulholland Drive. Samochód szybko przyspieszył i zaczął gnać w stronę wzgórza. Maddy nie podobało się to. W rzeczywistości cały czas okazywała mu to, że jest na niego zła - to powinno pokazać mu, że nie wygrał. Ale ciepło skórzanego fotela, wibracje przy jej nogach, wiatr we włosach - Madison przez chwilę poczuła dreszcz, który ją ogarnął, jakby ktoś obsypał ją piaskiem.

Jacks wjechał na wąską, krętą ulicę. Wrzasnęła zaskoczona i złapała się klamki. Jackson spojrzał na nią i uśmiechnął się. U góry światła Los Angeles Basin migotały. Najbardziej zdumiewającą rzeczą, pomyślała Maddy, było to, że Miasto Aniołów wydawało się inne, gdy siedziała w Ferrari. Czuła różnicę - nawet pachniało inaczej. Nie był zaniedbane i brudne - takie, jakim go znała. Było piękne.

- Lubię tu przychodzić w nocy, gdy wszyscy chodzą spać. - powiedział Jacks.

Znów samochód pokonał wąski zakręt.

- Tutaj czujesz się jakbyś był sam, no wiesz? Z dala od wszystkich przeszkód. Jakby całe miasto należało do ciebie.

- Całe miasto *należy* do ciebie. - odpowiedziała Maddy, spoglądając na Jacks'a.

- To trochę różnica w porównaniu do nas, reszty.

- Wiesz co mam na myśli.

- I jakie *przeszkody*? Mali ludzie zagradzający ci drogę cały czas?

Oczy Jacks'a wędrowały po jej twarzy. - Spójrz, myślisz, że moje życie jest sielankowe. I w pewnym sensie jest. Ale prawdą jest to, że muszę przejść przez wiele rzeczy, przez które ty też przechodzisz. Cięży nade mną presja, obowiązki, oczekiwania. A nie *jestem* idealny. Borykam się z tym.

- Cóż, prawda. - jęknęła Maddy, buntowniczym tonem. - Dziecko, które ma sportowy samochód, warty sto tysięcy dolarów, mówi mi o borykaniu się.

- Chcę powiedzieć, że mamy więcej wspólnego niż myślisz.

- Nie wiesz nic o mnie! - krzyknęła Madison.

Jacks zwolnił, a silnik zaprotestował. Jego niebieskie oczy rozbłysły.

- Dlaczego nie chcesz mi dać szansy, Maddy?

- Ponieważ, - omal nie krzyknęła. - myślisz, że dostaniesz wszystko, czego chcesz, prawda? Chcesz czegoś, jest twoje. Ten sposób życia pasuje ci. Cóż, nie działa dla mnie. Nie przepuściłam pieniędzy na urokliwy samochód. To coś więcej.

Jacks skinął głową ze zrozumieniem. Poprowadził samochód w stronę kierunkowskazu.

- Okej, zatrzymajmy się tutaj. - Zjechał Ferrari na zwirowane pobocze i wyłączył silnik. - Jest ci wystarczająco ciepło? - spytał.

Maddy spojrzała na migotliwy widok miasta przed nim. - Tak myślę.

Drewniane ławki miały popękane drewno i były ustawione równo od siebie. Gdy usiedli okazały się zaskakująco wygodne. Tuż przed ich stopami ziemia pochyłała się w dół na początku lekko, następnie spadała dramatycznie w dół, do głębokiego kanionu. Ustawione na wzgórzach, jak świątynie, domy Aniołów błyszcząły w nocy. Jacks wziął kurtkę i pomógł Maddy ją włożyć.

- Dzięki. - powiedziała. Nikt nigdy wcześniej nie zrobił tego dla niej.

Mając kurtkę Jacksona czuła się dziwnie przytłoczona. Jego zapach był hipnotyzujący. Maddy zaczerpnęła głębokiego wdechu, próbując się uspokoić. Zapanowała cisza, gdy spojrzeli równocześnie na miasto. Świerszcz zaćwierkał w pobliżu, przerwał i znów wydał odgłos. Jack przemówił.

- Powiedziałaś, że nie wybacysz mi kłamstwa. Cóż, nie wszystko było kłamstwem. - urwał. - Skłamałem tylko w dwóch rzeczach... A mój ojciec... - znów przerwał.

Maddy dobierała słowa uważnie. - Myślałam, że Anioły nie mogą umrzeć.

- Prawdziwi Nieśmiertelni nie mogą, ale jest ich tylko dwanaścioro. Ale

urodzeni Nieśmiertelni mogą... *stać się śmiertelnikami*. - Jacks czubkiem buta narysował w błocie koło. Patrzył na nie myśląc przez ułamek sekundy o wizycie policji w jego domu, o odciętych skrzydłach, które znaleziono na bulwarze. - Nie wiem nawet jak mój tata wyglądał, poza kilkoma starymi zdjęciami. Zmarł walcząc z terrorystami, rebeliantami. - Wzrok Anioła oddalił się, jego niebieskie oczy odbijały światła miasta.

Maddy uniosła brew - to było coś, czego nie dowiadywali się na Historii Aniołów. Było wiele rzeczy, które Anioły zostawiały dla siebie.

- Wiem jak wyglądał, - zaczęła dziewczyna. - Miał ciemne włosy i blado-niebieskie oczy. - Jacks zaśmiał się krótko, potrząsając głową.

- Mam oczy matki... - powiedział. - I, jak mi powiedziano, mam skrzydła ojca.

- Jego skrzydła?

Jacks przytaknął. - Szerokie i silne. Skrzydła Anioła wojny.

Pytanie wymknęło się z ust Maddy zanim mogła je powstrzymać. - Mogę je zobaczyć?

- Moje skrzydła? - spytał Jacks z niedowierzaniem. - Nie wiesz... - urwał, trzymając język za zębami. Nie chciał zabrzmieć na niezrozumiałego dla dziewczyny.

- Tak, twoje skrzydła. - powiedziała ze wstydem Maddy, nie mogąc już cofnąć tego, co wcześniej powiedziała. - To znaczy... o co z nimi chodzi? Mogę je zobaczyć?

Jacks wstał i pociągnął za sobą Madison.

Dziewczyna patrzyła na mięśnie pod jego koszulą. Nagle cichą noc przedarł odgłos rozdieranej tkaniny i skrzydła Jacks'a rozwinęły się za jego plecami. Ostry błysk oświetlił nocne niebo. Skrzydła rozłożyły się z taką siłą, że wiatr zawiał jej włosy do tyłu. Dźwięk *świstu* był ogłuszający.

Skrzydła miały po sześć stóp w obydwóch kierunkach. Były stabilne, potężne i umięśnione, czekające na komendę by lecieć. Błyszczały swoją własną, niebieską luminescencją, rzucając światło na twarz Maddy. Brakowało jej tchu.

- Co o nich myślisz? - spytał.

Lekko przestraszona, ale pełna ciekawości, Maddy wyciągnęła dłoń i pozwoliła swojemu palcu dotknąć góry lewego skrzydła. Były gorące w dotyku.

- Są... świetne.

Jacks uśmiechnął się. - Chcesz je wypróbować?

Maddy wzięła swój palec. - Masz na myśli latać?

- Tak. Taka była umowa.

- Nie wiem. - powiedziała niepewnie.

Jackson wyciągnął do niej dłoń. - Ufasz mi?

Jakoś, co było dziwne, Maddy czuła jakby to pytanie wybiegało w przyszłość, nie tylko teraz. Nie była pewna. Patrzyła na Anioła, młodego i idealnego, z dłonią wyciągniętą w jej stronę. Odpowiedź była prosta - jedno słowo.

Maddy wiedziała, że to zmieni jej życie w sposób, jaki sobie nie wyobraża. Jej usta poruszyły się. - Tak.

Madison naciągnęła kaptur na głowę i zawiązała mocno sznurek.

- Połóż ręce wokół mojej szyi. - poinstruował ją Jacks, zniżając się. - Trzymaj się mocno.

Kiedy zebrała się w końcu na odwagę, aby otworzyć oczy, on i Jacks latali nad ciemnym kanionem. Maddy spojrzała na skrzydła Jacksona. Nie były tylko potężne; były też niesamowicie piękne. Dostosowały się instynktownie i bez wysiłku do prądu powietrza. Następnie zgięły się jak skrzydła samolotu i z mocnym porywem Maddy i Jacks unieśli się szybko znad kanionu.

Dziewczyna zaczęła wrzeszczeć, ale stało się coś niesamowitego. Wrzask zmienił się w krzyk, który zmienił się w śmiech. Wydawał się on zaczynać od jej palców i promieniował na całe ciało. Jacks i Maddy szybowali wysoko nad Miastem Aniołów w noc, ponad migoczącymi gwiazdami.

- Myślałam, że uniesiesz swoje ręce! - krzyknęła Madison.

- Co?! - Jacks ledwie ją słyszał przed wiatr.

Maddy krzyknęła głośniejszym głosem. - Myślałam, że unosisz ręce do góry, gdy latasz! Jak Superman!

Jacks zaśmiał się. Wyciągnął ręce i pozwolił im przebiegać przez prąd powietrza. Maddy chwyciła się jego talii swoimi nogami, a następnie wbiła swoje palce w jego ramiona, dopóki nie dosięgła jego rąk. Ich palce splotły się.

Przelecieli obok palm w Santa Monica, koło neonów mola, a następnie sfrunęli nad kłębiący się ocean spokojny. Jacks wbił się w górę nad mglistą warstwą morską do czasu, aż zaczęli lecieć w stronę księżycowej poświaty, która była aksamitnie biała w odbiciu wody.

Lecieli nad krętą autostradą, pełną samochodów, nawet jak na tak późną godzinę, i poszybowali nad dachy - Brentwood, Westwood, i Beverly Hills. Następnie zaczęli gwałtownie spadać w stronę świateł Dodger Stadium. Jacks zabrał ich nad gorącą pustynię Palmdale i zleciał tak nisko nad gajem pomarańczy, że Maddy mogła poczuć ich wyrazisty smak w ustach. Zawrócili, lecąc przez wieżowce w centrum. W końcu, Jacks postawił ich delikatnie na znajomym napisie. Napisie Miasta Aniołów. Na szczycie - pięćdziesiąt stóp od ziemi - świecącej literze M, która rozpoczynała słowo Miasto.

Kiedy Maddy wyswobodziła palce z dłoni Jacks'a uświadomiła sobie, że są zdrętwiałe. Usiedli wspólnie i pozwolili, by ich nogi zwisały nad krawędzią. Wszystko poniżej nich błyszczało i wyglądało dla nich jakby okalała je cienka warstwa mgły.

- To mój ulubiony widok na całe miasto. - powiedział Anioł, a na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Jest wspaniały. - przyznała Maddy, której wciąż kręciło się w głowie.

Uśmiech Jacks'a poszerzył się. - Jest idealnie, prawda? - Kiedy odwrócił się w stronę dziewczyny, nie patrzyła na niego. Jej wzrok był wpatrzony na coś poniżej. Jackson podążył za tym, na co spogląda i zobaczył wyłączony znak Jadłodajni Kevina.

- Mieszkasz ze swoim wujkiem? - spytał.

- Tak.

- I pracujesz w jadłodajni za jakieś dodatkowe ekstra pieniądze?

- Nie, - zaczęła Maddy z lekką irytacją. - Kevina nie stać na zatrudnienie kolejnej kelnerki, więc ja nią jestem. To tylko tymczasowe, do czasu pojawienia się nowych środków pieniężnych - zawahała się, zawstydzona. - to było tymczasowe przez cztery lata. Przynajmniej mogę zatrzymać swoje napiwki.

- To nie fair.

- Życie *nie jest* fair. - powiedziała z irytacją Maddy. - Cóż, dla mnie. Twoje jest idealne. - Złożyła ręce. Podobnie jak w klasie, Jacks pochmurniał.

- Co się stało? - spytał, a jego umysł bił się z frustracją. Spojrzał Maddy w oczy, próbując dowiedzieć się czegokolwiek, co pozwoliłoby przełamać barierę, którą ustawiła sobie przeciwko niemu.

- Nie zrozum mnie źle, Jacks, to jest... niesamowite. - powiedziała. - Tylko... to nie ja.

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli, że *twoje* życie jest świetne. Ale ja do niego nie należę. Moje życie jest na dole. Obudzę się rano i będę musiała wrócić do bycia Maddy Montgomery.

Spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, z zaskoczeniem, że ich twarze są blisko siebie. Jacks też wydawał się być zaskoczony. To znów się stało. Siła, którą obydwójce czuli przy sobie, która ich przyciągała. Ich usta były kilka centymetrów od siebie. Powietrze między nimi było gęste od ciepła ich ciał. Jej usta nie chciały niczego więcej niż zmniejszyć odległość między nimi i pocałować go. To było czymś więcej - czuła to w tyłach jadłodajni. Połączenie między nimi. Energii elektryczną.

Jej serce zaczęło walić i zdobyła się jedynie na szept: - Powinnam wrócić do domu.



Wracając słuchali mrużenia silnika Ferrari. Maddy obserwowała znikający widok. Ekspresja twarzy Jacks'a wyglądała tak jak u człowieka próbującego połączyć jakieś trudne elementy, który zaszedł przez to donikąd.

- Masz, - zaczął, wyciągając swojego iPhone. - Chcę, żebyś miała mój numer. Po prostu... w jakimś przypadku.

Maddy przepisała jego numer i dodała go do swojego telefonu po prostu jako Jacks'a. W ciszy wpatrywała się w ekran. Co Gwen zrobiłaby dla tego numeru. Wsunęła telefon z powrotem do kieszeni i uniosła wzrok na pustą, ciemną jadłodajnię.

- Spędziłam dobrze czas, - powiedziała w końcu. - Dziękuje jeszcze raz.

Jacks skinął głową i posłał jej mglisty rodzaj uśmiechu.

Wysiadła, zamykając cicho drzwi za sobą, by nie obudzić Wujka Kevina. Odwróciła się by odejść, gdy usłyszała otwierającą się szybę.

- Maddy, poczekaj. - Spojrzała z powrotem na samochód. Jackson zawahał się, zastanawiając się nad słowami. Następnie przemówił: - Chcę cię gdzieś zabrać. Wyjść z tobą. Jutro wieczorem. - Ekspresja jego twarzy była dziwnie zmieszana, ale jego ton zdeterminowany.

- Jutro? Ja... Nie wiem. - wyjąkała.

- Nie boisz się latania, ale denerwujesz się wyjściem ze mną? - Nawet w ciemnym samochodzie jego oczy był wyraziste. - Wyjdź ze mną, Maddy. Proszę.

Słowo wyszło z ust Maddy zanim mogła się powstrzymać.

- Pewnie. - Co? Nawet nie *myślała* o tym słowie by je wypowiedzieć.

- Super. Przyjadę po ciebie.

- Poczekaj, Jacks. - zawołała z paniką, która rosła w jej brzuchu, ale właśnie zamknął okno. - Nie, czekaj! Jacks, nie mogę! - wykrzyczała, ale jej protest został

zagłuszony przez silnik Ferrari. Po chwili już go nie było.

Maddy po prostu stała, pozwalając lękowi ogarnąć ją. Co właśnie zrobiła?

Wsunęła klucz tak cicho, jak tylko mogła do zamka. Dzięki Bogu Kevin spał twardym snem. Weszła na górę. Zsunęła swoje dżinsy i bluzę z kapturem. Opadła wyczerpana na łóżko. Odwróciła głowę na poduszce i spojrzała na świecący znak Miasta Aniołów na wzgórzu.

Całkowicie zdezorientowana i pełna mrowiącego uczucia, jakby wciąż latała, Maddy zaczęła usypiać.

# Rozdział 14

Następnego ranka Maddy była prawie przekonana, że to wszystko było snem. Nie tylko poprzednia noc, ale to wszystko. Jackson Godspeed wchodzący do jadłodajni. Jego przyście do szkoły. Latanie.

Usiadła na łóżku i rozejrzała się po pokoju. Okno było zamknięte i zaryglowane, tak jak poprzedniej nocy, a jej bluza i dzinsy wciąż leżały na oparciu krzesła tam, gdzie je zostawiła zanim się położyła.

Wstała, biorąc swój uniform kelnerki z podłogi, szorty i podkoszulek na ramiączkach z jej komody do szkoły. Za oknem palmy kołysały się pod wpływem gorącego, jesiennego wiatru. Zapowiadał się piękny dzień.

Nie minęła połowa jej zmiany, gdy Maddy zostało udowodnione to, że nie śniła o tym wszystkim. Kevin włączył telewizor i to *tam* było. Porywająca historia na ANN, gdzie Jamie Campbell wyglądała tak, jakby była na granicy wykończenia nerwowego.

Ubrana w spodnium, z delikatnym makijażem, głosiła:

*- Niespotykane wiadomości! Słyszeliśmy o niepotwierdzonych doniesieniach, że Jackson Godspeed został zauważony, gdy leciał nad Miastem Aniołów ostatniej nocy i to, że nie był sam.*

Maddy zamarła, stojąc z talerzem naleśników w dłoni. Pomieszczenie wydawało się kurczyć, gdy słuchała.

*- Pogłoski o tajemniczej dziewczynie rozchodzą się po internecie jak błyskawica cały rano, co staje się numerem jeden na Twitterze i większości haseł wyszukiwanych w Google. Ale kim ona jest? Gdzie jest? Jeżeli nas teraz oglądasz, tajemnicza dziewczyno, możesz u nas wystąpić. Cały świat szuka cię.*

Maddy nie zauważyła, że talerz wysunął się między jej palcami, dopóki nie

usłyszała jak rozbija się o linoleum. Dyszała. Ktoś w jednym z boksów zaczął klaskać. Kevin wyszedł z za rogu i spojrzał na nią uważnie.

- Co się stało?

- Przepraszam, Kevin. Straciłam równowagę. - Jego ekspresja twarzy zmieniła się na frustrację, ale nie powiedział nic i wrócił do kuchni. Maddy upadła na kolana i zaczęła zbierać potrzaskany talerz i naleśniki.

*Tajemnicza dziewczyna?*

W telewizorze wciąż było słyhać głos prezenterki. - *Zostańcie z nami i dowiedźcie się o nieznanym Jacks'a, z którą latał o północy, którzy są na językach ludzi na całym świecie.*

Maddy spędziła resztę zmiany czując panikę. Była przyzwyczajona do bycia niewidzialną, nawet to *lubiła*, bycie taką większość czasu. Czy mogli być naprawdę zauważeni? Oczywiście, że mogli, pomyślała. Zlecieli całe miasto ostatniej nocy. Nie spodziewała się, że ktoś ich zauważy - szczególnie Kevin - ktokolwiek.

Gdzie Jacks chciał ją dzisiaj zabrać? I jak mogła zgodzić się wyjść z nim jeszcze raz w jakieś nowe miejsce? Poczła falę mdłości w żołądku i zdała sobie sprawę, że całe ciekawskie Miasto Aniołów jej szuka - prawdopodobnie cały świat - jej, która żyje spokojnym życiem bez przygód.

Kiedy znalazła się w szkole, Gwen brakowało tchu.

- OMG! Spójrz! - krzyknęła rozkazująco, gdy zobaczyła Maddy. Pokazała jej blog Johnnego Vuitton na swoim Berry. Przeczytała nagłówek:

- JACKS LECIAŁ NAD MIASTEM Z TAJEMNICZĄ DZIEWCZYNĄ!

Rozmyte zdjęcia, robione z kamery bezpieczeństwa na dachu, były pod nagłówkiem. Pokazywało Anioła, lecącego, trzymającego dziewczynę z kapturem na głowie. Oddech uwiązł Maddy w gardle.

Gwen był podekscytowana. - Wiem, że ty naprawdę nie dbasz o te rzeczy, ale to jest takie ekscytujące.

- Naprawdę? - spytała Maddy, starając się ukryć szok i lekką ciekawość. - Co to za wielka sprawa? - Zaczęła wciskać książkę do szafki, starając się wyglądać na obojętną najbardziej jak potrafiła.

- Dwóch ludzi, jedna para skrzydeł. - powiedziała Gwen karcąco.

- Co oznacza...?

- Oznacza to, że może nie *b y ć* Aniołem. - Gwen wypowiadała słowa wolno, jakby smakowała je językiem.

- Och, em, ciekawe... - wyjąkała Maddy.

- Wiem, prawda? To znaczy, człowiek i Anioł? Umawiają się? Oczywiście, że mogły być takie pogłoski teraz i później, ale nigdy nie było żadnego *dowodu*. To jest może najważniejszy moment w moim całym życiu! To znaczy, że mam szansę!

- Nie wiedzą kim jest dziewczyna? - spytała Maddy, najbardziej dyskretnie jak tylko mogła. Gwen zmarszczyła brwi.

- Nie. I, oczywiście, jego publicystka zaprzecza wszystkiemu. Ten tydzień był inny. Na początku Jackson Godspeed przyszedł do jadłodajni twojego wujka, teraz latał z jakąś dziewczyną... - Maddy mogła niemal zobaczyć jak Gwen próbuje połączyć elementy.

- Nie wierzę w to. - powiedziała od niechcienia Madison. - Widziałam jego zdjęcia z Vivian Holycross. Czy ktoś ma przy niej w ogóle szansę?

- Och, *wiem*. - pisnęła Gwen, nagle rozproszona od myśli o swoim idolu. - Jest niesamowita. - Maddy wypuściła powietrze i zdobyła się na uśmiech. Gwen nie zauważyła tego. A jeżeli ona tego nie zrobiła, to nikt inny też tego nie zrobi.

Gdy zbliżyły się do stołówki zobaczyły grupę chłopaków - Kyle, Tyler, Simon i Ethan - z jakimiś innymi uczniami. Siedzieli wokół stołu, a reszta stała koło nich. Tyler poruszał dłońmi, gdy mówił gorączkowo.

- Jesteś po prostu zazdrosny. - Blond dziewczyna w czarnych legginsach i uggach mówiła do niego, gdy Gwen i Maddy zbliżyły się.

- Zazdrosny? - Jego oczy rozszerzyły się z niedowierzania. - Nie wiemy nawet skąd te *rzeczy* naprawdę pochodzą, kim są, co chcą od nas. Anioły zabierają wszystkich pieniądze i nikt nie chce o tym rozmawiać, czytać o tym, a to - Wskazał na swojego iPhone, gdzie było widać na nim zdjęcia Jackson'a latającego z 'tajemniczą dziewczyną' - jest nam pokazywane, jakby to było prawdziwymi problemami, z którymi musimy dać sobie radę. Oni są tutaj by pomagać tylko sobie!

Panika ogarnęła Maddy, gdy zobaczyła zdjęcia. Głos Tylera był podniesiony z gniewu, gdy kontynuował.

- Ugh. - mruknęła pod nosem Gwen do Madison. - Tyler stara się być cool, należąc do tych *anty*-Anioły.

- Hej, Tyler, uspokój się. - powiedział Kyle, kładąc dłoń na ramieniu przyjaciela. Chłopak, którego twarz była czerwona ze złości, wzruszył ramionami.

- Nie mogą uratować wszystkich, wiesz o tym, wszyscy o tym wiedzą, - zaczęła dziewczyna w legginsach. - ale mogą uratować niektórych ludzi. Nie chcesz by to zrobili? Chcesz, żeby wszyscy umarli? Robią co najlepsze. I nawet nie wiesz o tym, że to ty możesz zostać ocalony.

- Dzięki czemu? Loterii? - zadrwił. - Poza tym *wolałbym*, żeby pozwolili mi umrzeć. - Tyler zaakcentował ostatnie słowo nieco dramatycznie, przez co uczniowie zaśmiali się i zaczęli wolno klaskać. Jego oczy były pełne złości do nich.

Etan wstał od stołu. - Chodź, idziemy. To staje się zbyt zawzięte.

- Nie, ja idę. Dziwak. - powiedziała dziewczyna do Tylera, odrzucając włosy i odchodząc z przyjaciółmi. Tłum widzów rozproszył się.

- Stary, to było niesamowite. - stwierdził Simon, podnosząc oczy znad okularów. Odepchnął swoje długie włosy z twarzy. - Sposób, w jaki chciałeś ich zniechęcić do nich, chłopie!

Kyle zobaczył Maddy i Gwen. - Cześć, Gwen. Cześć, Maddy. - powiedział, uśmiechając się. Posłał znów Madison spojrzenie.

- Cześć. - przywitała się Maddy, odwracając od niego szybko wzrok.

Złapała spojrzenie Ethana i natychmiast powróciła do niej jej rozmowa z im w jadłodajni, a razem z tym przestała myśleć o lataniu. Gwen powiedziała właśnie coś do niego, ale Maddy szarpnęła ją za rękę, ciągnąc w stronę korytarza.

- Musimy iść. - wypaliła Madison.

- Auć! - jęknęła Gwen, ciągnięta przez przyjaciółkę.

- Przepraszam, ja, em, nie chcę się spóźnić.

- To było dziwne. To jak, *czesc*, mieszkasz w Mieście Aniołów? - powiedziała Gwen, spoglądając na Tylera w stołówce. - To miejsce, gdzie są Anioły. Trzeba się do tego przyzwyczaić. On stara się po prostu pokazać.

- Zdecydowanie. - odpowiedziała Maddy, starając się zapomnieć o fakcie, że jej zdjęcie i Jacksona było w centrum całej debaty. Kilka dni temu na pewno stanęłaby po stronie Tylera. Ale teraz poznała Jacks'a, poczuła się... inaczej. Było wiele rzeczy, których ludzie nie wiedzieli o Aniołach, co nie było koniecznie złymi rzeczami. Tylko czymś, co chcieli utrzymać dla siebie.

Dziewczyny torowały sobie drogę w korytarzu. Rozmowa zesłała na imprezę i tego, kto z ich klas został zaproszony. Gwen przypomniła jej o Ethanie, który *wciąż jest singlem*. Maddy była zrelaksowana tym, że tematem nie były już Anioły, a konkretnie Jackson. Może naprawdę nie było się czym denerwować.

Zaczęła nawet czuć rodzaj intensywnej przyjemności przez tą całą sprawę, gdy nagle jej telefon zaskrzeczał w jej plecaku.

- Co to było? - spytała Gwen, marszcząc nos.

Maddy wyłowila jej starożytny telefon i otworzyła go. Wiadomość.

Od Jacks'a.

Z prostą treścią: *Do zobaczenia o 20*.

Usta Madison zrobiły się suche.

Gwen pochyliła się i spojrzała. - To coś może dostawać wiadomości?

Maddy schowała telefon do tylnej kieszeni dżinsów. - To nie wiadomość, -

powiedziała szybko. - to znaczy tak, ale to nic.

- OMG, to *chłopak*? - Oczy Gwen zrobiły się ciekawskie.

- Nie! Okej, tak. Możesz dać mi spokój?

Gwen wyglądała na zszokowaną. Sama idea nie mówienia jej o chłopaku była podstawowym naruszeniem w umyśle dziewczyny. - No nie wiem, jestem twoją najlepszą przyjaciółką!

- To po prostu... - Maddy gorączkowo myślała. - Zły numer. - To było okropne kłamstwo. Oczy Gwen wyrażały podejrzenie.

- Zachowujesz się dziwnie. Co się dzieje, Maddy?

- Zły numer, Gwen, to prawda, przyrzekam. Od chłopaka... Po prostu... pomylił numer do dziewczyny. Faceci są aż tacy głupi, prawda?

Gwen odrzuciła blond włosy, zła i podejrzliwa. - ... Racja.

Zadzwonił dzwonek. - Do zobaczenia później. - powiedziała ironicznie i zniknęła w końcu korytarza.

Maddy skupiła się na ustabilizowaniu i kontrolowaniu swojego oddechu. Gdy Gwen zniknęła jej z oczu, wyciągnęła telefon z kieszeni i przeczytała wiadomość jeszcze raz. Czy może wyjść? Tak, pomyślała, może. Była tchórzem w całym tego słowa znaczeniu. I najgorsze było to, że udowadnia mu rację. O niej. I tej całej życiowej poradzie. Zastanawiała się gdzie ją zabierze, co będą robić i czy będzie wiedziała jak się zachowywać.

I co założyć? Nie dzinsy i bluzę, nie swój uniform kelnerki. Nie mogła pożyczyć nic od Gwen bez podejrzeń, więc tego nawet nie rozważała. Istniała jeszcze jedna opcja, coś o czym nie myślała od dłuższego czasu.

Maddy westchnęła. Gwen miała rację. Zachowuje się dziwnie. Spojrzała na wiadomość od Jacks'a i odpisała po prostu:

*Okej.*



# Rozdział 15

Sylvester prowadził swojego nieoznakowanego cruisera w dół Wilshire Boulevard, mijając znane sklepy, luksusowe salony samochodowe i ekskluzywne budynki na Beverly Hills.

Kiedyś ich główną siedzibą była Świątynia Aniołów, ale korporacyjne urzędy Archaniołów już dawno temu przeniosły się do eleganckich, supernowoczesnych budynków na Beverly Boulevard. Palmy kołysały się lekko na wietrze u góry, gdy Sylvester jechał. Niebo było idealne: bezchmurne, niebieskie.

Skręcił w Beverly i wjechał na parking pod monolitem o ciemnych szybach, budynkiem NUA. Rampa zaprowadziła go wprost do budki parkingowej. Nie było możliwości zaparkowania gdziekolwiek samemu.

Narzekał na siebie, gdy czekał na parkingowego, który podchodził do niego. Płacenie komuś tylko za zaparkowanie twojego samochodu wydawało się być przestępstwem.

Po otrzymaniu biletu Sylvester przywołał jedną z eleganckich wind ze stali nierdzewnej i pojechał ją do lobby. Jego architektura była uderzająca i minimalistyczna, z dramatycznymi oknami pełnometrażowymi, o meblach podobnych do futurystycznych. Na ścianach, duże, płaskie ekrany wyświetlały filmy z ostatnich ocalań w kółko. Naprzeciwko tej ściany było błyszczące stanowisko recepcji, po której lewej stronie korytarz prowadził do biur Archaniołów.

Sylvester przeszedł przez lobby do recepcji i uśmiechnął się nieśmiało do zadbanej dziewczyny o idealnej skórze i blond włosach, która spojrzała na niego. Przyjrzała się jego cienkiemu płaszczu i zdartym butom, z niedowierzaniem, zanim uśmiechnęła się sztucznie.

- W czym mogę pomóc? - spytała, szczebiotając.

- Detektyw Sylvester, jestem tu by zobaczyć się z Archaniołem Godspeedem.
- Oczekuje pana? - spytała, odrzucając włosy.
- Tak. - odpowiedział, zirytowany.
- Proszę usiąść, dam mu znać. - Wskazała na kanapy, biorąc łyk swojej latte.

Sylvester szurając butami dotarł do kanapy. Gdy usiadł na niej niezdarnie okazała się zbyt miękka. Patrzył na ocalenia powtarzane i powtarzane na płaskich ekranach. Po minucie młoda asystentka wróciła.

- Panie Sylvester? - spytała. - Proszę za mną.

Detektyw został prowadzony koło recepcji, w dół korytarza, mijając tłumy asystentów z zestawami słuchawkowymi, którzy wykonywali telefony dla Archaniołów.

Na końcu korytarza asystentka otworzyła podwójne, szklane drzwi do sali konferencyjnej i wprowadziła Sylwestra.

Pomieszczenie zapierało dech w piersiach. Długi, wąski stół konferencyjny, z dwunastoma krzesłami, ustawionymi naprzeciwko ściany, która miała okna od podłogi do sufitu, których widok wychodzi na całe Miasto Aniołów i wybrzeże Los Angeles. W roku pokoju, w szklanej gablocie, stała zbroja i starożytny miecz z Wojny Aniołów - przypominające o odległej przeszłości. Sylvester przyjrzał się zbroi, a następnie odwrócił się i podziwiał widoki.

W ciągu kolejnych dziesięciu minut Mark Godspeed pojawił się w modnym, drogim garniturze.

- Przepraszam, Davis. - powiedział, wchodząc szybko do pokoju. - Przeprowadzałem rozmowę o ocaleniach z Protegowanym. Wiesz jak to idzie. Moja asystentka zrobiła kawę, chciałbyś? - Archanioł skinął na tace z serwisem do kawy, która była postawiona w centrum stołu.

- Tak, dziękuje. - odpowiedział Sylvester.

Mark podniósł dzbanek z parującym czarnym płynem, którym napełnił

filizankę. Podał ją Sylwestrowi zanim zaczął nalewać sobie.

- Był kolejny incydent na bulwarze. - zaczął detektyw. - Chcę, żebyś usłyszał to ode mnie pierwszy. - Mark zatrzymał się na chwilę, a następnie kontynuował nalewanie sobie kawy i ostrożnie ustawił dzbanek z powrotem na tacy. - Kolejna para skrzydeł została znaleziona wczoraj. Tą razem odnaleźliśmy ciało ofiary w basenie, w jej domu.

- Kto? - spytał Mark.

- Ryan Templeton. - Detektyw przechylił filizankę i wziął łyk kawy.

Archanioł milczał przez chwilę. - Dobry Anioł. Znałem jego rodzinę. - Sylvester pokiwał głową w milczeniu.

- Skrzydła zostały znalezione na jego gwieździe. Zaraz po gwieździe Theodora Godsona. Mimo, że nie znaleźliśmy jego ciała, jest prawdopodobne, że też został zamordowany. Mam powody by wierzyć, że gwiazdy określają cele. Kolejna należy do Lance'a Crossmana. I, oczywiście, zaginął.

Po kilku momentach Archanioł przemówił.

- Anioły są mordowane w kolejności ich gwiazd? - spytał. Sylvester przytaknął. Mark usiadł na jednym z eleganckich krzeseł. - Czy prasa już wie?

- Nie, ale nie będziemy w stanie utrzymać tego długo w tajemnicy. Ludzie zauważą, gdy Anioły zaczną znikać. - urwał. - Musimy działać, Mark.

Archanioł patrzył przez okno, na cichy ruch miasta za nim. - Co chcesz żeby zrobić?

- Zwołaj pilną radę Archaniołów, następnie zabierz ich wprost do Rady. Ogłoś wśród Aniołów by były czujne. Po tym zorganizujemy konferencje prasową i ogłosimy zabójstwa mediom. Całe miasto musi zostać ostrzeżone.

- Absolutnie nie, - powiedział zdecydowanie Mark. - Media nie mogą dowiedzieć się o tym. Wyobrażasz sobie co oznaczałoby to? Że Anioły umierają? Jak prasa zareagowałaby na to? Załatwimy to w własnym gronie. Kropka.

- Razem zakończymy to szybciej, Mark. - zaczął Sylvester. - To jest coś więcej niż rozgłos o Aniołach. Tutaj dzieje się coś bardziej poważnego. Nie bądź głupcem.

- Są tacy, którzy nie żyją wśród nas. Ci, co dowiedzieliby się, cóż, jak zareagowaliby? Poszliby inną drogą? - Odwrócił się i spoglądał uważnie na Sylwestra przez chwilę. Detektyw zignorował jego spojrzenie.

(Tłum. DziejeSie)

- Oczywiście. Tak może się stać. Archaniołowie sami dorobili się wrogów. Ale ktokolwiek to zrobi, obrywa ze skrzydeł Anioły, musi być zamieszany w jakąś pokręconą sprawę z Radą. - Mark uniósł brew, ale Sylvester ciągnął dalej. - Moglibyśmy rozważyć możliwość, że ktoś czuje, że prawo i porządek nie są wystarczająco dobre dla kogoś, kto pragnie więcej kontroli. Chce więcej Archanielskiej... *sprawiedliwości*. - Odchrząknął na ostatnim słowie.

Mark patrzył bezpośrednio na detektywa. Kiedy przemówił, jego głos był zimny i ostry. - Przeszłość jest już za nami, Davidzie. My, Archaniołowie, nie stworzyliśmy tych zasad, po prostu dostaliśmy je od Rady. Fakt, że policja ma cię w razie takich wypadków, żebyś sobie z nimi radził... - Archanioł urwał.

- Radził z czym, Mark? - Detektyw spojrzał na niego chłodno.

- Myślę, że wiesz o czym mówię.

- Nie jestem tego taki pewien, Mark. - Sylvester wsunął okulary na grzbiet nosa. - Czy chcesz powiedzieć, że jestem nieodpowiedni do takich zadań, z uwagi na fakt, że miałem własne skrzydła wyrwane przez Archaniołów? - Detektyw wydawał się prawie trząść, kiedy wypluwał te słowa. Zawisły one ciężko w sali konferencyjnej.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, Mark Godspeed odwrócił się do okna. Jego głos był spokojny.

- Wspominanie przeszłości nie robi nic dobrego. Sugerując, że jeden z moich kolegów jest zamieszany w ten rozlew krwi, jest oburzające. Mam nadzieję, że nie rozprzestrzeniasz takich plotek w policji. To byłoby niefortunne.

Detektyw nawet nie mrugnął.

- FOL również jest bardziej aktywne niż ostatnio - zaczął Sylvester. - Trzy uzbrojeni agenci zostali aresztowani wczoraj w drodze do bezpiecznego domu. Czy

uważasz, że niezadowolony Anioł mógł uciec, współpracować z nimi?

Mark wzruszył ramionami.

(Koniec tłumaczenia DziejeSie)

(Tłum. Nata262)

- Albo może to być coś gorszego. - Sylvester kontynuował. Postawił filiżankę na stole przed nim. - Powaga ran Ryana... i fakt, że jest to potencjalnie drugi anioł w tym tygodniu... myślę, że powinniśmy rozważyć też inną możliwość.

- Tak? - spytał Godspeed.

- Możemy mieć do czynienia z Aniołem Ciemności, Mark.

Archanioł spojrzał na Sylwestra z niedowierzaniem.

- Demonem?

- Zdarzyło się to już wcześniej. - odpowiedział Sylvester.

- Tak, tysiące lat temu. Mówisz o rzeczach z Biblii, - zaczął Mark. - Zostały one wymazane. Pamiętaj o przelanej krwi naszych przodków, David.

- Może nie ze wszystkich. I ja, jedyny z naszej dwójki, jestem tym, który o tym nie zapomniał. - powiedział detektyw.

- Po prostu ciężko mi uwierzyć, że jakaś starożytna istota, która nie była widziana przez tysiąclecia, wychodzi z ukrycia i zaczyna zabijać Anioły.

- W cokolwiek wierzysz, postąp właściwie, Mark. - zaczął Sylvester. -

Upowszechnij informację i odłóż wszelkie przygotowania dopóki nie dowiemy co się dzieje. - Wskazał palcem w stronę pozłacanej gabloty w rogu pokoju. -Wierzę, że zbroja znajduje się tu po coś. Reprezentowała niektóre...

- Nie pouczaj mnie detektywie, - powiedział Mark ostro, przerywając mu. - Wiem dokładnie po co zbroja stała wtedy i po co stoi nadal. Mam przypomnieć ci, że jestem jedynym, który pozostał i wypełnił swój obowiązek? - Podeszedł do drzwi i otworzył je. - Rozmowa skończona.

Detektyw Sylvester westchnął, gdy minął Marka, zapinając płaszcz. - Następna gwiazda po Lance'u ma być dopiero umieszczona. Ale jest gotowa. Zadzwoniliśmy i dowiedzieliśmy się, że... - Urwał. - Będzie należeć do twojego pasierba. To gwiazda Jackson'a, Mark. On ma być następny.

Archanioł nic nie odpowiedział.

- Sam odprowadzę się do wyjścia. - powiedział Sylvester i zniknął w przedpokoju prowadzącym do lobby.

Mark słuchał szeptu asystentów przez chwilę, po czym odwrócił się i wyrzwał przez szklaną ścianę na miasto. Drzwi zamknęły się, zostawiając go samego w cichej sali konferencyjnej.

(Koniec tłumaczenia Nata262)

# Rozdział 16

Po szkole Maddy musiała znów skłamać, po tym, gdy musiała ukrywać rzeczy przed Gwen. Spytała Kevina o to, czy może wyjść wieczorem, tłumacząc to tym, że ona i Gwen postanowiły pracować nad swoimi projektami na zakończenie roku razem. To sprawiło, że Kevin stał się sceptyczny.

- Nienawidzisz pracować w grupach. - powiedział, gdy składał Reuben sandwich<sup>3</sup> i nakładał frytki. - Skończy się na tym, że zrobisz wszystko sama. Szczególnie, że Gwen Moore jest taka zakręcona.

- Wiem, - zaczęła Maddy, gorączkowo myśląc. - po prostu pomyślałam, że pomogę jej. Jeżeli nie zaliczy wszystkich zajęć w tym semestrze, nie będzie miała ich wystarczającą ilość by ukończyć szkołę. Jest naprawdę zmartwiona.

Kevin westchnął głęboko, co spowodowało ukłucie winy u Maddy. Podniósł stary telefon w jadalni. - Zadzwońię do Suzie i spytam czy może cię zastąpić.

Maddy podziękowała mu, starając się nie brzmieć tak, jakby czuła zbyt wielką ulgę i szybko popędziła do domu.

Słońce na zewnątrz rzucało długie, złote promienie, gdy zachodziło, wysyłając nową, paralizującą falę lęku u dziewczyny. Zamknęła frontowe drzwi przed sobą i przekręciła klucz. Na górze poszła w dół korytarza, który dzielił jej pokój i Kevina, dopóki nie podeszła do małej, kwadratowej klapy w suficie. Uniosła dłonie i pociągnęła za nią.

Po kilku mocnych pociągnięciach kłapa z jękiem wysunęła się z drewnianą drabiną, która była do niej przywiązana. Zaczerpując głębokiego wdechu, wspięła się na strych. Pomieszczenie u góry było gorące, spokojne i milczące. Poczowała zapach spróchniałego drewna i odchodów szczurów. Cząstki kurzu tańczyły w powietrzu,

---

3 Kanapka podawana na gorąco z żytniego chleba, peklowanej wołowiny, sera, kiszzonej kapusty i sosu majonezowego.

wirując w złotym świetle z okna. Jak większości starych domów, poddasze było duże, w kształcie trójkąta. Maddy zauważyła, że może bez problemu stać w nim.

Rozejrzała się. Przy ścianach były poustawiane pudła z etykietami, które były podpisane czarnym markerem. Nowsze kartony zostały przyniesione mniej więcej w ostatnich latach, większość bez etykiet, niektóre były nawet zostawione otwarte, a ich zawartość wysypywała się.

Kevin stawał się taki sentymentalny na starość, pomyślała z uśmiechem.

Maddy była tylko raz na strychu kiedyś. Było to wtedy, gdy była mała, a do dzisiaj bała się każdego dźwięku i odgłosu, który wykonywał stary dom.

Wujek po tym, jak była na strychu, zaniósł ją pewnego dnia do jej pokoju i pokazał jej, że pod jej łóżkiem nie żyją żadne potwory. Kiedy rozejrzała się, nie widziała ich, ale zobaczyła coś innego. To po to przyszła dzisiaj.

Odciągała pudełka na boki tak, by zostawić sobie miejsce do powrotu. Nowsze kartony trzymały się dobrze, ale te stare były kruche i rozsypywały jej się w dłoniach. Musiała je przesuwać po podłodze, co wywoływało dźwięk skrobania, a Maddy skuliła się, gdy pająki wyszły na górę pudeł. W końcu zobaczyła to. Jej serce lekko podskoczyło, gdy zauważyła pudełko schowane daleko w tyle, oznaczone za pomocą jednego słowa.

*Regina.* Jej matka.

Kevin nigdy nie mówił jej wiele na temat jej rodziców, a większość ich rzeczy zniknęło. Twoi rodzice odeszli, powiedział Maddy, i to nie jest dobrym pomysłem by trzymać ich rzeczy. Na następnych dniach, ze stoickim spokojem, ona i Kevin poszli polować na duchy, a Maddy zobaczyła wtedy pudła, i nigdy o nich nie zapomniała.

Wyciągnęła je na środek podłogi i otworzyła kartonowe klapy. Stara taśma klejąca odkleiła się bez wysiłku. Otworzyła pudełko i zajrzała do środka.

Bizuteria. Zegarek. Jakieś stare książki. Grzebień. Wyciągnęła rzeczy naraz i położyła je ostrożnie na podłodze strychu. To było bardziej emocjonujące niż przypuszczała. To był rzeczy jej matki. Kupiła je. Dotykała je. Były jej częścią - a teraz



zostały jedynie częścią jej, która przypominała ją.

Po chwili, Maddy znalazła to, czego szukała.

Stos ubrań, starannie złożonych. Ledwie wyczuwalny zapach perfum dotarł do nosa Madison, gdy z ostrożnością przeszukiwała sukienki. To był słodki zapach, jakoś znajomy. Podniosła i rozłożyła kremową sukienkę vintage z lamówką koronkową. Usiadła i spojrzała na nią w ciepłym świetle.

Jej matka miała styl, to było pewna.

Maddy przyciągnęła stare, popękane lustro toaletki, a następnie zdjęła szorty i podkoszulek. Powoli wsunęła na siebie ostrożnie sukienkę, a następnie delikatnie pociągnęła za zamek błyskawiczny. Tkanina mocno opięła jej talię, owijając jej ciało.

Dobrze myślała, i miała rację. Ona i jej matka miały ten sam rozmiar.

Spojrzała na siebie w lustrze i poczuła jak włoski na jej rękach jeżą się. To było najbliższe poznanie jej matki jakie mogła mieć.

Zamrugnęła, by cofnąć łzy i wygładziła materiał wzdłuż ciała. Następnie jej wzrok powędrował z powrotem do pudełka i na mały stos biżuterii, którą położyła na podłodze. Przeszukiwała go, dopóki znalazła ozdobę, złoty naszyjnik i przywieszkę. Spojrzała na siebie ostatni raz w pękniętym lustrze i włożyła rzeczy matki z powrotem do pudełka i zeszła po drewnianej drabinie.

Sprawdziła czas. Była 19.52. Weszła do łazienki, gdzie nałożyła lekko cień na powieki, maskarę i błyszczczyk. Nie było tego wiele, ale robiło to, co miało. Jej włosy były w porządku. Przejeżdżała szczoteczką po zębach, gdy dźwięk dzwonka sprawił, że jej bębniące serce chciało wyskoczyć przez jej klatkę piersiową.

Przez małe okno w łazience mogła usłyszeć pomruk silnika Ferrari. Biegając z powrotem do swojego pokoju, wsunęła stopy w jedyną jej parę szpilek, i wyciągnęła spod łóżka czarną kopertówkę, którą Gwen zapomniała zabrać od niej w lato.

Wzięła głęboki wdech i mocno chwytając się za poręcz, zeszła po schodach w kierunku Anioła, który grzecznie czekał na nią przed drzwiami frontowymi.

Gdy Jacks zobaczył Maddy, zaczerpnął gwałtownie powietrza i otworzył usta by przemówić, ale zamknął je, próbując zachować myśli dla siebie.

- Cześć ponownie. - powiedział w końcu.

Maddy spojrzała na prawie niemożliwą oznakę tego, że Jackson Godspeed stoi w jej ganku. Miał na sobie uderzającą marynarkę od smokingu, spod której wystawał szary kołnierz koszuli, obcisłe džinsy, i nowe, klasyczne Vansy. Jak zawsze, wyglądał tak, jakby właśnie zszedł z billboardu. Jego oczy były ciemniejsze niż zwykle, bardziej kobaltowe, i całkowicie odurzające. Maddy zebrała swoje myśli i próbowała, najbardziej jak potrafiła, przemówić.

- Hej, - udało jej się powiedzieć, kołysząc się na piętach. - Wyglądam w porządku?

Jacks pilnował wyrazu swojej twarzy. - Maddy, - powiedział miękko. - jesteś piękna. - Wyciągnął rękę. Dziewczyna wzięła ją i zaprowadził ją do samochodu.

Mknęli w dół Halo Strip, mając widok na ludzi w restauracjach, butikach, czekających w kolejce na zewnątrz klubów. Maddy czuła się niezręcznie. Zastanawiała się czy mogłaby powiedzieć Jacksonowi jak to wszystko jest dla niej obce.

Wystroić się. Wyjść. Zastanawiała się dlaczego tak pilnował, żeby nie zdradzić niczego na ganku, co to oznaczało. Czy to możliwe, że całkowicie zmienił zdanie o niej, gdy obudził się rano? Ostatniej nocy nie liczyło się to, kto jest sławnym Aniołem, a kto kelnerką w jadłodajni Kevina. Ale może teraz rzeczy zmieniły się, po tym, gdy miał czas pomyśleć o tym w dzień. Może żałuje wszystkiego.

- Jestem naprawdę szczęśliwy, że zdecydowałaś się wyjść ze mną dzisiaj. - powiedział w końcu Jacks.

- To dobrze. - odpowiedziała Maddy, bawiąc się rąbkiem swojej sukienki. - Normalnie nie robię takich rzeczy jak ta.

- Chyba wiesz, - zaczął Anioł, uśmiechając się do niej. - mają zdjęcie nas z ostatniej nocy.

Maddy zarumieniła się. - Wiem, moja przyjaciółka Gwen pokazała mi je.

- Cóż, nie martw się tym, moja publicystka ich zabije. - Jacks uśmiechnął się. -  
Poznasz ją dzisiaj.

Serce Maddy zaczęło mocno bić.

- Chciałam pozmawiać o tym, co... będziemy dzisiaj robić?

- Och, idziemy na przyjęcie.

*Przyjęcie?* Maddy poczuła jak jej dłonie nagle intensywnie się pocały.

- A jakie to dokładnie przyjęcie? - spytała ostrożnie.

- Cóż, jest jak impreza, ale tym samym częścią mojej Przemiany.

Impreza. Jeszcze gorzej. To słowo prowadziło blisko nieuchronnie do kolejnego, *tańczenie*. I Przemiany? Maddy zastanawiała się co się stanie, gdy otworzy drzwi samochodu i po prostu rzuci się na ulicę. Czy Jacks zatrzyma się i pozwoli jej odejść? Mało prawdopodobne. Pytania tłukły się w jej głowie jak młoty. Kto tam będzie? Inni jak ona? I dlaczego Jacks zaprosił ją tam?

- Wszystko w porządku, tak? - spytał Jackson, wrywając Maddy z jej wywołanej przez siebie paniki.

- Co?

- Wszystko w porządku? Że idziemy na przyjęcie?

Maddy ugryzła się w język. - Mhm-hm. - skłamała, i spojrzała przez okno.

Na zewnątrz pierwsze gwiazdy migotały na purpurowym niebie. Jacks zmienił bieg, i zaczęli jechać Bulwarem La Cienega. Maddy czuła zapachy ekologicznych, innowacyjnych przysmaków w restauracjach i kawiarniach, w których nigdy nie mogła sobie pozwolić zjeść. Gdzieś, u góry, widziała reflektory przebijające się przez stojące powietrze nocne. Jeżeli ma to zrobić, musi dowiedzieć się więcej, przez jej analfabetyzm wobec Aniołów. Potrzebuje informacji.

- I... to wszystko dla twojej Przemiany? - spytała nieśmiało.

- Yhym. - przytaknął Jacks. - Mojego i innych nominowanych.

Maddy zawahała się, starając się nie brzmieć na totalną idiotkę. - To jest to, po czym staniesz się... - urwała, marząc by słuchała Gwen wcześniej przy okazjach, gdy mówiła o takich rzeczach.

- Aniołem Stróżem. - Jacks zakończył za nią. Kątem oka spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Naprawdę nie interesujesz się Aniołami w ogóle, prawda?

- Niezbyt. - odpowiedziała Maddy, z lekkim zawstydzeniem.

- Dlaczego? - spytał Anioł z zaciekawieniem.

- Zgaduję, że nie rozumiem tego zainteresowania.

Jacks wyglądał na rozbawionego. - Cóż, wytłumaczę ci to. To naprawdę łatwe. Przechodzę Przemianę do roli Anioła Stróża, a po tym Archaniołowie wyznaczają mi protegowanego.

Maddy zastanowiła się nad jego słowami, a następnie spojrzała na niego. - Dlaczego nie możesz sam wybrać?

Brwi Jacks'a złączyły się. - Co?

- Dlaczego nie możesz sam wybrać kto będzie twoim protegowanym?

Jackson znieruchomiał. Ta myśl nigdy nie przyszła mu do głowy wcześniej.

- Chodzi mi o to, dlaczego nie powiesz, *Hej, myślę...* - wyjrzała przez okno i zobaczyła na szyldzie napis: Carlos Cleaners. - *Carlos... to naprawdę fajny facet. Będę strzec jego pleców za niego.*

Jacks zaśmiał się. - Carlos?

- Tak, ktokolwiek. Po prostu, dlaczego nie możesz sam zdecydować?

Jackson zmarszczył brwi. - To nie działa w ten sposób, Maddy. To nie jest łatwe. Nie możemy uratować wszystkich.

Madison otworzyła usta by przemówić, ale zrezygnowała. Oparła się o siedzenie i skrzyżowała nogi na wibrującym siedzeniu. Wydawało się to dla niej całkiem proste.

- Dlaczego Anioły są zawsze takie... ważne?

Jacks spojrział na nią poważnie, jakby naprawdę chciał odpowiedzieć na jej pytanie. - Co masz na myśli? Sławne?

- Tak, cała ta uwaga i reszta, całość. - Neonowe światła West Angel City gwałtownie zalały ulicę za szybą, gdy Jacks zredukował bieg na niższy w Ferrari.

- Cóż, twoje pierwsze ocalenie będzie opublikowane w gazetach, no wiesz, jak: *Ekstra! Ekstra! Anioł ocalił Carnegie tego popołudnia!*: Nagrania z ocalenia Stróża sprzeda się niemal natychmiast. Później przyjdzie pora na anonimowe filmy. Moja ciotka, Clara Godspeed, jej ocalenie było sławne na całym świecie w latach dwudziestych, gdy wciąż była Stróżem. Nazywali ją *'Perłą Miasta Nieśmiertelnych'*. Teraz żyje w Santa Barbara, i wciąż może skopać mój tyłek. W każdym razie, nadejdzie czas na radio, kronikę filmową. Byłabyś zaskoczona jak wielu Aniołów zyskało sławę przez radio. Przyjdzie czas na telewizję, ich transmisję z ocalań, aż w końcu dwudziestoczterogodzinny rozgłos w sieci.

Maddy pomyślała o ANN, które wciąż leciało w telewizji w jadłodajni, gdzie cały czas były pokazywane wiadomości o Aniołach, ich cała masa, reportaże, pokazy, jak w *Amerykańskim Protegowanym*.

Jackson kontynuował. - Teraz, kiedy mamy SaveTube i Stacje Aniołów, każdy z każdego miejsca może zobaczyć nasze ocalenie natychmiast. Fajnie, co?

Oczy Maddy zabłyszczały zaalarmowane. - Czy masz własną em, Anielską...

- Stację? - zaśmiał się delikatnie Jacks. - Nie, jeszcze nie, wciąż ją testują, a poza tym nie przeszedłem jeszcze Przemiany, pamiętasz?

Skręcili w prawo, a reflektory, które Maddy widziała wcześniej nad nimi, był coraz bliżej. Straszna rzecz przyszła jej do głowy. Co, jeżeli to tam mieli jechać? Zdała sobie sprawę, z ogromnym wzrostem lęku, że tak pewnie jest.

- Czy to...? - powiedziała, prostując się i wskazując.

- Och. Tak, najprawdopodobniej. - odpowiedział Jacks.

Adrenalina wystrzeliła w żyłach Maddy. Jak mogła być tak naiwna? To nie było po prostu wyjście. To nie była tylko impreza. To była uroczystość dla Jacksona Godspeeda. To naprawdę będzie *przyjęcie*.

Maddy obserwowała zbliżającą się scenę z rosnącą paniką. Metalowe barykady powstrzymywały tłum krzyczących fanów na chodniku. Mężczyzna w garniturze ze słuchawką stał na ulicy i kierował korkiem czarnych limuzyn, które walczyły o pozycję dostania się pod Hotel SLS. Czerwony dywan był otoczony fotografami i dziennikarzami, którzy przyszli po wywiady.

Wszędzie flesze aparatów błyszczały w stronę wspaniałych Aniołów, w stronę jednego do drugiego, gdy dojeżdżali. Maddy mogła ich teraz widzieć, pięknych i posągowych. Roje reflektorów oświetlały scenę, tak jasno, że Maddy musiała zmrużyć oczy. Podobnie do świecącego wzrokiem jakiegoś rodzaju głodnego potwora, pomyślała. Potworów głodnych na nią.

Mężczyzna ze słuchawką zauważył Ferrari i pomachał w jego stronę.

Ładna kobieta z zestawem słuchawkowym, trzymająca podkładkę do pisania z klipsem, wskazała wolny odcinek przy prawym krawężniku z przodu, a Jacks bez wysiłku zaparkował tam. Wyciszony dźwięk krzyczących dziewczyn wypełnił wnętrze Ferrari. Fani, fotografowie, a nawet inne Anioły odwróciły się i czekali wyczekująco aż drzwi samochodu otworzą się. Maddy wyprostowała się sparaliżowana w fotelu pasażera. Nie mogła ruszyć swoimi kończynami.

- Co się stało? - spytał Jacks, jego twarz była spokojna.

- N-nic. - wyjąkała Maddy. - Ja po prostu... - Głos jej się urwał, gdy zobaczyła fotografa kładącego swój aparat na masce Ferrari, robiącego im zdjęcie.

PSTRYK! PSTYRK! PSTRYK!

- Och, to? - Jackson spojrział na chaos dziejący się na zewnątrz samochodu, jakby go dopiero zauważył. - Tak, denerwujące. Wiem. Marzę o tym, by paparazzi mieli swoje życie. Uwierz mi, najlepszym sposobem by sobie z tym poradzić jest ignorowanie ich. Być po prostu sobą, dobrze? Pokochają cię.

Maddy pokiwała powoli głową. Co innego mogłaby zrobić? Dla Jacksa ta chwila była zwyczajna. Dla niej nie mogła być bardziej zadziwiająca. Lub przerażająca. Jacks posłał jej ostatecznie uspokajający uśmiech. Następnie ktoś z pomocników organizatora otworzył drzwi i Maddy Montgomery wyszła wprost w światła.

# Rozdział 17

- TUTAJ! TUTAJ! TUTAJ, KOCHANIE!

- JAK MASZ NA IMIĘ?!

- UŚMIECHNIJ SIĘ!

- UŚMIECHNIJ SIĘ, PIĘKNA!

- OBEJRZYJ SIĘ TERAZ!

- OBEJRZYJ SIĘ!

Okrzyki paparazzi były tak zaskakujące, a eksplozja światła zadziwiająca, że Maddy prawie upadła z powrotem na fotel w samochodzie. Stała na piętach i oparła się o drzwi samochodu, by odzyskać równowagę, dokładając wszelkich starań by uśmiechnąć się. Odwróciła się by zobaczyć Jacks'a, ale jeszcze bardziej została oślepiona przez rozbłyśki fleszy po drugiej stronie samochodu. Była otoczona. Uwięziona w więzieniu, nie chcąc zwracać na siebie uwagi, ale była jak jakieś zwierzę w zoo. Gdy próbowała zrobić chwiejny krok do przodu, okrzyki paparazzi zostały zastąpione przez wykrzyczane pytania dziennikarzy z kamerami.

- TO TY JESTEŚ NA TYM ZDJĘCIU?!

- JESTEŚ TAJEMNICZĄ DZIEWCZYNĄ JACKSONA?!

- JAKIE TO UCZUCIE UMAWIAĆ SIĘ Z ANIOŁEM?!

- KIEDY BĘDZIE ŚLUB, KOCHANIE?!

Maddy znów oparła się i dłonią w tyle zaczęła szukać klamki drzwi, ale zostały zamknięte, a pomocnik organizatora zaczął nim odjeżdżać. Jej oczy biegały dziko w poszukiwaniu ucieczki. Spojrzała na chodnik i tłum rozhisteryzowanych fanów za metalowymi barykadami, którzy wyglądali jak brutalne fale morza.



Ich uwaga została przeniesiona ze Stevena i Sierry Churchson, brata i siostrę bliźniaków, którzy przejdą Przemianę w tym roku, na Maddy i Jacksa. Churchsonowie posłali rozdrażnione spojrzenie w stronę Jacksona i ruszyli dalej po dywanie. Tłum coś krzychał do Maddy, która nie mogła ich zrozumieć, gdy sięgali w jej stronę - tysiąc zdesperowanych dłoni. Madison była prawie pewna, że mogły ją dostać, łatwo połknąć. Aparaty bez przerwy robiły jej zdjęcia, flesze eksplodowały jak bezwzględne pioruny. Krzyki fanów dzwoniły jej w uszach.

Po tym wszystkim poczuła jak ziemia osuwa się jej spod stóp, jakby miała stoczyć się po podkładzie statku. Jakby tonęła. Świat wirował, gdy zmusiła się zrobić krok do przodu w ostatniej chwili. Kiedy poczuła, że szpilka od jej obuwia zahacza o coś była pewna, że w końcu upadnie.

Ktoś wyciągnął dłoń i chwycił ją mocno za ramię.

To był Jacks.

- W porządku? - krzyknął, by przekrzyczeć tłum.

Maddy skinęła słabo.

- Chodźmy, tędy. - zachęcił ją, i poprowadził potykającą się na dywan.

Madison użyła ramienia Jacksa do zachowania równowagi, gdy próbowała połączyć kawałki swojej świadomości. Trzymała głowę w dole, a gdziekolwiek spojrzała spotykała parę niedowierzających oczu. Nie mogli wszyscy na *nią* patrzeć, prawda? Po chwili, kobieta ubrana w spodium, spojrzała na nich pochmurnie i zaczęła iść w ich stronę.

- Gdzie byłeś? - powiedziała do Jacksa. - Cały dywan jest otoczony, i czuję oddech na szyi tej suki z *Tygodnika Aniołów*. Masz dwie następne godziny zaplanowane, tak poza tym, nie zapomnij o tym. - Mówiąc to odwróciła się i oceniła chłodno dziewczynę. - Kto to?

- Darcy, to Maddy. - odpowiedział Jackson, uśmiechając się serdecznie do Madison, co dodawało mu blasku. - Maddy, to Darcy, moja publicystka. - Oczy kobiety oglądały sukienkę Madison, jej buty, włosy. Następnie wyciągnęła rękę.

- Cześć, Maddy. Miło cię poznać.

Madison starała się uśmiechnąć uprzejmie. - Miło... - Ale Darcy już odwróciła się do Jacksa.

- Musisz zrobić wywiad z A! I proszę, idź później na gifting suite, i tą razem coś weź. - Spojrzała na swoje Berry. - Chodź, musimy się pospieszyć. - Wzięła Jacksona za ramię i prowadziła go przez tłum. Maddy szła za nimi, starając się nadążyć.

Słyszała jak kobieta syczy coś do Jacksa, coś jak: - Mogłeś mi powiedzieć pierwszej, żebym *zrobiła chociaż jakąś kontrolę defektu?*

Podeszli do dużej, białej ściany z logo *Tygodnik Aniołów*, które powtarzało się na niej, i plutonu egzekucyjnego składającego się z fotografów i kamer stojących naprzeciwko. Jacks odwrócił się i wyciągnął rękę do Maddy.

- Chodź! - powiedział.

- Jacks, nie... - zaprotestowała Madison, ale Anioł nie zauważył tego, łapiąc ją za ramię i ciągnąc w stronę ściany ze sobą.

Oślepiając eksplozja światła zalała ich. Krzyki były coraz głośniejsze: *Razem! Indywidualnie! Znow razem!* Chcieli wiedzieć *kogo* Maddy ubrała. Pytania te nie miały dla niej sensu, więc nie próbowała nawet odpowiadać. Skupiła się na staniu prosto w szpilkach. Po zdjęciach Darcy zaprowadziła ich szybko w dół dywanu w stronę tłumy prasy.

- Żadnej prasy. Pomińmy ich. - powiedziała Darcy, machając reporterom patrzących na nią uważnie. Maddy zastanawiała się czy nagła zmiana planów miała coś wspólnego z nią. Miała pogrążające wrażenie, że tak. - Poradzę sobie z nimi jutro. - mruknęła publicystka. - Powiem im...

- Jacks! - Głos przebił nagle zgiełk wokół nich. Nawet Maddy go rozpoznała. Trójka obróciła się. To była Tara Reeves z A! Miała na sobie oślepiającą sukienkę wyciętą po bokach, by odsłaniały jej opalone nogi i obcasy Jimmy Choo. Zacisnęła dłonie, jakby się modliła, i posłała Jacksonowi błagające spojrzenie.

- Żadnej prasy, Jacks. - powiedziała surowo Darcy.

*Tak, Jackson*, psychika Maddy zaświergotała zgodnie, *nie musimy*.

- Chodźmy, Tara jest naprawdę słodka. - powiedział, i pociągnął Madison do czekającej ekipy filmowej. Darcy złączyła dłonie przy czole i skrzywiła się, a jej twarz wykrzywił cichy krzyk.

- To najważniejsze miejsce dla młodego Miasta Aniołów dzisiaj, - ogłosiła Tara, gdy ich wprowadzała. - tu *Tygodnik Aniołów* na imprezie na cześć Przed-Przemiany tegorocznej grupy nominowanych, a szczególnie Jacksona Godspeeda! - Odwróciła się do Jacksa i Maddy. - Mamy tutaj gwiazdę wieczoru! Cześć, Jacks!

- Cześć, Tara, jestem bardzo szczęśliwy będąc tutaj. - odpowiedział Anioł, brzmiąc na niesamowicie zrelaksowanego.

- Do dzisiejszego wieczoru podchodzisz luźno i świętujesz?

- Tak. To naprawdę dla mnie zaszczyt patrzeć jak wszyscy mnie wspierają.

Maddy zastanawiała się czy może uchodzić za asystenta Darcy, lub kogoś innego, kogoś kto nie jest w to zamierzany. Ktoś, kto nie będzie musiał nic mówić. Najlepiej byłoby dla niej, gdyby stała w ciszy obok Jacksa, jak kawałek mebla, do końca wywiadu, po podziękowaniach.

Ale nagle, bez ostrzeżenia, Tara odwróciła się ku niej.

- I kto jest twoją *niesamowitą* randką tego wieczoru, Jacks? - Nigdy nikt nie nazwał tak Maddy.

Kamerzysta zwrócił kamerę na nią i dostosował obiektyw. Madison zamarła.

- To Maddy. - powiedział Jackson z uśmiechem.

- Cóż, Maddy, jak się masz? - Tara promieniała.

- Ja... super. - opowiedziała bez przekonania. Ledwie wypowiedziała te słowa. Jej głos zabrzmiał dziwnie, chrapliwie.

- Kogo dzisiaj masz na sobie? Ta sukienka vintage jest *taka* słodka. - Maddy zamrugnęła. Znow to pytanie. Absurdalne. Ma na sobie *ciuchy*, prawda? Nie nosi kogoś.

- C-cóż, - wyjąkała. - to była sukienka mojej mamy.

- Och, - Tara zacwierała, podnosząc ołówkę do brwi. - Czy to nie jest słodkie?

- Darcy zatoczyła kółko w powietrzu palcem, pokazując Tarze by kończyła.

Dziennikarka uśmiechnęła się szeroko, pokazując białe zęby. - Cóż, panie i panowie, Jackson Godspeed, najbardziej pożądany młody Anioł, tak spędza większość swojego czasu przez staniem się *Strażnikiem* w ten weekend!

Tara podziękowała Jacksonowi, a Maddy poczuła dłoń na swoich plecach.

Darcy poprowadziła ich szybko na dywan.

Kiedy przeszli przez drzwi w Hotelu SLS, Maddy poczuła wibracje w kopertówce. Dyskretnie wyjęła starożytny telefon z klapką i spojrzała na niego.

To była wiadomość od Gwen. Napisała:

Oglądam reportaże z Przed-Przemiany. Jestem obłąkana? Czy to TY?

Madison poczuła jak jej żołądek kurczy się z mdłości. Jeżeli Gwen to widziała, *wszyscy* inni też. Jak ona to wyjaśni swojej najlepszej przyjaciółce? Kevinowi? Komukolwiek?

- Potrzebujesz odebrać? - spytał Jacks, zauważając jej telefon.

- Nie, to nic. - odpowiedziała, i szybko schowała zabytek do torebki.

Darcy skręciła ostro w prawo w lobby i zaprowadziła Maddy i Jacksa do słabo oświetlonego pomieszczenia pełnego stoisk. Na składanym stole były położone duże, puste torby.

- Co to? - szepnęła Maddy do Jacksa.

- Zobaczysz. - Anioł uśmiechnął się, i poprowadził ją do pierwszego stoiska.

Było ono ustawione przy ścianie z napisem Nike Wings - butami sportowymi. Dziewczyna za ladą była ładną Azjatką, z topem bez ramiączek i lateksowych, wysokich do kolan butów.

Spojrzała na Jacksa w górę, następnie spuściła wzrok, gdy się zbliżył. Pochyliła się i przywitała, całą swoją mową ciała mówiąc *witam*. Jackson wydawał się tego nie

zauważyć.

- Masz rozmiar dla kobiet? - spytał.

- Oczywiście. - powiedziała dziewczyna, i odwróciła się nieszczęśliwa w stronę Maddy. - Jaki masz rozmiar, kochana?

- Och...Szóstkę, ale... - Maddy urwała i zaczerwieniła się na bordowo. - Nie wzięłam portfela.

Nie może sobie pozwolić na Nike Wings i tak. Gwen oszczędzała przez dwa miesiące, rok temu, by kupić parę. Kosztowały 250 dolarów. Dziewczyna za ladą uśmiechnęła się lekko, gdy otwierała pudełko i podała je Maddy.

- Są za darmo, kochanie. - powiedziała.

Madison wzięła pudełko i zajrzała do niego. Została właścicielką nowej pary Nike Wings. Jej buty normalnie pochodziły z Payless. To było nierealne.

Jacks uśmiechnął się do dziewczyny, która topiła się pod wpływem tego, a następnie zaprowadził Maddy do następnego stoiska.

- Przepraszam. - powiedziała dziewczyna, niemożliwie zakłopotana. - Nie wiedziałam.

Jacks spojrzał na nią ciepło. - W porządku. Powinienem ci wyjaśnić co to oznacza *gifting suite*. Bierzesz co chcesz.

Maddy zatrzymała się i rozejrzała po pomieszczeniu. Aparaty fotograficzne, zegarki, biżuteria, telefony, perfumy, itp. Każde od znanej marki, luksusowej.

- To wszystko... za darmo?

- Oczywiście, że tak.

- A-ale, - wyjąkała Maddy. - wy, ze wszystkich, możecie sobie na te rzeczy pozwolić.

- Wiem, ale spójrz na to z ich punktu widzenia. Jeżeli zostaną sfotografowany z jakimkolwiek z tych produktów, wiesz ile to jest warte dla takich firm? Może to oznaczać setki, tysiące - nawet miliony - dolarów ze sprzedaży. - Jacks patrzył na nią

przenikliwie, jakby czekał na jej potwierdzenie.

- Och. - Maddy czuła się odrętwiała, zszokowana. Zrozumiała logikę, ale coś było źle. niesprawiedliwe.

Jacks zabrał ją do każdego stoiska, wypełniając jej torbę najnowszymi gadżetami i akcesoriami. To było wszystko czego Kevin nie mógł jej zapewnić. Podeszli do ostatniego stoiska, a oczy Maddy rozszerzyły się. *Tu* było coś czego naprawdę potrzebowała.

Jackson zobaczył jej minę i uśmiechnął się. - Ona bierze jeden. - powiedział.

Dzieciak za ladą dał go im natychmiast, nawet uruchomił go i aktywował usługi. Podał go Maddy, jej nowy BlackBerry Miracle. Dziewczyna nie mogła w to uwierzyć. Gwen nie mogła przestać mówić o tym telefonie, który ma nie wyjść do sprzedaży nawet za pół roku.

Otworzyła zapinkę kopertówki i włożyła go, obok swojego starożytnego telefonu.

- Dla nostalgii. - powiedziała, zamykając zapinkę.

Opuścili pomieszczenie i znaleźli Darcy czekającą na nich na zewnątrz. Jacks wręczył torbę Maddy Darcy. On sam nie wziął nic.

- Okej, - powiedziała kobieta, biorąc ciężką torbę i pisząc na Berry. - Wszystko w porządku? Vivian potrzebuje mnie na zewnątrz.

- Tak, damy sobie radę. - powiedział Jacks, kiwając głową.

- Miło było cię poznać, Maddy. - Darcy, bez patrzenia, szybko odeszła, patrząc na Berry.

*Vivian.* To imię odbijało się echem w głowie Maddy, i była zdziwiona, że poczuła ukłucie zazdrości, które ją skręcało przez Anielicę.

- Vivian Holycross jest tutaj? - spytała.

Jacks wzruszył ramionami. - Tak, ona jest... tylko przyjaciółką. Dzielimy tą samą publicystkę. - Maddy skinęła niepewnie. Anioł uśmiechnął się swoim

hipnotyzującym uśmiechem do niej, przez co dziewczyna nie mogła poczuć się dobrze i również uśmiechnąć, Vivian czy jej brak - co za różnica?

Jackson wyciągnął ramię, za które złapała, i poprowadził ją w dół korytarza, w kierunku hałasu i zamieszania na przyjęciu.

W połowie drogi, Sierra Churchson wyszła z łazienki, podczas gdy jej brat czekał na nią na zewnątrz. Jej twarz stała się nagle pochmurna. Miała delikatną urodę: jej skrzydła były sławne przez swoje podobieństwo do motyli.

Jacks przyciągnął Maddy trochę bliżej do swojego boku. Sierra pochyliła się i coś szepnęła do Jacksona, coś czego Madison nie słyszała w swoich uszach. Zrozumiała jedynie słowo *gwiazda*. Zobaczyła zmieszanie na jego twarzy. Sierra odeszła, a jej biodra płynnie kołysały się pod jej sukienką za cztery tysiące dolarów.

- Co powiedziała? - spytała Maddy.

- Coś dziwnego... Nieważne. - odpowiedział Jacks, prowadząc dalej Madison w dół korytarza. Starał się umieścić uśmiech na twarzy, by poczuła się bardziej swobodnie. - Gotowa?

Dla dziewczyny wejście na przyjęcie było dosłownie jak wkroczenie do innego świata. To było, bez wątpienia, najdziwniejsze miejsca w jakim była. Pomieszczenie było rodzajem salonu, z niedopasowanymi limonkowo-zielonymi i pomarańczowymi kanapami, z żyrandolami z rogami jelenia, i różowymi i białymi krzesłami o różnym kształcie i tworzywie. Były normalnej wielkości plastikowe śwynie na stole i konie jako lampy. Nic nie pasowało do siebie, a czym więcej Maddy się rozglądała, nic nie miało dla niej sensu. Następnie zobaczyła lustro. Ogromne, powieszzone wszędzie, w każdym rozmiarze i kształcie, odzwierciedlające wypaczony, zniekształcony obraz mijających gości. Jakby byli w środku jakiegoś gigantycznego domu zabawy.

Obecność Jacksa wydawała się wypełnić całą imprezę natychmiast. Anioły serdecznie mu gratulowały i pozowały z nim do zdjęć. Maddy rozpoznawała ich twarze z billboardów, które widziała idąc do szkoły, czy w ANN w jadłodajni. Teraz wszyscy byli *tutaj*, tak blisko, że mogła ich dotknąć.

Jacks zabrał Maddy do długiego stołu serwisowego, który został rozłożony. Nawet bufet był dziwaczny. Było jedzenie do picia i drinki do żucia. Tace z deserami wyglądało bardziej jak sztuka nowoczesna, niż coś jadalnego. Wszystkie Anioły wokół Maddy zdawały się być zadowolone przez tą całość dziwaczność. Gryźli wate cukrową, chłonęli ją, roztopiała się im w ustach. Robili toasty z innymi i wlewali drinki do warg, które kapały z ich podbródków. Kelnerka zaoferowała Maddy mrożony koktajl, który dosłownie się kopcił, który wzięła, a następnie dyskretnie odstawiła na świnie.

Jacks spojrzał na Maddy. - Podoba ci się?

Dziewczyna zobaczyła, że jest kilka ludzi, Protegowanych. Chyba rozpoznała Sarę, zeszłoroczną zwyciężczynię *Amerykańskiego Protegowanego*, stojącą niezręcznie samą - nikt do niej się nie odzywał. Nikt z ludzi nie był z Aniołem, jak Maddy. Byli razem, ale wciąż była jasna linia podziału między nimi, a Nieśmiertelnymi. Samo zaproszenia jako Protegowanego wystarczyło, dostatecznie, by opisać wszystko na blogu, za co Gwen zabiłaby.

- Godspeed, chodź tutaj! - Gruby głos zawołał z baru.

- Chodź. - powiedział Jacks do Maddy, jaśniejac. - Chcę cię z kimś zapoznać.

Przy barze Jackson objął atletycznie wyglądającego Anioła z ciemnymi, szklanymi oczami, z dużym uśmiechem. Maddy zrozumiała jakie to przytłaczające było, że wszyscy tak dobrze wyglądali.

- Gdzie byłeś, stary? - spytał Mitch, jego ton był nieco buntowniczy. - Cały czas szukałem ciebie.

- Chcę żebyś kogoś poznał. - powiedział Jacks. Odwrócił się do Madison. - Mitch, poznaj Maddy. Maddy, to mój najlepszy przyjaciel, Mitch. - Anioł spojrzał na Madison z takim wyrazem twarzy na początku, jakby był oszołomiony. Przyglądał się jej, starając się ją gdzieś umieścić. W końcu uśmiechnął się lekko i wyciągnął do niej dłoń.

- Cześć, Maddy. - zaczął. - Miło ciebie poznać. - Jego ton był uprzejmy, ale



ostrożny.

- Naprawdę miło mi cię poznać. - powiedziała Maddy. Gdy tylko przeniosła wzrok, zobaczyła jak Mitch posyła Jacksonowi szybko kwestionujące spojrzenie.

Maddy zastanawiała się *co* myśli.

- Mitch i ja musimy chyba znów wrócić do Podstawowego Latania razem. - zaczął Jacks. - Ale na poważnie, nie wiem dlaczego trzymam się wokół tego gostka czasami. - Jackson zarzucił ramię na Mitcha, i przycisnął mocno do ramienia.

- To dlatego, że trzymam z najsłynniejszymi Aniołami, uwierz mi, Maddy, - zaczął Mitch. - Jacks jest dla mnie jak brat.

Po drugiej stronie pokoju, Steven i Sierra rozmawiali z innymi nominowanymi. Brat przy siostrze wyglądał na przysadzistego i umięśnionego, prawie jak wojskowy. Bliźniaki zauważyły Jacksa, i posłali mu rozdrażnione spojrzenie. Zaczęli chodzić po pokoju, z innymi osobami, które niedługo staną się Strażnikami.

- Sierra właśnie powiedziała mi: *Nie mogę doczekać się twojej gwiazdy*. Co to miało znaczyć? Była poważna, prawie szalona, powinieneś widzieć jej oczy. - Jacks powiedział do Mitcha.

- Nie przejmuj się nimi, bracie, - zaczął Mitch. - są źli, bo są plotki, że Sierra może zostać wysłana do Korei na jej pierwsze dwa lata, zanim wróci do Miasta Aniołów i stanie się w pełni Strażnikiem. Och, i to, że NUA promuje ciebie w każdej możliwej chwili. Nie każdy może zwyciężyć. - Uśmiechnął się i dał znak barmanowi. - Cóż, skoro już tutaj jesteś, koleś, świętujmy trochę. Maddy, dołączysz się?

Madison potrząsnęła głową. - Dzięki, ale dzisiaj nie piję. - Zdecydowała, że i tak musi sobie poradzić z resztą, a alkohol sprawiłby, że byłoby gorzej.

Mitch wzruszył ramionami, z niemal ulgą i odwrócił się do Jacksa.

- Ja też nie. - odpowiedział Jackson. - Myślę, że ja i Maddy już pójdziemy... pochodzimy trochę. Spotkamy się później, stary. Dobra?

Zaskoczenie zamigotało na twarzy Mitcha, błysk, który wydawał się być zazdrością i nutką zatroskania. - Dobra... dobrze się bawcie. - powiedział

automatycznie. Pożegnali się i odwrócili się by odejść. Maddy zamarła.

Podchodząca do niej dziewczyna była najpiękniejszą jaką kiedykolwiek widziała. Madison patrzyła na Anielicę zbliżającą się w sukience w cekiny z czarnym łańcuchem od Channel i dopasowanymi butami tej samej firmy. Maddy nie wiedziała nawet, że można być tak... idealnym. Z nieskazitelną skórą i elegancką, imponującą figurą, z włosami jak z reklamy szamponu, z intensywnymi zielonymi oczami, promieniującą tak, jakby prawie miała nadprzyrodzoną idealność. Nie mogła jej pomylić. To była Vivian Holycross.

Nawet z policzkami pokrytymi łzami i maskarą, Viv wyglądała na najpiękniejszą istotę jaką Maddy widziała.

- Co ty tutaj robisz? - syknęła do Madison, gdy stanęła.

- Hej, Viv. - zaczął Jacks, zaskoczony. Spojrzał na spuchnięte, wściekłe oczy Anielicy. - Pozwól, że przedstawię ci Maddy...

Vivian zignorowała go. - Rozejrzyj się, *Maddy*, - warknęła. - Nie jesteś jedną z nas, prawda? Nie *pasujesz* tutaj. Dlaczego nie oszczędzisz sobie zażenowania i nie odejdziesz?

Maddy zamarła. Vivian przestraszyła ją, miksując jej uczucia z paniką, czego rezultatem był całkowity paraliż.

- Hej, spokojnie, Vivian. - powiedział ze złością Jacks. - Zaprosiłem ją.

Viv zrobiła krok do przodu i zadrwiła Maddy w twarz. - Masz *jakikolwiek* pojęcie co się tutaj dzieje? Jakże to jest ważne? Jacks zacznie ratować życie, zacznie w piątek. Jako *Anioł Stróż*. Ale nic o tym nie wiesz, prawda?

Jacks ruszył, by przeszkodzić Vivian atakować Maddy, ale zatrzymał się gdy zobaczył minę dziewczyny. Madison miała spokojne spojrzenie pełne pewności siebie, gdy patrzyła na Viv, która instynktownie cofnęła się krok do tyłu.

- No cóż, zobaczymy, - zaczęła Maddy, a gniew okręcił jej język. Słowa po prostu nadeszły. - Wiem, że Jacks zabrał *mnie* tutaj dzisiaj, i to, że ciebie nie. Wiem również, że poznałam Jacksa zanim dowiedziałam się, że jest sławnym Aniołem, i teraz, gdy to

wiem, nie dbam o to. A to dlatego, że lubię go za to *jaki jest*, nie dlatego, że jest sławny i dlatego, że zrobi mi cudowną reklamę. Ale ty nic *o tym* nie wiesz, prawda, *Viv*?

Jacks wyglądał tak, jakby starał się ukryć uśmiech. Wyraz twarzy Vivian był skręcony przez nienawiść. Spojrzała na Anioła, a jej twarz złagodniała. - Wiesz co, Jacks? Rozumiem *to* też. Mały skandaliczny romans przed odpowiedzialnością, tak? Dobrze. Baw się dobrze. - zadrwiła. - Ale pamiętaj, kiedy dostaniesz Boski Pierścień, będziesz mój. - Następnie uśmiech wkradł się na jej usta, i odwróciła się do Madison. - I Maddy? Jeżeli masz nadzieję zostać jego Protegowaną kiedyś, zaufaj mi, - zaczęła, uśmiechając się szerzej, gdy przyjrzała się sukience Maddy. - nie stać cię na niego. - Mówiąc to odwróciła się na pięcie i odeszła.

- Poszło całkiem niezłe. - powiedział Mitch. Musiał słyszeć wszystko. - Upewnij się, że Vivian nikogo nie zabije. - dodał, i zniknął w tłumie.

- Przykro mi. - zaczął Jacks, łapiąc Maddy za łokieć i potrząsając głową. - Vivian ma swój rodzaj zazdrości.

Madison spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Vivian jest zazdrosna o *mnie*? - Spojrzała na swoje dłonie i ze zdziwieniem stwierdziła, że drżą. Kiedy zrozumiała, co się stało poczuła się tak, jakby tonęła. Vivian może być niezłą suką, ale Maddy wiedziała, że ma rację. - Nie powinnam przychodzić. - powiedziała w końcu.

- Co? - Twarz Jacksa pociemniała z frustracji. - Posłuchaj mnie, Maddy. Pasujesz tutaj, ponieważ *ja* tak mówię, a jeżeli nie zauważyłaś, to *m o j e* przyjęcie. Proszę, - zaczął, delikatniej. - nie pozwól by ktoś zrujnował ci tę noc. Dopilnuje tego. Chodź.

- Gdzie? - spytała Maddy, ale Jacks już złapał ją za dłoń i zaczął ciągnąć w stronę tłumy Aniołów w inną część pomieszczenia. DJ grał w jednym z rogów, a nagle szpilki Maddy zaczęły stukać o drewnianą podłogę. Spojrzała w dół. Parkiet do tańczenia.

- Zatańcz ze mną. - zaproponował Jacks.

Serce Maddy zabiło mocno. Ona nigdy, naprawdę, nie tańczyła z chłopakiem

przedtem. W gimnazjum pozwoliła Tomowi Watsonowi obejmować ją delikatnie, gdy kołysali się tam i z powrotem do „*Total Eclipse of the Heart*”, ale to się nie liczyło.

- Jacks, nie mogę, - Opierała się. - Nie wiem jak.

- To łatwe, - zapewnił ją. - Po prostu naśladowaj mnie.

Anioł wziął ją w ramiona. Poczuła jak jego dłonie śledzą jej talię, biodra i spotykają się przy jej lędźwiach. Następnie przyciągnął ją do swojego ciała, a ona straciła cały opór. Nie mogła go mieć. Jej oddech stał się płytki, łapała powietrze z trudem, gdy ich ciała dotknęły się. Musiała unieść się na placach, by zarzucić ręce na jego szyję i położyć palce wokół niej. Jacks zaczął ruszać się gładko i zaczął prowadzić ją, i ku zdumieniu Maddy, zaczęła go naśladować. To było nic strasznego w porównaniu z tym, co sobie myślała. To było jakoś - niemożliwe - *łatwe*.

Tańczyli.

Nie czuła już podłogi, nie musiała. To było instynktowne, niemal niemożliwe, sposób, w jaki ruszała się z nim. Nawet inne Anioły zatrzymały się i patrzyły na nich. Nie dało się zaprzeczyć, Maddy i Jacks wyglądali niesamowicie. Jakby byli *przeznaczeni* do obejmowania się. Jakby tak powinno być.

Jacks odsunął się od niej, nieznacznie. - Wyglądasz tak pięknie. - powiedział miękko, a jego oczy błyszczały w świetle. Znow ją przyciągnął blisko do siebie.

Maddy czuła jak ten sam prąd przechodzi przez nią, jak energia, którą czuła w tyłach jądłodajni, i gdy poszli latać. Z błyszczących oczu Jacksa, które nie odrywał od niej, mogła wyczytać, że czuje to samo.

Jednak coś się zmieniło. Jakoś się zmieniło. Jak bardzo Maddy próbowała nie mogła kompletnie zatracić się w tej chwili.

Dlaczego słowa Vivian wciąż dzwoniły jej w uszach?

Jeżeli miała być ze sobą szczerą, to było coś więcej. To cały ten wieczór - zdemoralizowane przyjęcie, nieufny wyraz twarzy Mitcha, nawet rozmowa w drodze w samochodzie do tego miejsca. Coś było nie tak w tej całej sytuacji. Albo coś było innego w *niej*. Słowa Vivian odbijały się echem w jej głowie.

*Nie pasujesz tutaj.*

Jak bardzo mogła siebie za to nienawidzić, nie mogła się nie zgodzić. Rozplotła swoje palce z szyi Jacksa.

- Coś się stało? - spytał, a jego oczy były zamroczone od energii, która wytwarzała się, gdy się dotykali.

- Dlaczego mnie zaprosiłeś, Jacks? - spytała Maddy. - Powiedz mi prawdę.

Anioł spojrzał na nią pytająco.

- Nie pamiętasz? Powiedziałem ci, że pomogę ci rozerwać się. Wiesz, by żyć. - Wskazał na pomieszczenie, uśmiechając się do niej. - Jest niesamowicie, prawda? - Maddy przygryzła wargę. Sięgnął po nią, ale odsunęła się do niego.

- Przepraszam, - zaczęła nagle. - Ja po prostu nie mogę tego zrobić.

Odwróciła się, nie patrząc na niego, i zaczęła szybko odchodzić.

Nie wiedziała gdzie idzie, i dlaczego. Musiała po prostu wyjść. Zobaczyła błyszczące patio za tylnymi drzwiami z połyskującym, turkusowym basenem i ruszyła w jego stronę. Wyszła na dwór, gdy Jacks ją dogonił.

- Co się dzieje? - spytał, okrążając ją. - Chodzi o to co powiedziała Vivian?

- To *prawda*, Jacks. - powiedziała z goryczą Maddy. - Nie obchodzi mnie to co ona myśli... ale nie myli się, prawda? Jesteśmy inni. Nie widzimy rzeczy w ten sam sposób.

Oczy Jacksa przeszukiwały twarz Madison. - Co masz na myśli?

- Cóż, pierwsze ze wszystkich, nie widzisz jakie to *niesprawiedliwe* jest? - wyrwało jej się. - Jak samolubne? Myślisz, że każdy żyje w ten sposób?

- Nie, oczywiście, że nie! - odpowiedział. Skazał ręką na przyjęcie. - Ale to część mojej Przemiany, Maddy. Tak zawsze było. Nie mogę tego kontrolować. A poza tym, - Wydawał się być zraniony. - mówisz to tak, jakby to wszystko jakoś było *złą* rzeczą, podczas gdy Anioły są największą siłą dobra na całym świecie.

- Tak, może dla ich kadry pomocników i ich dzieci! - sprzeciwiła się. - Na

pewno nie dla każdego, wiem o tym.

Jack poczuł się tak, jakby ktoś uderzył go pięścią w brzuch. Tak bardzo starał się jej coś pokazać - jak się czuje z tym.

- Nie powiesz nic? - spytała.

Jackson milczał, pochylił głowę i zaczął się cofać. Dźwięki z przyjęcia ucichły. Po kilku chwilach przemówił.

- Szczerze, Maddy, czasami nie rozumiem cię. Zabieram cię na imprezę, ktoś inny mógłby za to zabić, a ty jesteś niezadowolona. - Pokręcił głową. - W rzeczywistości myślisz, że wszystko jest niesprawiedliwe. Nie jest dobre dla ciebie.

- Ocaliłbyś *mnie*, Jacks?

Powiedziała to pośpiesznie.

Nagle Maddy zdała sobie sprawę, że to pytanie głęboko i dokuczliwie tkwiło w jej wnętrzu. Jedno pytanie. Gryzła ją odkąd ją dzisiaj odebrał z domu.

Oczy Jacksa wystrzeliły do góry, spojrzał na nią, z rozmysłem i odwrócił wzrok. - Jeżeli byłabyś moją Protegowaną, tak.

- Nie. Jakbym była tym, kim jestem teraz, - powiedziała z naciskiem Maddy. - jeżeli coś by się stało, ocaliłbyś mnie? - Gdy znowu przemówiła, jej głos był chrapliwy i surowy. - Przyszędłbyś po mnie, Jackson?

Ale on po prostu stał. Maddy patrzyła jak emocje wstępują na jego twarz. Złość. Irytacja. Wątpliwości. Nawet smutek?

W końcu przemówił. - Przepraszam. To tak nie działa, Maddy. - wymamrotał. Słowa cięły jak nóż. - To nie jest dozwolone, - zaczął ostrożnie Jacks. - jako Aniołom naszym obowiązkiem jest chronienie naszych Protegowanych.

Maddy zamrugnęła, by odgonić pierwsze zagrożenie łez.

- Protegowanych? Masz na myśli bogatych ludzi. - mruknęła.

- To nie zależy ode mnie. Tak się rzeczy mają. - odpowiedział Anioł.

- To śmieszne! - wrzasnęła. - To twój wybór!

- Wcale nie! Spójrz, jeżeli po prostu ratowalibyśmy przypadkowych ludzi... - urwał, jego oczy płonęły. - Mam na myśli, moja rodzina musi być też, no wiesz!

- Twoja rodzina jest zbyt dobrze. - pękła Maddy.

- Myślisz, że to gra? - spytał, jego ton był niski i intensywny. Frustracja i gorycz wezbrała się w nim szybko. - Jutro przejdę Przemianę, i nie będę już Jacksonem Godspeedem. Nawet już Aniołem. Zostanę Stróżem. W moich dłoniach będą życia ludzi. Masz pojęcie jaka to odpowiedzialność? Presja?

- To, co wiem, - zaczęła szorstko Maddy. - to to, że jeżeli miałabym taką moc by pomóc innym, zrobiłabym to wobec tylu ludzi, ilu mogłabym. Nie chciałabym tego używać by stać się bogata. - Kilka zdradzieckich łez popłynęło jej po policzkach, które wytarła szybko. - Ratowałam ludzi, bo to jest właściwe. - Uśmiechnęła się słodko-gorzko. - Myślę, że to czyni mnie człowiekiem.

- Maddy, - powiedział Jacks poważnie. - nie wiesz co zrobiliby mi.

- Nie dbam o to. - powiedziała nienawistnie. Czuła wzrastającą, szalejącą złość w sobie, niekontrolowany gniew, a jeżeli nie wydobędzie się stamtąd szybko, kto wie co się stanie. Furia krążyła w jej żyłach, uniosła głowę i spojrzała na niego. - Przepraszam, Jacks, powinnam iść. Prawdą jest, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego, z niczym co uwzględnia ciebie. Jeżeli traktowałeś mnie kiedykolwiek jak przyjaciółkę, zostawisz mnie w spokoju, z dala od siebie.

- Ty nie... - zaczął mówić Jackson, a jego oczy były pełne bólu, gdy spojrzał na dziewczynę naprzeciwko niego, ale urwał. Nic nie mówił przez chwilę, następnie skinął głową. Jego twarz była ponura i nieczytelna. - Masz rację. - powiedział. - To jest najlepsze rozwiązanie. Powiedziałem ci prawdę, nie wiem dlaczego wciąż cię dręczę. - Jego słowa skręciły jej brzuch.

Maddy odwróciła się, nie mówiąc nic, i uciekła.

Przebiegła poło imprezy w stronę przodu hotelu. Niesamowita scena przed wejściem zaczęła być likwidowana, robotnicy zaczęli bezceremonialnie zwijać

czerwony dywan. Madison zauważyła samotną taksówkę zaparkowaną wzdłuż chodnika i podbiegła do niej.

Czekała dopóki nie ominęli hotelu i pozwoliła swoim łzom popłynąć.



# Rozdział 18

Jacks przechodził przez swój zaciemniony dom, nie zatrzymując się dopóki nie doszedł do swojego pokoju i wszedł do środka. Zamknął cicho drzwi, by nikogo nie obudzić i włączył światło.

Mark siedział na brzegu jego łóżka, czekając. Nadal miał na sobie garnitur od rana, teraz wyglądał niechlujnie: marynarka była położona obok niego na łóżku, kołnierz jego koszuli był rozpięty, krawat opadał w luźnym węźle wokół jego szyi. Uniósł rękawy i wyprostował się, kładąc dłonie na kolana.

- Późna noc? - spytał przyciszonym głosem.

Jacks wszedł i spojrzał na niego spokojnie. - Tak. - zaczął, starając się mieć normalny ton. - Miałem zamiar udać się do łóżka.

Mark skinął głową, ale nie poruszył się. Cisza wisiała ciężko między nimi. Po chwili Jackson podszedł do szafy i zdjął marynarkę.

- Ja, oczywiście, widziałem zdjęcia z dziś. - powiedział Mark. - Chloe mi je pokazała, ale ciężko byłoby ich nie zauważyć, naprawdę. Są wszędzie w internecie i telewizji też. - Zaśmiał się krótko. - Jestem pewien, że magazyny będą mieć dni zbiorów.

Jacks zsunął krawat. Wykonał świszczący dźwięk, gdy przesunął się po kołnierzu. Jackson powiesił go i odwrócił się do ojczyma.

- Nie musisz się martwić, Mark. - zaczął Anioł. - To nic. I, poza tym, skończyło się.

Archanioł znów kiwnął głową, i poruszył się na łóżku.

- Usiądź, Jackson. - Poklepał materac obok siebie. Jacks podszedł bez słowa i usiadł. Mark spojrzał na pasierba.

- Ta... dziewczyna... która zaprowadziłeś na przyjęcie dziś wieczorem. Ona nie jest częścią twojego świata, Jacks. Nigdy nie będzie jej częścią, wiesz o tym. Wiesz, że jeżeli coś się jej stanie, nic nie będziesz mógł zrobić.

- Znam prawo.

- I jest dobry powód na takie prawo. - odpowiedział Mark. - To nie jest - urwał, szukając słowa - uprzedzenie, Jackson. To zabezpieczenie. Prawa ochrony bycia Strażnikiem.

Mark wstał i podszedł powoli do okna. Spojrzał na miasto, na czarne palmy nocą. Jacks usiadł na łóżku, obserwując go. *Obowiązek. Strażnik.* Słowa wydawały się być puste, związane z imprezami, naciskiem, ucztami i paparazzi, i całą resztą, jak jakiś sen odgrywany w Mieście Nieśmiertelnych. Pomyślał o tym jak się czuł, gdy stał koło Maddy. Ale to się skończyło. Próbował wyrzucić te myśli z umysłu. Był po prostu niespokojny, to wszystko. To minie.

- Jako Strażnika, Jacks, twoim obowiązkiem jest twój Protegowany. Jeżeli pozwolisz sobie być rozproszonym przez martwienie się o... innych, to twój Protegowany będzie w niebezpieczeństwie.

Odwrócił się i spojrzał na syna. - Jeżeli jakiś Protegowany zostanie zraniony, bo Strażnik był rozproszony, masz pojęcie co to oznacza? Co stałoby się z zaufaniem do Aniołów? Co stałoby się z wiarą ludzi w ten system?

Podszedł do Jacksona, który siedział nieruchomo. Jacks pomyślał jak czułby się, gdyby Maddy była w niebezpieczeństwie, co zrobiłby. Jeżeli miał być szczery ze sobą, wiedział, że to co mówił Mark było prawdą.

- Rozumiesz? Coś, jak to co zrobiłeś dzisiaj, może zniszczyć *wszystko*. Wszystko na co Archaniołowie pracowali, ja i twoja matka, nawet twój ojciec, - Stał kilka centymetrów od niego. - walczył i umarł za to. Czy muszę ci przypomnieć dlaczego walczył z rebeliantami? Dali jego nieśmiertelności *życie*, dobrą pracę dla Archaniołów, dla Aniołów, by mogli kontynuować ją na ziemi.

Jacks skinął głową bez słowa.

- Był kolejny incydent na Alei Aniołów, Jacks. - powiedział Mark, mrużąc oczy do pasierba.

- Kto?

- Ryan Templeton. Chciałem, żebyś o tym usłyszał ode mnie. Został zamordowany. Jeżeli to dostanie się do mediów, rozgłoszą to wszystkim. Istnieje też głupia plotka o tym, że Anioły są mordowane w kolejności ich gwiazd. Jesteśmy pewni, że to zbieg okoliczności. Twoja będzie kolejna.

- Co? - Wstrząs przebiegł po ciele Jacksona. Poczł coś, z czym nie był zaznajomiony: strach.

- Jeżeli to wyjdzie... wszystkie oczy będą skupione na tobie, to jest bardziej ważne niż kiedykolwiek, by utrzymać to z dala. Przez lata, ta zazdrosna grupa anti-Aniołów szukała tylko tego typu okazji. Gdy Ted Linden został wybrany, pogorszyło się. Jesteś - mam na myśli - zbyt ważny teraz by okazywać strach. Postawimy twoją gwiazdę na tym chodniku wbrew czemukolwiek i komukolwiek. My, Anioły, nie damy się zastraszyć.

- Ale tylko Anioł może zabić Anioła. - Myśli Jacksa natychmiast wróciły do tego, co powiedziała do niego Sierra na przyjęciu tej nocy - *Nie mogę doczekać się twojej gwiazdy*. Czy zazdrość Sierry i Stevena była by tak wielka, że skłoniło by ich do... czegoś *takego*? Spojrzenie jej ciemnych oczu bez wyrazu. Ale dostatecznie mrocznych, żeby zabić?

- Jacks, to jest bardziej skomplikowane niż możesz sobie wyobrazić. - powiedział Mark. Archanioł przyjrzał się pasierbowi. - Wiem, że to wszystko może być niesprawiedliwe, ale to część poświęcenia, którego od nas żądają. - dodał.

Powoli, Mark usiadł znów koło Jacks i wypuścił powoli powietrze.

- To twój tydzień Przemiany, Jackson. Chcę, żebyś myślał o swojej służbie jako Strażnika. Myślał o Protegowanych, o ich życiu, które będzie w twoich dłoniach. Pomyśl o tym. To będzie *twoim* obowiązkiem upewnić się, że wrócą do domu, do rodziny, każdego wieczoru. By ich dzieci miały rodzica. By ich rodzice mieli dziecko.

By ich rodzeństwo miało kolejnego brata, czy siostrę.

Mark położył dłoń na ramieniu Jacksa. - To już nie będzie o ciebie chodzić, Jackson, ale o twoich Protegowanych, którym będziesz służyć. To obowiązek, dzięki któremu jesteśmy nazywani Aniołami i Stróżami, nie chcę żebyś z tego zadrwił. Nie chcę, żebyś zadrwił ze swojego obowiązku, Jackson.

Jacks wstał szybko, zirytowany. - Nie musisz mnie pouczać na ten temat, Mark.

W sekundzie Archanioł wstał z łóżka, popychając syna przez pokój. - Naprawdę? Możesz mi więc powiedzieć, proszę, dlaczego widziałem zdjęcia mojego pasierba, uwikłanego w bałagan z tym śmieciem, jak ta dziewczyną? Z jakąś *ludzką* dziewczyną?

Jacks odzyskał równowagę przy ścianie. Tom Marka był okrutny - odbijał się od ścian pokoju.

- Co ty sobie myślisz, Jacks? O czym *myślałeś*? - wypluł Archanioł. - Myślisz, że to wszystko jest zbiegiem okoliczności, zainteresowanie mediami, twój sukces i sława? Myślisz, że po prostu będziemy stać i pozwolimy ci to wszystko porzucić, że dbaliśmy o ciebie po nic, że nie chcemy, żebyś został doskonałym przeciwnikiem naszych wrogów, którzy rosną na co dzień? *Tęgo* chcesz? - Ściany niemal trzęsły się przez jego wściekły ton.

Jackson i jego ojczym stali zaledwie kilka centymetrów od siebie, patrząc sobie w oczy. Nawet nie mrugali. Po kilku momentach falowanie klatki piersiowej Marka ustabilizowało się. Zaczął się uspokajać. Jacks odwrócił się, biorąc do siebie wielkość słów ojczyma. Wiedział, że to prawda.

- Mark, przepraszam, nie chciałem... - zaczął zmęczonym głosem Jacks. - To i tak koniec.

Archanioł spojrzał na pasierba. Wściekłość zniknęła z jego oczu: zostało jedynie rozczarowanie.

- Porozmawiam z Darcy rano; zajmiemy się tym. Postaraj się ich rzucić na kolana na ceremonii Przemiany jutro wieczorem.

Jacks przytaknął.

- Powinieneś się dzisiaj wstydzić tego, co zrobiłeś, Jackson. - powiedział. - Zrób sobie przysługę i nigdy, nigdy więcej tego nie rób. Wyraziłem się jasno?

- Tak. - odpowiedział Anioł.

Mark podszedł do drzwi.

- Niedługo staniesz się Aniołem Stróżem. Próbuj przynajmniej zachowywać się jak on. - Archanioł zatrzymał się na chwilę w progu. Jacks spojrział na niego, oświetlonego światłem nad nim. Zobaczył coś na nim, chociaż zawsze był czysty i starannie ubrany. Teraz światło padało na jego ramię. To była plama. Czerwona - jak krew.

Zanim Jacks mógł się upewnić, Mark zamknął drzwi z trzaskiem. Czekał aż jego kroki ucichną i zerwał się, podchodząc do miejsca, gdzie Archanioł się wcześniej zatrzymał.

Pochylił się i spojrział tam, gdzie stał, ale nie było śladu niczego. Sprawdził narzutę na łóżku, gdzie Mark siedział. Nic nie było. Jacks potrząsnął głową. Było już późno w nocy - musiał to sobie wyobrazić.

Ale nie wyobraził sobie spojrzenia Maddy, gdy powiedziała mu, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

# Rozdział 19

- Ostatni dzwonek. - powiedział mężczyzna, stojący za barem, wycierając kolejny kufel.

Samotna postać, która siedziała przy ladzie, skinęła głową. Kurz wisiał ciężko w ciemnym pomieszczeniu. Barman podniósł szczotkę i zaczął zamiatać.

Sylvester powoli zakręcił zawartością szklanki, whisky i okruchami lodu, którymi zajmował się od trzydziestu minut. Bar był ciemny, prawie pusty. To była instytucja w Mieście Aniołów istniejąca od dziesięcioleci, z ciemnego drewna, z ciemnymi boksami i poobijanymi stołkami. Archaniołowie siedzieli w tych boksach lata wcześniej, przeprowadzali tutaj sprawy, omawiali je. Ich oprawione zdjęcia, sławnych Stróżów, którzy byli tutaj regularnie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, wisiały zakurzone nad barowym lustrem.

Detektyw nie był tutaj przez lata. Musiał pomyśleć. Spotkanie z Markiem było nieudane. Czy Archanioł coś ukrywa? Lub kogoś? Umysł Sylwestra usiłował skleić razem kawałki. Mark przypominał detektywowi o jego ośmieszeniu, wygnaniu od Aniołów. Uderzył w jego czuły punkt, którego Sylvester chciał pogrzebać.

Czasami, mógł przysiąc, że czuł wciąż swoje skrzydła. *Widmowe kończyny.*

*Lepiej nie rozmyślaj nad tymi rzeczami. Myśl o sprawie, a nie o dawny czasach,* powiedział sobie.

Zanosilo się na deszcz. Sylvester czuł go w plecach. Ciśnienie w powietrzu.

Dlaczego ktoś - lub może *coś* - bierze na siebie sprawiedliwość za Anioły? Co Godson i Templeton zrobili, co było powodem morderstwa prócz kolejności ich gwiazd? Skąd FOL wiedziało jak rekrutować nieszczęśliwego Anioła na ich stronę?

Był częścią, która brakowała.

Sylvester obracał fakty w kółko i w kółko w swoich myślach. Niepokojąco jego myśli wciąż wracały do samych Archaniołów. Może jakoś oczyszczają się z wrogów ze swoich szeregów, a jeżeli tak, czy Mark jest tego świadom? *Chyba wszystkie drogi prowadzą do Rady*. Im więcej o tym myślał, tym więcej zaczął kwestionować motyw Marka. Wydawał się wymigiwać, nie był zaskoczony, gdy powiedział mu, że kolejną gwiazdą jest ta jego pasierba.

W głowie Detektywa wirowało, mieszało się, były ślepe zaułki.

Dziesięć plików dokumentów czekało na niego na siedzeniu pasażera w jego samochodzie. Zawierały wiadomości o zgniłźnie Miasta Nieśmiertelnych. Przechylił szklankę i pociągnął kolejny łyk. Detektyw był zamroczony, ale nie od alkoholu.

Potrzebował snu.

Telewizor nad barem dostroił się do kanału informacyjnego, oczywiście mówili o Aniołach. Grupa debatowała w show. W tle był napis - *Anioły: Po czyjej stronie są?*

- Możesz pogłodzić? - spytał Sylvester, wskazując na telewizor.

Barman podniósł pilota i nacisnął kilka razy przycisk, pogłaśniając. - Chcesz rachunek? - spytał z nadzieją. Garstka ostatnich klientów zaczęła się zbierać.

Detektyw skinął głową.

Mężczyzna z bródką i okularami mówił do dwóch innych ekspertów w show. - To, co macie tutaj, jest całkowicie brakiem pomocy chociaż w części od Aniołów, Teri. Nie mamy pojęcia w jaki sposób oni pracują. Pokazują nam jedynie ocalenia w dobrej cenie. Nie mamy przejrzystości...

- Ale faktem jest, że ratują życia, Will. To proste i szlachetne. Matematyka. - Teri, kobieta w garsonce, z krótko ostrzyżonymi brązowymi włosami, przerwała mężczyźnie z bródką.

- Przeanalizowałem to, Teri, faktem jest, że Anioły ocaliły niewielu, podczas gdy zdecydowana większość ludzi została na lodzie. - odpowiedział Will, jego oczy robiły się coraz bardziej czerwone.

- Mamy potwierdzoną wiadomość od mediów, że zabito Anioła, dowiedzieliśmy się o tym kilka minuty temu. Poza tym nie wiemy co się dokładnie dzieje. Anioły zachowują się tak, jakby nic się nie stało.

Sylvester usiadł prosto. Morderstwa zostały upublicznione. Anioły jednak nie mogły zawsze wszystkiego utrzymać na zawsze dla siebie. Ta cała historia była zbyt wybuchowa.

Nikt z garstki ludzi w barze nie wydawał się - przed wyjściem - zwracać uwagi. Przyszli tutaj niedawno, próbując uciec od nieszczęsnego Miasta Nieśmiertelnych, nie zwracając uwagi na telewizor.

Debata wciąż trwała.

- Dobrze, dobrze, wróćmy do pytania... - Prowadzący próbował sterować rozmową, ale przerwała mu Teri.

- Skoro mamy to zrobić: nie mogą ratować wszystkich cały czas, proste. - powiedziała. - Jest ich za mało dla ludzkości. Głośna grupa anty-Aniołów jest mniejszością w tym kraju, nieprzydatną, która nic nie zrobi. Musimy zaakceptować Anioły takie, jakie są, na ich warunkach. Pomyśl, ile oni żyć uratowali! Lub po prostu dać amunicję ludziom nienawidzących ich, takim jak Frontowa Obrona Ludzkości, których głównym celem jest zniszczenie Aniołów w każdy możliwy sposób!

Trzeci gość, mężczyzna obcięty na krótko z czerwonym krawatem, przemówił:

- Skąd wiemy, że nie są w stanie ocalić wszystkich? Jakim kosztem to zrobią? I, czy znamy te istoty, które po prostu zmaterializowały się z powietrza sto lat temu? Wiedzą wszystko o nas, ale nie chcą wtajemniczyć ludzi w treningi przygotowujące do Stróżowania, poza specjalnymi organizującymi przez nich przyjęciami.

Na ekranie poznał byłego pułkownika armii, Davis A. Jessup. - Co tak naprawdę dzieje się w środku NUA? I dlaczego Rada Dwunastu, wszyscy, zniknęli z życia publicznego w ciągu ostatnich osiemdziesięciu lat? Oczywiście, wszystkie te pytania są ważne dla bezpieczeństwa narodowego. - Pułkownik urwał. - Myślę, że Ted Linden ma szanse na wygranie wyborów, by stać się senatorem. Jak pokazują sondaże,



duża część kraju chce tej odpowiedzi. Teraz.

(Tłum. Nata262)

Biorąc łyka ze swojej szklanki, Sylvester kontynuował wpatrywanie się w telewizor. *Gdyby ludzie wiedzieli wszystko...* pomyślał.

Na ekranie pokazali materiał z Tedem Lidenem na swojej przemowie z okazji zwycięstwa. Miał może 45 lat, przystojny, elegancki, burza lśniących, ciemnych włosów, które miała zaczesane do tyłu. Miał zwycięski uśmiech, pokazał kciuk w górę do swoich zwolenników.

- Co powinniśmy myśleć teraz, gdy Anioły są zabijane? A naukowcy mają dowody, że Anioły faktycznie starzeją się szybciej niż myśleliśmy. - zaczął Will. - Najnowsze przewidywania długości życia, tak zwanych Urodzonych Nieśmiertelnych, wynoszą od czterystu do pięciuset lat. Ale NAS utrzymuje, że są nieśmiertelni. Jeśli starzenie naprawdę się dzieje, jeśli te morderstwa naprawdę się dzieją, pozornie od wewnątrz, co jeszcze oni ukrywają?

Teri prawie wyskoczyła z fotela. - Widziałam sprawozdanie, Will. Nie nazwałabym tego 'dowodami' tak bardzo jak całkowitą spekulacją! Grupa Anty-Aniołów próbuje swoich sił w kraju, ale to nic nie daje. Rozgrzewanie ludzi do fałszywej gorączki nigdy nie trwa długo. To jasne, że jesteś po prostu rzecznikiem Lindena i jego partii.

Sylvester znów przechylił szklankę i wypił ostatni łyk whisky i odstawił ją pustą wraz z kilkoma banknotami na barze.

- Dzięki. - powiedział do barmana, zakładając płaszcz, gdy szedł do drzwi.

Wchodząc na drzemiące ulice Miasta Aniołów zaczerpnął nocnego powietrza. Gwiazdy wysoko na niebie migotały przez lekkie chmury i zanieczyszczenia.

Gdy tylko drzwi się zamknęły barman podszedł do okna i wyłączył neony, zmieniając z Otwarte na Zamknięte. Po zaryglowaniu drzwi wrócił z powrotem do baru, pod rządami starych, zakurzonych zdjęć Aniołów na ścianie. Podniósł pilota. Will, Teri i pułkownik Jessup byli bliscy krzyczenia na siebie na ekranie. Nacisnął

czerwony przycisk zasilania i ekran spowiała ciemność, która pozostawiała bar w ciszy. W milczeniu kontynuował zmiatanie kurzy pod czujnym okiem olśniewających Aniołów przeszłości.

(Koniec tłumaczenia Nata262)

# Rozdział 20

Maddy zeszła po schodach z wciąż mokrymi włosami, wkładając bluzę na podkoszulek, zawadzając o kosz na brudną bieliznę. Po katastrofie, która odbyła się w nocy, zapomniała ustawić sobie budzika i była spóźniona na swoją ranną zmianę w jadłodajni. Jej kończyny drżały ze zmęczenia, a głowa bolała od bolesnych wspomnień z przyjęcia, ale przynajmniej, pomyślała, to koniec. Koniec kłamstw. Koniec skradania się. Może wrócić do bycia po prostu Maddy. Poza tym, starała się o nim nie myśleć. Nie myśleć o Jacksonie.

Chwyliła za swój plecak, który wcześniej zostawiła na podłodze, i wrzuciła do niego swoje błyszczące, nowe BlackBerry Miracle. Będzie go mieć, zdecydowała. Potrzebowała nowego telefonu i tak, a posiadanie tego wywoływało u niej uczucie, że ma przynajmniej *coś* po tym całym doświadczeniu. Wzięła kawałek chleba z koszyka z lady w kuchni, włożyła go do ust i trzymając go w zębach, pospieszyła przez salon i otworzyła drzwi.

Świat przed Maddy stał się błądy. Ostrzał fleszów aparatów oświecił ganek, a kilkanaście głosów krzyknęło do niej jednocześnie.

- MADDY! MADDY! MADDY!

- TUTAJ, MADDY! TUTAJ, KOCHANIUTKA!

- TUTAJ, MADDY!

Maddy miała paparazzi.

Zaczęli tłoczyć się na trawniku, przed schodami do ganku, a migawki ich aparatów klikały automatycznie, daleko od niej. Wciąż coraz więcej paparazzi przebiegało przez ulicę, wyciągając swoje aparaty z toreb, robiąc zdjęcia, gdy biegli, mężczyźni z długimi brodami, zaniedbani, z szyderczym wyrazem twarzy.

Maddy po prostu stała, z mokrymi włosami i kromką chleba, która wisiała bezwładnie z jej ust. Świat Jacksa przeniósł się do jej domu, a teraz stoi na jej trawniku.

- Maddy, jak to jest spotykać się z Jacksonem Godspeedem? - ryknął niski mężczyzna z tyłu. Maddy wyciągnęła kromkę z ust i próbowała osłonić swoje oczy. - Jak to jest spotykać się z najbardziej pożądanym Aniołem w Mieście Aniołów? - wrzasnął jeszcze raz.

- My się nie spotykamy! - wrzasnęła Maddy. - Nie spotykam się z nikim! - Dziewczyna zobaczyła kilku swoich sąsiadów, którzy wyszli z domów i patrzyli. Chłopak, który miał około dwanaście lat, zrobił jej zdjęcie telefonem. Upokorzenie sparaliżowało ją. Swoją wolną ręką Maddy sięgnęła po omacku do klamki i zamknęła drzwi frontowe. Rzuciła kromkę i wyciągnęła z torebki podręcznik i użyła go by zakryć twarz.

*Rusz się*, powiedziała do siebie, i popędziła szybko w stronę schodów, a następnie chodnika. Jak ludzka fala, paparazzi podążyli za nią, trzymając się za nią, deptając kilka roślin Wujka Kevina, które zasadził na podwórku. Zerwała się do biegu i przebiegła przez ulicę, prowadząc ich z dala od jadłodajni. Nie mogła dzisiaj ryzykować i pracować na ranną zmianę. Próbowali nadążyć za nią, zarzucając kamery na plecy, lub spuszczać je przy swoim boku, biegnąc dalej by ją dogonić.

- Spotkałaś Vivian ostatniego wieczoru? - jeden z nich krzyknął, dysząc. - Jesteś zdenerwowana, że może próbować ukraść ci z powrotem Jacksa?

- Zostawcie mnie w spokoju! - krzyknęła Maddy, walcząc by powstrzymać łzy.

- Co myślisz o morderstwach Aniołów? Martwisz się o Jacksa?

Ostatnie pytanie cięło jak ostrze. Maddy zamarła na chodniku. Książka, którą zasłaniała twarz upadła.

- C-co? - wyjąkała.

- Znaleziono ucięte skrzydła na Alei Aniołów. Ta informacja wydostała się ostatniej nocy! - ktoś odkrzyknął. Rozejrzała się po twarzach, ale zobaczyła jedynie

przenikliwe, zaciekawione spojrzenia. Zauważyła, że jeden z nich *nagrywał wszystko* na kamerę. Uśmiechał się diabelsko, gdy patrzył na ekran urządzenia. To było naruszenie. Maddy czuła się całkowicie naga.

- Anioły są zabijane w kolejności swoich gwiazd na Bulwarze Aniołów, i mówi się, że Jacks może być następny! Nie mogą nawet się bronić! Jak się z tym czujesz, Maddy?

Jacks może być w niebezpieczeństwie? Maddy nie mogła o tym nawet myśleć. Mogła być na niego zła, ale myśl, że coś może mu się stać sprawiała, że jej serce ścisnęło się. Czy to był seryjny morderca?

Jedynie, co mogła zrobić, to schylić głowę i iść jeszcze szybciej. W końcu, po minięciu rogu, opuścili ją. Zaryzykowała spojrzenie do tyłu przez ramię, i zaczerpnęła oddechu. Patrzyli teraz na swoje sprzęty, patrząc co mają, gdy szybko szli do swoich samochodów. Zdjęcia będą najprawdopodobniej w internecie w ciągu kilku minut.

Naciągnęła mocno kaptur na głowę i zaczęła iść zwawo w dół Bulwaru Aniołów, nie ośmielając się patrzeć w górę. Wyobraziła sobie autobus 'Anielskie Wycieczki', który z piskiem opon zatrzymuje się i przewodnik ogłasza:

- Macie szczęście, ludzie. Jeżeli spojrzycie na swoją prawą stronę, zobaczycie dziewczynę Jacksona Godspeeda!

Zignorowała sklepy sprzedające koszulki z twarzą Jacksa i ostrzeżeniem pod jego zdjęciem: *Protegowany Jacksona Godspeeda*.

Nie zwracała uwagi na chłopaka ubranego jak Jackson, który chciał zrobić sobie z nią zdjęcie. Na światłach między ulicami trzymała głowę w dole, unikając ekrany, które głośno głosiły: CAŁY REPORTAŻ Z PRZEMIANY - i inne, które głośno głosiły: ZOSTANIE ZAMKNIĘTA DROGA PRZEZ SPECJALNE PRZYJĘCIE.

Następnie usłyszała krzyk.

To była dziewczyna, kilka lat młodsza od niej, również czekająca na zmianę świateł po drugiej stronie. Przeniosła wzrok z Maddy na swój iPhone, i z powrotem na dziewczynę. Gapiła się w zadumie.

- To *ty*. - pisnęła histerycznie. Maddy została rozpoznana. - OMG! - krzyknęła dziewczyna, brzmiąc jak Gwen. - Mogę dostać twój autograf?

Maddy zamruwała na dziewczynę w przerażeniu. To się nie działo naprawdę, prawda?

Ale jednak działo się.

Tak, jak stała, próbując zasłonić włosami twarz, nagle otoczył ją tłum turystów. Flesze jednorazowych aparatów fotograficznych błysnęły. Mężczyzna, ubrany w kapelusz Johna Deere, krzyknął: - Martha, spójrz! To ona!

Światło zmieniło się i Maddy przebiegła resztę drogi do szkoły.

Wchodząc do korytarza czuła się tak samo, jak wchodziła zeszłej nocy na przyjęcie. Wszyscy na nią patrzyli. Było tutaj gorzej, ponieważ ostatniej nocy była tam, gdzie nie pasowała.

Teraz była w miejscu, w jednym z kilku, do których *należała*, a ludzie patrzyli na nią jak na jakieś dziwne stworzenie. Jak na dziwaka. To było tak, jakby już nie należała nigdzie. Gdy szła, Maddy zauważyła, że zaczęło robić się coraz ciszej. Rozmowy zaczęły cichnąć, gdy mijała ludzi. Szeptano i wskazywano ją. Madison słyszała odgłos swoich butów stukających o linoleum.

Z jej przybyciem, zazwyczaj głośny korytarz szkoły średniej w Mieście Aniołów, przeszedł w martwą ciszę.

Pobiegła szybko do szafki. Gwen nie było, co było niezwykle. Unikała jej, zgadła Maddy. Możliwość, że skrzywdziła przyjaciółkę zaczęła formować się w jej umyśle. Wyciągając książki, starała się zignorować fakt, że większość ludzi wciąż na nią patrzyło. Czuła się przez to bardzo samotna.

Dzwonek zadzwonił niemiłosiernie, a Maddy postanowiła, że przeprosi Gwen na lunchu. Jeżeli ją znajdzie.

Dzień w szkole mijał jej z ciągłym uczuciem napięcia, niezręcznością i był krępujący. Na Angielskim Maddy odkryła, że zapomniała całkowicie o teście. W środku burzy mózgu nad esejem zadzwonił telefon. Zrobił to głośno i nieznośnie, ale

na pewno był to dźwięk brzmiący na kosztowny i futurystyczny. Nagle dotarło coś do niej. To jej BlackBerry Miracle.

- Maddy, znasz zasady. - skarciła ją Pani Stinchfield. - Komórki muszą być wyłączone na zajęciach. - Gdy Madison sięgnęła po swoją Berry, wydała gong, że nadeszła ,Nowa wiadomość na poczcie'.

Nauczycielka spojrzała. - Możesz być sławna na świecie teraz, pani Montgomery, ale jesteś w mojej klasie i wciąż jesteś uczniem.

Maddy wyciszyła telefon najlepiej jak mogła. Po tym nie mogła skupić się na egzaminie. Kiedy dzwonek na przerwę zadźwięczał, musiała zwrócić niekompletnie rozwiązany test.

Korytarz znów stał się cichy, ale teraz słyszała podniecone szepty, gdy mijała ludzi. Czytali coś na swoich telefonach i rzucali niesubtelne spojrzenia na nią. Nie chciała nawet wiedzieć co blogi pisały o niej o ostatniej nocy. Lub o incydencie na ganku rano. Miała jedynie nadzieję, że wujek Kevin nie zauważył nic na ANN.

Kiedy minęła róg, zobaczyła Gwen przy szafce, która ją mocno zatrzasnęła i szybko chciała uciec. Zobaczyła Maddy i zatrzymała się, jakby została przyłapana. Nastąpienie skrzyżowała ręce na piersiach, oparła się o szafkę, piętą uderzając o podłogę.

- Hej... - zaczęła Maddy nieśmiało, gdy podeszła.

- Tak, uwielbiam go, - wypaliła Gwen. - tak, najprawdopodobniej czciłabym jego rzeczy do prania, ale nie musiałaś mnie okłamywać o tym.

- Wiem, myliłam się...

- Czy kiedykolwiek coś ukrywałam przed tobą, Maddy? Nie ukryłam nawet tego, gdy umówiłam się z Brandonem Davisem, gdy umawiał się z Emily, powiedziałam ci o tym. - Madison skurczyła się pod wściekłym spojrzeniem przyjaciółki. - Dowiedziałam się od Samantha. Przez wiadomość. Moja najlepsza przyjaciółka nie mogła powiedzieć mi prawdy! Jedna z kilku. - zadrwiła.

Miała rację, pomyślała Maddy. Całkowitą rację.

Gwen mogła być chodzącą parodią siebie czasami, ale była jej przyjaciółką. I zawsze była w tym dobra - jej jedyna dobra przyjaciółka, prawdziwa. A Maddy bezczelnie ją okłamała.

- Nie wiem co powiedzieć, Gwen. - powiedziała Maddy, zawstydzona. - Tak mi przykro. Tak mi przykro.

Gwen pociągnęła nosem. - Jak więc jest, jesteś teraz *dziewczyną* Jacksona Godspeeda?

- Nie, to koniec. - odpowiedziała Madison. - Nie wiem co sobie myślałam.

Gwen musnęła palcem po swojej maskarze. - Cóż, też nie wiem co sobie myślałaś, Maddy. - Mówiąc to, zarzuciła włosami i odeszła.

Maddy czuła oczy całego korytarza na swojej skórze, kiedy otwierała blokadę szafki. Słyszeli najprawdopodobniej wszystko. Jak teraz wszystko się potoczy? Czy tak będzie wyglądał jej każdy dzień w ostatniej klasie? Jedyne, o czym Maddy mogła myśleć, to o ucieczce.

Jej oczy powędrowały do drzwi do klatki schodowej i podbiegła do nich.

Gdy w niej była, stanęła z trudem łapiąc oddech. Czy jej życie zostało zrujnowane? Najprawdopodobniej nie. Ale czego spodziewała się, zgadzając się na wyjście z Jacksonem? Zrozumiała to powoli i gorzko. Oszałała przez Anioła.

Zsunęła się i usiadła na schodach. Wszedł do jadłodajni, a ona się zmieniła w głupią, oszałała przez Anioła małą dziewczynką. I jeszcze robiła sobie żarty z Gwen, że jest opętana? Poczowała się jak kretyńka.

- Spędziłaś trochę czasu z Aniołami, co? - Głos odbił się echem za nią. Maddy spojrzała w górę.

To był Tyler. Stał z Ethanem, patrząc na Maddy wrogo. Zaczerwieniła się z zakłopotania i przypomniała sobie ich debatę o Aniołach. Co Tyler - co Ethan! - musiał o niej teraz myśleć.

- Idź, dogonię cię. - powiedział do niego Ethan. Tyler wolno wszedł do



korytarza.

Ethan podszedł do niej i usiadł koło niej na schodzie. Zaśmiał się krótko, patrząc przyjaźnie na Maddy, ze spokojem. - Jak to jest spotkać się z Aniołami?

Maddy potrząsnęła głową, nie mogąc spojrzeć mu w oczy.

Z Gwen czuła się jak plotkara. Teraz, z Ethanem, pamiętając ich rozmowę w jadłodajni, czuła się jak hipokrytka.

- Nie przejmuj się, nie jestem Tylerem. Nie będę ci uprzykrzać życia, przyrzekam. Byłem trochę zdziwiony, gdy usłyszałem o tym, chociaż ,nie wyglądasz na typ dziewczyny, która zadaje się z takimi chłopakami'.

- Nie robię tego. - powiedziała Maddy, a jej oczy rozbliły się. - Nic się nie stało. To koniec. On... - urwała.

- Jest kretynem? - podrzucił Ethan. Madison spojrzała na niego zaskoczona. - Zarozumiała? Arogancki? Nie ma pojęcia jak prawdziwy świat działa? Coś w tym stylu?

- ... Tak. - powiedziała cicho Maddy.

Ethan posłał jej uspokajający uśmiech. - Oni nie są tym, za kogo ich uważamy, prawda?

- Nie. - Madison potrząsnęła głową. - Nie są. - Spojrzała w dół na swoje buty. - Czuje się jak jakiś żart.

- Cóż, nie myślę, że jesteś żartem. - powiedział. - I wiesz co? Wszyscy w tamtym korytarzu są szalenie zazdrośni. Jestem pewny, że o tą dziewczynę.

- Dzięki. - powiedziała po chwili.

- Za co?

- Za... *rozmawianie* ze mną. - powiedziała ze śmiechem. - Za bycie tutaj ze mną.

- Kiedykolwiek. - powiedział miękko. - Powinniśmy uważać na innych.

- My? - spytała, lekko zaskoczona.

- My. - powiedział. - Myślisz, że ciebie nie znam, Maddy, ale znam. Jesteś jak ja. Poczułem to, gdy pierwszy raz zamówiłem burgera u ciebie w jadłodajni. Widziałem, jak stoisz za ladą i obserwowałaś innych i zrozumiałem, że ty i ja jesteśmy podobni. Czujesz się inna, prawda? Że nie pasujemy do tego całego zamieszania, obsesji innych? Widzisz świat inaczej niż inni?

- Tak myślę. - powiedziała Maddy, czując się na chwile całkowicie zrozumiana. To było to. Nigdy nie czuła się tak, jakby się z tym pogodziła. Mówiąc to na głos - godząc się z tym - to ją wyzwoliło.

Ethan figlarnie lekko uderzył ją w ramię pięścią. - Dlatego musimy trzymać się razem.

- Okej. - odpowiedziała Maddy, jaśniejac i uśmiechając się do niego. Gwen może już nigdy z nią nie rozmawiać, ale miała przynajmniej innego przyjaciela na świecie.

- Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o imprezie dzisiaj. Będziemy mieć jedzenie, alkohol, świetną muzykę: obiecuję, że spędzisz dobrze czas. Zero Aniołów. Także, do zobaczenia na miejscu?

Znów to zrobi. Nie będzie łatwo go okłamać. Dlaczego nie będzie to łatwe? Co do niego czuła? Maddy spojrzała w jego szczerze, kwestionujące oczy. Następnie odwróciła wzrok.

- Ethan, jesteś dla mnie naprawdę super. Ostatnio tak dużo się działo, i myślę, że to zły pomysł dla mnie teraz. Potrzebuję spędzić czas w samotności, nadrobić zaległości, po prostu zostawić ten katastrofalny tydzień za sobą. - urwała, gdy jego wyraz twarzy zmienił się. - Rozumiesz to, prawda?

- Oczywiście. - powiedział, uśmiechając się by ukryć rozczarowanie. - Cóż, jeżeli zmienisz zdanie, wiesz gdzie będę. - Wstał i kiwnął do niej. - Sławna Maddy Montgomery. Do zobaczenia.

Madison słuchała echa jego kroków, gdy odchodził.

\*\*\*

Po zakończonych zajęciach szła sama w stronę głównego wejścia do szkoły - gdzie dostrzegła więcej paparazzi czekając niecierpliwie na nią na zewnątrz. Dołączyły do nich ekipy telewizyjne, które próbowały przesłuchiwać niektórych z uczniów. Maddy nie mogła w to uwierzyć. To był jak koszmar nocny, z którego nie mogła się obudzić.

Robiąc szybki unik od drzwi do siłowni, Maddy przecięła boisko do kosza.

Postanowiła, gdy szła do domu, że wejdzie do niego przez boczne drzwi, tak na zapas. Wtedy przebierze się w uniform i skorzysta z tylnego wejścia do jadłodajni, jak zawsze. Przy odrobinie szczęścia, wszyscy zapomną o niej w ciągu kilku dni. Gdy dotarła do domu, wślizgnęła się do domu jak planowała, bez przeszkód.

Weszła do kuchni na palcach - i zamarła.

Kevin siedział przy stole, czekając na nią.

- Nie jesteś w jadłodajni. - stwierdziła Madison, jej oddech uwiązł w połowie gardła.

- Musimy porozmawiać, Maddy.

Serce dziewczyny zagrzmiało w piersi. Pochyliła się i oparła o kuchenny blat dla wsparcia.

- Okej?

Kevin wypuścił długie westchnienie. - Zostawiłem ci wiadomość. - powiedział szorstko. - Gdzie byłaś? Martwiłem się. Ja... - Wujek urwał, wciągając głęboko powietrze by się uspokoić. - Sieć twojego telefonu zadzwoniła i chcieli, żebym potwierdził, że dodałaś nowy telefon do swojego konta? I że zmieniasz ci ładowanie danych? Że masz nieograniczony limit minut? I wszelkiego rodzaju rzeczy, na które nas nie stać, przecież wiesz? - Maddy stała cicho. Jej umysł prowadził wyścig. - Co ci

mówiłem, Maddy? - spytał. - Prace domowe i sytuacje kryzysowe. Nie wyraziłem się jasno? O co chodzi z tym nowym telefonem?

Spojrzała w jego wyczekujące szare oczy.

- Maddy, chcesz mi powiedzieć co się dzieje?

Jak mogła? Jak mogła to wytłumaczyć? Czy może mu po prostu powiedzieć, że wszyła z Aniołem, który próbował zniszczyć jego jadłodajnię?

- Dostałam telefon od... chłopaka. To był prezent. Zadzwońię do sieci telefonu i anuluję wszystko teraz.

- To dlatego zachowywałaś się tak dziwnie w tym tygodniu? - wypalił. - Upuściłaś potrawy... i byłaś taka zmęczona?

Maddy wypuściła zakłopotany oddech. Nie wiedziała co powiedzieć. Coś zaświtało na jego twarzy.

- Zgaduję, że nie uczyłaś się z Gwen ostatniego wieczoru, prawda?

- Nie. - wypaliła Maddy.

- *Oklamałaś* mnie? - Kevin wyglądał na wstrząśniętego. Spojrzał w dół na stół. - Skradałaś się wokół mnie, okłamałaś mnie. - Spojrzał w górę, a Maddy ze zdziwieniem zobaczyła, że w jego oczach widać ból.

- Nie tak cię wychowałem, Maddy.

To wystarczyło, by guz w jej gardle urósł. Gorące łzy groziły przelaniem w jej oczach. - Przepraszam, Kevin. - szepnęła. - To się nie powtórzy

Wujek kiwnął głową, ale nie wydawał się przekonany.

- Kim jest ten chłopak, poza tym? - spytał, niezręcznie poprawiając się w krześle. - Ze szkoły?

- Nie do końca. - zaczęła. - ale nic się nie stało. I to koniec. Obiecuję.

Mina Kevina złagodniała, a jego ramiona już nie były tak spięte. - Dobrze.

Maddy wyjrzała przez okno, na znak Miasto Aniołów na wzgórzu. Wyobrazila

sobie, że ich wyśmiewa. Obydwu.

- Chcesz odpocząć przez resztę dnia? Zadzwoiłem właśnie po kogoś, by cię zastąpił.

- Pewnie. - powiedziała słabo Madison. - Dzięki.

Kevin wyglądał teraz na zakłopotanego.

Maddy wiedziała, że te sprawy ,ojciec-córka' nie były dla niego łatwe.

- Zrób mi przysługę. Wiem, że jesteś teraz starsza, ale teraz... jest tutaj niebezpiecznie. Specjalnie dla... ciebie. Mam na myśli, młodych dziewczyn jak ty. Proszę. Nie wychodź z domu wieczorem nawet na chwilę, dobrze?

- Okej. - powiedziała, czując się lekko rozbita. Wyprostowała się i całując go w policzek poszła w ciszy na górę. Rozczarowany Kevin był czymś, co rzadko widziała, i zapomniała jak strasznie się wtedy czuła. Ich skromne życie nie było wielkie, ale wszystkim, co mógł jej dać.

Zawsze był po jej stronie, nawet jeżeli nie była jego córką. Jak bardzo okazała mu brak szacunku? Bardzo, stwierdziła.

Usiadła na łóżku i wyciągnęła swoje BlackBerry Miracle. Jakoś udało się jej go odblokować. Następnie zadzwonił.

To było powiadomienie o nowym wpisie na blogu.

Podobno nowe telefony był tak zaprogramowane, że miały już zakładki stron internetowych, oczywiście, do blogów Aniołów wśród nich. Maddy przeczytała to, co było na ekranie. Coś o Jacksonie.

- Wśród ognistej burzy mediów, która wybuchła rano wokół zabójstwa Anioła ostatniej nocy w Tygodniu Anielskim, na przyjęciu z okazji Przemiany, Jackson Godspeed wydał oświadczenie dzisiaj, bagatelizując pogłoski policji o tym, że jest na liście potencjalnych celów. Jacks również dobitnie zaprzeczył, że było coś między nim, a dziewczyną, którą przyprowadził na przyjęcie poprzedniej nocy, opisując ją jako ,zwycięzczynię konkursu'. - Blogger kontynuował wpis. - Jakikolwiek to konkurs,

chcielibyśmy w nim wziąć udział!

W końcu nadeszły łyzy. Zrobiła z siebie kretynkę, zdradziła i rozczarowała wszystkich, na których jej zależało. Gwen była pierwsza. A teraz Kevin. I ktoś inny, kogo z zaskoczeniem zrealizowała na liście. Ethan.

Maddy rzuciła telefon na podłogę. Od tej chwili, zdecydowała, zacznie od nowa. Nowego początku.

Od nowego rachunku. Będzie zabawna, udzielała się społecznie, wierna- Maddy wiedziała, że może taka być. Spojrzała przez okno. Był za nim znak, jak duch. Wstała szybko i zasłoniła zasłony. Następnie kopnęła swój stary telefon, usiadła na biurku i, biorąc głęboki wdech, zadzwoniła.

Ethan odebrał, brzmiąc na roztargnionego. - Halo?

- Ethan, hej, tu Maddy. Ze szkoły.

Jego głos natychmiast się rozjaśnił. - Hej! C-co się dzieje, Maddy?

- Chciałam tylko powiedzieć, że zmieniałam zdanie. Przyjdę na twoją imprezę, jeżeli wciąż mogę. - Cisza. - Jeżeli to...

- Nie! To wciąż aktualne. - przerwał entuzjastycznie.

- Byłoby wspaniale. Podasz mi namiary?

Wysłał je Madison.

- Do zobaczenia więc dzisiaj. - zaczął Ethan. - Nie mogę się doczekać, Maddy. Ciesze się, że zmieniałas zdanie.

- Ja też. - powiedziała dziewczyna. Podziękowała chłopakowi i rozłączyła się. Czowała się z tym dobrze. Normalnie. Wiedziała, że ją lubi. Dlaczego było dla niej straszne wychodzenia z kimkolwiek? I może, tylko może, z nim było normalne, bo go lubiła.

Następnie zadzwoniła do Gwen. Usłyszała jeden sygnał i włączyła się poczta głosowa. Wciąż była zła, pomyślała Maddy. Cóż, nie dziwiła się. Słuchała słodkiego pozdrowienia Gwen, myśląc o tym, co chce powiedzieć.

- Hej, to ja. - oznajmiła po sygnale. - Chcę ci powiedzieć, że jest mi naprawdę przykro przez to wszystko. Jestem... złą przyjaciółką. Nie wiem co we mnie wstąpiło. Mam nadzieję, że wiesz ile dla mnie znaczysz. Będą dzisiaj na imprezie u Ethana, mam nadzieję, że się tam zobaczymy. Okej. Do usłyszenia.

Maddy rzuciła swoim telefonem i wzięła głęboki wdech. Pozwoliła sobie na uśmiech. Gwen będzie na imprezie. Maddy mogła się z nią pogodzić. Czuła się okropnie z tym, co się stało, że naruszyła zaufanie Gwen. Od teraz Madison będzie jej mówić wszystko. I koniec wymówek: mogła znaleźć czas by spędzić czas ze swoją najlepszą przyjaciółką, a tym samym pracować i odrabiać prace domowe.

Nawet, jeżeli Gwen będzie chciała, by zwróciła uwagę na ciuchy, żeby zainteresowała się jakimś chłopakami, na których wcześniej nie zwracała uwagi, Maddy znajdzie na to czas. Jaki miała sens ta cała praca, jeżeli nie możesz być blisko z przyjaciółmi?

Maddy zacznie uczyć się korzystać z normalnego życia - zacznie od dzisiaj.

Madison otworzyła szufladę i wyciągnęła naszyjnik matki. Jeżeli coś to przeżycie jej dało z Jacksonem, było to właśnie to, dziwny sposób, w który zbliżyła się do matki. Założyła go i spojrzała na siebie. Zaczynając dzisiaj od imprezy, może ona, jakoś, zapomni o Jacksonie Godspeed. Musiała przestać myśleć o jego głosie, jego ciepłym dotyku, promieniowaniu, gdy był przy niej. Musiała zapomnieć o tym połączeniu, które było między nimi - wyłączyć je - tej nocy, w tym pokoju.

Następnie, gdy siedziała, nadeszła ją myśl. Była zaskakująca i odważna, obracała ją wokół języka i próbowała ją przez minutę. Zdecydowała, że smakowała dobrze. Plan powstał w jej myślach - w końcu kawałki myśli, które miała na przyjęciu, połączyły się - rozwiązała je wtedy, a tutaj zacznie je realizować. To było proste i jedynie tylko to gwarantowało jej, że całkowicie wyrzuci Jacksona Godspeeda ze swoich myśli i stanie się Nową Maddy. Zrobi to.

Ma zamiar zakochać się w Ethanie.

# Rozdział 21

Droga do Ethana była trochę długa, ale Maddy o to nie dbała. Wiatr zmienił kierunek przed wieczorem i wiał teraz z oceanu, był z rodzaju tych mocnych i odświeżających. Maddy naciągnęła swój kaptur, ale obiecała sobie, że zdejmie go, gdy dotrze na przyjęcie. To była kolejna myśl, którą zdecydowała - kolejna zasada dla Nowej Maddy. Koniec ukrywania się.

Jej trasa przecinała miasto i wznosiła się do góry, na niższą część Wzgórza Miasta Aniołów. Maddy uniknęła oczywiście Bulwaru Aniołów. Nie chciała kolejnego doświadczenia z szału wokół Przemiany Jacksona Godspeeda - zrobi wszystko, by nie być rozpoznana, chociaż omijanie Jacksa w Mieście Aniołów, musiała przyznać, było praktycznie niemożliwe.

Kiedy się przygotowała, nie mogła przestać przełączać kanałów w telewizorze, szukając czegoś więcej o morderstwie Anioła i spekulacjach, że Jackson może być kolejny. Próbowała sobie przypomnieć jak bardzo zła na niego była, ale jej serce zacisnęło się, gdy myślała o tym, że jest w niebezpieczeństwie. Po kilku minutach wyłączyła telewizor.

Ale nawet teraz, gdy szła, widziała nowe helikoptery buczące nad głowami, krążącymi nad bulwarem jak sępy. Między piosenkami, które słuchała na swoim iPodzie, była prawie pewna, że usłyszała niedaleko ryk tłumu. *To*, powiedziała sobie, było powodem dlaczego szła względem ustalonej trasy. I robiła to, przekonała siebie, po to by ich ominąć.

Gwen nie pojawi się na imprezie dopóki nie skończy się Przemiana, co było dobre. Jak bardzo Maddy chciała zobaczyć swoją najlepszą przyjaciółkę, musiała być przede wszystkim na pierwszym miejscu sama z Ethanem. Jej puls przyspieszył, gdy pomyślała o tym. Jak *ma* zamiar to zrobić?



Docierając pod adres, który podał jej chłopak, stanęła na chodniku na chwilę.

Dom był duży i rustykalny, postawiony na zielonym wzgórzu. Dźwięki śmiechów młodzieży i dudniących basów wpływały na ulicę. To było zdecydowanie jej miejsce. Żadnych krzyczących tłumów, czerwonych dywanów, fotografów jak tych z ostatniej nocy, na szczęście. Po prostu normalna impreza nastolatków. Dom nie był urządzony z rozrzutem, pomyślała Maddy, ale jego mieszkańcy byli z pewnością bogaci. Srebrne Audi A5 błyszczało na podjeździe. Czy podjęła dobrą decyzję by tu przyjść?

Jakby w jej odpowiedzi, kolejny nowy helikopter pojawił się u góry, dołączając do innych, krążących nad bulwarem. Kolejni czciciele Jacksona Godspeeda.

Przeczesała nerwowo dłonią włosy i przywołując uśmiech na twarz, zeszła z chodnika i zadzwoniła do drzwi. Na początku nikt nie odpowiedział, a Maddy była gotowa odwrócić się i odejść. Ale wtedy, z wybuchem hałasu, drzwi się otworzyły. Ethan stał w progu, miał na sobie koszulę w kratkę, podwiniętą do łokci, i džinsy - te sprane - co przeważnie. Otworzył szerze drzwi, uśmiechając się szeroko, co spowodowało, że jej serce na chwilę przestało bić.

- Maddy! Trafiłaś!

- Taa. - Odwzajemniła uśmiech dziewczyna, mając nadzieję, że zrobiła to tak entuzjastycznie jak on.

- Cóż, wejdz, wejdz. - powiedział, otwierając szerzej drzwi. Zrobiła krok do przodu, a Ethan poruszył się by ją objąć.

Normalnie sprawiłaby, że jej ramiona zamknęłyby się wokół jego ciała i niezgrabnie objęła go, ale tym razem zrobiła krok do przodu w jego stronę i pozwoliła by jej ciało ciasno dopasowało się do jego. Poczowała twardość jego klatki piersiowej przy jej ciele, i jego mocny uścisk. Pachniał wodą kolońską.

- Jestem bardzo zadowolony, że zdecydowałaś się przyjść. - powiedział, gdy ją wpuścił.

- Taa, ja też.

- Mogę zabrać twoją bluzę?

- Ee... tak. Oczywiście. - odpowiedziała Maddy, przypominając sobie o swojej obietnicy. Zrzuciła kaptur i zdjęła bluzę, ukazując top na cienkich ramiączkach o kolorze kości słoniowej, który wybrała z przezornością. Przywieszka jej matki spoczywała elegancko na jej obojczyku.

Oczy Ethana przebiegły po jej nagich ramionach, gdy brał bluzę i powiesił ją na wieszaku przy drzwiach. Maddy zauważyła to i zarumieniła się. Stali tak, na chwile, po prostu, nie ruszając się.

- Cóż. - powiedział w końcu Ethan, śmiejąc się trochę nerwowo. Maddy też to zrobiła. Wydawało jej się, że nagle napięcie zniknęło. - Chcesz coś do picia?

- Jasne. - odpowiedziała Madison, i podążyła za nim po domu. Impreza była już w pełni rozkręcona. Ludzie stali wokół lub siedzieli w grupach na kanapach gadając, trzymając czerwone, plastikowe kubki. Głosy rozmów mieszały się z zapachem piwa. Było tutaj większość ludzi ze szkoły, ale z nikim Maddy nie była zaprzyjaźniona.

- Gwen powiedziała Kyle'owi, że na pewno przyjdzie, ale jeszcze jej nie widziałem. - powiedział jej Ethan, gdy zobaczył, że rozgląda się po ludziach. - Jest Simon, ale nie wiem gdzie jest Tyler. Jest w pewnym sensie dziwny: nie odpisał nawet na moją wiadomość dzisiaj. Kyle podobnie.

Maddy chyba zauważyła Simona naprzeciwko pokoju. Była w pewnym sensie szczęśliwa, że nie było jeszcze Kyle'a. Ostatnio dziwnie się zachowywał - nie wiedział, że Gwen jest jej najlepszą przyjaciółką?

Dziewczyna - Maddy była prawie pewna, że ma na imię Becky - tańczyła zadziornie na stole kawowym. Para chłopaków przy telewizorze grała na Xbox'ie. Nikt nie wydawał się być zainteresowany Przemianą, co było ulgą. Kilka osób spojrzało na nią, gdy przechodzili przez pokój gościnny, ale większość ludzi była za bardzo zajęta rozmową lub popijała zawartość swoich kubków. Szli w stronę kuchni.

Ethan w pewnym sensie zabezpieczył beczkę. Została postawiona na środku podłogi w kuchni w pojemniku Rubbermaid, w którym był lód. Chłopak, który miał

założoną czapkę tył na odwrót, napełniał kubki piwa z kurka.

- Beczka stoi tu od dziesięciu minut! - zakomunikował głośno.

To było tak dalekie od musujących drinków na tacy, modnych wyjściowych ciuchów Aniołów, dziwnym stołów w kształcie zwierząt, które Maddy widziała poprzedniej nocy. Wypchnęła ten widok z myśli, te świny i wszystko.

- Co chcesz? - spytał Ethan.

Maddy spojrzała w dół na beczkę. Może być Nową Maddy, ale będąc na pierwszej prawdziwej imprezie w szkole średniej, i picie na niej, to było dla niej za wiele. Poza tym, musi być trzeźwa, jeżeli chce zrobić to, co sobie obiecała.

- Masz wodę sodową?

- Taa, mam.

Ethan dotarł do lodówki i wrócił z dietetyczną Colą. - Mam nadzieję, że ją lubisz. - mówił, gdy jej ją podał. Maddy wzięła puszkę, a ich palce zetknęły się. Zamiast zabrać swoje szybko, przytrzymała je trochę za długo niż to było potrzebne. Przypomniała sobie, że widziała coś takiego w Telewizji.

Ethan spojrzał w dół na jej dłoń, następnie spojrzał w górę na nią. Jego oczy były głębokie, szukały czegoś. Było w nich zdenerwowanie, ale i nadzieja.

- Buu! - Ktoś krzyknął tuż przy uchu Maddy, który skoczyła, przestraszona. Rozbrzmiały postrzępione śmiechy za nią.

- Założę się, że pomyślałaś, że jestem seryjnym mordercą, prawda? Nie martw się, on tylko poluje na Anioły. - Ktoś powiedział niewyraźnie, z czkawką, a inna osoba zaśmiała się.

Madison odwróciła się. Szczupły, ale muskularny chłopak, pijany, pochylał się nad nią, przez co czuła od niego zapach alkoholu. To był Jordan Richardson z chemii. Simon stał za nim.

- Czekaj, ty to Maddy Montgomery? - spytał Jordan.

- Taa, stary, to ona. Znam ją! - Simon odwrócił się do niej. - Jesteś sławna teraz

czy coś, prawda? - mówił głośniejszym głosem niż było to potrzebne i przewrócił stos kubków na ladzie, gdy próbował odzyskać równowagę.

Kilka ludzi spojrzało na nich, a Maddy poczuła ciekawskie spojrzenia na imprezie, które były wpatrzone w nią.

- Co ty na to by zobaczyć dom? - spytał głośno Ethan, odgradzając Simona i drugiego chłopaka od niej.

- Byłoby super. - powiedziała z wdzięcznością Maddy.

Przeszli przez kuchenne drzwi w stronę przylegającego pokoju jadalnego, gdzie kilku chłopaków grało kubkami od piwa i piłeczką od ping-ponga w coś. Przeszli przez pomieszczenie i przez kolejne drzwi, do drugiego salonu, który miał białe kanapy i włączony elektryczny kominek.

- Dzięki. - powiedziała Maddy, gdy w końcu zostali sami.

- Nie ma sprawy. - uśmiechnął się Ethan. - Oni są po prostu trochę pijani, to wszystko.

- Ale ty nie jesteś pijany? - spytała dziewczyna, zdając sobie sprawę, że to było więcej niż pytanie. Ethan potrząsnął głową.

- Nie. Chcę by wszyscy dobrze spędzili czas, ale picie jest nie dla mnie.

Maddy rozejrzała się po pokoju. Szklany stolik kawowy był nieskazitelny, kanapy wyglądały tak, jakby były ustawione z precyzją. Dom był urządzone ładnymi rzeczami, bez wątplenia, ale temu miejscu brakowała uroku, jaki miała w swoim domu, gdzie mieszkała z Kevinem.

- Piękny dom. - powiedziała Maddy, gdy wpatrywała się w belki, które sklepiały sufit.

- Dzięki. Wciąż jest dla mnie w pewnym sensie nowy. Czekam na mamę, by zdecydowała jak chce go udekorować, ale...

Urwał i usiadł na kanapie, Maddy zrobiła to samo, koło niego.

- Cóż, twoja mama jest poza miastem?

Ethan przytaknął, patrząc w dół na chwilę. - Tak, jest poza miastem w sprawach biznesowych. Jej praca sprawia, że jest bardzo zajęta.

- W jakiej branży pracuje?

- Marketing. - odpowiedział. Maddy pomyślała o Wujku Kevinie. Pomimo tego, że był staromodny i wciąż taki sam, zawsze był dla niej. Inni ludzie nie mieli takiego szczęścia.

- Więc, - zaczął Ethan, zmieniając temat. - aplikacje na studia nie sprawiają, że szalejesz?

- Och, szaleje to za słabe słowo. - odpowiedziała Maddy, biorąc łyk coli. - Jestem *w* tyle.

- Wiem, ja też. - zaczął Ethan. - Masz ten esej z pytaniem: „Proszę opisz co uważasz za najtrudniejszy moment w swoim życiu”?

- Tak! - zawołała Maddy. - Boże, nienawidzę tego pytania.

Ethan potrząsnął głową. - Chciałem odpisać „Staranie się by wypełnić ten esej”. - Chłopak zaśmiał się, a Madison dołączyła do niego. Poczuli się przy nim więcej niż tylko swobodnie.

- Wow, nie wiedziałam, że zależy ci na studiach, Ethan. - stwierdziła.

- Sugerujesz, że nie jestem bystry? - Chłopak wyglądał tak, jakby był poruszony tym, że z niego drwi.

Maddy zbladła i wytłumaczyła. - Nigdy nie widziałam cię w bibliotece szkolnej. - Oczy Ethana rozblęły łobuzersko.

- Cóż, potrafisz dochować tajemnicę? - Wyciągnął klucz i potrząsnął nim. - Nawet w pewnym sensie chciałem uczyć się kiedy chcę. Preferuję robić to sam, bez pana Rankinsa, by mnie dręczył.

Maddy otworzyła usta. - Masz *klucze* do szkoły?

- Pewnie. Pani Neilson zostawiła je pewnego dnia na biurku i... pożyczyłem je.

- Ukradłeś je. - powiedziała niedowierzająco Maddy. Ethan wzruszył

ramionami, a dziewczyna zdziwiła się, gdy zauważyła, że na jej ustach jest uśmiech.

- Skopiowałem je. Oddałem oryginał, obiecuję. Jeżeli kiedykolwiek będziesz chciała ich użyć, po prostu daj mi znać.

Oczywiście, to było złe ukraść klucze... ale i też dzielne. Odważne. Było coś w tym co spodobało jej się. Spodobało się Nowej Maddy.

- Uważaj co mówisz - zaczęła w końcu. - Nie muszę tego trzymać w tajemnicy.

Madison patrzyła jak Ethan się roześmiał. Część jej zawsze widziała w nim atrakcyjności, ale nie aż taką jaką teraz dostrzegała. Jej oczy podążyły po jego pełnych ustach, wysokich kościach policzkowych, piwnych oczach. Nastąpiła między nimi chwila ciszy. Niemal intuicyjnie, odszukał ręką jej dłoń, którą złapał. Jego skóra w dotyku była szorstka i zrogowaciała, ale i ciepła.

Jak bardzo chciała je zatrzymać, wspomnienia nadeszły. Dotyk Jacksa w tyle jadłodajni, energia elektryczna, która przeszła między nimi. Odepchnęła myśli desperacko, gdy Ethan odwrócił się do niej. Ich twarze były blisko siebie, gdy siedzieli na kanapie teraz. Jego oczy znów miały pytający wyraz. Zadawały pytanie, na które myślała, że zna odpowiedź.

- Właściwie, mogę skorzystać z łazienki? - wyrwało się nagle Maddy. - Muszę... Zaraz wracam.

- Taa, oczywiście. - odpowiedział Ethan, wyglądając na lekko zdziwionego. Wskazał jej. - Idź w dół korytarza i skręć dwa razy w prawo.

Maddy wstała, odstawiając cople na szklanym stole i prawie wybiegła. Po kilku zakrętach znalazła łazienkę. Pachniała przyjemnie kokosem. Dziewczyna stała w niej, dysząc ciężko, patrząc na swoje odbicie w lustrze. W tej chwili, nie mogła na siebie patrzeć.

- Jesteś takim tchórzem, Maddy. - wymamrotała, gdy puściła wodę z tranu, ochlapując nią trochę twarz. Jeżeli miała być ze sobą szczerą, pomyślała, wiedziała, że to nie ma nic wspólnego z odwagą. I Ethanem też. Chwyła ręcznik i wytarła nim dłonie. Jej serce wciąż mocno biło, i przyłożyła dłoń do klatki piersiowej by je

uspokoić.

Obiecała sobie coś - nowy start. Jej palce powędrowały wyżej i dotknęły przywieszki matki. Przeszłość jest przeszłością. Spojrzała na siebie ponownie, z nową determinacją.

- Możesz to zrobić, Maddy. - szepnęła. Wyłączyła światło i wyszła.

Dom był duży, łatwo było się w nim zgubić, i po pewnym czasie dziewczyna była pewna, że tak właśnie się stało. Chodziła po długich, pustych korytarzach i dotarła na koniec domu, gdzie były podwójne drzwi, najprawdopodobniej do sypialni. *Super*, pomyślała, i odwróciła się, gdy coś przykuło jej uwagę. Drzwi po jej prawej stronie były lekko uchylone i wewnątrz zobaczyła coś na środku podłogi.

- Halo? - spytała.

Brak odpowiedzi. Jej ciekawość wzrosła. Podeszła do drzwi i pchnęła je, otwierając bardziej. To była sypialnia, ale wyraźnie nie była główną. Może to był pokój gościnny. Kartony były ustawione na środku podłogi. Były otworzone i zauważyła, że błysk światła obijał się od ramek ze zdjęciami. Więc to tutaj są wszystkie zdjęcia, pomyślała, trochę rozbawiona. Podeszła do środka pokoju, do pudeł.

Zdjęcia były ułożone razem, jedno na drugim. Maddy podniosła jedno z nich. Był na nim mężczyzna po czterdziestce, stojący z młodym chłopcem, który wyglądał jak Ethan. Czterdziestolatek był ojcem Ethana, pomyślała. Byli na podwórku, obok rozpalonego grilla.

Mężczyzna trzymał szpatułkę do przewracania. Maddy podniosła inną ramkę. Na zdjęciu był nieco starszy Ethan grający w piłkę z ojcem na plaży. Przejrzała resztę zdjęć. Wszędzie był chłopak z mężczyzną, aż dotarła do ostatniej ramki, która była pusta.

- Maddy? - pytający głos dotarł do niej znad jej ramienia. Dziewczyna wrzasnęła, odwróciła się i zobaczyła Ethana stojącego za nią. Patrzył w dół na ramkę w jej dłoni.

- Przestraszyłeś mnie, ja... - Madison poczuła jak gorąca krew dociera do jej

policzków. Węszyła i została przyłapana. - Zgubiłam się, gdy wracałam z łazienki i pomyślałam, że może tutaj będziesz. Później zobaczyłam zdjęcia... Przepraszam. - Odłożyła ramkę z powrotem do pudełka, gdy poczuła dłoń na jej ramieniu.

- Tutaj. - powiedział Ethan, sięgając. Nie wyglądał na złego czy przygnębionego. Maddy odwróciła się powoli twarzą do niego, gdy trzymał zdjęcie. Jego oczy stały się nagle odległe, gdy spojrzała na niego. Smutny uśmiech przebiegł przez jego twarz, gdy w pamięci zobaczył przelotny obraz. W końcu, przemówił. - Mój tata.

Madison skinęła głową ze zrozumieniem.

- On nie... - urwał, a jego głos zadrżał. - Nie ma go już wśród nas.

- Przykro mi. - Maddy nie wiedziała co innego powiedzieć.

- Wciąż to do mnie nie dociera. Szczególnie wtedy, gdy myślę o tym jak umarł.

Serce Madison zamarło. Poczucia się okropnie. - Ethan, nie chciałam...

- W porządku. - powiedział. Dziewczyna patrzyła jak przebiega palcem po zdjęciu. Nie odważyła się odezwać.

- Nie było czasu by uratować ich obydwu, Maddy. - powiedział. - To powinno być *łatwe*. Łatwe dla nich, no wiesz. Ale mój ojciec, on... - Spojrzał w górę nad zdjęciem i spotkał spojrzenie Madison. - Nie miał pokrycia.

Serce Maddy było teraz w jej gardle. Bolało ją ze współczucia. Nic dziwnego, że chłopak nie lubił Aniołów. To było zastanawiające dlaczego nie był tak agresywnie przeciwko nim jak Tyler.

Ethan odstawił zdjęcie tyłem do pudła, by nie widzieć go. - Tak powiedzieli mojej matce. Nam obojga. - Wskazał na pusty dom. - Żadna kwota ubezpieczenia nie może zwrócić mojego taty. Mogli go uratować, ale tego nie zrobili.

Maddy pomyślała o ich rozmowie na klatce schodowej w szkole, i w jadłodajni wcześniej. O tym co musiał przeczytać o niej w internecie. I jak poparł ją przed przyjacielem. Niemal nie zdając sobie z tego sprawy, Maddy zrobiła krok ku niemu.



- Ethan... - Jej głos był niemal szeptem. - Przykro mi. - Położyła dłoń na jego piersi i poczuła mocne bicie jego serca pod koszulą. Ich twarze były przy sobie, znów, cm od siebie. - Ciesze się, że mi o nim powiedziałaś.

Ethan machnął ręką przed swoimi oczami dłonią i wypuścił stłumiony oddech. Spojrzał w dół na swoje stopy. - Wiem jak ustawić nastrój, prawda? - powiedział, uśmiechając się. - Mówię o zmarłych. - Roześmiał się, ale był to drżący śmiech.

Maddy uśmiechnęła się i spojrzała mu w oczy. Poczowała jego dłoń na jej plecach, i pozwoliła mu przyciągnąć się bliżej. Podniosła wzrok. Po raz trzeci było pytanie w jego oczach. Tym razem, skinęła głową. Pozwoliła swojemu umysłowi zgasnąć, uniosła głowę w jego stronę i zamknęła oczy.

Ona *potrzebowała* tego. *Chciała* tego. Czuła jego oddech na policzkach, a następnie, bardzo delikatny, dotyk jego ust. To stało się w tej chwili. Obraz eksplodował w czerni jej umysłu, tak wyraźny i jasny, jakby nie pochodził z jej myśli.

To była twarz Jacksa.

Nagle miała wrażenie, że Jackson jest w pokoju z nią. Mogła go dotknąć. Powąchać. Poczuć jego obecność. Maddy odsunęła się od Ethana.

- Przepraszam, Ethan... Nie mogę tego zrobić. - wysapała, jej twarz była zmieszana i zdezorientowana. Wybiegła z pokoju i ruszyła w dół korytarza ślepo, walcząc ze łzami. Obecność Anioła wciąż utrzymywała się w jej uszach, nosie, na jej języku. Słyszała kroki Ethana za nią po chwili, który próbował ją dogonić.

- Maddy, poczekaj! - zawołał za nią.

Znalazła się w pokoju gościnnym i wmieszała się w tłum. Ludzie patrzyli na nią, gdy ich mijała, ale nie dbała o to. Musiała wyjść z imprezy, zanim cokolwiek innego się stanie, zanim zaleje ją wstyd. Znalazła drzwi frontowe i złapała za klamkę.

- Poczekaj, Maddy, przepraszam, zrobiłem coś? - wydyszał Ethan, gdy ją w końcu złapał. - Nie musisz iść.

- Tak, muszę. - powiedziała, gdy otworzyła drzwi. - To nie twoja wina, po prostu muszę iść. - Złapała za swoją bluzę z wieszaka i włożyła ją.

Ethan westchnął. - Okej, jeżeli tak mówisz. Naprawdę przepraszam, jeżeli coś zrobiłem. Mogę przynajmniej odwieźć cię do domu? Na zewnątrz jest ciemno.

- Nie, naprawdę, wszystko w porządku. - odpowiedziała, zapinając bluzę. - Poza tym, nie możesz opuścić swojej imprezy.

- Stary, ona ma rację. - zawołał ktoś pijany. - Nie możesz opuścić swojej własnej *immmmpreezy!*

To był Simon, znowu. Podszedł i zarzucił ręce od niechcienia na ramiona Ethana. - Odwieziemy sławną Maddy Montgomery do domu, prawda, Jordan?

Chłopak, krótko ostrzyżony, siedział nieprzytomny na kanapie jeszcze przed chwilą, gdy go mijala.

- Co? Nie! - odpowiedziała Maddy, zaalarmowana. - Przejdę się.

- Nie, nie nie, zawieziemy cię. - wybełkotał Jordan. - Seryjny morderca jest na wolności, nie możemy ci pozwolić tak po prostu wyjść. - Zaśmiał się, jakby to był żart.

- Myślę, że masz rację, stary. - powiedział zdecydowanie Ethan. - A poza tym, nie powinniście prowadzić. Odwiozę ją.

- Powiedziałem ci, że zajmiemy się tym! - zaczął Simon. - Daj mi tylko iść po moje klucze. - Poszedł do kuchni. Jordan próbował iść za nim, ale potknął się o coś. Maddy odwróciła się do Ethana.

- Słuchaj, pójdę, zanim sprawy nabiorą obrotu. - powiedziała. - Naprawdę, nic mi nie będzie. Dzięki, Ethan, za zaproszenie. Ja...

- Koniec przepraszań. - przerwał jej, i przyciągnął ją do krótkiego uścisku, mówiąc w jej włosy. - Do zobaczenia wkrótce.

Maddy odwzajemniła uścisk, i szybko przeszła przez drzwi, mijając Tylera, który szedł w jej stronę. Posłał jej złowrogie spojrzenie, ale zignorowała go.

Zimny wiatr znad oceanu był silny i ostry teraz, gdy słońce było na dole, i Maddy pomyślała, że może niedługo zacząć padać. Naciągnęła kaptur. Lampy na ulicach zaczęły migotać i włączać się, jedna po drugiej, gdy zapadła noc. Była bliska

skręcenia zza róg, gdy usłyszała śmiechy i nawoływania za nią. Dochodziły z dołu ulicy, przecinając spokojny wieczór.

- *Maddy? Maddy? Gdzie idziesz?! -* głos zawołał ją. Brzmiał jakby należał do Simona. Madison zatrzymała się by nasłuchiwać. - *Mówiłem ci, że widziałem jak odchodzi. -* odezwał się drugi głos. Usłyszała jakieś pytanie, ale nie mogła do końca zrozumieć słów. Było to coś jak: *Gdzie idziesz?*

- *Podwieźć Montgomery!* - krzyknął Simon.

Następnie drugi głos - Jordan - odpowiedział: - *Nie, jeżeli znajdę ją pierwszy! Powodzenia w szukaniu!* - Pijackie śmiechy zabrzmiały na ulicy, gdy trzasnęły drzwi samochodów i dwie pary reflektorów wybuchnęły w ciemności.

Maddy ruszyła ponownie, tym razem szybciej. Jej głowa pulsowała. Nie pragnęła niczego innego prócz odgradzenia się od imprezy - jak i od jego ważnej nocy - jak to tylko było możliwe. Gdyby dostała się za róg bloku najprawdopodobniej nie zauważyliby jej.

Opony zapiszczały za nią i światła reflektorów pojawiły się na ulicy. *Co oni robią?* Pomyślała Maddy. Zaryzykowała spojrzeniem przez ramię i zobaczyła pojazdy gwałtownie skręcające, gnające naprzód, rozdzielające się, gdy szybowały w jej stronę.

*Ścigali się,* zdała sobie sprawę, a tym samym poczuła nudności. Musiała dostać się za róg. Zerwała się do biegu, minęła go i schowała się bezpiecznie za lampą. Słyszała warczenie silników samochodów, jadących w jej stronę. Ostrzeżenie Kevina echem odbiło się w jej głowie, o imprezach w szkołach średnich, które były niebezpiecznie, na których były tylko *,głupie dzieciaki i alkohol'.*

Co sobie myślała przychodząc dzisiaj?

Maddy była tak zajęta pijanym wyścigiem za nią, że nie zauważyła nawet Range Rovera zbliżającego się z przeciwnego kierunku. Najwyraźniej dwóch chłopaków też nie. Było za późno.

Rover zapiszczał, gdy skręcił, unikając nadjeżdżających pojazdów, a ich reflektory oświetliły Maddy, gdy wyjrzała zza rogu. Opony przednie podskoczyły na

krawężniku, tuż naprzeciwko miejsca, gdzie stała, wryta i odrętwiała przez panikę. Przez ułamek sekundy widziała swoje ubicie w szybie SUV, jej twarz zmieniona w maskę zaskoczenia i przerażenia, zanim została odrzucona do tyłu przez siłę uderzenia.

Maddy została uderzona mocno.

Nie czuła prawie bólu, gdy jej kości łamały się, a organy wewnętrzne eksplodowały. Nie słyszała nawet swojego krzyku, gdy Range Rover zmiażdżył jej kruche ciało przypierając do słupa.

Przód pojazdu zgiął się wokół niej, jedna strona, następnie druga, i w końcu samochód zatrzymał się.

Następnie nadszedł dziwny spokój, gdy leżała z twarzą na ciepłej masce auta. Maddy czuła jak jej ciało oddaje życie, czuła pewien rodzaj wciąż wzrastającego spokoju. Poczwała się wolna. Wiatr uniósł końcówki jej włosów.

Gdzieś daleko usłyszała wrzask. Brzmiał jakby należał do Simona, ale słyszała go coraz słabiej. Świat zanikał. Maddy pomyślała o Wujku Kevinie, Gwen i Ethanie. Gdy zaczęła widzieć ciemność, pomyślała o Jacksonie. Pierwsze krople deszczu - jesiennej burzy - upadło na jej policzek. Następnie wszystko pociemniało.

# Rozdział 22

Nowe helikoptery zaroily się nad głowami, obserwując dół swoimi teleskopowymi oczami na tysiące turystów i fanów, którzy stłoczyli się na bulwarze poniżej. Ruch w mieście został zatrzymany, tak jak zawsze na cześć wydarzenia roku w Mieście Nieśmiertelnych - było ono co roku, Przemiana i ujawnienie Protegowanych. Obłęd wzrósł do gorączki przez to, co było nazwane „wydarzeniem wieku” - Przemiany Jacksona Godspeeda.

Przygotowywania zaczęły się przed świtem, załoga skręcała rzędy trybun, rozwijała ponad trzydzieści metrów czerwonego dywanu, ustawiając gigantyczne marmurowe rzeźby Boskich Pierścieni przy wejściu do Świątyni Aniołów.

Nastoletnie dziewczyny obozowały przy barykadach, gdzie spały przez kilka dni. I, wydawało się, że wszędzie była ochrona. Załoga A!, ANN i *Tygodnik Anielski* rozkładała kable, ustawiała kamery, dwa razy sprawdzając dokładnie swoje połączenia satelitarne. Ich nagrania będą pokazywane na całym świecie.

Gdy nadszedł świt miasto ogarnęła ekscytacja, dziwne połączenie uctowania jak i strachu. Media cały czas pokazywały przygotowania do Przemiany Jacksona, i informacje o morderstwie Anioła. Atmosfera wewnątrz kawiarni i restauracji była uctująca, mimo złych wiadomości o zaginięciu Anioła. Przemiana była zawsze największym nieoficjalnym świętem w roku, a skandal wokół morderstwa dodawał jej jeszcze emocji.

Wiele sklepów wokół Miasta Aniołów zostało zamkniętych wcześniej, a do drzwi zostały przyczepione karki z napisem ‚Zamknięte przez Przemianę’. Z upływem czasu szyldy w mieście gasły, a wrzeszczące tłumy przy Świątyni Aniołów zwiększały się. Deptali sobie po nogach, skandowali, machając kartkami ‚WYBIERZ MNIE!’, lub ‚OCAL MNIE, JACKS!’. Nowe helikoptery przybyły wkrótce potem,

chcąc uchwycić każdy możliwy kąt historii, dekady, czy też wieku. Tara Reeves wyglądała uderzająco w mocno wydekoltowanej srebrnej sukience, gdy rozpoczynała pierwszy etap nagrań dla A! przy początku dywanu.

*- Fani otoczyli Świątynie Aniołów, czerwony dywan został rozwinięty, a kamery zostały włączone, czekając na moment, jak my, który w końcu nadszedł. Tak jest, Przemiana Jacksona Godspeeda i innych dziewiętnastu nominowanych na Aniołów Stróżów! Na liści gości jest tylko elita. Najstynniejsze Anioły w historii są z nami dzisiaj, między najgorętszymi Aniołami i ich uroczymi Anielicami. Burmistrz, gubernator, kongresmani i senatorowie, luminarzy biznesu i artyści, oni wszyscy ścigali się by dostać bilety, chcąc wmieszać się między nieskazitelnych Nieśmiertelnych. Zostań z nami, a pokażemy ci Przemianę na żywo!*

Na chodniku Bulwaru Aniołów czarna zasłona była starannie ustawiona w miejscu, z którego Jackson i inne Anioły wkrótce wyjdą. ANN przeprowadzało swoje własne specjalne dochodzenie tego, kto umieści gwiazdę Jacksa. Media robiły przy niej specjalne raporty. Reporterzy mówili do kamer.

*- To prawda, Jamie, jest jedna samotna czarna chmura nad pozornie idealnym dniem szczęścia. Trwają dochodzenia, nazwane przez prasę 'Śmierć Anioła'. Było kilka spekulacji, że gwiazdy nie zostaną ujawnione dzisiaj z powodu śledztwa, które wykazało morderstwo Anioła. Teoria, która ukazała się dzisiaj rano mówi, że Anioły znikają w kolejności ich gwiazd - i że Jackson Godspeed może być następny. Jestem szczęśliwa mogąc powiedzieć, że policja ma śledztwo w dłoni, a wszystkie gwiazdy zostaną w takiej kolejności, jak to było planowane. Wciąż, mimo to, wszędzie jest ochrona. Z miasta czuć strach wokół potencjalnego zabójcy Anioła, razem z powtarzanymi groźbami od Frontowej Obrony Ludzkości, poza tym Aniołom nic nie grozi. Pracownicy ochrony są wszędzie, utworzyli punkty kontrolne i zapewniły bezpieczeństwo wszystkim zaangażowanym. Wracamy do ciebie na czerwony dywan, Jamie!*

Anioły zaczęły wchodzić na dywan, robiono im zdjęcia, dawały wywiady, niektóre z nich bardziej spektakularne niż ostatnio. Tłumem zawładnął szal, gdy najślawniejsze Anioły zaczęły wychodzić. Na dywanie przeprowadzano wywiady -

oczywiście nie pytając o śledztwo w sprawie morderstwa Anioła, z okazji radości, którą niosła Przemiana.

- *Mitch Steeple, panie i panowie!* - Jamie Campbell z ANN powiedziała to gdy Mitch, przystojniak w dopasowanym garniturze tenisowym, machał do tłumu. - *Bliski przyjaciel Jacksona, jak wszyscy wiedzą, który - jak donoszą plotki - przejdzie Przemianę za rok. Jak się z tym czujesz?*

- To zaszczyt. - odpowiedział Mitch. - Ale to nie chodzi o mnie w ten wieczór, i nawet nie o Jacksa, czy też innych nominowanych. - urwał, starając sobie coś przypomnieć. - Może wiele osób sobie z tego nie zdawać sprawię, ale w byciu Stróżem nie chodzi o sławę i pieniądze, ale o ludzi, których chronimy. Chodzi o to, jak zmieniamy ich życie. - Jamie skinęła głową, patrząc już na kolejnego Anioła.

- Chloe Godspeed. - Reporter z 'Dostęp do Aniołów' ogłosił ponad wrzaskami dziewczyn za barykadami. - Jesteś tutaj z nami, pierwszy raz sama na Przemianie, prawda?

- Tak, rok temu przyszłam z tatą. - odpowiedziała Chloe. - I ciągle trzymał się przy mojej spódnicy. Nie chciałam, żeby się to powtórzyło.

- A propos, to *odważna* sukienka. Ostatnio były kontrowersje względem twoich wyborów ubrań, mówiono, że odsłaniają zbyt wiele ciała młodego Anioła, w szczególności, gdy pokazują twoje Znaki Nieśmiertelnych.

Chloe pochyliła się do mikrofonu. - Myślę, że ciała Aniołów są rzeczą piękną i powinniśmy ją pokazywać, a nie ukrywać. Wiem, że wszyscy zakochali się we mnie, gdy byłam młoda, ale teraz dorosłam i chcę wyrazić siebie. - powiedziała, a następnie uśmiechnęła się słodko.

Dźwięki były ogłuszające, gdy Viv weszła na dywan. - Vivian Holycross, wyglądasz dzisiaj więcej niż oszałamiająco, więcej niż porywająco. - wypaliła Tara Reeves. - Ja, nie mogę znaleźć słów. Zróbcie ujęcie sukni, chłopaki. - Kamera A! zrobiła zbliżone ujęcie czerwonej sukni Marchesa bez pleców. - I pomyśleć, że wpadłam na ciebie podczas pokazu mody w Nowym Jorku, a ty wciąż wtedy jeszcze

nie zdecydowałaś co założyć na siebie! - zawołała Tara.

- Dziękuję ci, Tara. - uśmiechnęła się z wdzięcznością Vivian. - Zawsze jesteś taka miła. Jestem tu by wesprzeć Jacksa, co będę zawsze robić, i robiłam. Jest świetnym Aniołem i będzie niesamowitym Stróżem. Świat jest w jego dobrych rękach. - Viv pomachała do swoich fanów, wywołując kolejną falę eksplozji krzyków.

- Mówiąc o tym, - zaczęła Tara. - moi producenci właśnie powiedzieli mi, że Jackson przybył teraz z pozostałymi nominowanymi!

Tłum za barykadami wrzasnął 'Jacks', a cały świat wydawał się drżeć, gdy Jackson Godspeed pojawił się na dywanie. Aparaty błyskały szaleńczo, pożerając całą jego siłę uroku. Inne nominowane Anioły pojawiły się za nim, uśmiechając się i machając, w pełni świadomi, że Godspeed - niesamowity Anioł, który stanie się najmłodszym Strażnikiem wszech czasów - był jednocześnie największym złodziejem-zwracającym-całą-uwagę-na-siebie wszech czasów.

Jack miał na sobie idealnie uszyty smoking od Armani, prosty, czarny krawat i był dokładnie ogolony. Jego niebiesko oczy błyszczały promiennie. Darcy pojawiła się natychmiast koło niego, kierując go do prasy i fotoreporterów, jakby była generałem na wojnie.

- Jackson Godspeed... - Tara potrząsnęła głową i uspokoiła się. - Panie, czy widziałyście kiedykolwiek jak wasze marzenie się spełnia? Gratulacje z powodu nominacji i powiedz mi, Jacks, jak to jest być tutaj dzisiaj?

Jacks poczuł się tak, jakby jego uprzejmy uśmiech przykleił się do jego twarzy. - Och, bardzo podekscytowany. To wspaniały dowód na to, że społeczność Aniołów ma do mnie zaufanie. - Tara chłonęła każde jego słowo.

Jackson odwrócił się do adorującego go tłumu, głodnych informacji reporterów, w stronę błysków aparatów i przypomniał sobie słowa Marka z ostatniej nocy. Wiadomość o morderstwie, spekulacje całego świata, że jest następnym celem. Nie pozwoli im myśleć, że jest ofiarą. Nie pokaże strachu. W końcu stanie się Stróżem. Jest Jacksonem Godspeedem. Anioł uśmiechnął się szerzej, co sprawiło, że Tara



zarumieniła się.

- Masz pomysły kto będzie twoim Protegowanym? Wszyscy wbijają się w swoje miejsca, by tylko dowiedzieć się kto nim będzie!

- Naprawdę nie mam pojęcia. - zaprotestował ze śmiechem.

- I, muszę cię teraz spytać, dziewczyna, którą przyprowadziłeś na swoje przyjęcie Przed-Przemianą, nie towarzyszy ci dzisiaj wieczorem?

Jacks zamarł, jego twarz stała się nieczytelna. Spojrzał na Darcy, która patrzyła na niego zaciekle. - Ta... zwyciężczyni konkursu? - spytał niezręcznie.

- Niektórzy nazywają to chwytem reklamowym przed Przemianą tego wieczoru: co na to powiesz?

- Zawszę staram się robić co najlepsze. - odpowiedział Jacks. Odwrócił się i pomachał do tłumu, co rozpoczęło falę ryku histerycznych pochlebstw.

- Jacks, słyszałam, że dzisiaj zostanie odsłonięta twoja figura. - powiedziała Tara. Anioł przytaknął.

- To prawda, - zaczął, uśmiechając się. - To trochę szalone, ale świetne. Jestem szczęśliwy, że będę mógł sprostać swoim nowym obowiązkom, chodzić z uniesioną głową i być w harmonii ze sobą. Wezmę tą pracę.

Darcy przerwała reportaż, gdy na dywanie było coraz mniej nominowanych Aniołów, którzy skończyli swoje wywiady. Początek uroczystości szybko się zbliżał. Zanim Jacks odwrócił się i poszedł do Świątyni, pomachał ostatni raz swoim fanom, którzy krzyczeli i wrzeszczeli do niego, gdy zmierzch pogłębił się. Spojrzał na łańskie słowa nad drzwiami i przeszedł pod nimi.

*Wykonuj swój obowiązek.*

Kiedy był w środku, Jacks przeszedł koło załogi w Świątyni, docierając do dziewiętnastu identycznych drzwi, następnie do swojego pokoju, gdzie stylistą czekał z jego uroczystym strojem. Oficjalnym uniform Stróża był uszytym na wzór tego, który został stworzony setki lat wcześniej. Jacks będzie wyglądał w nim jak klasyczny

Anioł na malowidłach renesansowych.

Włożył białą tunikę i wsunął długie, białe szaty przez głowę. Poczł jedwabną tkaninę na skórze, gdy ześlizgiwała się w dół, aż zatrzymała się na jego ramionach. Stylista wykonał ostateczne poprawki, a następnie Anioł odwrócił się do lustra w rogu pokoju. Patrzył na siebie przez dłuższą chwilę.

Szaty leżały luźno na jego ciele, i wydawały się oświetlać jego twarz jasnym, białym światłem. Wyglądał niebiańsko. Jak symbol doskonałości, czystości i dobra. Marzył by mieć ten uniform na sobie przez całe życie.

Rozległo się pukanie do drzwi. Jackson otworzył je i zobaczył Kris stojącą w nich. Patrzyła na syna w milczeniu, następnie otarła łzę, weszła do pomieszczenia i zdjęła złotą szarfę z herbem Godspeedów na niej. Zawiesiła ją o jego szyję.

- To herb twojego ojca. Miał to na sobie w dniu swojej Przemiany wiele lat temu. - Zrobiła krok do tyłu i spojrzała na niego ponownie. - Jesteś do niego tak bardzo podobny, Jacks. Byłby z ciebie dumny.

Serce Jacksa nieznacznie powiększyło się. Otarła twarz i uśmiechnęła się dzielnie. - Zasłużyłeś na to.

- I to jak.

Jacks odwrócił się. Mark stał w drzwiach. Anioł patrzył na niego ostrożnie, myśląc znowu o tym, co widział na marynarce ojczyma zeszłej nocy. Jest Archaniołem, *Markiem Godspeedem*. Anioły są dla niego najważniejszą rzeczą na świecie. Jak Jackson mógł *rozważać* to, że mógłby być związany z morderstwami? Było inne, oczywiste wytłumaczenie na to, co wydawało się Aniołowi, że widział.

Jego ojczym zmienił ubrania po prostu i założył ceremonialną czerwoną szatę dla Archaniołów. Spojrzał surowo na Jacksa. - Chciałem po prostu życzyć ci powiedzenia zanim stąd wyjdziemy. - Następnie jego mina zrobiła się łagodniejsza: cień radości wdarł się w jego oczach. - Jacks. - zaczął. - Wiem, że to był ciężki tydzień, ciężki dla nas wszystkich. Chcę, żebyś wiedział... - urwał, patrząc na przybranego syna. - jak bardzo dumny z ciebie jestem. Tak dumny. - Uśmiechnął się

do Jacksa szczerze i z zadowoleniem, że Anioł poczuł jak nieoczekiwane ciepło rozpromienia się po jego ciele. Mark odwrócił się by odejść.

- Tato? - spytał Jacks nagle. Archanioł odwrócił się. - Nie potrzeba szczęścia, gdy Anioły są na świecie.

Mark uśmiechnął się szerzej. - Zobaczymy się na miejscu. - powiedział i odszedł. Po pocałunku na szczęście Kris też poszła, a Jacks został sam w pomieszczeniu. Rzeczy wracają do normy, pomyślał. W sposób, jakie powinny być, miały być. Spojrzał na siebie w lustrze ostatni raz. Herb jego ojca wisiał elegancko na nim. Odkrył, że trudno mu powstrzymać uśmiech. Następnie mężczyzna z zestawem słuchawkowym pojawił się w drzwiach i wskazał mu gestem by poszedł za nim.

Jacks został poprowadzony w dół korytarza, do tyłu sceny, korytarza z wieloma kablami, umieszczonym za drzwiami z tyłu audytorium, gdzie inne Anioły już czekały. Ustawiły się w rzędzie. Rodzeństwo Churchson było blisko w przodzie, stojąc tuż obok siebie.

Jackson spojrzał z ukosa na Sierę, gdy przechodził koło niej, a jego myśli wróciły do tego, co powiedziała noc wcześniej o jego gwiazdzie. Czy miała pojęcie o mordercy? Czy wie o nim teraz? To nie stało się znane opinii publicznej dzisiaj rano. Jego umysł pracował szybciej, niż zazwyczaj, ale został sprowadzony do teraźniejszości przez dłoń na ramieniu.

- Mamy polecenie, żebyś stał tutaj, Jacks. - powiedział mężczyzna z zestawem słuchawkowym, prowadząc Anioła na koniec rzędu. Steven spojrzał na Jacksona, który odwrócił wzrok niespokojnie.

Przez drzwi słyszał pomruki tłumu, gdy czekali na przerwę reklamową. Ceremonia, oczywiście, będzie oglądana na żywo na całym świecie, musiał przez to zmierzyć się też z transmisją telewizyjną.

W końcu, Jacks usłyszał stłumiony kobiecy głos za drzwiami. Zapowiedziała uroczystie: - Panie, panowie i Anioły, witamy na 102 rocznicy Narodowych Usług Aniołów, na której odbędzie się Przemiana Aniołów na Stróżów. A teraz, proszę

powitać nominowanych do Strażników.

Drzwi jak na zawołanie otworzyły się, muzyka wzrosła, a dwudziestu nominowanych Aniołów miało wejść do Świątyni pojedynczo. Kobięcy głos przedstawił każdego z nich, gdy pojawiali się w wielkim audytorium.

- *Jackson Godspeed*. - Na te słowa wybuchły wiwaty, niemal zagłuszając spikera.

Jacks ruszył do przodu, ostatni z Aniołów. Był w Świątyni wiele razy wcześniej, ale nie mógł przestać oprzeć się ekscytacji, gdy szedł po alejce, otoczony oklaskami. Rozejrzał się po pomieszczeniu, na dwa podwójne rzędy kolumn, które były w drodze do ołtarza, który był umieszczony na scenie. Kiedyś było tutaj sanktuarium, ale już dawno temu zostało przerobione na nowoczesny teatr z najnowszym oświetleniem i dźwiękiem. Dwa ogromne ekrany, po obu stronach podwyższenia, powiększały jego oczekiwane wejście.

Po prawej i lewej stronie wszystkie miejsca były zajęte przez najślawniejsze Anioły, prestiżowych polityków i najbogatszych potencjalnych Protegowanych. Nagłe podekscytowanie i energia mieszały się z oklaskami i okrzykami, które wypełniły ogromne pomieszczenie. Każdy wydawał się czekać na otwarcie kopert i przeczytanie nazwisk Protegowanych.

Jacks szukał wzrokiem w rzędach znajome twarze. Siedziały w nich Anioły, które znał całe życie. Kris i Chloe. Mitch pokazał mu kciuki. Vivian też była, ze swoimi rodzicami. To wszystko: głośna muzyka, wiwaty, podekscytowany tłum i błyszcząca Świątynia - Jacks zrozumiał, że niemożliwym jest zignorowanie szczęścia, które paliło się wewnątrz niego. Czyżby w ciągu ostatnich kilku dni zapomniał co to znaczy być Strażnikiem? Zapomniał jak ciężko na to pracował? Czuł radość z tej chwili, wiedział, bez wątpienia, że jest to miejsce do którego należy.

Jackson podążył za innymi nominowanymi, którzy wchodzili na schody na scenę. Na platformie stał niesamowity czerwono-złoty ołtarz, z boku którego stały cztery rzędy składające się z pięciu krzeseł, po jednym dla każdego nominowanego. Na ścianach powyżej sceny były ogromny witraże przedstawiające historię Aniołów na ziemi: od ich ukrytych początków do Wielkiego Przebudzenia, do Strażnika

latającego nad znakiem Miasta Aniołów. Jacks doszedł do ołtarza i zatrzymał się.

Spojrzał w dół. Na czerwonej satynie było dwadzieścia Boskich Pierścieni. Jeden z nich był *jego* Boskim Pierścieniem. Obok nich był niewielki stos kopert. A w każdej z nich była lista nazwisk Protegowanych.

Z jakiegoś powodu usłyszał głos Maddy w głowie: „*Dlaczego nie możesz sam wybrać kto będzie twoim protegowanym?*”. Wyrzucił z pamięci te słowa i zajął swoje miejsce. Muzyka zakończyła się po niesamowitym wejściu, a następnie nastął moment obciążony milczeniem. Z oddali wydobył się ponownie głos z głośników.

*- A teraz, proszę powitajcie Archaniołów z NUA.*

Muzyka znów wzrosła. Oklaski wypełniły Świątynie, gdy grupa Archaniołów w czerwonych szatach wyszła z za sceny i zajęła miejsca w dwóch pierwszych rzędach na miejscach publiczności. Jacks spojrzał w dół na najbardziej znane Anioły wszech czasów. Mark, oczywiście, był z nimi. Twarz jego ojczyma była poważna i ściągnięta, ale jego oczy błyszczały ze znajomą nutką radości.

Gdy muzyka i oklaski znów ucichły, światła w audytorium zgasły, a ogromne ekrany zamigotały, pokazując tytuł z pogrubioną czcionką: NOWA GENERACJA STRÓŻÓW. Każdy z nominowanych był pokazany na krótkim klipie, gdzie była pokazana jego twarz, gdy uśmiechał się do kamery i szybkie ujęcie ich w akcji, nie dłużej niż dziesięć sekund każdy. Jacks był nieobecny podczas pokazywania nagrań... Zaczął czuć się wyraźnie niespokojnie. Mógł jedynie zgadywać co nadchodzi.

Po serii szybkich klipów, muzyka zrobiła się głośniejsza i pojawił się ogromny tytuł: FENOMEN JACKSONA GODSPEEDA. Kilku nominowanych poruszyło się z irytacją na siedzeniu. Jack poczuł rosnące ciepło na policzkach, ale wciąż miał kamienną minę.

Słowa Marka z ostatniej nocy rozległy się w jego głowie. Już wiedział, że jego błyskawiczna sława była planem Archaniołów przez cały czas. Uwaga, która go nie peszyła przez cały tydzień teraz sprawiała, że czuł się niezwykle niekomfortowo.

Długi klip został puszczony, pokazując Jacksa w młodości, jego ukończenie

szkoły i spędzanie czasu z Markiem i Kris. Ujęcie, gdy miał osiem lat, robił śmieszna minę w stronę aparatu, co spowodowało falę śmiechu w sali. Następnie obraz zmienił się i zostały pokazane początki Jacksona Godspeeda, jego historia: kilka pierwszych okładek magazynów, sesji zdjęciowych, wywiadów telewizyjnych, tłum dziewczyn krzyczących na ulicy. Jego sławne luminescencyjne skrzydła podczas latania w różnych ujęciach, nie pozostawiając wątpliwości, że był wtedy w akcji. Ujęcie, gdy zabrał Kris, jako swoją randkę, na czerwony dywan - wywołało to *achhhhh* z ust każdej kobiety na widowni. W końcu montaż skończył się szybkim wzlotem w niebo Jacksona.

Pojawił się napis: NOMINOWANI. Oklaski wypełniły salę.

Ekran pociemniał, a następnie pojawił się powoli obraz. Dwanaście postaci usiadło w półkolu w czymś, co wyglądało jak kaplica. To była Rada Dwunastu Prawdziwych Nieśmiertelnych, którzy stworzyli NUA, sprawili, że powstały usługi Aniołów, które mogły założyć rodziny. Oglądali Przemianę z innego miejsca. Rzadko, jeśli w ogóle, pokazywali się publicznie. Na ekranie twarze Rady pozostawały ukryte w cieniu wspaniałej kaplicy. Jeden z Prawdziwych Nieśmiertelnych wstał i stanął w miejscu, gdzie oświetlało go z góry światło. Jego twarz została oświetlona z ciemności.

To był Gabriel. Miał na sobie złotą szatę, która zdawała się sprawiać, że cały błyszczał. Był wysoki i przystojny, z białymi włosami i ostrymi rysami twarzy. Gabriel wyglądał tak na tyle długo, że każdy Anioł go takim pamiętał.

- Wy, młodzi, macie nasze błogosławieństwo. - powiedział krótko, a jego głos wydobył się przez głośniki w Świątyni.

Tłum zaczął klaskać. Na ekranie Gabriel wrócił i usiadł w cieniu, tak jak reszta Rady. Znowu była widoczna tylko czerń. Zgasły światła, a aplauz ucichł, gdy Mark wstał i wszedł po schodach na scenę, zbliżając się do ołtarza i mikrofonu na wąskiej podstawie. Mark włączył go i spojrzał ukradkowo na Jacksa zanim zaczął.

- Przed nami następna grupa Stróżów, którzy poświęcają swoje życie i Nieśmiertelne zdolności by służyć swoim Protegowanym w ramach NUA. Każdy z nich przeszedł szkolenie i pokazał, że jest gotowy by podjąć największe ryzyko: którym jest życie drugiej osoby.

Mark zaczął wzywać nominowanych, jeden po drugim, którzy składali przysięgi jako Stróże i prezentowali swoje Boskie Pierścienie. Jackson siedział cierpliwie, wiedząc, że pewnie będzie ostatni. Był zaskoczony, gdy zauważył, że jego puls bije szybciej, gdy dotarło to do niego: był zdenerwowany.

Głos ojczyma wydawał się odległy, jakby pochodził z tunelu, gdy wzywał Anioły, w tym Stevena i Sierrę. W końcu wszystkie Anioły zostały wezwane, otrzymały pierścienie i usiadły ponownie. Mark odwrócił się do Jacksa.

- To jest to, co najlepsze i najjaśniejsze mamy do zaoferowania. Jackson Godspeed reprezentuje nas najlepiej. Nie jest jedynie jednym z najbardziej utalentowanych i potężnych Aniołów, ale jest Aniołem, którego ideą jest Rada i NUA.  
- Archanioły w pierwszych rzędach skinęły głową z aprobatą. - Podejdź tutaj, proszę.

Jacks wstał i podszedł do swojego ojczyma. Wszyscy w Świątyni zdawali się wstrzymać oddech w chwili oczekiwania, gdy podszedł do ołtarza, gdzie jego Przemiana się skończy. Jego kroki odbijały się echem od cichego nagle audytorium.

- Jacksonie Godspeedsio, - zaczął Mark. - oferujesz siebie w służeniu ludzkości?

Jacks spojrzał w oczy ojczyma. Znał śluby na pamięć. - Tak.

- Przysięgasz zachować bezpieczeństwo, cały czas tym, którzy będą pod twoją ochroną?

- Tak. - odpowiedział Jacks.

- Czy przyjmujesz to brzemię z własnej woli, aby służyć dobru tej Ziemi?

- Tak.

Mark podniósł pierścień i wsunął go na palec Jacksa. - Przemieniam cię, Strózu Jacksonie z rodu Godspeedów.

Jackson czuł jego ciężar. Spojrzał w dół jak błyszczał na jego placu. To było wszystko, czego chciał. Pierścień Strażnika. Pierścień bohatera. Zbliżenie pierścienia pojawiło się na górze, na dwóch ekranach za nimi. Za chwilę Mark przeczyta kto będzie jego Protegowanymi, a przeznaczenie Jacksa w końcu się rozpocznie.

- Gratuluję, Jackson. - powiedział Mark. - Odwróć się i pokaż innym.

Jacks nie ruszył się.

Stał nieruchomo. Jego umysł nagle znalazł się daleko od jego ojczyzny, który stał przed nim, od nowych Strażników, od tłumu, od całej Przemiany. Zbladł na twarzy. Jego oczy stały się niewidzące, odległe.

- Jackson? - spytał Mark, na jego twarzy pojawił się cień z troskania.

Cała Świątyni była naładowana milczeniem.

- Jacks? - spytała Kris, wstając z krzesła.

To, co stało się następnie było tak szybkie, że nie dało się tego zauważyć. Szyby w oknach Świątyni zafalowały jak woda - jak fala przyplływająca i odpływająca, a potem eksplodowały.

Witraż, niczym wielobarwny deszcz diamentów, spadł na tłum, gdy drzwi Świątyni zostały zamasyście otwarte. Wiatr zawył w przejściu, bezwzględny i zawiły jakby był pod ciśnieniem. Tłum opadł na podłogę, niektórzy zakrywali uszy z bólu. Mark spojrzał z podłogi na scenę, gdzie został przewrócony.

Jacks wyleciał ze Świątyni, zniknął.



# Rozdział 23

Maddy otworzyła oczy. Poruszyła głowę, czując pulsujący, nieznaną ból. Cofając się zatrzymała się, czując coś twardego i zimnego wznającego się w jej plecy. Sięgnęła do tyłu i poczuła gładką powierzchnię.

Latarnia.

Przed nią świeciły reflektory dwóch zbliżających się samochodów. Gdzie była? Co się stało? Fragmenty wspomnień wirowały w jej głowie. Impreza. Rozmowa z Ethanem. *Pocałowała go?* Czy to naprawdę się stało? I ten chłopak, Simon i...

- Oni... ścigali się. - szepnęła do siebie. To nie było stwierdzenie faktu, a przypomnienie sobie wspomnienia. To tak, jakby próbowała poskładać resztki swojego ulotnego snu. Reflektory zbliżały się. Samochody skręciły. Usłyszała kogoś śmiech, tak zresztą myślała.

Co się do cholery dzieje?

Zmusiła swój umysł do działania. Opuściła imprezę, szła do domu i...

Pojedyncza, przerażająca myśl pojawiła się szybko, przerywając inne rozmyślenia, jak krzyk.

Range Rover.

Wszystko wróciło do niej szybko. Uderzenie, dźwięk łamiących się jej kości, sposób w jaki SUV ją przygniół. To było wszystko zbyt realne, żeby mogło być wymyślone, zbyt przerażające, by mogło być nieprawdziwe. Było tylko jedno prawdopodobne wyjaśnienie. Miała kolejną wizję, makabrycznie intensywną, najbardziej ze wszystkich, jakie widziała. Ponieważ była *jej* wizją.

Patrząc na reflektory zbliżające się do niej, Maddy nagle wiedziała jedną rzecz: wiedziała właśnie wizję swojej śmierci. Jeżeli nie zrobi czegoś w następnej sekundzie

bez wątpienia umrze.

Światło oświetliło ją, ale teraz z innego kierunku. Obróciła głowę i zobaczyła reflektory Range Rovera. Był jak karoca do jej śmierci. Jak kosiarz. SUV zaryczał i patrzyła bezradnie jak skręca w jej kierunku, a jego opony podskakują na krawężniku. Wciąż jasno myśląca część jej mózgu wiedziała, że jest za późno. Już po niej, nie może nic zrobić, tylko patrzeć co się stanie. Znow zobaczyła swoje odbicie w szybie, ale tym razem jej twarz nie była zaskoczona, czy przerażona. Była spokojna. Przerazająco spokojna. Zamknęła oczy i czekała na uderzenie.

Została mocno uderzona.

Ból przeszył jej ciało, ale nie w sposób jaki się spodziewała. Cokolwiek w nią uderzyło nie było samochodem. To wydawało się niemożliwe. Miała wrażenie, że zrobiła to dłoń.

Następną rzeczą, jaką Maddy wiedziała, było to, że leżała na bruku w poprzek drogi, gdy Range Rover zderzył się z lampą. Głośny odgłos wyginającego się metalu wypełnił powietrze, gdy maska eksplodowała, posyłając śmiertcionośne kawałki samochodu i przednią potrzaskaną szybę w noc. Tył Rovera zjechał z chodnika, obrócił się i pognał w jej stronę.

- Nie. - rozkazał głos nad nią. *Głos?*

Dźwięk przeszył noc, a błysk światła zalał wszystko wokół, a następnie nastąpiła cisza. Kiedy Maddy otworzyła oczy wszystko co widziała zdawało się być wyobrazone przez nią.

Świat zamarł.

Wszystko po prostu się *zatrzymało*. To było tak, jakby Maddy oglądała film swojej śmierci i wcisnęła pauzę. Range Rover był naprzeciwko niej, stał pionowo na tyle, jak jakiś rodzaj motoryzacyjnej baletnicy. Kawałki maski i szyby były wokół niej, jakby pływała w morzu zniszczenia. Odłamki rozbitego szkła wisiały w powietrzu jak migotliwe gwiazdy. Świat wstrzymał oddech, gotowy na ostrze czasowe noża, czekając.

Maddy podniosła wzrok. W cieniu latarni widziała, tak myślała, sylwetkę, która przykucnęła nad nią, osłaniając ją własnym ciałem, trzymając ją za dłonie.

Ból promieniował w niej, przez co zaczęła tracić przytomność. Czuła jak jej oczy powoli się zamykają, ale zanim to zrobiły, spojrzała na postać i rozpoznała charakterystyczny zarys *skrzydeł*.

Doznała szoku. Wszystko pociemniało.

\*\*\*

Maddy nie była pewna czy żyje, umarła, czy po prostu śni. Miała wrażenie, że leci: wiatr i chłód na jej twarzy był prawie nieznośny. Stos dziwnych, niewytłumaczalnych obrazów wirował jej w głowie jak kawałki koszmaru. Światła reflektorów, zniekształcone krzyki, unoszący się samochód i tajemnicza, zagadkowa postać. Nie wiedziała czy to się stało naprawdę, czy to sobie wyobraziła.

Jedyną rzeczą, której była pewna to ból. Pulsował w dolnej części jej pleców, i intensywnie płonął w jej lewym ramieniu. W mrocznej części umysłu Maddy próbowała znaleźć coś prawdziwego, czego mogłaby się trzymać. Skupiła się na tym by otworzyć oczy.

Zobaczyła skrzydła.

Patrzyła na sposób, w jaki deszcz uderza o nią i Anioła, mocząc ich natychmiast, i zobaczyła lekko jarzące się skrzydła, które pozostawały suche. Jakikolwiek był to rodzaj halucynacji, który miała, był niewątpliwie wyraźny. Następnie zimno sprawiło, że jej umysł odpłynął i znów straciła przytomność.

Kiedy następną razem Maddy otworzyła oczy, siedziała oparta plecami o jakąś betonową ścianę. Padało, czuła zapach deszczu wszędzie, słuchała jego stukotu na plandecce nad nią. Nie więcej niż dziesięć stóp pod jej stopami była podłoga, a światła Miasta Aniołów płonęły w mokrej nocy. Siedziała na dachu wysokiego budynku.

Spojrzała w górę i zobaczyła słowa ‚BOSKIE REKORDY’ - świecący ogromny znak. Był biały, na wysokości trzydziestu stóp w powietrzu, przecinał pochmurne niebo. Próbowwała usiąść, i dopiero wtedy zauważyła ciężkie ramiona owinięte wokół niej. Były tak gorące, że prawie parzące. Odwróciła się, a jej oczy prześledziły doskonale rysy twarzy. Spojrzała w jego jasnoniebieskie oczy.

- Jak się czujesz? - spytał Jackson.

To było niemożliwe. Siedział tam z nią, mokry, w czymś co przypominało białą szatę, która wisiała na jego ciele. Musiała mieć wciąż halucynacje. Lub może śni. Może jej umysł w końcu uciekł w śmierć i zabrał ją tutaj, do pewnego rodzaju miejsca fantastyki?

Była pewna, że to nie jest prawdziwe, ale znów poczuła intensywność jego ciepłego uścisku. Czuła jak jego pierś faluje przez mokre ubrania. Mogła wyczuć jego wyraźną obecność. Rozpoznała go teraz, jakby poznała kogoś po znajomym zapachu danej osoby. Ten był bez wątpienia *jego* zapach.

Maddy zdała sobie sprawę, że Anioł patrzy na nią uważnie, czekając na to aż coś powie.

- Co? - wychrypiała dziewczyna.

- Pytałem się jak się czujesz?

- Ja... jestem ranna. - odpowiedziała, zdając sobie z tego sprawę, gdy to powiedziała.

- Wiem, przepraszam. - mruknął Jacks. - Nie miałem dużo czasu i nie było innego sposobu. Upadłaś mocno na ziemię.

- Co... ja tutaj robię? - spytała słabo. - Co... się stało?

- Prawie uczestniczyłaś w bardzo ciężkim wypadku. Ale jesteś bezpieczna teraz.

- W... wypadku? - Jej wspomnienia wróciły. Po kilku sekundach zdała sobie sprawę, z paniką, co się działo. - Pojawił się znikąd. Jechał wprost na mnie! - powiedziała, spanikowana. - To działo się tak szybko... Próbowalam uciec...

- Nie robiłaś tego. - przerwał jej Jacks. Jego ton był poważny. - Uderzyłby w ciebie.

Maddy poczuła jak adrenalina krąży jej w żyłach. Strach urósł w jej gardle, poczuła w ustach żółć. Miał *racje*. *Wiedziała*, że umrze. Przewidziała to. Zamknęła oczy, czekała na uderzenie i... pamiętała jak czekała na to, na kolizję SUV'a z jej ciałem, i to jak została uderzona i upadła na chodnik. Lub została tam *pociągnięta*, uświadomiła sobie. Poczuła ból ramienia i błysk gniewu. To *on* stał przy niej, chroniąc ją. To on sprawił, że żyje.

- Co zrobiłeś? - spytała rozpaczliwie.

Jacks odwrócił wzrok w stronę trwającej burzy. - Złamałem prawo.

- Ty... *co* zrobiłeś? - wykrztusiła. - *Dlaczego?* - Gdzieś w oddali błysnęła błyskawica.

- Dla ciebie. - mruknął Jacks.

Maddy zakręciło się w głowie. Czy Jackson Godspeed uratował ją od pewnej śmierci? Po tym wszystkim co powiedział jej na przyjęciu? Po tym jak tak bardzo ją skrzywdził? Upokorzył? Obraził? Nagle, niekontrolowanie, złość wezbrała się w niej, ale teraz o wiele większa niż na przyjęciu, bo skoro uratował jej życie, jest mu teraz *dłużna*. Po tym wszystkim co zrobił i powiedział, teraz będzie musiała być mu *wdzięczna*?

- Mówiłam ci, żebyś trzymał się z dala ode mnie. - powiedziała ostro. - Jakiej części z *'zostaw mnie w spokoju'* nie rozumiesz?

Jacks uwolnił ją z uścisku, a ona natychmiast odsunęła się. Zimno przebiło się przez jej mokre ubrania niemal natychmiast.

- Powinienem się domyślić, że tak zareagujesz. - powiedział z rozdrażnieniem.

Wstała chwiejnie na nogi i oparła się o betonowy mur, żeby nie upaść. Wciąż była oszołomiona. - Nie miałaś *prawa* tego zrobić.

Warknięcie wydobyło się z ust Anioła, zaskakując ją. Błyskawicznie wstał,

narażając się na strugi deszczu, a jego ramiona falowały. Odwrócił się i spojrzał na nią. Maddy skrzywiła się na widok jego wrogiej ekspresji twarzy.

- Ty uparta, niemożliwa dziewczyno! - krzyknął przez krople deszczu. - Dlaczego zawsze taka jesteś? Uratowałem ci życie, a ty jesteś na mnie *zła*? - Jego niebieskie oczy płonęły, a ton był ostry. Maddy poczuła jak jej własna złość wyparowała pod jego płonącym wzrokiem.

- Po prostu, mówiłam ci, żebyś zostawił mnie w spokoju. - powiedziała jeszcze raz, rozpaczliwie. - Proszę.

- Dlaczego? - zażądał. - Dlaczego mnie odpychasz? Nie jestem wystarczająco dobry dla ciebie? - Ruszył sztywno w jej stronę.

- Nie rozumiesz, Jacks. - powiedziała, próbując ukryć emocje w sobie. Wyszła spod plandeki i poczuła jak deszcz wsiąka w jej skórę.

- Czego nie rozumiem?! - krzyknął.

- *Muszę być z dala od ciebie.* - wypaliła.

Zatrzymał się. - Co?

- Instynkt samozachowawczy! - krzyknęła. Słowa wypaliły z niej, jakby wewnętrznie została w końcu złamana. - Nie rozumiesz tego? *Muszę trzymać się z dala od ciebie, nie mogę się wciągnąć w iluzję, że może rzeczywiście mnie lubisz.* - mówiła, a woda kapała z jej warg. - Nie mogę się zmusić by uwierzyć, że coś do mnie czujesz, Jacks. Jeżeli to zrobię, pewnego dnia się obudzę i znam sobie sprawę, że jesteś sławnym Aniołem, a ja... Nikim. - Czuła rosnącą gulę w gardle i połknęła ją mocno. Nie pozwoli by zobaczył jak płacze. - Moje życie nie jest łatwe jak twoje, Jacks. Rzeczy jak te nie zdarzają się mi. Nauczyłam się, żeby je po prostu odpychać.

Jackson patrzył zdumiony na nią przez ulewę.

- *Musisz się trzymać z dala ode mnie?* Ja musiałem walczyć ze sobą by utrzymać się od *ciebie*. *Masz pojęcie* jak ciężkie to było dla mnie? Poznałem cię jednego wieczoru, i tak po prostu, nie mogłem wyrzucić cię z myśli. Kiedy nasze dłonie się dotknęły i zobaczyłem ten...*piękny* błysk w twoich oczach... Nigdy nie

czułem niczego podobnego wcześniej, nic nawet *bliskiego* temu. - Zaczął chodzić wściekle, a deszcz odbijał się od niego. - I nagle, każda komórka mnie potrzebuje ciebie, chce być z tobą, i nie wiem dlaczego. - Zatrzymał się i wskazał oskarżająco na nią palcem. - Nie prosiłem się o to. Ale czułem coś w tym bocznym pomieszczeniu jadłodajni z tobą, i wciąż, do tej pory, to czuję. Chcę być z tobą. Muszę być z tobą. - Jego ton był zarazem wściekły i bezradny.

- I to dlatego wzięłeś mnie na przyjęcie, pokazać mi jak ważny jesteś, jak wszyscy cię kochają, jak jestem tylko jednym punktem w morzu dziewczyn, które ciebie pragną, twojej sławy i samochodu? Zrobiłeś to, bo chciałeś *być ze mną*. - Jedyne, co Maddy mogła zrobić, to go wyśmiać.

Twarz Jacksa zmarszczyła się z niedowierzania.

- Maddy, wzięłem cię tam, bo chciałem ci pokazać jak wygląda nasze życie. Chciałem, żebyś miała wszystko, pokazać innym jaka wyjątkowa jesteś! Jeżeli tak postrzegałbym ciebie, nigdy nie wziąłbym cię na przyjęcie. Te rzeczy nie są dla mnie ważne. Chciałem po prostu spędzić z tobą czas, żebyś poczuła się wyjątkowo, jakbyś zaczęła żyć, tak jak *ja* poczułem się, gdy ciebie poznałem.

- Dlaczego jesteś taki okrutny? - spytała Maddy, jej głos pękł. - Proszę, zostaw mnie w spokoju. - Odwróciła się i zaczęła odchodzić od niego dalej w deszcz, a emocje skręcały ją wewnątrz. Nie poczuła dłoni na ramieniu, dopóki nie została obrócona. Poczuła palce drugiej dłoni, które wplotły się w jej włosy, i w mgnieniu oka jego mokre usta dotknęły jej warg.

Pocałunek był zachłanny. Głodny. Otworzyła usta, a on westchnął. Przyciągnął ją do siebie i pocałował ponownie. Burza szalała wokół nich. Kiedy ich usta w końcu się rozdzieliły jego oddech był płytki i poszarpany. Czują parę jego oddechu we włosach. Jej stopy znajdowały się na jego, i stała tak po prostu na nich, pozwalając mu by ją przytulił. Ulewa szalała wokół nich.

Maddy skoncentrowała się na spowolnieniu bicia jej serca. Wciąż czuła jego smak w ustach. Wciąż słyszała jego słowa odbijające się echem w jej głowie. Czy mogła mu uwierzyć? Czy naprawdę coś do niej czuł?

Cofnęła się, schodząc z jego stóp i spojrzała na niego.

Czekał na jej reakcję, odgarniając mokre włosy, obserwując ją. Czekał. Kolejna błyskawica zaświeciła na niebie i zobaczyła błysk w jego oczach. Poczowała pragnienie, które wzrosło wewnątrz niej. Chciała go znów pocałować. Ale nie chciała się wygłupić, nie jest Oszalałą przez Anioła dziewczynom. Zrobiła kolejny krok do tyłu i spojrzała na burzę, zawstydzona.

Na twarzy Jacksa malowała się frustracja.

Stali w ciszy, żadne nie było w stanie nic powiedzieć.

- Byłam przerażona, Jacks. - szepnęła w końcu Maddy. - Mam na myśli, nie przez to, co mogło się stać mi. Przerażona co mogło się stać tobie. Reporterzy... powiedzieli, że jesteś następny. Następny na liście mordercy.

Jackson przytaknął, delikatnie ścierając wodę z jej policzka kciukiem. - Cóż, teraz mam coś gorszego do martwienia się.

- Co się teraz stanie? - spytała dziewczyna.

- Przyjdą po mnie. - Spojrzała na niego. Jego twarz była tęga.

- Co?

- Anioły. - urwał. - Agenci Dyscyplinarni Rady.

- Dlatego, że mnie uratowałeś? - szepnęła z niedowierzaniem.

Myśl o tym jak wyglądałaby Policja Aniołów ukazała się w jej głowie. Jak oni w ogóle wyglądali?

- Ponieważ ocaliłem kogoś, kto nie powinien być ocalony. To są konsekwencje w moim świecie, Maddy.

- Jakie konsekwencje? - Błyskawica znów pojawiła się, a dziewczyna zobaczyła *strach* w jego oczach.

- Odbiorą mi skrzydła. - powiedział cicho.

- Oni mogą... je zabrać? - Panika zakula ją w brzuchu.



- Tak. - odpowiedział, a jego usta drgnęły. - Archanioły nigdy nie przyznały tego oficjalnie, chociaż na pewno ktoś spoza nas o tym wie. Usuną mi skrzydła, wraz z moją nieśmiertelnością. Zrobią to powoli, by upewnić się, że robią to dobrze.

- Nie mogą tego zrobić. Jesteś Jacksonem Godspeedem.

- Mogą. I zrobią to. Przestrzegają swoich zasad. Dyscyplinarne Anioły polują na mnie, gdy teraz rozmawiamy. - Twarz Jacksa była nieszczęśliwa, ale stanowcza. - Nic nie jest niemożliwe, gdy złamiesz zasady.

Maddy potrząsnęła głową, jakby ten odruch mógł w jakiś sposób odgonić rzeczywistość. Nie mogła w to uwierzyć. Ocalił ją, wiedząc, że ustawi się w pierwszej linii konsekwencji tego. Tyle rzeczy było ukrytych o Aniołach, o tym jak radzą sobie ze sprawami wewnętrznymi - brutalnie, jak się okazało. Wszystko zaś pokazywali jako proste, czyste na zewnątrz, dla publiczności i mediów.

- Co mogę zrobić? - spytała w końcu.

Jacks spojrział na nią przez ulewę. - Chodź ze mną.

Stał w strugach deszczu, a jego wizerunek wydawał się być nasączony doskonałością. Oferował jej wybór, jak w noc, gdy latali. Była na rozdrożu dróg. Wiedziała, że może po prostu odejść. Wiedziała, że tak powinna zrobić. Ale wtedy odbiorą mu skrzydła, a to będzie jej wina. Jej wina, że poszła na imprezę, że próbowała podążać za swoim planem, jej wina, że opuściła dom bez pozwolenia. Czy mogła go teraz naprawdę zostawić? Zanim zdecydowała, otworzyła usta.

- Ok. - powiedziała. Tak jak wtedy, gdy zaprosił ją na przyjęcie. To po prostu wydobyło się z niej, jakby jej prawdziwe pragnienia nie mogły być ciągle stłumione.

Jacks uśmiechnął się szeroko promiennym uśmiechem. Błysk błyskawicy oświetlił dach, rozległ się jego grzmot.

- Są Anioły, które wiem, że nam pomogą. Nie mogę polecić, bo ADC<sup>4</sup> wyłapie mnie natychmiast. Musimy zejść z tego dachu, czaić się, iść pieszo.

Maddy przytaknęła. Podjęła decyzję, a pytania kłębiły się w jej głowie.

Wyciągnęła jej BlackBerry Miracle i próbowała ją włączyć. Ekran był czarny, martwy.

- Zdechł przez deszcz. - powiedział Jacks. - Mój też. A tak poza tym mogą je śledzić. Chodź, idziemy.

Jackson zaczął iść w stronę drzwi na końcu dachu. Maddy zwlekała przez chwilę, zamyślona.

- Skąd wiedziałeś? - spytała.

- Co? - Wytężył słuch by ją usłyszeć przez ulewę.

- Skąd wiedziałeś, że jestem w tarapatach? - powtórzyła.

Nie interesowała się Aniołami, ale przypomniało jej się jak na historii Aniołów czytała, że nigdy nie było wiadome jak ratowali. Po prostu to robili, pozostawiając publiczność by zgadywała jak.

Oczy Jacksa przeszukały ją. Jak wiele zasad może złamać w jedną moc? - Wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć.

Maddy wciąż stała. Coś w niej *chciało* to wiedzieć. - Ufasz mi? - spytała cicho. Deszcz nadal padał w poprzek Miasta Nieśmiertelnych.

Po chwili, Jacks wypuścił długi oddech i przemówił: - Zobaczyłem to. - powiedział po prostu.

Spojrzała na niego przez deszcz. - Co masz na myśli?

- *Cóż, poczułem* to zanim zobaczyłem. Skoncentrowałem się na twojej częstotliwości. - odpowiedział Anioł. - Każda osoba ją ma. Gdy przechodzimy trening Strażnika uczymy się jak je odnajdywać, tak właśnie robimy gdy szukamy Protegowanych. Uczymy się częstotliwości ludzi. W ten sposób czujemy natychmiast, że coś ma się stać, a następnie szukamy częstotliwości zagrożonej osoby. To brzmi bardziej skomplikowanie niż jest w rzeczywistości.

- A jak było ze mną?

Jacks zamarł. - Poczulem twoją częstotliwość pierwszy raz w jądłodajni. Jak mógłbym jej nie wyczuć? - Spojrzał w ciemność. - To wielki sekret, to jak wiemy

zawsze, że nasz Protegowany jest w niebezpieczeństwie. Dostrajamy częstotliwość. W przeciwnym razie wiedzielibyśmy tylko losowe obrazy, uczucia. Wszystko pomieszane.

Serce Maddy zatrzymało się w jej piersi. Świat wokół niej się zatrzymał. Wszystko odeszło na dalszy plan, gdy słowa Jacksa dzwoniły jej w głowie. Anioł spojrzał na jej oszołomiony wyraz twarzy.

- Wiem, że brzmi to niesamowicie, ale dla nas to nie jest nic wielkiego, jest jak latanie, czy coś innego co trenowaliśmy w NUA, co pozostało sekretem. To po prostu jedna z wielu rzeczy. Jak poruszanie rękami do tyłu i przodu, czy coś. - zaśmiał się.

Nawet mokra, Maddy czuła jak każdy włos na jej ciele staje dębem. Jack poszedł w stronę drzwi i próbował je otworzyć. Były zablokowane. Odwrócił się do niej. Pomimo deszczu widział, że jest blada jak duch.

- Co się stało?

- Muszę wrócić do domu. - powiedziała Maddy. - Chcę porozmawiać z wujkiem. - Błysnęło tuż nad ich głowami, a następnie wydobył się grzmot.

- Przepraszam, Maddy, ale to jest zbyt niebezpieczne. Będą nas tam szukać.

- Muszę, Jacks. - Jej głos był coraz bardziej histeryczny. - Muszę z nim porozmawiać. To ważne.

- Maddy, nie możemy. Nie ma mowy. - odpowiedział Jacks.

- Nie rozumiesz. Idę do domu mojego wujka. - krzyknęła przez burzę Maddy. - Pójdę w zależności od tego czy sama, czy z tobą.

Następnie noc wydawała się dosłownie eksplodować.

Na niebie pojawiła się przerażająca, jasna błyskawica, której odgałęzienie uderzyło o linię wysokiego napięcia na wzgórzu niedaleko. Odgłos pęknięcia ogłuszył Maddy, powodując, że słyszała później dzwonienie. Pióropusz oślepiających iskier buchał ze słupa, gasząc znak Miasta Aniołów, a następnie po linii w ulicach i dzielnicach w mieście nastąpiła ciemność.

Maddy i Jacks mrugali, dopóki ich wzrok nie przyzwyczył się do ciemności.

Deszcz wciąż lał, obmywając ulice Miasta Nieśmiertelnych pod osłoną ciemności, wpychając brudy do przepełnionych ścieków. Kwadrat światła oświetlił ciemność, gdy Jack otworzył drzwi na dachu. Najwyraźniej ten budynek miał zasilanie awaryjne.

- Jest jakaś szansa, że sprawię, że zmienisz zdanie? - spytał.

- Nie. - odpowiedziała pewnie Maddy.

- Okej. - westchnął Anioł. - Chodźmy. - Wskazał na drzwi.

Jej serce wciąż szybko biło, gdy Maddy podążyła za nim z deszczu w zimno - ale przynajmniej na suche, metalowe schody. Nie czuła nóg, gdy schodziła po nich. Jej rozproszony umysł skupiał się tylko na jednej myśli.

Nadszedł czas by dowiedzieć się co naprawdę stało się jej matce i ojcu. Czas odkryć kim naprawdę byli jej rodzice.

# Rozdział 24

Sylvester siedział w swoim zaciemnionym boksie w Wydziale Zabójstw, oświetlony niebieską poświatą z ekranu komputera i żółtym światłem awaryjnego oświetlenia. Burza pozbawiła budynek prądu, ale generator na stacji niemal natychmiast się uruchomił. Zasiliał jedynie komputery, telewizory i kilka słabych świateł awaryjnych. Bursztynowy blask, w porównaniu do jasnego światła w policji, sprawiał, że wszystko wyglądało dziwnie i niesamowicie. Strumyki deszczu spływały w dół okna, gdy ulewa szalała na zewnątrz.

Sylvester siedział w boksie tymczasowo, odkąd został tutaj wysłany, na otwartą przestrzeń, którą dzielił z innymi detektywami. Zwykle był na dole, w pokoju bez okien, gdzie podwójnie sprawdzał papiery z innych śledztw, lub zajmował się okazjonalnie małymi przestępstwami. Minęły lata odkąd został zaproszony na górę. Nie miał jeszcze czasu by się rozpakować. Wokół niego były niezorganizowane stosy teczek i wciąż zamknięte pudła. Na jednym z nich była postawiona paczka z czerwonymi żelkami Red Vines. Jego słabość.

Detektyw wstał o piątej rano tego poranka, dowiadując się o kolejnej parze odciętych skrzydeł. Kolejna gwiazda, inny Anioł - Lance Crossman, który właśnie zaginął. Teraz najprawdopodobniej nie życie - nie znaleźli jego ciała, jedynie skrzydła, które były połamane w wielu miejscach i poskręcane.

Tym razem zabójca nie zostawił ich na gwieździe Lance'a - z barykadami policji i z mediami nie było sposobu, by dostał się tam bez zauważenia. Zamiast tego były bezpiecznie zapakowane i dostarczone anonimowo pod siedzibę Policji. Dostał je sierżant, który pechowo miał sposobność otworzyć paczkę, przez co został zabrany do szpitala w ciężkim szoku.

Po tym zdarzeniu Sylvester poszedł w dół Long Beach. Lokalna policja

wyłowiała okaleczone, nadęte ciało - Theodore Godson - z zatoki kilka godzin wcześniej, kiedy odbywała się Przemiana. Na szczęście prasa nie miała szansy zrobić zdjęć.

Inni detektywi z ACPD, którzy nie prowadzili tej sprawy, tak samo jak Anioły, nie byli pomocni. Chcieli po prostu utrzymać to w ukryciu dopóki nie skończy się Przemiana, chociaż ktoś sprawił, że wyciekły informacje o tym, że Anioły są zabijane.

Fala pomocnych telefonów zalała oficerów ACPD, ludzie mówiący o rzekomych wskazówkach. Sylvester był na nocnym obchodzie szukając potencjalnych świadków cały dzień i noc, próbując odkryć cokolwiek. Lub znaleźć trzecie ciało ofiary. Zamiast tego wypytywał o plotki, jak fakt, że Ryan Templeton w sekrecie miał problem z kokainą. To nie było zachowanie niebiańskie. Na ekranie komputera Sylwestra były makabryczne zdjęcia z miejsca zbrodni. Bezcielesne skrzydła.

Lśniące krew plamiła sławne gwiazdy na Alei Aniołów. Studiował zdjęcia, szukał detali, które mógł przegapić. Gdy to zrobił, blichtr i blask bulwaru wydawał się mieszać, a mgliste wspomnienia krwi i rzezi były bardzo niepokojące. Przełączył zdjęcie na to, gdzie był więzień z niechlujnym zarostem i spojrzał mu uważnie w oczy.

William Beaubourg. Sylvester rozmawiał z trzema aresztowanymi członkami FOL, w więzieniu w śródmieściu, próbując dowiedzieć się co wiedzą o morderstwach, i tego, gdzie może się znajdować Beaubourg. Po tym, jak został zwolniony z więzienia San Quentin na początku tego roku, William natychmiast zniknął, umieszczając w internecie filmy, które tytułował 'Wojna z Aniołami'. Uwięzieni tajni agenci wydawali się Sylwestrowi być aluzją tego, że FOL było za morderstwem Aniołów. Ale pewnie tak naprawdę chcieli zdobyć rozgłos dla swojej sprawy. Sylvester nie był w stanie skleić kawałków razem jak Anioł mógłby pomóc FOL. Ale nie wykluczał niczego.

I Mark. Detektyw wciąż polował na twarde dowody - nie wszystkie punkty były podłączone do punktu Marka Godspeeda jako sprawcy. Ale dobrze, że Sylvester mu powiedział, że jakiś Archanioł jest z tym powiązany. Oczyszczył z zarzutów Jacksona. Jego alibi było sprawdzone, i był widziany publicznie, gdy znaleźli zamordowanego Templetona. Plus długo szlifowana intuicja detektywa sprawiała, że

wierzył, że dzieciak Godspeedów był czysty. W odróżnieniu od reszty Miasta Nieśmiertelnych.

Ale Mark: sposób, w jaki nie zdziwił się, gdy Sylvester mu powiedział o gwieździe i o kolejności zabijania, był nawet gotów grozić mu. Jakby chciał zatuszować morderstwa, nie pomagając w dochodzeniu. Czy rozproszył dziwne zdenerwowanie wśród Archaniołów? Czy stworzył panikę, która w pewien sposób pozwoli mu wzmocnić kontrolę? Sylvester wrócił do działań Marka sprzed dwudziestu lat. Myśląc o nich detektyw wiedział, że nic oprócz nich nie wskazuje na niewinność Marka. Nie było mowy, żeby mu mógł zaufać.

Sylvester przerzucił więcej papierów, pocierając piekące oczy. Przejrzał stos raportów Garcia, które zebrał od mieszkańców mieszkających w pobliżu miejsca zbrodni. Każdy, kto widział coś dziwnego, był przesłuchiwany. Najczęściej nie było to nic ciekawego, po prostu fantazje zaniepokojonych ludzi, ale poświęcił czas by je przeczytać i tak.

Jeden z raportów, który znalazł, był od bezdomnego mężczyzny, który spał tuż przy drzwiach znajdujących się przy gwieździe Theodore Godsona w nocy, gdy je znaleźli. Raport miał kilka długich stron i wydawał się niczym więcej niż bełkotem pijanego narkomana. Sylvester jęknął, wyciągając raport ze stosu i odstawił go na bok.

I wtedy zamarł. Coś na stronie przykuło jego uwagę. Spojrzał na schludne pismo Garcia. Tam było to słowo.

Bestia.

Zaczął czytać. Mężczyzna opisywał, że widział czarną, połyskującą bestię na bulwarze *tej* nocy, że miała *siedem głów* i *straszne, skręcone rogi*. Ale wtedy znów mężczyzna zaczął mówić o bestii, która wyglądała podobnie jak statek kosmiczny obcych, który widział tydzień wcześniej.

Sylvester usiadł prosto w fotelu i rozmyślał. Świadek był niewiarygodny, ale *opis* był znany dla niego. Specyficzny. Człowiek z *siedmioma głowami*. Poczł nagle przyływ adrenaliny, gdy w jego głowie pojawiła się myśl. Wysunął z pudełka Red

Vines i zaczął rozkopywać papiery zanim nie znalazł tego czego szukał. Jego Biblia Króla Jakuba. Otworzył ją i przerzucał kartki aż natrafił na Objawienie. Zaczął czytać.

Zajął mu to minutę, znalezienie tego. Objawienie 13:1. Czytał je dwa razy by się upewnić: *I widziałem wychodzące z morza zwierzę, które miało dziesięć rogów i siedem głów, a na rogach dziesięć diademów, a na głowach jego bluźniercze imiona.*

*Bestia*, pomyślał. Znów przejrzał raporty, patrząc na nie pod innym kątem. Starał się rozszyfrować zwroty w wywiadach: *czułem dziwną obecność w nocy, i czułem czający się terror w ciemnościach.* Oni nie byli tylko zmartwieni. Czuli coś. Wyczuwali, że coś było nie tak. Byli o tym przekonani. Coś stare jak czas, coś straszne i zapomniane - mit - w teraźniejszej rzeczywistości.

I chodziło to wolno po mieście. Jego intuicja miała rację przez ten cały czas. Nie mógł tego udowodnić, ale przynajmniej wiedział. Sięgnął do teczek i przesuwiał je na bok, dopóki nie dotarł do małego, ozdobnego pudełka z mosiądzu. Na zewnątrz miało kilka wzorów między małymi klejnotami, które były w zwężeniach metalu. Spojrzał na pudełko i wziął głęboki wdech.

Nagle rozległ się głos za nim. - Proszę pana?

Odwrócił się i zobaczył Garcia. - Co jest?

- Chodź i lepiej to zobacz. - powiedział sierżant.

- Jackson Godspeed odleciał ze swojej Przemiany? Słyszałem o tym.

Wykluczyłem go.

- Chcę byś zobaczył to i tak. - Wyraz twarzy Garcii był poważny. Sylvester odłożył pudełko ostrożnie na biurko przed sobą i wstał z fotela.

Szli korytarzem razem, a ich ciała rzucały długie cienie w bursztynowym świetle awaryjnym. Garcia poprowadził go do telewizora w poczekalni, gdzie kilka osób zebrało się, oglądając raport specjalny na ANN. Poważnie wyglądający prezenter zapowiadał aktualności.

- Policja Miasta Aniołów oficjalnie nie komentuje tego teraz, - zaczął. - a to może zmienić się w historię roku. Jackson Godspeed został powiązany z serią



makabrycznych ataków na Anioły w bulwarze, w tym tygodniu. Wśród krzyków w Mieście Aniołów, kandydat na Senatora - Ted Linden - wezwał specjalne przesłuchanie na Capitol Hill, wokół tego, co nazywa 'Pytania Anioła'.

Sylvester odwrócił się do Garcia. - Jackson? Kto to zrobił?

- Nie ja. - odpowiedział sierżant. - To nikt z naszej drużyny. Sprawdziłem.

Detektyw odwrócił się i wszedł szybko do korytarza. Ominął miejsce, gdzie były boksy, i ruszył wprost do biura Kapitana Keele, oficera, bez pukania.

Mężczyzna, który podpisywał jakieś formalności, ledwo podniósł wzrok na Sylvestra, gdy wszedł.

- Och, dobrze, David, mówiliśmy właśnie, żebyś do nas dołączył. - Skinął piórem na detektywa. - Ci panowie są z NUA. Z Wydziału Dyscyplinarnego Rady. Jestem pewien, że ty... poznasz ich?

Sylvester spojrzął za Keele. Mógł jedynie zobaczyć zarys dwóch wysokich postaci w ciemnym gabinecie. Wydawali się imponujący, złowrodzy. Nie mógł zobaczyć ich twarzy. Odwrócił się do kapitana.

- Proszę pana, Jackson Godspeed nie ma z tym nic wspólnego. Nie jest z tym całkowicie powiązany.

- Sam go przesłuchiwałeś...

- I szybko go wykluczyłem.

Kapitan machnął niecierpliwie na Sylvestra. - Wydają się myśleć inaczej, Detektywie. Mówią, że mają dobry powód by go podejrzewać, a ja jestem skłonny im uwierzyć. Myślę, że mają lepsze doświadczenie w tych sprawach, nie sądzisz?

Sylvester spojrzął na kapitana z niedowierzaniem.

- Pokaż mi dowody, - odpowiedział. - Mogą usiąść ze mną przy biurku i pokazać mi co znaleźli. Jeżeli to będzie istotne w sprawie, będę myślał tak samo jak wy o zbrodni.

Kapitan Keele pochylił się na krześle, a skóra zaskrzypiała.

- David, jak długo się znamy?

- Długo, proszę pana.

- Dobrze. Możesz mi więc ufać, gdy mówię ci, żebyś pozostawił rzeczy takimi, jakie są. - powiedział. - Zostaw je.

Sylvester był wściekły. - To moje dochodzenie...

- Aktualnie, już nie. - powiedział kapitan, a jego głos był niecierpliwy. - Szefer i ja przekazaliśmy sprawę NUA. Są bardziej doświadczeni i lepiej przygotowani do poradzenia sobie z takimi rzeczami niż my. Będziesz prowadził śledztwo, oczywiście, wciąż będziesz zaangażowany, ale jako pomocnik. Zapewnisz im każdą pomoc jaką będą potrzebować, a oni będą podejmować decyzję. Zrozumiałeś?

Sylvester spojrzał na dwie ciemne postacie. Nie poruszyły się, gdy wszedł. - Oni nie przyszyli tutaj od Marka Godspeeda, prawda? - spytał. Kapitan spojrzał na biurko. - Proszę pana, cokolwiek to robi jest niesamowicie potężne i nadzwyczaj niebezpieczne. - ciągnął detektyw. - Coś strasznego się wydostało, coś z innego świata, a ja postaram się to znaleźć. To dochodzenie jest zbyt ważne by było wykorzystywane jako publiczne ogłoszenia od NUA. W rzeczywistości, jest powód by wierzyć, że wysoko postawieni członkowie, Archaniołowie, mogą być zamieszani w sprawę.

Wzrok kapitana padł na krótko na agentów stojących z tyłu. Jego wyraz twarzy wydawał się być zakłopotany.

- David, myślę, że popełniłem błąd, gdy odciągnąłem cię od twoich wcześniejszych obowiązków. Teraz widzę, że nie jesteś emocjonalnie przystosowany by poradzić sobie z czymś takim w chwili obecnej. Zaczynając od poniedziałku znów będziesz pracował na dole. Teraz chcę byś poszedł do domu i się przespał. Wyglądasz jakbyś tego potrzebował. To wszystko.

Sylvester odwrócił się bez słowa i wyszedł z biura.

Szedł powoli korytarzem do swojego tymczasowego boksu i usiadł. Na jego monitorze był kolorowy wygaszacz ekranu. Zdjął okulary i zaczął je polerować.

Po chwili Garcia pojawił się z korytarza. - Słyszałem. - powiedział.

- Idź do domu, Bill. - odpowiedział Sylvester. - Twoja żona i córka nie widziały cię od kilku dni. - Garcia wyglądał, jakby było mu szkoda detektywa. Skinął głową.

- Co jak co, proszę pana, ale zrobił pan piekielnie dużo dla tej sprawy. - Sylvester spojrzał w górę. - Udowodniłeś, że wiele osób się myli, w tym ja. - Garcia zawahał się na dłuższą chwilę, następnie odwrócił, i powłócząc nogami, wyszedł na korytarz.

Gdy był coraz bliżej prawdy, NUA odciągnęła go od sprawy. *Mark Godspeed* to zrobił. Sylvester usiadł w fotelu i zaczął wpatrywać się w małe pudełko, które było na biurku. Minuta minęła. Następnie dwie. Pochylił się i zaczął zgarniać teczki i papiery, wkładając je do torby. Wziął swoją Biblię, wraz z garstką Red Vines z pudełka. Następnie podniósł znów małe pudełko, otworzył pokrywkę i zajrzał do środka.

Wydawał się zadowolony gdy to zrobił. Detektyw wziął to, zamknął pudełko i włożył do kieszeni. Wstając, wziął swój płaszcz z chwiejnego stelaża i przygotował się do stawienia czoła pogodzie na zewnątrz.

To będzie długa noc, a tym samym ciężka praca do zrobienia.

# Rozdział 25

Jacks obserwował uważnie niebo, gdy torowali sobie drogę przez miasto, idąc bocznymi uliczkami, by uniknąć Bulwaru Aniołów, a następnie ruszyli wprost do domu Maddy. Przerwa w dostępie prądu była dla nich plusem. Atramentowa ciemność zalała całe Miasto Aniołów. Byli znacznie trudniej zauważalni w ciemnościach. Dwukrotnie Jacks pociągnął ich do zaułku, gdzie czekali jak śmigłowce nad ich głowami polecą dalej.

W czasie, gdy dotarli do domu, deszcz przesiąknął buty Maddy i skarpetki. Drżała. Ominęli znak i torowali sobie drogę wokół domu, do okna w kuchni. Dziewczyna zajrzała do środka. Zobaczyła Kevina - jego twarz była ściągnięta niepokojem - który zapalał świecę i roznosił je po domu. Ogień trzaskał w kominku. Maddy poczuła gule wzrastającą w jej gardle.

- Jest sam? - szepnął Jacks.

- Tak myślę.

Anioł dotknął jej ramion, a ona odwróciła się do niego.

- Maddy, jesteś pewna, że możemy to zrobić? - Jego ton był zaniepokojony. - To niebezpieczne.

- Tak. - odpowiedziała krótko.

Jacks skinął niechętnie. - Okej, więc chodźmy.

Przeszli wokół ganku i Maddy zapukała cicho do drzwi. Kevin przyszedł od razu. Miał na sobie swój szlafrok w szkocką kratę, pod którą było widać podkoszulek, i kapcie. Maddy starała się, jak tylko mogła, by jej ciało przestało drżeć. Krople deszczu spadały z jej włosów.

- Cześć, Kevin. - powiedziała.

- Maddy. - westchnął. - Dzięki Bogu. Wyjdź z deszczu.

Popchnął drzwi i zobaczył najbardziej znanego na świecie Anioła stojącego na jego schodach. Złość zamigotała w jego oczach, ale nie był zaskoczony. I było coś w nim jeszcze. Rodzaj jakiejś głębokiego napięcia, którego Maddy nigdy nie widziała u swojego wujka wcześniej.

Kevin spojrział z Nieśmiertelnego na swoją siostrzenicę i z powrotem na Anioła.

- Ty też, młody człowieku. - powiedział w końcu.

Kiedy byli w środku, Kevin uściskał szybko Maddy. Nie pamiętała kiedy ostatni raz tak ją przytulił. Jacks czekał cierpliwie, jakby wyczuł rzadkość tej chwili.

- Tak się martwiłem. - Kevin warknął lekko, ale złość była mniejsza niż ulga w jego głosie. - Wszystko ok? Oni powiedzieli, że...

- Wszystko w porządku, Kevin. - zaczęła Maddy. - Chcę, żebyś poznał...

- Wiem kto to jest. - odpowiedział mężczyzna. Jego ton nie był nieprzyjazny. Ale był ostrożny. Nie podał mu dłoni.

Ze wszystkim, co się wydarzyło, Maddy nie miała dużo czasu by myśleć jak jej wujek zareaguje. Patrzyła nerwowo jak Jacks przywitał się z uśmiechem.

- Pewnie chcesz wydostać się z tych mokrych ciuchów i umyć. - powiedział Kevin. Odwrócił się do Anioła. - Myślę, że mam coś co będzie na ciebie pasować. Chodź ze mną.

Maddy weszła po schodach do pokoju, zdjęła z siebie przemoczone ciuchy i wzięła prysznic. Wciąż była ciepła woda i niemal paliła ją boleśnie - i cudownie - jej zimną skórę. Pomyślała o słowach Jacksa na dachu ponownie. I pocałunku. Czy mówił prawdę? Czy to możliwe, że coś do niej *czuła*? Nie myślała o tym wcześniej, a teraz smakowała to delikatnie. To było... cudowne. To, czego się bała. To było zbyt piękne by było prawdziwe.

Gdy wyszła, zapaliła świecę i podsumowała swoje obrażenia w lustrze. Miała duży siniak na ramieniu, gdzie Jacks ją pchnął, jak i przebarwienia pod łopatkami, które poczuła, gdy się tam dotknęła. Musiała trafić na lampę mocniej niż myślała.

Wysuszyła się, założyła czyste dżinsy, suchą bluzę i zeszła na dół.

Maddy usiadła w salonie, wycierając ręcznikiem mokre włosy, gdy czekała na Jacksa, by wyszedł z łazienki na dole. Kevin znalazł coś, żeby włożyć w pudełku na tyłach jego szafy i wysłał go by się przebrał. Rozejrzała się niespokojnie po pokoju, patrząc na żenujące zdjęcia szkolne na ścianie, stare meble, stary, pudełkowaty telewizor. W porównaniu do Jacksa byli zdumiewająco biedni. Wstała szybko i zgarnęła stos rzeczy Kevina, które położył na oparciu kanapy. Próbowła zorganizować czasopisma na stoliku, tak jak to widziała w luksusowych biurach, dopóki nie zauważyła magazyny *'Krag Rodzinny'* i *'Przegląd czytelnika'*. Westchnęła. Było beznadziejne.

Jacks wyszedł z łazienki ubrany w stare dżinsy Kevina i postrzępioną koszulę, które, na nim, wyglądały jak reklama przetartych, eleganckich ciuchów vintage. Przeszedł przez pokój dzienny, dla jej ulgi, mijając ścianę ze zdjęciami bez patrzenia na nią. Jeżeli wyjdzie dzisiaj żywa, pomyślała, schowa je na zawsze.

- Lubię to miejsce. - powiedział Jacks, rozglądając się. - Jest przytulne.

- Dzięki. - odpowiedziała Maddy nieśmiało i złapała za zbłąkane dżinsy Kevina z kanapy. - Chodźmy do kuchni.

Maddy i Jack usiedli przy stole podczas, gdy Kevin wyciągnął trzy kubki z szafki. Wciąż jeden palnik kuchenny był włączony, a on przygotował herbaty dla nich wszystkich. Na zewnątrz deszcz wciąż stukał o dach, uderzał o okna kuchni z cichym szemraniem.

- Dziękuję, panie Montgomery. - powiedział Jacks, gdy wziął swój kubek.

- Mów mi Kevin. - odpowiedział wujek Maddy. Podał dziewczynie kubek, a następnie okrążył ladę kuchni i usiadł.

Gorąca ciecz sparzyła jej język, gdy piła, a ciepło rozprzestrzeniało się w dół jej klatki piersiowej.

- Dzwonili, no wiesz. - powiedział Kevin.

- Kto? - spytała Maddy.

- Wszyscy. ANN, *Anielski Tygodnik*, MSNBC i jacyś bloggerzy. Vuitton... czy coś. Pomyślałem o odłączeniu telefonu, ale obawiałem się, że mogłabyś zadzwonić. Martwiłem się.

- Powiedziała ci. Wszystko w porządku. - odpowiedziała Maddy i spojrzała na Jacksa. - Uratował mi życie.

- To nie było dokładnie to, co mówili, - zaczął spokojnie Kevin. - Ale słyszałem wiele rzeczy o dzisiejszym wieczorze.

Maddy patrzyła jak wujek wyciąga więcej świec spod zlewu i ustawia je w pobliżu. Wzięła długi, głęboki wdech. W końcu otworzyła usta.

- Moi rodzice, Kevin. - powiedziała, a jej głos był cichy, ale pewny. - Chcę znać prawdę. - Wujek zamarł, stojąc tyłem do niej, a następnie zapalił zapałkę, a następnie świece.

- Co chcesz wiedzieć czego już nie wiesz? - spytał bez odwracania się.

- Jacks powiedział mi, że mógł mnie uradować, ponieważ zobaczył, że jestem w niebezpieczeństwie, coś jak przecucie. Cóż... - wzięła głęboki wdech. - Miałam przecucia całe moje życie, czegoś złego co miało się wydarzyć. - Kevin wciąż się nie ruszył, stał słuchając. - Zawsze starałam to sobie wytłumaczyć, albo zignorować. Myślałam, że jestem, no nie wiem, inna. Że jestem dziwakiem. - Przełknęła wzbierającą się gulę w gardle, czyszcząc je. - Teraz wiem, że to coś więcej i że może ukrywasz coś przede mną.

- Maddy, nie sądzisz, że mogłaś to sobie wyobrazić...

- Nie. - odpowiedziała pewnie. - Wyobrażałam sobie, że to się nie działo, bo tak nie *było*. To się stało dzisiaj, gdy prawie samochód mnie zmiażdżył. Widziałam w mojej głowie co się stanie, a później to się stało. - Kątem oka zobaczyła jak oczy Jacksa wyrażają zdziwienie. Odstawił kubek i spojrzał na nią uważnie. - Cóż. Kim oni byli naprawdę? - spytała cicho.

Kevin odwrócił się i napotkał jej spojrzenie. Oczy Jacksona biegały między nimi. Wujek wziął jedną ze świec i postawił ją na środku stołu. Następnie usiadł i

spojrzał na płomień, który migocząc odbijał się w jego okularach. Maddy zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech.

- Zastanawiałem się czy ten dzień nadejdzie. - powiedział w końcu. - Myślałem, że może, ale nie tak szybko i na pewno nie w takich okolicznościach. Powiedziałem twojemu ojcu, że to nie będzie fair, że to ja będę tym, kto ci to powie, ale powiedział, że cieszy się, że to będę ja. Że zawsze byłem dobry dla ciebie. Teraz nie jestem pewien.

Maddy spojrzała na wujka przez tańczący płomień świecy. Siedział tam, mężczyzna, który o nią dbał, poświęcił jej całe swoje życie. Nagle poczuła, jakby go nie znała. Lub nie znała jego części. Wyglądał dla niej starzej. Jakby był wyczerpany. Jego twarz miała ponure zmarszczki.

- Proszę, - szepnęła. - Chcę wiedzieć.

- Jesteś pewna, że chcesz usłyszeć tą historię? - spytał, a jego twarz stała się nieczytelna. - Jeżeli ci powiem, mam zamiar zrobić to wprost. Nie zamierzam niczego zmieniać. I chcę cię teraz przestrzec, że nie wszystko zawsze jest idealne. - Okulary Kevina znów zabłyśły odbijając płomień świecy, dodając mu płonącego żaru w oczach.

Maddy rozważyła jego słowa i skinęła głową. Jacks wciąż siedział spięty.

- Okej, więc... - zaczął Kevin. - Gdzie zacząć? Od Aniołów, tak myślę. - Wujek wstał i podszedł do szafki, gdy mówił. - Wiesz z zajęć historii o Przebudzeniu, kiedy Anioły ujawniły się nam? I wiesz o utworzeniu protegowani-za-gotówkę i NUA przez Archaniołów?

- Tak, oczywiście. - Maddy, pamiętała nudny wykład pana Rankina.

Kevin zaczął wyciągać kubki z szafki i ustawiać je na ladzie. Dziewczyna zastanawiała się co robi. Wiatr zawiał przez dom powodując, że płomień świec zamigotał. Madison obserwowała jak Kevin wyciągnął tylną część szafki i wyciągnął z niej coś co wyglądało jak stary notatnik. Serce Maddy zaczęło mocno bić w piersi. Nigdy nie widziała tej książki wcześniej. Dlaczego była ukryta w szafce?

Kevin przyniósł książkę do stołu, usiadł i położył przed sobą.



- Trochę mniej niż dwadzieścia lat temu, Strażnik, których nazywano Urodzonymi Nieśmiertelnymi, miał radykalne pomysły. Wierzył w to, że Anioły zostały zepsute, a system został uszkodzony wraz z nimi. Twierdził, że Anioły powinny wrócić do czynienia cudów anonimowo, i za darmo.

Kevin otworzył książkę. Klej, który przyklejał okładkę do tekstu zaskrzypiał, a okładka odpadła. Zaczął przeglądać kruche strony. Były na nich zdjęcia ludzi, których Maddy nigdy wcześniej nie widziała. Młode, piękne twarze wpatrujące się w nią ze stron. Jacks wyciągnął głowę by też ich zobaczyć. Kevin zatrzymał na wyblakłym zdjęciu młodego Anioła. Maddy nie rozpoznała go, ale jego uroda uderzyła ją. Miał miłe, uderzające spojrzenie i posągową figurę.

- To on? - spytała Maddy dotykając zdjęcia.

- Tak, to on, - zaczął Kevin. - Jacob Godright. - Wujek wskazał na przystojnego mężczyznę w wieku dwudziestu lat stojącym koło niego. - A to młody człowiek, działacz, Teddy Linden.

- Senator? - spytał z niedowierzaniem Jacks. - Nienawidzi Aniołów.

- Lub nienawidzi tego kim się stali. To były inne czasy. Widzisz, Jacob Godright i jego wyznawcy byli przekonaniu, że Anioły i ludzie mogą żyć razem, na równi, razem pracować i nawet mieć razem rodziny. Aby udowodnić swoje zdanie potajemnie poślubił piękną, niesamowitą ludzką dziewczynę, którą pokochał. - głos Kevina zachwiał się pod ciężarem tych słów. - Ta dziewczyna była moją siostrą, Maddy. Twoją matką. Montgomery jest panieńskim nazwiskiem twojej matki. Naprawdę nazywasz się Madison Godright.

Urwał.

- Twój ojciec był Aniołem.

Minęło całe dziesięć sekund zanim Maddy mogła się odezwać. Lub ruszyć. Lub oddychać. Jej serce mocno biło, grożąc wybiciem się z jej klatki piersiowej. Słyszała jak słowa wujka dzwoniły jej w głowie.

- To... niemożliwe. - Nie chciała powiedzieć tego na głos, ale słowo przebiło się

przez jej paraliż przez szok. Dostrzegła, że Jacks siedzi jak posąg obok niej, a jego twarz była jak maska niedowierzania.

- Przepraszam, że nie byłem ci w stanie o tym powiedzieć do teraz. - zaczął Kevin. - Nie mogę ci powiedzieć jak bardzo pragnę, by rzeczy się zmieniły. Jak bardzo tęsknie za siostrą.

- Ale nie jestem Aniołem. - Udało się powiedzieć Maddy.

- Nie, nie jesteś. Jesteś człowiekiem, ale w twoich żyłach płynie krew Aniołów. Jesteś jedyna taka na świecie, Maddy, jedyna na całym świecie. - Uśmiechnął się i lekko ścisnął jej ramię. Jego twarz pociemniała. - Twoje urodziny, które uważano za niemożliwe, stały się katalizatorem do wszystkiego. Twoi rodzice mówili, że jesteś cudem, i znakiem, ale NUA nazwała cię bękartem, pół krwistym, i... - Przerwał zanim wypowiedział słowo. - Obraża. - Oczy Kevina były przepaszające, ale jego ton był uczciwy. - I tak oto walka o władzę zaczęła się wśród Aniołów.

- Problemy. - powiedział Jacks.

- Tak. Zaczęła się Wojna Domowa Aniołów.

- Mój ojciec... - zaczął Jackson. Maddy patrzyła jak jego kłykcie bieleją, gdy złapał podłokietnik krzesła.

- Tak, twój ojciec, Isaiah Godspeed był buntownikiem wraz z Jacobem.

- Co? - Jacks spojrział na Kevina, a jego oczy zwęziły się do nieufnych szparek. - Mój ojciec walczył z rebeliantami. Został zabity, gdy to robił.

- Nie, Jacks. - powiedział spokojnie wujek. - To twój ojczym, Mark, chciał byś myślał. Prawdą jest, że twój ojciec też chciał zmiany wśród Aniołów. Poparł Jacoba i jego dziecko.

- Dlaczego Mark nie chciał, żebym o tym wiedział? - spytał Anioł.

- Ponieważ, gdy Maddy miała tylko kilka tygodni, Jacob i Isaiah zwrócili się do niego o pomoc. Wszyscy chodzili do tej samej klasy, a Mark - kuzyn Isaiaha - był wschodzącą gwiazdą, miał wyjątkowy talent do polityki. Był Jacksonem Godspeedem

jego lat. - powiedział Kevin, kiwając w stronę Jacksa.

Odwrócił książkę na ostatnią stronę. Była pusta. Maddy spojrzała na pożółkłe, kruche strony. Jakby dalsza przyszłość była niepotrzebna, krótka.

- Mark odmówił pomocy i ich odgonił. Szeregi zamykały się przed nimi, Maddy była przyniesiona mi pod osłoną nocy. Następnego dnia, obydwójce, Jacob i Isaiah zostali schwytani przez Dyscyplinarnych Agentów Rady, ucłowieczeni i zabici z zimną krwią. Regina, moja siostra, też została zamordowana. Kris Godspeed i jej syn, Jackson, zostali oszczędzeni. W zamian za to, że nie pomógł rebeliantom, Mark otrzymał swoją pozycję Archanioła i szybko awansował do NUA.

- Jacks, - zaczął Kevin, a jego głos stał się nagle delikatniejszy. - twoja matka nie wiedziała. I wciąż nie wie. Jest niewinna. Wśród smutku, uległa zalotom Marka i wzięli ślub.

Mężczyzna zamknął książkę i położył ręce na zakurzonej okładce. Jacks odwrócił się i spojrzał niewidzącym wzrokiem przez kuchenne okno. Kevin spojrzał na Maddy.

- Anioły obiecały, że nigdy nie zaingerują w twoje życie, tak długo, jak żyjesz normalnie, bez wiedzy o przeszłości, lub tego czym jesteś. Zgodziłem się, a tym od tamtej pory byłaś ze mną.

Guzek pojawił się z powrotem w jej gardle, kłujący jak róża. Przyszła by porozmawiać z Kevinem w nadziei, że w końcu dowie się o swojej mglistej przeszłości, o której marzyła, wyobrażała sobie. Zdała sobie sprawę, że sen był koszmarem, przed którym ją chronił. Nie była tylko zwyczajną, nijaką dziewczyną. Była człowiekiem i Aniołem. Potworem. Nic dziwnego, że zawsze czuła się jak dziwach. Ona dosłownie nim była.

Maddy czuła jak jej oczy puchnął, nie wiedziała czy będzie w stanie powstrzymać łzy. Niepewnie, wstała od stołu i poszła do salonu, do okna. Deszcz w końcu przestał padać, zastąpiony przez mgłę, która wisiała nisko na mokrej ulicy. Maddy obserwowała człowieka, który szedł z psem na spacer we mgle.

Jack siedział nieruchomo na krześle. Teraz była jego kolej w co uwierzyć.

- A teraz polują na mnie za to, że ją ocaliłem. - powiedział cicho.

- Polują na was obydwóch. - odpowiedział Kevin. - Teraz, przez to, że ocaliłeś Maddy, Jacks, obydwójce jesteście zagrożeniem dla władzy Archaniołów, przypomnieniem o innych... pomysłów jacy powinni być. Potomkowie rebeliantów, działający buntowniczo. Niebezpieczni. Oni nigdy nie pozwolą waszej dwójce być razem. Mimo wszystko. Jeżeli będą mogli, Dyscyplinarni Agenci Rady zabiją was.

Maddy usłyszała skrzypienie krzesła o linoleum, gdy Jacks i Kevin wstali.

- Musisz mi wybaczyć, gdy mówię, że nie lubię Aniołów. - powiedział wujek, a następnie wyciągnął do niego dłoń. - Ale dziękuję za uratowanie życia mojej siostrzenicy. - Jacks spojrzał na dłoń mężczyzny przez chwilę i uściśnął ją. Potrząsnęli nimi.

Madison kontynuowała wpatrywanie się przez okno w milczeniu. Patrzyła jak odbicie Jacksa pojawia się w oknie. Był za nią. Zastanawiała się czy złożyć jej jakieś kondolencje. Nieśmiertelny Anioł mówiący wybrykowi natury *Czuję twój ból*, lub coś żalosego w tym stylu. Przynajmniej przestała zastanawiać się czy obchodzi go, czy nie. Teraz, na pewno, wiedziała, że nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Jacks stanął obok niej. Zamiast powiedzieć cokolwiek, poczuła jak jego palce śledzą jej rękę aż do jej dłoni. Złapał za nią, szybko i z wiadomych powodów - przeważnie ktoś robił to po to, by pociągnąć ją, by gdzieś szła, gdzie nie chciała - ale on nigdy nie *trzymał* jej dłoni z takiego powodu. Nie w sposób, jaki robiły to pary lub kochankowie w starych filmach. Maddy stała po prostu, czując ciepło jego dłoni. To sprawiło, że pomyślała o pierwszej nocy w barze, kiedy mówili o udawanych wspomnieniach i poczuła się powiązana z nim. Ale teraz byli jeszcze bardziej dalej od siebie niż kiedykolwiek, przypomniawszy sobie. On jest Aniołem, a ona *Obrazą*.

- Powinniśmy iść. - powiedział w końcu.

Maddy nie mogła uwierzyć w to, że nie powiedział, że *Ja* powinienem iść!. Była zbyt oszołomiona by o to dbać. Lub myśleć.

- Kto to? - spytał Jacks. Patrzył na człowieka z psem.

- Nie wiem. - odpowiedziała Maddy. - Sąsiad, tak myślę.

- Jak długo tam stoi? - Jego ton stał się ostry.

Nagle światła wewnątrz domu wróciły do życia. Lodówka zaczęła znów głośno chodzić, telewizor w salonie zamrugał ożywając.

- ... Trwa oblawa na Anioła, Jacksona *Godspeeda*... - zapowiadał reporter pod przewijającym się banerem z szokującymi informacjami.

Na zewnątrz, dzielnice Miasta Aniołów zapalały się, gdy prąd został przywrócony. Człowiek z psem nagle spojrzał wprost na Maddy, która stała w otwartym oknie i zniknął.

Zniknął dosłownie, rozplynął się, pozostawiając psa rozglądającego się z zaciekawieniem, wachającego swoją leżącą smycz.

Maddy odwróciła się do Jacksa bez tchu.

Jego twarz wykrzywiła się w nagłej rozpacz.

- Ile mamy czasu? - spytała.

Chwycił ją za tył jej kaptura i odciągnął od okna.

- Jest za późno.

# Rozdział 26

Z punktu widzenia Maddy trzy rzeczy zdawały się stać jednocześnie. Pierwsza to to, że dom wydawał się po prostu eksplodować. Szyby, które chwilę wcześniej były zimne i wciąż pokryte kroplami deszczu, nagle rozpadły się na tysiące błyszczących się kawałków.

Drzwi frontowe zniknęły, zmienione w ostre-kawałki, które wleciały do środka, torując sobie drogę do salonu. W kuchni naczynia, kubki, talerze zostały wyrzucone w powietrze, jak śmiertelne confetti.

Po drugie, coś gwałtownie zderzyło się z Jacksonem. Maddy zobaczyła to jedynie kątem oka. Przyszło przez okno, poruszając się tak szybko, że wyglądało jak rozmyta plama w jej oczach. Plama ze *skrzydłami*. Jacks pędem został pchnięty do tyłu przez meble i do starego telewizora, który wydał ostateczne brzęczenie, gdy został rozbity.

Po trzecie, gdy odwróciła się by spojrzeć na Jacksa, poczuła jak żelazne palce odwinęły się wokół jej gardła. To była kolejna plama ze skrzydłami, która przybyła przez okno salonu po nią.

Poleciała do tyłu jak piłeczka, uderzając w ścianę ze zdjęciami szkolnymi, posyłając większość ramek na podłogę, gdzie się rozbiły. Było to tak szybkie i gwałtowne, że przez chwilę była zdezorientowana. *Krew Anioła... wypaczenie natury... Rada zabije cię jeśli będzie mogła*. Słowa mieszały się w dziwnym obrazie w *świecących* oczach ciemnej postaci. Musiała śnić. Wyobrażać sobie upiora przed nią.

Brakowało jej powietrza, przez co wróciła nagle boleśnie do rzeczywistości. Wpatrywała się w czarną maskę z błyszczącymi, skomputeryzowanymi oczami. Anioł stojąc był wyższy od Jacksa o stopę, umięśniony i nosił jakąś futurystyczną czarną zbroję, która zakrywała całe jego ciało. Jego skrzydła też były pancerne i czarne, jak

skrzydła nietoperza. Cokolwiek sobie Maddy wyobrażała o wyglądzie Policji Aniołów, nie wyglądało aż tak.

Maska sprawiała, że Anioł wyglądał jak upiorny robot.

Jej usta otworzyły się do krzyku, ale dłoń wokół jej szyi za bardzo ją ścisłał. Machała rękami. Wbijała paznokcie w ogromne ramiona, próbowała poruszyć stopami, ale uścisk Anioła zwęził się jak węża. Kolana ugięły się pod nią, a Maddy poczuła, jak jej ciało się poddaje. Anioł podniósł ją za szyję i rzucił ją o ścianę.

Usłyszała trzask, gdy jej głowa uderzyła o kamienny komin. Usłyszała piskliwe dzwonięcie w lewym uchu. Starła się przewrócić i wstać, ale Anioł znów był nad nią, przyciskając ją do ziemi. Jego szybkość i siła były spektakularne. Widziała ciężki przycisk do papieru na stosie rachunków w rogu stoliku. Chwyła go i zamachnęła się na głowę Anioła. Złapał jej ramię w połowie jej zamierzonego celu. Usłyszała trzask radia z wnętrza maski.

Głos był zimny i obojętny.

- Mam dziewczynę. Jestem przygotowany do ekstrakcji.

Było już po wszystkim.

Za nią, z kuchni, Maddy usłyszała męski krzyk. Rozpoznała go od razu. Kevin. Nigdy nie słyszała jego krzyku przedtem. Dźwięk sprawiał, że jej krew w żyłach zamroziła się. To wszystko było jej winą. Ona doprowadziła do tego, że byli w pułapce.

Maddy spojrzała na elektroniczne, świecące oczy Anioła. Jego usta były ukryte, ale dziewczyna miała dziwne wrażenie, że uśmiecha się do niej.

W jednej chwili, świecące oczy spojrzały do góry, jakby w zdziwieniu.

Dłoń Jacksa zagwizdała w powietrzu, chwytając za ramię Anioła i wyginając je w nienaturalnym kącie. Druga pięść Jacksona była niewyraźna, Boski Pierścień zabłysnął w ciemnym pokoju, zadając miazdzący cios w czarną maskę.

Spojrzała na twarz Jacksa, w której było coś, czego nigdy wcześniej nie widziała.

Jego oczy rozszerzyły się, były okrutne. Płonęły dziwnym rodzajem ognia. Maddy mogła myśleć tylko o jedynym słowie, które mogło to opisać: wściekłość. Jego usta otworzyły się uwalniając nieludzki ryk. Skrzydła rozpostarły się za nim, szerokie i groźne. Umysł Madison wrócił do tego, co Jacks powiedział jej o nich: *skrzydła Anioła Wojny*.

Czarny Anioł ruszył na Jacksa. Wysunął rękę do przodu, tak samo jak Jacks w jadłodajni i na rogu ulicy, ale Jackson był szybszy. Na chwilę Nieśmiertelni mienili się, jak migoczący telewizor. Maddy zobaczyła jak Jacks łapie dłoń za nogę Anioła i z rykiem wściekłości z ust, rzucił nim, uskrzydłym stworzeniem, w ścianę.

Mordercze oczy Jacksa spojrzały szybko na Maddy.

- Wszystko w porządku? - zagrzemiał.

- Tak myślę.

Dźwięk krzyków Kevina wrócił do niej. Wstała i ruszyła do kuchni. Znalazła wujka siedzącego przed zlewem. Z poszarpanych cięć na czole zaczęła wyciekać krew. Świecie, które tak starannie ustawiał, były popękane i leżały na podłodze wokół niego. Książka leżała rozwalona w kącie, jej strony wypadły, a zdjęcia były porozrzucane wszędzie. Jedno z nich paliło się przez odwróconą świecę.

- Kevin! - krzyknęła Maddy.

- Nic mi nie będzie! - odkrzyknął wujek.

Kolejna eksplozja zatrzęsa ścianami, a więcej uskrzydłych postaci starało się dostać do domu. Kroki grzmiały na schodach, gdy spadały z góry. Oblężenie, jak pętla, było wokół nich.

- Musicie iść. - powiedział Kevin, i spojrzał na Jacksa. - Lećcie!

Mieli chwilę na ucieczkę, lub utkwia.

Dziki oczy Jacksa były na Maddy, ale nie ruszył się. Czekał na jej decyzję. Madison spojrzała w oczy wujka. Coś w nich nie chciało, by poszła, ale prosiło ją o to samo.



- Okej. - powiedziała Maddy, odwracając się do Jacksa. - Chodźmy.

Poczuła jego silną rękę, którą zgarnął ją i miała tylko chwilę by wbić paznokcie w jego skórę zanim rozdarli niebo. Przelecieli szybko przez rozbite, otwarte okno, a skrzydła Jacksa zamigotały w powietrzu, wspinając się w mglistą noc. Wilgotne powietrze uderzyło w twarz Maddy. Teraz było inaczej od ich pierwszego latania, które było jak spacer. Teraz gwałtownie przecinali noc, zaciekle, boleśnie. Miasto Aniołów cofało się pod nimi, aż było niczym więcej niż niewyraźnym blaskiem. Mgła otoczyła ich.

Mięśnie pleców Jacksa napinały się i rozluźniały z wysiłku jego skrzydeł. Maddy spojrzała przez mgliste powietrze. Nic nie widziała na początku. Mgłę i atramentową, czarną noc. Następnie niewątpliwy zarys skrzydeł Anioła, które się pojawiły. Trzy ciemne kształty zbliżały się do nich w ciemności, a ich żółte oczy świeciły jak banshee.

- Jest ich trzech! - krzyczała przez pęd wiatru. Powoli, pewnie, ścigające Anioły zbliżały się. Maddy patrzyła bezradnie jak ich okrążali. Następnie, gdy nie było mgły, dostrzegła go. Horyzont Los Angeles. W mglistą noc budynki migotały jak liniowce na morzu. Gdy Jacks znów przemówił, jego głos był niewiele więcej niż szeptem przez wiatr.

- Posłuchaj. To będzie najprawdopodobniej najgorszy ból, jakiego doświadczysz w życiu. Wszystko w twoim ciele będzie mówiło, żebyś odpuściła, ale będziesz musiała się trzymać. Będziesz musiała to zrobić Maddy, mimo wszystko. Bez względu jak bardzo to boli. Nigdy, nigdy nie opuścisz. Zrobisz to dla mnie?

Maddy skinęła. Położyła ręce wokół jego szyi i złapała nimi się tak mocno, jak tylko mogła. Jacks owinał ramiona wokół jej ramion, przyciągając ją mocno do siebie tak, że skrzywiła się. Schylili się stromo, następnie popędzili w kierunku szklanych wież.

Anioły za nimi popędziły. Maddy nie musiała na nie spoglądać. Słyszała syk wiatru ich skrzydeł. Jacks ruszył prosto z dezorientującą prędkością. Patrzyła jak wysoki budynek wyłonił się zza mgły jak duch. Ściany ze szkła pędzące niecierpliwie

na spotkanie z nimi. Jacks nie zmienił kursu. Nie zwalniał.

Maddy poczuła panikę wewnątrz niej. Patrzyła na swoje odbicie w ścianie. Surowy strach obezwładnił jej trzeźwe myślenie, i zaczęła krzyczeć. W tej chwili, Jacks przycisnął ją w pasie, rozprostowując skrzydła, a Maddy szarpnęło w dół.

Zanurkowali. Zaciekle. Nacisk prawie sprawił, że puściła Jacksa. To było jak pierwszy szybki raz na kolejce górskiej - z wyjątkiem tego, że zamiast zabawy czuła rozdzielający ból. Każda komórka jej ciała krzyczała by odpuściła. Błagała. Uczucie rozdarcia w jej ramionach i palcach było przytłaczające. Krew odpłynęła jej z głowy.

Lecieli wprost w wieżę, tak blisko, że mogła ją dotknąć, tak szybko, że pojawiła się pojedyncza, nieprzerywalna tafla szkła. Dziwny głośny hałas wypełnił jej uszy, i zdała sobie sprawę, że okna wybuchnęły, gdy je minęli. Fala tłuczonego szkła bez pośpiechu spadała ku ziemi, gdy gnali szybko w stronę ziemi.

Maddy otworzyła oczy, najbardziej szeroko jak mogła i zobaczyła ulicę. Była jak śmierć pędząca po nią. Następnie, z niemożliwą precyzją, Jacks wyrównał lot i leciał wzdłuż ulicy. Latarnia, znaki, samochody: wszystko przelecieli w morderczych prędkościach, mijając je o cale.

Pospiesznie krew dotarła do głowy Maddy i odkryła, że może oddychać. Spojrzała w tył. Rzeczywiście, pierwszy Anioł został wciągnięty w pułapkę Jacksa. Nie był tak zwinny - lub silny - jak Jackson, bo kiedy wyrównał, jego skrzydło zaczepiło się o latarnię, sprawiając, że upadł na chodnik, wlatując na kilka zaparkowanych samochodów za nią.

*Jeden z głowy, pomyślała.*

- Wszystko w porządku? - głos Jacksa był napięty z wysiłku.

- Tak. - wysapała Maddy. Zaryzykowała i spojrzała za nimi. - Jest jeszcze dwóch! - wrzasnęła.

- Trzymaj się.

Zygzakiem lecieli przez dżungłę centrum. Jacks leciał nisko i szybko. Maddy spojrzała na otwarte betonowe usta. Lecą do tunelu. Słyszała świst powietrza, gdy

jeden z Aniołów zanurkował z prawej za nimi.

Tunel był skąpany w niesamowitym niebiesko-zielonym świetle.

Reflektory odbijały się od błyszczącego sufitu tunelu, dając mu zimny, futurystyczny wygląd. Przed nimi Maddy zobaczyła rząd pomarańczowych lamp. Usłyszała dzwonienie klaksonów ciężarówek. Pochodził on zewsząd. Jacks zwiększył prędkość. Wielka ciężarówka była przed nimi, wypełniając klaustrofobiczny tunel. Odległość między przyczepą, a sufitem wynosiła kilka metrów.

Maddy zdała sobie sprawę, z szokiem, że przeleca między nimi.

- Ufasz mi? - krzyknął Jacks.

Maddy przycisnęła usta do jego ucha. - Tak!

W jednej chwili, Jackson przewrócił ich i lecieli płasko. Maddy przycisnęła ciało do klatki piersiowej Jacksa, widząc, że jeżeli się ruszy, może umrzeć.

Lecieli nad przyczepą ciężarówki, od których dzieliło ich kilka śmiertelnych centymetrów. Maddy czuła, bardziej niż usłyszała, jak Anioł Policjant zderzył się z przednią szybą ciężarówki. W jej uszach ten odgłos był jak wybuchająca bomba.

Jacks obrócił ich, gdy szybowali na górze samochodów, między ciężarówkami. Pojawił się koniec tunelu, wilgotne nocne powietrze było coraz bliżej.

*Dwa z głowy.*

Maddy obejrzała się. Nic.

- Nie widzę żadnego!

- Co? - krzyknął Jacks.

Madison zmrużyła oczy by się upewnić. Zanim odpowiedziała, poczuła uderzenie z góry.

Musiał okrążyć tunel. Dłoń w rękawicy odwinęła się wokół nadgarstka dziewczyny. Trzeszczący głos był starszy i zaskakująco dystyngowany pod czarną maską.

- Witaj, Madison.

Jacks, swoimi śmiercionośnymi skrzydłami, staranował mocno Anioła, następnie zanurkował. Agent trzymał się ramienia Maddy, i wypuścił je boleśnie, wciąż trzymając się za nimi. Gdy lecieli manewrując, oczy Jacksa skanowały niebo, rozglądał się, ruszając głową w przód i tył, dopóki nie zauważył mglistego, migoczącego światła nad nimi. Szansę.

- Maddy. - krzyknął, przygotowując się do wspięcia. - Musisz się mnie trzymać mocno znów. Zrobisz to dla mnie?

- Spróbuję. - odpowiedziała słabo.

Jacks objął ją w talii i ostatkiem sił, poleciał jak rakieta wprost w nocne niebo. Szybkość przyspieszenia uderzyła Maddy. Szybciej. Wyżej.

Jej oczy zwęziły się, a krew odpłynęła jej z głowy.

- Trzymaj się, Maddy! Trzymaj się!

Głos Jacksa odbijał się echem gdzieś daleko. Nie miała już siły w placach, zaczęła się ześlizgiwać. Świat zaczął się oddalać. Zamknęła oczy, gdy zalała ją ciemność. Ledwie usłyszała dźwięki silników odrzutowych, które były coraz głośniejsze, lub czuła upalne ciepło, gdy zbliżali się do odrzutowca. Następne, o czym wiedziała Maddy, to to, że czuła metal pod stopami.

Wycieńczona, otworzyła oczy. Zobaczyła metal połączony nitowo i błyszczące, okrągłe okna. Byli na skrzydle samolotu. Jacks utrzymywał równowagę na skrzydle, gdy 747 przechylił się by lądować na LAX. Przyciągnął Maddy bliżej swoje boku, i czekali nieruchomo. Metal ryczącego samolotu oziębiał skórę dziewczyny.

Spojrzała na kobietę wewnątrz niego, która spojrzała przez okno. Oczy pasażerki rozszerzyły się, a usta otworzyły się, gdy zauważyła dwójkę z nich na skrzydle.

Opuścili samolot chwilę przed tym, gdy 747 dotknął pasa. Jacks leciał nisko nad palmami, dopóki czarnym, milczący kanał nie pojawił się w polu ich widzenia.

Ostry zapach stojącej wody dotarł do nozdrzy Maddy, gdy wylądowali, a Jacks pociągnął ją do białego mostku. Siedzieli obok wody, nasłuchując czegokolwiek. Słyszeli jedynie pluskanie wody w kanale. Poza tym była cisza. Nic.

W tej chwili są bezpieczni.

- Wszystko w porządku? - spytał Jacks, dysząc, wyczerpany.

- Tak myślę, a ty?

- Zaraz będzie ok.

- Czy to...?

- Tak. - odpowiedział. - To byli Agenci Dyscyplinarni Rady.

- To moja wina. - powiedziała cicho Maddy.

- Nie, nie jest. Nie miałaś pojęcia.

- Zmusiłam cię, żebyś poszedł zobaczyć mojego wujka, kiedy wiedziałeś, że to niebezpieczne, a teraz... - Nabrała powietrza. - Sprawiałam, że on jest w niebezpieczeństwie.

- Będzie z nim w porządku, Maddy.

Siedzieli słuchając pluskania wody.

- Co teraz zrobimy? - spytała dziewczyna.

- Będziemy się ukrywać. Musimy znaleźć bezpieczne miejsce i suche, gdzie będę mógł odzyskać siły. Nie mogę ufać żadnym Aniołom. Nawet swojemu ojczymowi. Musimy dotrzeć do miejsca, gdzie nie będą nas szukać.

Maddy pomyślała o jedynym miejscu, które знаła jako bezpieczne przez całe życie. Obraz Wujka Kevina przyczajonego w kuchni, gdy ADR pojawili się w jej domu, sprawił, że przeszedł ją dreszcz. I Gwen. Ale mieszkała niedaleko niej, a jej cała rodzina będzie w domu. I to, co wiedziała Maddy to to, że Anioły będą obserwować jej najlepszą przyjaciółkę.

Po chwili Madison pomyślała o tym. To było dalekie od ideału, ale w tych

okolicznościach jedyne miejsce gdzie mogli iść.

- Wiem gdzie. Będziemy tam bezpieczni. Tak myślę.

- Gdzie?

- Do... przyjaciela. Nie będzie podekscytowany gdy zobaczy cię, ale myślę, że pomoże mi.

Jacks spojrzał na nią. - Kto?

# Rozdział 27

Torowali sobie drogę na ulicach, starając się trzymać daleko od świateł latarni. Obrażenia Maddy pulsowały - jej ramię i plecy przez ,prawie wypadek' i teraz jej szyja, przez ręce Anioła, który próbował ją udusić. Zauważyła, że Jacks szedł nierówno. Nie został zraniony dosłownie - nie wiedziała nawet, czy Anioły mogły *zostać* skrzywdzone - ale jego siła opuściła go na chwilę. Obydwoje potrzebowali suchego i bezpiecznego miejsca by odpocząć.

Gdy dotarli do ulicy mieszkalnej mgła się podniosła. Powietrze było czyste i zimne. Kałuże deszczówki stały niesamowicie, gdy omijali latarnie nad ich głowami. Zatrzymali się w cieniu zaparkowanego samochodu i spojrzeli na duży, rustykalny dom. W środku było ciemno i cicho. Kilka czerwonych kubków zaśmiecało trawnik - jedyny dowód imprezy ze wcześniejszej nocy. Dla Maddy wydawała się odległą przeszłością. Jak pamięć z innego życia.

- Możesz powtórzyć kim jest ta osoba jeszcze raz? - spytał Jacks, patrząc uważnie na dom.

- Em... przyjacielem. - powtórzyła Maddy, starając się mieć neutralny ton.

Odwrócił się do niej i odszukał ją wzrokiem. W cieniu latarni wyglądał jak superbohater z dawnych lat. Po raz kolejny znienawidziła siebie za to, że stwierdziła, że jest atrakcyjny, nawet gdy był wyczerpany, poobijany i w trakcie ucieczki.

- Możemy mu zaufać? - spytał Jackson.

Maddy rozważyła to. - Wiem, że nigdy by nic nie zrobił, co zraniłoby mnie. - powiedziała w końcu. Odpowiedź wydawała się niezbyt satysfakcjonująca dla Jacksa, ale kiwnął głową. Torowali sobie drogę wokół domu, do jego boku, ślizgając się na zboczu dopóki nie podeszli do okna, gdzie słabo świeciło się światło.

Maddy zajrzała do środka.

Ethan siedział oparty o ścianę w miękkim blasku lampy na biurku. Pudełko ze zdjęciami leżało koło niego. Patrzył na nie.

Maddy rozpoznała pokój, oczywiście. Miejsce, gdzie prawie się pocałowali. Nakryła się na tym, że myśli o tym, jak jego usta dotknęły jej. Następnie o tym, gdy rozmawiali, gdy powiedział jej jak jego ojciec zmarł.

*Może to nie był dobry pomysł*, pomyślała, ale było za późno by się wycofać.

Wyciągnęła dłoń i zapukała w szybę.

Chłopak podskoczył i spojrzał na okno.

- Ethan! - Maddy syknęła głośnym szeptem. - Tutaj.

Patrzył ostrożnie w ciemność przez moment, następnie wstał i podszedł do okna.

- Ethan, to ja. - szepnęła Madison.

- Maddy? - Otworzył okno i spojrzał na nią z szeroko otworzonymi oczami.

- Mogę... możemy... wejść?

- My? - Spojrzał na cień za nią i zobaczył Jacksa. Jego twarz stężała.

- Proszę. - powiedziała Maddy, szukając jego orzechowych oczu. - Nie wiedziałam do kogo się zwrócić.

Ethan zawahał się. - Idźcie do tyłu, - zaczął. - Tam się spotkamy.

Chłopak wpuścił ich przez przesuwane drzwi ze szkła z tyłu domu. Wciąż miał na sobie sprane dzinsy i sandały, te same co na imprezie, ale pod koszulą w kratkę miał założoną białą obcisłą koszulkę, a włosy umieścił pod czapką bejsbolówką, której daszek był z tyłu.

- Dziękuję. - powiedziała Maddy, gdy wchodziła.

- Tak się cieszę, że wszystko z tobą w porządku. - W głosie Ethana była prawdziwa ulga. - Opuściłaś imprezę i usłyszałem jak tych dwóch *idiotów* ściga się w



dół ulicy. Nigdy nie powinienem ci pozwolić tak odejść.

- Nie, nie powinieneś. - stwierdził Jacks. Jego oczy były zimne. Ethan wzdrygnął się na słowa Anioła.

- Ethan, to...

- Tak, wiem. - przerwał jej chłopak. Studiował Anioła przed nim.

- Maddy powiedziała mi, że jesteście... przyjaciółmi? - spytał Jacks.

Ethan przytaknął. - A wy...?

- Przyjaciółmi. - powiedziała szybko Maddy. Mogła sobie tylko wyobrazić co działo się wewnątrz Ethana, pod kontrolowaną maską. Zastanawiała się jak musiała go uderzyć tym, że zaprosiła Anioła do jego domu.

- Wejdźcie. - powiedział w końcu Ethan. Zaprowadził ich korytarzem do kuchni. Wszystko posprzątał po imprezie.

- Chciałbym mieć coś do zaoferowania, - zaczął chłopak, gdy szli. - ale nie zostało wiele. Jest jakaś stara chińszczyzna w lodówce, chyba.

- W porządku. - odpowiedziała Maddy.

Weszli do kuchni, a Ethan oparł się o ladę.

- Cóż, - zaczął. - jak mogę ci pomóc?

- Potrzebujemy... miejsca do ukrycia. - Madison urwała. - Miałam nadzieję, że będziemy mogli zostać u ciebie.

Ethan spojrzał na dziewczynę i Jacksa. - Spójrz, Maddy, - zaczął szczerze. - pozwoliłbym ci tutaj zostać, ale nie mogę. I to nie przez to, że nie chcę.

Dziewczyna pochyliła głowę.

- Byli tutaj. - powiedział Ethan. Serce Maddy zabiło mocno w piersi.

- Kto? - spytał zaalarmowany Jackson.

- Anioły. Wyszli, ale nie jestem pewny czy nie wrócą. Szukali ciebie i ... jego. - Ethan skinął na Jacksona.

- Ethan, proszę, - zaczęła Maddy. - Jacks uratował mi życie.

- O n *uratował* ci życie? - spytał z niedowierzaniem chłopak. - Nie to słyszałem.

- Co masz na myśli? - Brwi Maddy złączyły się. - Co słyszałeś?

- Że porwał cię, oczywiście.

- To śmieszne. - powiedziała niskim tonem Madison. - Kto tak powiedział?

Ethan uniósł brew. - Naprawdę nie wiesz?

Podszedł do telewizora w salonie. Chwycił pilot z kanapy i włączył płaski ekran. Tara Reeves, z wyczerpaniem wypisanym na twarzy, była na ekranie, kontynuując raport z szokujących wiadomości.

- Mamy najnowsze wiadomości o Jacksonie Godspeedsie ze Specjalnego Raportu ANN. W tym czasie trwa pościg za Godspeedem, który rzekomo porwał siedemnastoletnią Maddy Montgomery z Miasta Aniołów wczesnym wieczorem. Uważa się też, że jest powiązany z trzema zaginięciami Aniołów w ciągu ostatniego tygodnia.

Maddy usiadła sparaliżowana przez szok. Co się dzieje?

- To się zaczęło. - mruknął Jacks, jakby w odpowiedzi.

- Co?

- Próba zatuszowania faktów. - odpowiedział Anioł.

- Jest gorzej w sieci. - dodał Ethan.

Skinął na swój laptop, który był otwarty na kuchennym blacie.

Maddy podeszła do komputera. Stuknęła o spację by urządzenie wybudziło się z uśpienia, i zobaczyła to: Ethan miał otwarte strony wszystkich najbardziej znanych Aniołów, w których pogrubione nagłówki głosiły coś jak: „PRZEMIANA POTOCZYŁA SIĘ ŻŁE”, „JEDEN PRZESZKADZAJĄCY ANIOŁ” i „SKANDAL W MIEŚCIE NIEŚMIERTELNYCH”!

Klikała po różnych stronach. Wszyscy opisywali własny punkt widzenia historii - jak Jacks zniknął ze swojej Przemiany, jak ją rzekomo porwał i był zamieszany w morderstwo Anioła. Były nawet pogłoski, że współpracuje z FOL, by pozbyć się Aniołów.

- Nic z tego nie jest prawdą. - powiedziała, spoglądając w poprzek ekranu. - To nie jest fair. Jacks nikogo nie zabił. I jeszcze zostałam *porwana*.

- Cóż, to nie to co mówisz wszystkim.

- Co? - wydyszała Maddy. - Jak?

- Aktualizowałam swoją stronę na Facebooku.

- *Facebook?* Nie *mam* strony na Facebooku.

Ethan podszedł do niej, sięgając ramieniem wokół niej, i wpisał w wyszukiwarce Facebooka nazwisko Maddy. Jej profilowym zdjęciem było to ohydne z kilku lat wcześniej, zdjęcie szkolne. Reszta w albumie pochodziła od paparazzi, którzy robili jej zdjęcia w jadłodajni, na przyjęciu z Jacksonem, i w drodze do szkoły dzień później. Jej statusem było: *To skomplikowane*, a jej strona była wypełniona przez miłe komentarze od 'przyjaciół', których miała obecnie 560. A pod spodem: *O czym myślisz?* - odpisała: *Porwana przez Jacksona Godspeeda*.

Maddy nie mogła się oprzeć i oparła się o pierś Ethana, wstrząśnięta. Jacks był za nimi, a dostrzegając to, wydawał się być nieszczęśliwy.

- Och, i masz Twittera też. - dodał Ethan.

Włączył główną stronę Twittera wpisał jej nazwisko i znów się pokazała. Jej ostatni tweet był z piętnastu minut temu:

*Wszystko w porządku, wrócę wkrótce do wszystkich.*

*Dziękuję za waszą miłość i wsparcie!*

- Sprzedają nawet koszulki. - dodał Ethan. Szybko wpisał *celebritytee.com*.

Maddy otworzyła usta. Były koszulki na sprzedaż z jej twarzą. - „Drużyna Maddy”, lub „Drużyna Jacksa” - powiedział czytając na stronie. - Zgaduję, że możesz wybrać

po której stronie jesteś. Jest też „Drużyna Macks”, jeżeli nie możesz wybrać komu będziesz kibicować.

- To się stało... *dzisiaj*? - spytała z niedowierzaniem Maddy.

- To jest świat w którym żyjemy teraz. - odpowiedział Ethan. Cofnął się i oparł o róg. - Gratulacje, Maddy, jesteś teraz sławna.

- I teraz na mnie polują. - powiedział Jacks, prawie jakby do siebie. - Ktokolwiek, cokolwiek zabija naprawdę Anioły, wymyka się Archaniołom, może wynieść ich brudy. - Odwrócił się do Maddy. - Ma rację. Nie możemy tutaj zostać. Jeżeli nas tutaj szukali, wrócą.

Madison pomyślała o Aniołach, którzy pojawili się przez okna w jej domu. Nie chciała tego widzieć ponownie. Ethan odwrócił się do niej.

- Może to nie moja sprawa, Maddy, ale czy zostanie z Jacksonem jest dobrym pomysłem teraz? - mruknął.

- To nie *twoja* sprawa. - odpowiedział Jacks, zaciskając szczękę.

- Jako jej przyjaciela, *bezpieczeństwo* Maddy jest moją sprawą. - Słowa Ethana były chłodne.

Jacks odwrócił się od niego. - Sprawdzę ulicę i będziemy mogli iść. - Anioł odszedł szybko w dół korytarza. Maddy zastanawiała się, czy chciał zostawić ją samą z Ethanem. Czy był.. *zazdrosny*?

Ethan i Maddy stali w ciszy.

- Wiem co możesz sobie myśleć, - zaczęła w końcu dziewczyna. - ale jeżeli nie Jacks, byłabym teraz martwa. Uratował mi życie, Ethan, więcej niż dzisiaj wieczorem. Rzeczy się *zmieniły* teraz dla mnie.

Oczy Ethana błysnęły do niej. Były bezbronne, prawie zranione.

- Wiem, że rzeczy się zmieniły, - powiedział chłopak. - Jak powiedziałem wcześniej, nie wyglądasz na dziewczynę, która zadaje się z takimi chłopakami. - Wyglądał na smutnego i zmęczonego. - Zgaduję, że się myliłem.

Przygryzła wargę. Nie wiedziała co bardziej ją bolało, jej rany, lub rozczarowanie przyjaciela. Jacks przyszedł z powrotem do pomieszczenia.

- Okej, powinniśmy iść.

- Gdzie?

- Gdziekolwiek z daleka od tego miejsca. Wrócą, gwarantuję to.

Jacks ruszył w stronę frontowych drzwi. Ethan obserwował go. Westchnął i wyciągnął klucze z szuflady.

- Powiedziałem ci, że pożyczyłem coś, co będziesz mogła wziąć kiedy będziesz chciała, więc równie dobrze możesz to pożyczyć teraz. To może nie być najbardziej wygodne miejsce na świecie, - zaczął, wyciągając z pęczka jeden klucz. - Ale jest suche, i wątpię, że ktoś je będzie sprawdzał. Mam na myśli, poza tobą, Tyler jest jedyną osobą która wie, że mam to, a właśnie śpi, by dojść do siebie, w jednej z sypialni u mnie w domu. - Podeszedł do Maddy. - Otwiera drzwi konserwacyjne na stronie wschodniej, wiesz które?

- ... Tak. - odpowiedziała Maddy, zdając sobie sprawę o czym mówi.

Ethan spojrzał w dół na klucz, następnie na Jacksa chłodno. - Przepraszam, Maddy, nie ufam mu. Ale jeżeli to twoja decyzja, zrobię wszystko by ci pomóc. - Odwrócił się do niej. - Jesteś pewna, że z tobą wszystko w porządku? - Gdy mówił, podchodził do niej. Coraz bliżej.

Oczy Jacksa błysnęły gniewem.

- Tak. - odpowiedziała, rumieniąc się. - I dziękuję.

- Wszystko dla ciebie, Maddy. - odpowiedział cicho Ethan.

- Chodźmy. - powiedział szorstko Jackson.

Udali się cicho w dół sennej ulicy. Maddy spojrzała przez ramię. Okna domu był ciemne, ale wciąż widziała sylwetkę Ethana stojącego tam, wciąż, patrzącego jak odchodzą. Jego pomysł *był* dobry. Nikt nigdy nie pomyślał by tam się dostać. Pomógł im, zduszając swoje wnętrze. Ethan. Zrobił to dla niej.

Znów złapała się nad tym jak zastanawia się co o nim myśli. Co by pomyślał, gdyby się dowiedział prawdy o jej rodzicach? Byłby wściekły? Stał się tak zimny dla niej jak dla Jacksa? Lub zaakceptowałby ją mimo to kim jest? Mimo krwi jaka płynie w jej żyłach? Miała wrażenie, że poprze ją, mimo wszystko. Zastanawiała się czy Jacks zrobi to samo.

Anioł odwrócił się do niej na chwilę z uśmiechem, który stopił jej serce.

- Okej, Maddy, gdzie idziemy?

# Rozdział 28

Świerszcze ćwierkały bez przerwy w trawie. Palmy stały nieruchomo, obserwując.

- Tutaj? - spytał Jacks, spoglądając na uśpioną Szkołę Średnią Miasta Aniołów.

- Tak, tutaj. - zaśmiała się Maddy. - Myślę, że nikt nie pomyśli by tutaj ciebie szukać, w szkole publicznej. - Ich stopy spłaszczwały mokrą trawę, gdy Madison prowadziła Jacksona wokół, do miejsca, gdzie w szkole były klasy. Doszli do nieoznakowanych drzwi konserwacji i Maddy wsunęła klucz Ethana do zamka. Wstrzymując oddech, przekreśliła go. Usłyszała kliknięcie, gdy rygiel się wycofał.

Na korytarzu było ciemno i cicho. Ściany były pokryte plakatami zapowiadającymi Homecoming<sup>5</sup>. Jedyne światło pochodziło od automatu z korytarza, posyłając czerwony i miękki niebieski fluorescencyjny blask. Rozejrzała się.

- Tutaj. - powiedziała.

Maddy przebiegała dłonią po brzegach szafek, gdy szli. Chodziła tym korytarzem tysiąc razy wcześniej, ale teraz było inaczej, i to nie chodziło o to, że było ciemno. Wszystko się zmieniło. Pomyślała o sobie przy szafce kilka dni temu. To proste, wygodne życie znała tak długo. Kiedyś wrócisz do swojego normalnego otoczenia i *wszystko będzie po prostu inne*, pomyślała. *Otoczenie się nie zmieni.*

Ty to zrobisz.

- O co chodzi? - spytał Jacks.

- O nic. - odpowiedziała Maddy. Prawdę mówiąc, chodziło o wszystko, bo zdała sobie sprawę, że nic już nie będzie takie samo. Szafki i skrzypiące linoleum i

---

<sup>5</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Homecoming\\_\(tradycja\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Homecoming_(tradycja))

Gwen plotkująca o Aniołach, to wszystko wydawało się bezpowrotnie zniknąć. Nawet, jeżeli sprawy wrócą jakoś do normalności, nie zapomni prawdy o rodzicach, ich tożsamości, okropnej śmierci. Nie było ucieczki.

Czy była na to gotowa, czy nie, jej dzieciństwo, oficjalnie, skończyło się.

- Już niedaleko. - powiedziała Madison, idąc dalej.

Następnie zamarła.

Usłyszała *głos*. Pochodził z końca korytarza, z wnętrza jednej z klas. Jej oczy pobiegły do Jacksa. Już słuchał uważnie.

- Powinniśmy iść. - powiedział Anioł niskim głosem.

- Poczekaj. - Maddy nasłuchiwała.

*Rozpoznała* ten głos. Dziewczyna, którą znała. Głos dodał jej dziwne, pogrążające uczucie, którego nie mogła zrealizować. Jak to możliwe, że jest tutaj z nimi? O tej godzinie w nocy?

Posłała Jacksonowi spojrzenie, następnie ruszyła prosto, trzymając się blisko ściany. Przed nimi, słabe światło sączyło się przez matowe okno pokoju nauczycielskiego. Z galopującym sercem w piersi bezszelestnie złapała za klamkę i otworzyła drzwi.

Pokój był pusty. Było kilka w pół wypitych kubków z kawą na stole. I świecący telewizor w rogu. Ktoś musiał zapomnieć go wyłączyć. Maddy zarejestrowała twarz na ekranie.

To była Vivian Holycross. Promieniowała w zwykłej, srebrnej sukience Alexandra McQueena, gdy siedziała na kanapie naprzeciwko podekscytowanej Tarze Reeves.

To był wywiad dla ANN. Nawet, gdy łzy spływały po jej policzkach, były idealne. Włosy i makijaż sprawiał, że wyglądała wystarczająco smutno.

- To wielkie nieporozumienie. - mówiła Vivian, biorąc chusteczkę oferowaną przez Tarę, by wytrzeć kąciki oczu. Baner na dole ekranu mówił: *POLOWANIE NA*



*ANIOŁA, podejrzanego seryjnego mordercy, Jacksona Godspeeda.*

- Powiesz coś Jacksonowi, jeżeli może nas teraz ogląda? - spytała Tara.

Vivian pociągnęła nosem. - Wracaj do domu, Jacks, porazimy sobie ze wszystkim.

Nawet płacząc wyglądała niesamowicie. Maddy patrzyła na ekran, a zazdrość ją skręcała. Prawie przyzwyczała się do tego, że Jacks do niej coś czuje. Ale widok idealnej Vivian sprawił, że wróciła do rzeczywistości.

Jak mogła z nią konkurować? Jest obrażą. Jak mogła kiedykolwiek myśleć, że Jacks naprawdę coś do niej czuje, kiedy miał Vivian, gdy wróci do domu?

Jackson przyglądał się Maddy, wyglądając tak, jakby wiedział co myśli.

- Chodź. - powiedział, podchodząc do telewizora i wyłączając go z lekkim szumem. - Jestem pewien, że Vivian dostała wiele pieniędzy za zrobienie tego.

Maddy spojrzała na niego niepewnie.

- Zanim padnę z nóg właśnie tu, w korytarzu, dlaczego nie pokażesz mi gdzie idziemy? - spytał Jacks, wyprowadzając ją z pomieszczenia.

Wyblakłe malunki na ścianie, z jednej strony sali gimnastycznej, przestawiały czerwono-biały komiks z umięśnionym Aniołem, który trzymał piłkę do koszykówki pod skrzydłami. Banner mówił: To Jest Terytorium SKRZYDEŁ!

Maddy pociągnęła za klamkę. Drzwi otworzyły się z metalicznych brzękiem. Sala gimnastyczna była ciemna i chłodna, pachniała surowym drewnem i rozpuszczalnikiem. Ich kroki odbijały się echem w ciemności, gdy weszli. Jacks ruszył prosto i usiadł ciężko na podłodze. Madison po omacku wzdłuż ściany biegała dłonią, aż znalazła metalowy panel kontrolny i rząd przełączników. Włączyła wszystkie naraz, a powoli światła w pomieszczeniu zaczęły dawać światło.

Jacks siedział w półmroku, jego ramiona spoczywały na kolanach, a głowa była pochylona. Nawet jak dla Nieśmiertelnego, wyglądał na zupełnie wyczerpanego.

Maddy wiedziała dobrze, że szkoła jest rozwiązaniem tymczasowym, że w

poniedziałek nauczyciele i uczniowie znów napłyną do korytarzy. Ale teraz było dobrym rozwiązaniem - i to bardzo. Jacks musiał odpocząć. Nawet Maddy była zbyt wyczerpana by myśleć więcej. Mogli zaplanować swoje kolejne kroki rano.

Znalazła stos mat gimnastycznych w rogu i wzięła jedną z góry. Niezgrabnie ją rozłożyła i pociągnęła do pół-mroku.

- Połóż się. - powiedziała.

Podszedł i upadł ciężko na matę.

- Naprawdę będzie ci lepiej? - spytała.

- Tak, potrzebuję tylko czasu. - odpowiedział ze zmęczeniem.

Maddy usiadła koło niego i przyciągnęła kolana do piersi. Słuchała głębokiego oddychania Jacksa. Płacz Vivian wciąż był w jej głowie.

- Mogę ci zadać pytanie, - powiedziała w końcu Maddy. - jeżeli obiecuję, że nie będę się upierała o odpowiedź?

- Pewnie. - odpowiedział.

- To, co powiedziałeś na dachu, - zaczęła, zniżając głos. - o byciu... razem. Czy to rzeczywiście prawda? Chodzi mi o to, naprawdę w to wierzysz? - Jacks spojrzał na nią. Maddy była spokojna, a oczy miała utkwione w butach. - Nie rozumiem.

Dlaczego chcesz przejść przez te wszystkie problemy, kiedy masz kogoś takiego jak ona?

Wzdychnęła zirytowana. - Nie jestem ślepa, Jacks. Ona... jest niesamowita.

- Vivian? - spytał Jacks. Maddy przytaknęła.

Jackson przyglądał się jej przez chwilę, swoim badającym spojrzeniem, następnie położył się powoli na macie i spojrzał na światła.

- Kiedy wróciłem do domu wieczorem, po tym jak ciebie poznałem, sprawy toczyły się chaotycznie. Była policja, moja mama płakała, Mark krzyczał, ale mój umysł, Maddy, wciąż do ciebie wracał. Nie mogłem zrozumieć dlaczego. Wyszedłem na taras przy moim pokoju i przeszukiwałem światła miasta dopóki nie znalazłem

znaku jadłodajni twojego wujka. Patrzyłem na niego aż zgasnął.

Maddy wydawał się nie wierzyć mu.

- Nie wierzysz mi?

- Nie wierzę, że twój *pokój* ma własny taras. - jęknęła.

Jacks roześmiał się na chwilę.

- Myślałem o naszej rozmowie. Nie wiedziałem nawet dlaczego. Mój umysł po prostu wracał do błysku w twoich oczach i do tego, co czułem, gdy się dotknęliśmy. Nigdy wcześniej takiego czegoś nie czułem. Musiałem zobaczyć cię jeszcze raz.

- Także... - urwał, nagle zażenowany. - Następnego dnia zrobiłem małe poszukiwania i odkryłem gdzie chodzisz do szkoły.

- Zastanawiałam się jak mnie znalazłeś. - zaśmiała się Maddy.

- Anioły mają swoje sposoby. - powiedział, uśmiechając się. - Wszedłem, oczekując, że ucieszysz się widząc mnie, a ty mnie odepchnęłaś. Nigdy nikt nie zrobił tego wobec mnie. To sprawiło, że oszalałem - byłem tylko bardziej zdeterminowany. Poszedłem pod twoje okno tamtej nocy, nie wiedząc co robię, prawie nieprzytomny. Po prostu musiałem. Później obudziłaś się i zaczęliśmy rozmawiać. Wmówiłem sobie, że byłem tam ponieważ chciałem *wygrać*, no wiesz, chciałem, żebyś powiedziała mi, że mi wybaczasz. I wtedy to się skończy. Ale po tym, gdy razem lataliśmy, *znów* mnie odepchnęłaś. - Pokręcił głową. - Za każdym razem, gdy mnie odepchnęłaś, Maddy, to tylko sprawiło, że bardziej... byłem zafascynowany tobą. Bardziej zainteresowany.

- To trudne do uwierzenia. - odpowiedziała Madison. - Nawet muszę dodać, że niemożliwe. Próbowałam tak wiele razy insynuować, że chce być sama, ale ty nawet tego nie zauważyłeś. Nie dbałeś o to.

- Dawałaś mi *insynuację*?

- Pewnie. Dziewczyny tak robią. Wiem, że nie masz zbyt wiele doświadczenia w odrzuceniu, ale każda każda dziewczyna wie jak pozbyć się niechcianych chłopaków. Myślę, że to część naszego DNA.

- Och. - mruknął Jacks w udawanym grymasie.

- Wiesz co mam na myśli. - powiedziała Maddy i poczuła jak się rumieni.

- Musisz rozumieć jak przewidywalni są dla mnie ludzie. Każdego dnia, każdy robi to, co chcę. Uśmiechają się, mówią tak i robią cokolwiek chcę. Albo boją się mnie, albo są zauroczeni mną, lub są dobrze opłaceni. Kiedy byłem na coś wściekły, zawsze dostawałem od ludzi to, co chciałem. Zdałem sobie z czegoś sprawę. Działałaś w ten sposób, ponieważ nie traktowałaś mnie jak kogoś sławnego. Po prostu jak kogokolwiek innego. - urwał. - Nigdy nigdy nie widział mnie we *mnie*, Maddy, nie Vivian, nikt.

Madison wzruszyła ramionami. - Nie robiłam tego świadomie. Nie wiedziałam nigdy o co chodzi w tym wielkim zainteresowaniu Aniołami.

- Wiem. - odpowiedział Jacks i zaśmiał się. - Bardzo wyraźnie mi *to* uświadomiłaś. - Przewrócił się na macie, próbując ułożyć się wygodnie i skrzywił się.

- Boisz się?

Jackson otworzył oczy i spojrzał na ciemny dach siłowni. - Nie wiem. Nie sądzę.

Maddy podniosła się lekko. - Może jakoś znajdziemy prawdziwego mordercę i udowodnimy, że jesteś niewinny. I wyjaśnimy, że to nie było porwanie. Uwierzą mi. Zrobią to. To wszystko może się wyjaśnić. - Nadzieja była na krawędziach jej głosu.

- To nie przejdzie. Wciąż będzie nielegalne ocalenie. Nie przestaną. NUA wymyśli coś innego. Zawsze tak robią.

- Ale to sprawi... że będziesz mniej źle postrzegany, jeżeli dowiedzą się chociaż części prawdy. Nie jesteś mordercą, Jacks.

W milczeniu skinął głową.

- Kto nim może być? - spytała Maddy.

Myśli Anioła natychmiast oddaliły się znów do dziwnej myśli. Sierra Churchson mówiąca mu na przyjęciu, na które wziął Maddy, „nie mogę doczekać się

twojej gwiazdy”. I sposób, w jaki bliźniaki spojrzały na niego na Przemianie, ze złościwością w oczach. Czy to było coś więcej niż zazdrość? Bliźniacy zawsze byli mało wrażliwi.

I jeszcze to, czego dowiedział się o przeszłości Marka, i poplamionej marynarce, o której jego umysł nie mógł zapomnieć. Jak mógł mu ufać w *czymkolwiek*? Szykowało się coś większego, a mózg Jacksa próbował się przytrzymać czegoś, czegokolwiek co sprawi, że rzeczy staną się oczywiste. Ale wymusnęło mu się to.

- Nie wiem, ale czy to ma znaczenie? - spytał, wzdychając. - Teraz świat myśli, że to ja.

- Myślę, że Vivian miała jednak rację. - powiedziała ponownie niepewnie Maddy. - Nic nie jest twoją winą. To moja wina.

Jacks potrząsnął głową. - Wcale nie. Też zdecydowałem iść zobaczyć się z twoim wujkiem.

- Mam na myśli wszystko. - uzupełniła Maddy. - Nie powinnam iść na imprezę Ethana, nie powinnam godzić się na randkę z tobą, i *zdecydowanie* nie powinnam wziąć ciebie do pomieszczenia bocznego w jadalni. - Bawiła się sznurkiem swojej bluzy. - Każda decyzja, którą podjęłam, była zła, a teraz popatrz co się dzieje.

- Dlaczego poszłaś na imprezę do Ethana? - spytał Jackson, jego ton był ciekawski.

Maddy wzruszyła ramionami. - Poszłam tylko dlatego, że byłam zdenerwowana przez ciebie. Próbowałam... zapomnieć o tobie.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Dziewczyny tak robią.

- Cóż. Wydaje się miły. Nawet, jeżeli miałyby mnie to zabić, to to przyznają.

Jackson znów obrócił się na materacu, starając się ułożyć wygodnie.

- Tutaj. - powiedziała Maddy. Usiadła bliżej niego i oparła się z tyłu o łokcie. - Połóż głowę na mnie. - Delikatnie położyła dłoń na jego karku i przyciągnęła jego

głowę do swojego ramienia. Głowa Jacksa przeniosła się ciężko z jej ramienia na klatkę piersiową. Czuła jej ciężar gdy oddychała.

Maddy oparła się o ścianę i objęła go, trzymając go przy sobie. Leżał cicho, jakby słuchał bicia jej serca. Nic nie mówił. Lub nie chciał. Po kilku minutach jego klatka piersiowa uspokoiła się. Maddy spojrzała na jego twarz opartą o nią, na boskie, nieskazitelne cechy, które wciąż zabierały jej tchu w piersiach.

Wyciągnęła dłoń i czubkiem palca dotknęła jego czoła. Następnie, jakby to sprawiło, że go uzdrawia, śledziła palcem jego skórę, koło skroni, i w dół po linii jego szczęki, czując zarost na brodzie. Ostatecznie, odnalazła jego podbródek i musnęła jego usta.

Jacks otworzył oczy. Usiadł i spojrzał na nią, a jego skrzydła rozwijały się za nim, oblewając ich słabym, niebieskim światłem. Przyglądała mu się uważnie i czekała na to, żeby ją powstrzymał. Nie zrobił tego. Dotknęła go ponownie, tym razem jego ramie. Prześledziła palcem wzdłuż jego przedramienia, do jego bicepsa, do ramienia. Następnie, po chwili wahania, przeniosła palec delikatnie na grzbiet jego skrzydła. Jacks wydał ciężkie westchnienie i nagle, szybciej niż Maddy mogła zobaczyć, jego silne dłonie były wokół jej ramion. Uścisk był niemal bolesny.

Pocałował ją w pełni, głęboko. Przytuliła się do niego. Elektryczność zaczęła walić jak młotem między nimi, tam i z powrotem, rosnąc. Ich ciała były splecione w zakurzonej świetle sali gimnastycznej, a puste trybuny były ich jedynymi świadkami. Maddy wydawała z siebie westchnienie przyjemności, gdy Jacks podniósł ją i posadził na swoich kolanach. Owinął swoje skrzydła wokół jej ciała, a ona owinęła swoimi nogami jego ciało.

Następnie, nagle zatrzymał się.

- Nie możemy. - powiedział, odsuwając się od niej.

- Coś się stało? - spytała wstrzymując oddech.

- To nie będzie w porządku. Nie tutaj. Nie tak. - odpowiedział.

Serce Maddy biło mocno w jej piersi, a oddech był szybki i nierówny. Musiała

się skupić na tym, by wolno oddychać, kontrolować swój oddech zanim coś powie.

- Nie chcesz? - spytała w końcu.

Jego oczy rozbłysły.

- Oczywiście, że chce. To jest po prostu bardziej skomplikowane... dla nas, Maddy. Jest czymś więcej. - Następnie cicho, jakby do siebie mruknął. - Albo tak mi tylko powiedziano.

Madison skinęła głową, czując jak podniecenie z niej uchodzi. Usiadła znów na macie, czując nagle zimno i samotność bez jego dotyku.

- Nigdy nic takiego nie robiłam. - powiedziała z zakłopotanym uśmiechem.

- Ja też. - odpowiedział Jacks. Zamyślił się.

Spojrzał w dół na swój Boski Pierścień i przebiegł palcami po świętym napisie. Jego oczy zamigotały, gdy spojrzał na Maddy.

- Chcę ci coś dać. - Wsunął pierścień z palca. - Aż do tego tygodnia, nigdy nie chciałem niczego więcej niż nosić ten pierścień. Nie jako ozdobę, ale dlatego, że myślałem, że uda mi się znaleźć wtedy sens w ratowaniu innych, byciu bohaterem. Ale celem, który udało mi się w końcu znaleźć w moim życiu jest poznanie *ciebie*. - Położył pierścień w dłoni i wyciągnął ją. - Chcę, żebyś go miała.

Maddy spojrzała na pierścień. Światło sprawiało, że milion małych odbić tańczyło wokół jego dłoni.

- Nie mogę go wziąć. - powiedziała i zamknęła jego palce wokół niego.

- Ale ja nie pytam o to. - odpowiedział.

Wziął rękę Maddy i wsunął pierścień na jej palec. Był wspaniały, ale za ciężki by go nosić. Sięgnęła do szyi i rozpięła prosty łańcuszek z przywieszką, która na nim wisiała.

- To mojej mamy. - powiedziała, biorąc łańcuszek i zawieszając o niego pierścień. - To jedna z niewielu rzeczy, które mi o niej przypominają.

Znów przyłożyła do szyi łańcuszek i go zapięła. Pierścień spoczął ciężko w

zagłębieniu jej klatki piersiowej, tuż pod obojczykiem. Spojrzała w oczy Jacksowi.

- Możesz mi to kiedyś wyjaśnić? - spytała Maddy cicho. - Dlaczego jest czymś więcej. Dla... ciebie.

Jacks uśmiechnął się. - Obiecuję. Kiedyś. - Ściągnął skrzydła, a gdy to robił skrzywił się. - Wciąż są obolałe.

- Chodź tutaj. - powiedziała Maddy.

Usiadła po turecku i wyciągnęła ramiona. Położyła jego głowę na swoich kolanach. Wyciągnęła rękę, bawiąc się lekko jego włosami. W odpowiedzi podniósł dłoń i podążył nią wzdłuż jej pleców.

- Czy to nie dziwne? - spytał.

- Co?

- Nie mieć skrzydeł.

Madison zastanawiała się nad jego słowami. - Zgaduję, że jeżeli nigdy ich nie masz nie tęsknisz za nimi.

Jacks uśmiechnął się do niej. - Też tak zgaduję.

Jego oddech stał się powolny i równomierny. *Nawet Anioły śpią*, pomyślała Maddy. Następnie, zanim to zauważyła, jej głowa pochyliła się, powieki zamknęły i usnęła.



# Rozdział 29

Neon Jadłodajni Kevina był już od dawna zgaszony, ale parking wciąż był pełen policyjnych samochodów ACPD, jak i dziwnych, jednolitych czarnych SUV Escalade. Jedno światło sączyło się z prawie pustej jadłodajni.

Kevin siedział w jednym z boksów, lampa nad jego głową sprawiała, że jego oczy wyglądały na zapadnięte i puste. Patrzył przez okno na ciemne, mgliste miasto. Kilka opatrunków miał przyklejonych na czole, gdzie potraskane szkło pocięło mu skórę, ale poza tym było z nim wszystko w porządku.

Zwrócił znów swoją uwagę i spojrzał na Agenta Rady Dyscyplinarnej, który siedział naprzeciwko niego. Anioł był imponujący, wyższy o ponad stopę od Kevina, o idealnej symetrycznej twarzy i ostrej, kwadratowej szczęce. Inni agenci stali wokół nich, lub kłębili się po zaciemnionej jadłodajni.

Kevin westchnął i spojrzał na Anioła, który się nie poruszył.

- Nawet, gdybym wiedział, nie powiedziałbym ci. I tak powiedziałem policji wszystko, co wiedziałem. Nie masz nawet prawa mnie przesłuchiwać.

- Pracujemy teraz z policją. - powiedział gładko Anioł. - Jackson jest podejrzany o porwanie, jak i trzy zabójstwa.

- To to, co myśli policja i NUA?

Drzwi frontowe otworzyły się z odgłosem dzwonka. Mroczna postać szła między stołami, w ich kierunku, ukryta w cieniu, aż na jej twarz padło światło lampy.

Mark Godspeed.

- Zajmę się nim. - powiedział Mark do agenta. Anioł skinął głową i odszedł od

boksu. Archanioł usiadł na jego miejscu.

- Jak się masz, Kevin?

- Czego chcesz? - spytał lodowato Kevin.

Mark przyjrzał mu się. - Przykro mi z powodu tego, co się stało w domu. Agenci zobaczyli szansę i ją wykorzystali. - Sięgnął do marynarki. - Myślę, że to pokryje koszty. - Wyjął kopertę i posunął ją po ladzie. Kevin zawahał się, następnie podniósł ją i zajrzał do środka. Czeka na pół miliona dolarów. - Dodałem trochę więcej za szkody, jakie Jacks zrobił w twojej jadłodajni. - mówił Mark, rozglądając się. - Temu miejscu i tak przydałby się remont.

Kevin spojrzał na czek przez chwilę, a następnie odłożył go i popchnął w stronę Marka. Archanioł wyglądał na zdziwionego.

- Jeżeli to nie wystarczy, jestem pewien, że możemy zmienić sumę.

- Nie chcę twoich pieniędzy. - powiedział Kevin. - Powiedziałem tobie i twojemu chłopakowi, żebyście trzymali się z dala od mojej siostrzenicy. To była umowa.

Cisza wisiała ciężko między nimi.

- Nie przyszedłem tutaj kłócić się, Kevin. - odpowiedział Mark. - Co się stało, to się stało. Porozmawiajmy o tym, z czym się zgadzamy.

- O co ci chodzi?

- Myślę, że zgodzimy się, że obydwójce nie chcieliśmy, żeby to się stało. Nic z tego. I obydwójce nie chcemy by dalej się to toczyło. Mam rację?

Po chwili Kevin kiwnął niechętnie.

- Proszę, Kevin, powiedz mi gdzie poszli. Każda poszlaka, która dałaby nam znak gdzie są, którą Maddy zostawiła, będzie niezbędna. Cokolwiek co może nam pomóc.

- Dlaczego? Będziesz na nich polować? Skończysz to, co zacząłeś dwadzieścia lat temu?

Mark odchylił się w kanapie, zirytowany. Wziął głęboki wdech, jego oczy były intensywne. - Chcę, by sprawy wróciły na swój tor, Kevin. Zanim skrzydła Anioła zostały położone na bulwarze, zanim policja oskarżyła mojego pasierba i zanim zabrał kelnerkę na przyjęcie Przemiany. - Kevin wydawał się najeżyć od słowa *kelnerka*, ale milczał. - Proszę. - ciągnął Mark, niemal błagając. - Nie chcesz, by wróciła tutaj? Pracując na poranną zmianę? Chodziła do szkoły, poszła na studia, żyła życiem, które jest jej przeznaczone?

Kevin uniósł rękę w geście pokonania.

- Tak, Mark. Oczywiście. Ale naprawdę nie wiem gdzie poszli i co planują. Nie zdążyliśmy o tym porozmawiać, bo twoi agenci po nich przyszli. Nie kłamię.

Mark kiwnął, akceptując to, co powiedział.

- Wie już? - spytał.

- Tak. Wie wszystko, - powiedział Kevin i urwał. - Jackson też.

Ciała Marka zeszywniało prawie niedostrzegalnie.

- Co zrobisz, gdy złapiesz go? - spytał wujek Maddy.

Ekspresja Marka stężała, gdy spojrzał przez okno w ciemność. Znow nastąpiła cisza pomiędzy nimi, gdy Kevin obserwował Archanioła. Oczy mężczyzny podążyły za oczami Marka na parking, gdzie był większy ruch - więcej Agentów Dyscyplinarnych Rady pojawiło się na nim. Dwójka Aniołów, bez uniformów, kobieta i barczystym mężczyzna, których oświetliło światło. Po chwili zniknęli w cieniu. Kevin potarł oczy. Najwyraźniej był wyczerpany.

- Wcale się nie zmieniłeś co, Mark? - spytał mężczyzna. - Twój własny pasierb. Syn twojej żony. Jak możesz?

- Jacks przechodził Przemianę w Anioła Stróża, a prawo jest takie samo dla wszystkich Aniołów. Łącznie ze mną.

- Wyjdź stąd. - powiedział Kevin. - Weź swoją łapówkę.

Mark spojrzał na niego chłodno, schował kopertę z powrotem w marynarce.

- To nie jest takie proste, Kevin. - powiedział Mark, gdy wstał od boku. -  
Sytuacja się zmieniła. Nie mogę się targować, ale mam nadzieję, że ich znajdziemy.  
Zanim coś innego to zrobi.

Twarz Kevina stężała w rozkojarzeniu i trosce. - Coś innego?

Ale Mark odwrócił się i zniknął bez odpowiedzi w ciemności.

# Rozdział 30

Maddy obudziła się otoczona całkowitą ciemnością. Minęło kilka momentów zanim przypomniała sobie gdzie jest. Sala gimnastyczna. Szkoła Średnia Miasta Aniołów. Ukrywała się z Jacksonem i obydwójce musieli usnąć. Coś się zmieniło odkąd zasnęli. Po chwili zdała sobie sprawę co: wszystkie światła były wyłączone.

Sięgnęła po Jacksa i odkryła, z nagłą paniką, że go nie było. Powietrze wokół niej zrobiło się nagle ciężkie, ciężkie do oddychania. Dłonią przeszukiwała ciemności. Otworzyła usta, by przemówić, ale zanim to zrobiła, poczuła palec, który dotknął delikatnie, ale stanowczo, jej usta.

To był Jacks. Uciszał ją.

Teraz mogła go prawie dostrzec w słabym świetle, które pochodziło ze szczeliny drzwi sali gimnastycznej. Siedział nieruchomo. Coś było nie tak. W tej samej chwili Maddy zdała sobie sprawę że nie panikowała - powietrze wokół niej *naprawdę było* ciężkie. Czuła jak paliło jej płuca, gdy go wdychała.

Sala gimnastyczna zrobiła się nieznośnie gorąca odkąd usnęli. Było duszno. Co się dzieje? Krople potu spływały po czole Maddy, a z niego na matę. Jej włosy były wilgotne i lepkie. Odwróciła się do Jacksa.

- Co się stało? - szepnęła.

- Nie jestem pewien, - odszepnął Anioł. - coś jest tutaj z nami. Wyłączyłem światła, ale wie, że tutaj jesteśmy.

- Co to?

- Nie wiem. Nigdy nic takiego nie czułem. To jest jak... czyste zło. Nie jest przyjazne. - odpowiedział Jackson.

Maddy zaczęła drżeć. Biorąc ją za dłonie, Jacks owinął je wokół pierścienia na

jej szyi.

- Pójdziemy na korytarz razem, a następnie zaczniesz biec. Nie będziesz patrzeć wstecz. Nie ważne co usłyszysz, po prostu biegnij.

- Co? Co zamierzasz zrobić?

Jacks milczał.

- Żegnasz się, prawda? Spróbujesz z tym walczyć.

- Cokolwiek to jest wie, że tutaj jesteśmy. Nie pozwoli nam po prostu iść korytarzem i wyjść stąd. To nasza jedyna szansa.

- A co, jeżeli jest inna droga by wyjść?

- Droga, którą będziemy mogli iść bez przechodzenia przez korytarz?

Maddy skupiła swój przerażony umysł by myśleć logicznie. Racjonalnie. Potem zobaczyła to.

- Tak. Połączone ze sobą klasy. Jeśli wyjdziemy przez szatnię moglibyśmy iść klasami by dotrzeć do innej części szkoły. Kiedy tam będziemy, miejmy nadzieję, że drzwi będą otwarte.

Ledwo widziała zarys jego twarzy w ciemności.

- W którą stronę?

Maddy poprowadziła ich w ciszy do drzwi szatni dziewczyn. Kiedy to zrobili, upewniła się, że zamyka drzwi bez żadnego hałasu.

W ciemnościach cisza wśród rzędów szafek wydawała się żywa i groźna, jak jakiś przerażający, halucynacyjny labirynt. Para pokryła lustro. Skraplała się i spływała w dół szyb przypominając Maddy strumyki krwi.

Czy coś ukrywa się w tym labiryncie czekając na nich? Spojrzała na otwarte szafki i kilka ręczników pozostawionych na podłodze. Wszystko było zupełnie spokojne. Maddy wzięła za rękę Jacksa i poprowadził ich jednym rzędem. Minęli biuro trenera.

Głos wołał ich z ciemności. Madison poczuła jak ręka Jacksona zaciska się na jej dłoni. Odwrócił się, by ją chronić przed czymkolwiek, co wyskoczy z ciemności.

- Kochanie, kiedy myślę o tobie-ie-ie-ie, wszystko jest niebieskie-e-e-e.

Pochodziło to z radia trenera, bez wątpienia ktoś, kto sprzątał pomieszczenie, zapomniał je wyłączyć. Jacks rozluźnił uścisk dłoni.

- Nie zamierzam po prostu stać niedaleko podczas, gdy odejdziesz z kimś nowym-wym-wym-wym.

Następnie usłyszeli w sali gimnastycznej kliknięcie otwieranych, a następnie zatrzaśniętych drzwi. To nie radio, czy telewizor wołało ich z ciemności. Coś próbowało dostać się do szatni. Maddy pociągnęła Jacksa do suchych pryszniców. Zobaczyła pierwszy raz błysk strachu w jego oczach.

Drzwi zaczynały się otwierać. Cokolwiek to było, w kolejnej sekundzie będzie w pomieszczeniu razem z nimi. Ominęli kabiny prysznicowe i Maddy zauważyła drzwi na końcu krótkiego korytarza. Miało ono małe, kwadratowe okienko przez które wpadało światło z korytarza. Następnie Madison usłyszała je. Kroki w szatni za nimi. Panika wzrosła w jej gardle. Cokolwiek to było miało nogi. Wydawały głuchy odgłos, po dwóch dźwiękach klikania, jak ostrze noża przeciwko linolenowym płytkom.

Krok, *klik klik*. Krok, *klik klik*.

Jacks ścisnął jej dłoń i pokazał jej ustami jedno słowo.

- Idź.

Szli w milczeniu. Maddy sięgnęła do drzwi i nacisnęła klamkę na tyle by sprawdzić blokadę. Otworzyły się same. Nie były zamknięte na klucz. Odwróciła się do nich i wymknęła się zostawiając, cokolwiek to było - *coś* - za nimi w szatni.

Pojawili się na korytarzu obok automatów. Warkot lodówek uniemożliwił im słuchanie tego co było za nim. Maddy rozglądała się po dusznym korytarzu. Ciepło i wilgotność zaparowały okna klas. Nie było możliwości by byli widoczni wewnątrz nich.

- Chodź. - szepnęła, ruszając do najbliższych drzwi. - Miałam zajęcia w tym pomieszczeniu. Jest połączone z laboratorium biologicznym. Następnie ono prowadzi do korytarza, który doprowadzi nas do drugiej strony szkoły.

- Idź, idź. - mówił ponagląco. Poszli.

Maddy położyła dłoń na klamce i uspokoiła swoje drżące serce. Z kliknięciem otworzyły się, a ona zajrzała do środka. Cisza. Nic. Otworzyła drzwi klasy. Puste biurko rzucało długie cienie w świetle z korytarza. To była jej klasa, gdzie uczyła się historii. Na tablicy było napisane przypomnienie co zrobić w weekend: Przeczytaj Nową Historię Aniołów, strony 220-256.

Ruszyli do klasy, a Jacks zamknął cicho drzwi za nimi. Maddy prawie mogła słyszeć paplaninę jej znajomych z klasy, gdy ruszyła do biurka i mogła słyszeć jak pan Rankin pisze na tablicy. Były to dla niej dźwięki bezpieczeństwa, które sprawiały, że całe jej samopoczucie polepszyło się. Jeżeli wyjdzie z tego żywa obiecała sobie, że nie będzie narzekać na te przyziemne dźwięki.

Minęli biurko pana Rankina i nagle Jacks złapał Maddy za kaptur i pociągnął ją na ziemię. Jego oczy były wpatrzone w okno, gdzie czarna sylwetka ruszała się w świetle. Było większe, wyższe niż okna. *Duże*. Maddy wstrzymała oddech, gdy minęło okno. Jej serce waliło. Następnie zatrzymało się i wróciło, ściemniając znowu okna. To *wąchało*, myślała dziewczyna. Polowało. Klamka drzwi poruszyła się.

- Nie patrz za siebie. - szepnął Jacks, gdy poruszali się do drzwi na drugim końcu sali. Otworzył je i zamknął za nimi, gdy wejście do sali historycznej z korytarza otworzyło się. Wiedziało, gdzie teraz są, pomyślała Maddy. Zamknęło drzwi.

Jacks pociągnął dziewczynę w dół za długą ladą. Słuchała swojego płytkiego i szybkiego oddechu, próbując kontrolować go. Laboratorium było podzielone na cztery lady, które było ustawione na prawie całą długość pomieszczenia, oddzielone wąskimi przejściami po obu stronach.

Probówki, zlewki i inne szklane rzeczy stały na ladach, czekając na użycie w następnym tygodniu. Maddy spojrzała na drugie drzwi po drugiej stronie



pomieszczenia. Był za nim korytarz, który wyprowadzi ich do bocznego wyjścia ze szkoły na ulicę.

- Chodźmy. - powiedziała. - Możemy to zrobić jeżeli będziemy biec.

Jacks trzymał jej ramię w żelaznym uścisku.

- Nie. Nie możemy. - powiedział cicho.

- Dlaczego? - szepnęła, prawie błagalnie.

- Ponieważ jest to tutaj z nami.

Maddy usłyszała kliknięcie drzwi sali. Ciemność wokół niej stała się nagle żywa. Następnie usłyszała to. Najsłabszy dźwięk w powietrzu.

Słyszała jego oddech.

Ciepło przenikało mrok, jak wzrastał duszący ogień, który nie dawał żadnego światła. Ostry zapach ziemi, rozkładu, i czegoś gorszego, unosił się w ciemności w ich stronę. Pachniało jak śmierć, pomyślała Maddy. Śmierdziało jak sama śmierć.

Krzyk podniósł się do jej gardła, przez co przyłożyła dłoń do ust. Musiała skumulować całą swoją siłę, by go zatrzymać.

Maddy słuchała jak to coś porusza się po pomieszczeniu.

Krok, *klik klik*. Krok, *klik klik*.

Jacks podniósł jeden palec. Maddy zobaczyła jak pokazuje jej by milczała, zmuszając jej przerażony umysł do myślenia. Następnie zrozumiała to. Jedno. Było za pierwszą ladą. Anioł przykucnął na stopach i skinął na nią. Maddy potrząsnęła głową. Była sparaliżowana strachem.

Jacks wskazał na drzwi. Przez gorącą mgłę strachu Madison zdała sobie sprawę co wskazuje. Zwabia to coś między labirynt w laboratorium, a następnie wyslizgnął się podczas, gdy będzie ich szukało. Pełzli na rękach i kolanach, słuchając kroków stworzenia.

Krok, *klik klik*. Krok, *klik klik*.

Następnie kroki zatrzymały się.

Cisza nastąpiła w pomieszczeniu. Jacks położył dłoń na przedramieniu Maddy, wskazując by była całkowicie nieruchomo. Wstrzymała oddech. W końcu Anioł wskazał. Było to tuż nad nimi, na ladzie.

Maddy poczuła krzyk wznoszący się w jej gardle ponownie i tym razem nie wiedziała czy zdoła go zatrzymać. Próbowwała zacisnąć drżące usta, ale były zdrętwiałe. Poczwała, że traci kontrolę nad swoim ciałem. Jej usta otworzyły się do krzyku. Dłoń Jacksa zamknęła się wokół jej ust jak imadło. Druga owinęła wokół jej talii i przyciągnęła ją ku niemu. Trzymał ją w ciemnościach, gdy krzyk zamierał cicho w jej ustach.

Sekunda mijała jak godzina. Po tym, co wydawało się niekończącym się czasem, Maddy usłyszała kroki, gdy coś zeszło z lady.

*Krok, klik klik. Krok, klik klik.*

To było z powrotem na ziemi, kontynuując swoje poszukiwania w laboratorium. Jacks uwolnił Maddy od siebie i ustami pokazał jej jedno słowo.

- Dalej.

Na rękach i kolanach ponownie, okrążyli drugą ladę i skierowali się do trzeciej. Maddy zobaczyła, że są teraz bliżej drzwi. Iskierka nadziei wzrosła w niej. Mogli to zrobić, pomyślała. Mogli.

Pędziła szybko zza lady, a jej ramie zderzyło się cicho z nią, wstrząsając ją.

Usłyszała dźwięk brzmiący jak delikatne uderzenie w dzwon. Coś wydawało się toczyć, a następnie zniknęło. W przypływie nagłej adrenaliny Maddy rozpoznała dźwięk natychmiast. Probówka właśnie zjechała z lady przed nią i zmierzała teraz w kierunku podłogi. Ślepo wyciągnęła ręce przed siebie.

Była straszna w każdym sporcie, gdzie łapało się coś - lub w ogóle w jakimkolwiek. Cudem poczuła delikatne uderzenie szklanej probówki o dłoń. Przez jeden moment tańczyła wśród jej palców, a następnie jej już nie było.

Dźwięk rozbijającej się próbówki był jak wystrzał w jej uszach. Następnie usłyszała najbardziej przerażający, nieludzki odgłos jaki słyszała kiedykolwiek. Brzmiało jak łzawienie metalu, jak ryk jakiegoś wściekłego zwierzęcia, głodnego i gardłowego. Było to tak głośne, że aż bolesne. Usłyszała darcie materiału.

To miało pazury.

Maddy krzyknęła i rzuciła się do przodu wydostając swój kaptur od bluzy spod pazura, które przecięło go na pół. Poczowała silne dłonie Jacksa wokół jej talii, ciągnącą ją od bestii.

- Uciekaj, Maddy! - krzyknął.

Dziewczyna wyrwała się z czarnej sali. Była teraz sama, przerażona i ślepa, biegnąca przez ciemność. Ramiona, które nie należały do Jacksa, owinęły się wokół niej. Krzyknęła.

# Rozdział 31

- Wszystko w porządku, w porządku. - szepnął głos. - Wszystko z tobą w porządku. Maddy spojrzała w górę na mężczyznę, który ją trzymał. Był starszy i miał na sobie okulary. Jego twarz była pełna zmarszczek.

- To ma Jacksa! - zaprotestowała, a jej głos został stłumiony przez płaszcz mężczyzny. - Musimy mu pomóc. - Maddy wyrwała się z jego uścisku i pobiegła w dół korytarza. Mężczyzna podążył za nią szybko. Znaleźli Jacksa przykucniętego jak zwierze, które czeka na atak. Jego skrzydła były rozwinięte w powietrzu, gotowe. W rozkojarzeniu przygniótł mężczyznę o szafki. Oczy Anioła płonęły strachem, były prawie nie do poznania.

- Jacks, zaczekaj! - powiedziała Maddy.

- To... odeszło... - wykrztusił mężczyzna. - Proszę, tego już nie ma. - Minęło kilka minut zanim Jacks rozluźnił dłoń przy gardle mężczyzny, który zsunął się po szafkach i zaczął kaszleć. Klatka piersiowa Anioła falowała. Spojrzał na Maddy, następnie z powrotem na mężczyznę.

- Chwila, *znam cię*. - powiedział wściekle Jacks.

- Nazywam się Sylvester. Jestem detektywem z ACPD. Spotkaliśmy się, gdy przesłuchiwałem cię w domu na początku tego tygodnia. - Twarz Jacksona była napięta. Sylvester podniósł rękę w poddaniu. - Jestem sam. Jeżeli w mojej intencji byłoby aresztowanie ciebie, to miejsce roіło by się od policji teraz.

- Co tutaj robisz? - spytał Jacks.

Detektyw potarł gardło.

- Do dzisiaj prowadziłem śledztwo w sprawie ataków na Anioły na bulwarze. Zacząłem tropić demona dwa dni temu. Doprowadził mnie tutaj.

*Demon*, pomyślała Maddy. Słyszała to słowo wcześniej, ale nigdy nie myślała, że to naprawdę istnieje.

- Zniknął. - powiedział Jacks, jego oczy były oszołomione. - Stał tam, naprzeciwko mnie, a następnie po prostu zniknął.

Sylvester przytaknął. - Miałem nadzieję, że to zadziała, jeżeli to dotknę, co zrobiłem, ale już tego nie zrobi. - Otworzył pięść. Mały amulet ze starożytną inskrypcją leżał na niej. Wyjął ozdobne pudełko z mosiądzu z kieszeni marynarki i ostrożnie umieścił w nim, w którym był purpurowy aksamit, amulet. Zamknął ostrożnie pudełko.

Jacks studiował wysokiego, zmęczonego mężczyznę przed nim. Zmrużył oczy.

- Jesteś Aniołem. - powiedział z niedowierzaniem Jackson.

Sylvester znów przytaknął. - Tak, jestem.

- Jak to możliwe?

- Nie każdy Anioł wciąż jest Strażnikiem, Jackson, - zaczął detektyw. - i nie wszystkie Anioły są lojalne wobec Rady.

Jacks cofnął się. Sylvester wyprostował się i przyglądał płaszcz.

- Masz jakąś teorię? - spytał Jacks. - O... *tym* czymś?

Detektyw wzruszył ramionami. - To tylko przeczucie.

Jacks rozważał jego słowa. - Musimy porozmawiać. - powiedział po chwili.

Sylvester zmarszczył brwi. - Ogólnie powinienem ciebie aresztować.

- Ale nie zrobisz tego, - zaczął ostrożnie Jacks. - prawda?

Sylvester westchnął. - Nie, nie zrobię. - Zdjął okulary i potarł twarz. Spoglądał raz na Maddy raz na Jacksa.

- Mój samochód jest zaparkowany przed budynkiem. Przetawię go.

Jechali z tyłu nieoznakowanego cruisera Sylwestra, pośród śpiącego Miasta Nieśmiertelnych.

Samochód mijał bezdomnych, przestępców, fluorescencyjne oświetlone sklepy czynne przez cały dzień, okazjonalnie zaparowane okna, za którymi zasłonami pełzały cienie. Była to podejrzana okolica w Mieście Aniołów. W kolejnej godzinie zaczęło się robić jasno, zamiatacze ulic szorowały drogi i aleje, by Miasto Nieśmiertelnych było gotowe ponownie.

Maddy siedziała cicho obok Jacksa, czując ulgę, która rozprzestrzeniała się przez jej żyły. Nigdy nie doświadczyła takiego strachu jak w laboratorium. Nie wiedziała czy powinna ufać detektywowi, który nie wiadomo gdzie ich wiozł, ale przynajmniej byli daleko od szkoły. Byli przynajmniej bezpieczni.

Madison spojrzała na małą szczelinę między jej, a Jacksa siedzeniem. Kiedy dostali się na tyły samochodu instynktownie zostawiała taką odległość między nimi, jak zawsze. Minimum od odurzającej obecności Jacksona.

W chwili strachu prawie zapomniała to, co sobie obiecała. Żeby wierzyć, że coś do niej czuje. By go wpuścić. Ostrożnie, pochyliła się ku niemu i zapełniła lukę między nimi. Jej serce biło nieregularnie, gdy jej ramię dotknęło jego i poczuła ciepło od niego, które zalało ją. Tak dobrze było być blisko niego. Jacks sięgnął i położył rękę na jej nodze. Przypadkowy dotyk był porywający. Jakby był zaznajomiony z nią. Siedziała czując ciepło jego dłoni na jej dżinsach, słuchając bicia swojego serca, próbując uspokoić swój oddech, gdy Sylvester podjechał na wąski wjazd i zaparkował.

Mieszkanie było w budynku w stylu hiszpańskim z 1930 roku. Stare Miasto Aniołów, pomyślała Maddy, przypomnienie zapomnianej przeszłości.

Poszli na górę do jego mieszkania, prostego i bez ozdób.

Byli w pokoju dziennym z kominkiem na środku, zamiast telewizora, i krzesłami zamiast kanapy. Przez szklane drzwi małego balkonu widziała stary Kościół katolicki. Nigdy go nie zauważyła: był piękny. Wycinki z gazet i artykuły pokrywały ściany. Mieszkanie musiało pełnić rodzaj biura, pomyślała Maddy. Podeszła do ściany i przeczytała niektóre wycinki. Dziwne zaobserwowania, niewyjaśnione tragedie, klęski żywiołowe. Opisy dziwnych istot z płonącymi skrzydłami. Maddy zaczęła czuć się nieswojo.

Kiedy Sylvester przemówił podskoczyła.

- Wiem, że to niewiele, - powiedział detektyw trochę z zażenowaniem. - ale proszę, czujcie się jak u siebie.

Maddy odwróciła się i spojrzała na Jacksa. Posłał jej skinienie pokazując, że myśli, że wszystko jest ok. Usiedli na starych krzesłach.

- Niecodziennie goszczę Godspeeda i Godrighta. - powiedział, gdy usiadł w krzeselku.

- Wiesz? - spytał zdziwiony Jacks.

- Oczywiście. - odpowiedział detektyw, patrząc na nich obydwu. - Jestem jednym z nielicznych którzy wiedzą.

Jackson skinął głową. Milczał przez chwilę, myśląc o tym.

- To coś, - powiedział w końcu Jacks. - w szkole. Nigdy nie czułem czegoś takiego. Nigdy nie widziałem niczego takiego wcześniej.

- Tak jak większość nas. - powiedział ponuro Sylvester. - Minęły lata odkąd ktoś spotkał Mrocznego Anioła.

- Co? - spytała Maddy.

- Demona. - odpowiedział Jacks.

Słowo zawisło złowrogo w małym pokoju.

- Ale ich nie ma. - powiedziała dziewczyna, jakby słowa mogły to potwierdzić. Detektyw spojrzał na nią uważnie.

- Jeżeli wierzysz, że Anioły są na ziemi, musisz też zdawać sobie sprawę, że są demony. - Jego twarz była śmiertelnie poważna. - Tak jak świat jest wokół nas, tak samo jest świat pod nami, Maddy.

- Ale zostały zniszczone. Tysiące lat temu. - stwierdził Jacks.

- Świat jest mroczniejszym miejscem, niż myślisz, Jackson.

Maddy pomyślała o *tym*. Czowała pazur na swoich plecach znów. Demon.

Dreszcz przebiegł po jej plecach.

- Demony można znaleźć w najciemniejszych zakamarkach naszego świata. Są w cieniu, powodując katastrofalne trzęsienia ziemi, tsunami, nawet huragany. Myślę, że jeżeli ktoś będzie szukał Mrocznego Anioła uważnie, w końcu znajdzie jakiegoś.

- Nawet, jeżeli to co mówisz jest prawdą, - zaczęła Maddy. - że nadal istnieją, co jeden z nich robił w szkole?

Twarz Sylvestra chwiała się od emocji. - Nie wiem. Starożytne pisma, nawet Biblia, opisuje demony atakujące miasta i przenoszące się na wsie. Powodowały chaos. To, co się dzieje w Mieście Aniołów, jest zupełnie inne. Ten demon atakuje konkretne Anioły. Wybiera swoje cele. Śledził Jacksa tam. Czułem jakby robił to z premedytacją, jakby coś go motywowało. Jakby to była dobra, staromodna, normalna zbrodnia.

Jacks studiował Sylvestra uważnie. - Czyli co?

Detektyw zdjął okulary i zaczął polerować szkła rąbkiem koszuli.

- Mam na myśli, że ktoś może go kontrolować. To moja teoria teraz. Rozmawiamy o demonach w naszym życiu, rozmawiamy o kontrolowaniu ich. Skąd te metafory pochodzą? Myślę, że dawno temu była możliwość wypożyczenia demona, podobnie jak Anioła zatrudnić teraz. Nie pieniędzmi, oczywiście, ale czymś znacznie cenniejszym. Czymś, czego demon chce. Wciąż to może być dzisiaj możliwe. Ktoś przywiódł demona do miasta i używa go do przeprowadzania tych ataków. - Skończył polerowanie i założył okulary. - Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale myślę, że ktoś gra niebezpieczną grę z siłą, której nie rozumie.

Serce Maddy biło mocno. - Ale kto to zrobił? Kto używa go do zabijania Aniołów? I wysłał go po *nas*?

- Archanioły, - zaczął dobitnie Jacks, myśląc o plamie na marynarce Marka. - to muszą być one. Muszą go używać by eliminować swoich wrogów, którymi teraz jesteśmy my.

- Nie chciałbym wyciągać pochopnych wniosków. - powiedział Sylvester. - Jest jedna możliwość. Chociaż... hm. - Wstał i zaczął chodzić. - Nie udało mi się nic



zrobić, gdy NUA chciało wyeliminować Godsona, Templetona i Crossmana. Odkryłem, że nie byli z ruchu anty-Aniołów. Nie znalazłem dowodów na powiązanie ich z Senatorem Lindenem, powiedzmy, tak samo jak z FOL. Ale Godson był znanym kobieciarzem i pijakiem, Templeton w sekrecie był uzależniony od narkotyków. To dlatego Anioły przycinają drzewo, odcinają kłopotliwe gałęzie. Muszę powiedzieć Garcii, żeby przyjrzał się Crossmanowi.

- Jest jedna możliwość, - zaczął Jacks przez zęby. - Kevin powiedział, że Archanioły zrobią wszystko by nas rozdzielić. Cóż, właśnie to robią. Chcą nas zabić, jak zabili Jacoba i Reginę. Jak zabili mojego ojca.

Detektyw spojrzał bez mrugnięcia na młodego Anioła przed sobą.

Jackson też na niego patrzył, mrużąc oczy. - Co ci się stało? Dlaczego oni odebrali ci...?

- Tak, NUA zabrało mi skrzydła. Kara. - odpowiedział Sylvester. Oczy Maddy rozszerzyły się. - Nie za to, że kogoś nie ocaliłem, jak większość policji w ACPD myśli.

- A za co? - spytała Maddy.

- Za ocalenie kogoś, kto nie był Protegowanym.

- Archanioły pozwoliły ci żyć? - spytał Jacks, zdumiony.

- To nie było publiczne. Nie uważali mnie za zagrożenie. Stwierdzili, że gorszą karą będzie ucłowieczenie mnie, zdyskredytowanie, posłanie mnie jako 'zepsutego' do świata ludzi. - Sylvester spoglądał na Anioła z powagą. - Możesz być pewny, że nie zrobią z tobą tego samego. Jesteś zbyt wplątany z Maddy, wszyscy oglądali twoją Przemianę. Jesteś zbyt ważny, Jackson.

Maddy wstrzymywała oddech. Detektyw milczał.

Jacks siedział cicho. Widziała, że myśli intensywnie.

- Co powinniśmy zrobić? - spytała w końcu dziewczyna.

- Musimy się stąd wydostać. - odpowiedział Jackson. Zaskoczyło to ich obu. -

Chcę zabrać nas jak najdalej od Miasta Aniołów i od NUA, najdalej jak mogę.

Odwrócił się do Sylvestra.

- Musimy znaleźć sposób, by wydostać się z miasta. Pomożesz nam?

Detektyw spoglądał w tę i z powrotem między nimi, następnie skinął głową.

- Tak, oczywiście.

- Dziękuję. - powiedział Jacks, kiwając do niego z wdzięcznością. Maddy patrzyła, jak rozpacz pojawia się i znika z jego twarzy. Zastanawiała się czy odtwarza słowa detektywa w głowie, lub Kevina, lub nawet Marka. Czy przypominał sobie ucieczkę, czy demona? Maddy chciała wiedzieć co myśli. Że może mu pomóc.

Jacks wstał i wyszedł z pokoju gościnnego. Wyszedł na mały balkon i osunął się na krzesło. Po chwili, Maddy poszła za nim.

Balkon wychodził na ulicę, z widokiem na zachód słońca i East Angel City. Jacks siedział w jednym z zardzewiałych metalowych krzeseł. Kilka martwych roślin było postawione w doniczkach na stole. Maddy usiadła na krześle obok niego. Patrzyli jak pierwsze szare światła rozciągając się wzdłuż ulic.

- Wszystko, w co wierzyłem, jest kłamstwem, Maddy. - mruknął Jacks. - Wszystko na co pracowałem odkąd skończyłem dziesięć lat. Anioły nie są bohaterami. Jesteśmy nędznikami.

Maddy pokręciła głową. - Nie jesteś nędznikiem. - powiedziała.

Spojrzał na nią intensywnie, badającym wzrokiem. - Pójdiesz ze mną? Zostawisz miasto? To znaczy, czy chciałaś kiedykolwiek opuścić to miejsce?

To było wszystko co kiedykolwiek chciała. Zawsze wyobrażała sobie, że pakuje torby na studia, a nie ucieka jak zbieg. Ale wciąż to było opuszczenie miejsca, wszystko było takie same.

- Tak. - odpowiedziała. To była prosta odpowiedź. Powiedziała tak nie dlatego, że zawsze tego chciała, ale dlatego, że nagle zdała sobie sprawę, że pójdzie gdziekolwiek tam, gdzie Jacks. To było jak wtedy, gdy zaprosił ją na przyjęcie i spytał

ją czy pójdzie z nim na dach, gdy padał deszcz. Zawsze była jedna odpowiedź.

- Dobrze. Wyjdziemy dzisiaj rano i nigdy nie wrócimy do Miasta Aniołów.

Uśmiechnął się do niej, ale był to uśmiech pełny smutku. Wyciągnęła rękę i położyła ją na jego dłoni, która była na podłokietniku krzesła. Tak jak on to zrobił w jej domu, wspierała go mówiąc najważniejsze rzeczy jakie mogła powiedzieć. Nic.

Czuła kontury jego dłoni i zdała sobie sprawę, że były dla niej znajome. Siedząc koło niego w milczeniu Maddy była zaskoczona, gdy zdała sobie sprawę, że jest całkowicie szczęśliwa w tym momencie. To było niesamowite. Nie była przyzwyczajona do tego stanu. Nie chciała, by się skończył.

- Będzie niebezpiecznie. - powiedział Jacks, przerywając ciszę.

- Wiem. - odpowiedziała Maddy. Pomyślała o tym, jak będą próbować uciec z Miasta Aniołów, próbując nie być przy tym rozpoznaniymi. Jej żołądek wypełnił się ciężkim uczuciem.

- Jestem gotów zaryzykować jeżeli też to zrobisz. - powiedział.

- Tak. Też to zrobię.

- Cóż, wszystko będzie z nami w porządku dopóki jesteśmy razem. - stwierdził, pochylając się i całując ją we włosy.

Maddy sięgnęła i położyła dłoń na jego twarzy. - Będzie, gdy będziemy razem.

Milczeli przez chwilę, zanim Madison usłyszała jak Sylvester poruszył się w środku.

- Powinniśmy iść. - powiedział Jacks, odwracając się.

Wstali i ruszyli do mieszkania, zostawiając balkon, świt i ciszę za sobą.

# Rozdział 32

Kevin siedział nieruchomo wśród morza pustych stołów w Jadłodajni Kevina. Nie otworzył dzisiaj. Dźwięk ciszy w zwykle gwarnej jadalni był prawie przytłaczający.

Kiedy Anioły opuściły jadłodajnię chodził wśród opuszczonych stołów i boksów. Myślał o pójściu do domu, ale nie wiedział czy mógł się zmierzyć z tym, że nie ma tam Maddy, patrzeć na popękane okna, za którymi pochłonęła ją noc. Zdecydował się zostać w jadłodajni, ale nie było w niej lepiej. Wciąż nie mógł usnąć.

Kiedy w końcu nadszedł świt wstał ze swojego miejsca i szurając stopami poszedł do kuchni. Nie spieszył się.

W zimnym pomieszczeniu pachniało starym tłuszczem i środkami czyszczącymi. Podniósł dzbanek do kawy by go wypłukać, ale był już czysty. Sprawdził palniki ponownie, by upewnić się czy są wyłączone. Były. Podniósł szczotkę do zamywania z rogu pomieszczenia i zamiatał nią podłogę. Tarcie o linoleum było jedynym dźwiękiem w jadłodajni. Zatrzymał się po chwili i odłożył szczotkę na swoje miejsce. Znowu nastała cisza.

Absolutna cisza. Jego wzrok podążył do lady, gdzie zaskoczony zobaczył notatnik Maddy. Nie zauważył go w nocy. Leżał przypadkowo tam, gdzie rzuciła go po ostatniej zmianie. Kiedy to było? Nie pamiętał. Wydawało mu się, że wieki temu. W innym życiu. Podeszedł do notatnika i podniósł go. Przerzucał strony. Patrzył na jej pismo, o które zawsze ją krytykował. Nawet teraz ledwie mógł ją przeczytać.

*„Czy właśnie powiedziała że z cebulą? Czy bez?” - To niedopuszczalne, powinien ją skarcić. Jak mogę gotować, skoro nie potrafię przeczytać twojego pisma?*

Nie przeszkadzałoby mu to teraz, pomyślał. Nie przejmowałby się tym jak napisałaby zamówienie, jeżeli tylko byłaby tutaj by je zapisać. Odłożył notatnik i oparł się o ladę walcząc z pierwszymi łzami, których nie czuł od lat.

Stalowa blokada drzwi wejściowych zaskrzypiała, gdy ktoś próbował je otworzyć, a następnie zaczął pukać w szkło.

- Zamknięte! - krzyknął Kevin z kuchni. Znów pukanie. Mężczyzna spojrzął w górę. Zobaczył sylwetkę po drugiej stronie drzwi otoczonej bezbarwnym blaskiem poranka.

- Powiedziałem, że zamknięte! - krzyknął ponownie, a gniew był na krawędziach jego głosu.

Więcej pukania w szybę. Natarczywe pukanie.

Z zirytowanym westchnieniem Kevin minął ladę kuchni i podszedł do drzwi. Otworzył drzwi z zamka i wyjrzał.

Stała tam niezwykle piękna kobieta, której nigdy nie widział. Wydawała się być w średnim wieku, chociaż była szczupła, a jej piękno niemożliwie uderzające. Było coś w niej co było dziwnie znajome.

- Przykro mi, ale jest zamknięte. - powiedział Kevin nagle miękkim tonem, prawie zaskoczony jej urodą. Kobieta stała po prostu, z szalem Hermès owiniętym wokół jej włosów.

- Pan Montgomery? - spytała.

- Jeżeli jesteś reporterką, nie udzielam wywiadów.

- Nie jestem reporterką. Muszę porozmawiać z tobą o twojej siostrzenicy, Maddy. I moim synu. To ważne.

- Twoim synu? - spytał Kevin.

Przytaknęła. - Jackson.

Kevin zamrugał. To była Kris Godspeed. Jedynie słyszał o niej i widział może kilka zdjęć w trakcie kilku lat. Nigdy jej nie poznał. Teraz wiedział dlaczego wydawała mu się znajoma. Podobieństwo między nią a Jacksem było ogromne.

- Wejdz. - powiedział niechętnie.

Szybko weszła, a Kevin zamknął drzwi za nią.

Kris rozejrzała się po jadalni. Wyglądała jakby była na krawędzi, niepewna siebie. Nie czuła się dobrze w tym miejscu. Kevin skinął by zajęła miejsce w pobliskim boksie.

- Proszę. - powiedział.

Obydwoje usiedli.

- Chcesz kawy? - spytał.

- Nie. Dziękuję. - powiedziała Kris grzecznie. - Jak z twoją głową?

- Moja głowa? Och. - Dotknął gazy na czole. Zapomniał o niej. - Będę żyć.

Spoglądał uważnie na nią. Pod warstwą pośpiesznie zrobionego makijażu widział linie strachu i przejęcia, które kształtowały jej wyraz twarzy. Zastanawiał się czy nawet spała.

- Co chcesz? - spytał.

Wyglądała tak, jakby zastanawiała się nad jego słowami, rozmyślając nawet nad swoją decyzją dlaczego tutaj przyszła. Przez moment myślał, że po prostu wstanie, przeprosi i spyta czy może wyjść. Następnie nareszcie przemówiła.

- Nikt nie wie, że tutaj jestem. - powiedziała. - Ale musiałam tutaj przyjść i zobaczyć się z tobą.

- Nie wiem gdzie są. - powiedział Kevin od razu.

- Nie pytam o to. Wiem, że Agenci Dyscyplinarni Rady już tutaj byli, tak samo jak mój mąż.

Mężczyzna skinął głową.

- Wiem też o twojej opinii na temat Aniołów, Panie Montgomery. - urwała, wpatrując się w niego. - Przyszłam tutaj mając nadzieję, że wysłuchasz mnie nie jako Anioła, ale jako matkę. Możemy porozmawiać jak jeden rodzic z drugim?

- Kontynuuj. - powiedział Kevin po chwili.

- Nie dbam o prawo. Nie chcę by skrzywdzili mojego syna. Nie chcę by

skrzywdzili też Maddy. Chcę to zakończyć zanim stanie się jakaś krzywda, zanim coś strasznego się stanie. Któremukolwiek z nich.

- Kiedy rozmawiałem z Markiem ostatniej nocy wydawał się zdeterminowany by kierować się prawem mimo wszystko. - stwierdził Kevin. - I nie ważne co.

Kris kiwnęła. - To jego obowiązek, jest Archaniołem. Jako ojciec też ma obowiązki i przez to próbował zrobić coś niecodziennego. Rozmawiał z Radą.

Twarz Kevina pokazywała zaskoczenie, ale wciąż była w niej sceptyczność.

- Jest teraz szansa dla Jacksa na odsunięcie się od tych wszystkich spraw, które mu będą wybaczone. Szansa dla Maddy by wrócić do domu i by wszystko wróciło na swój tor.

- Nie wiem co chcesz mi powiedzieć. - powiedział Kevin. Kris spoglądała na niego uważnie. Nagle zastanowił się czy rozumie coś z tego, co się dzieje, czy nie.

- Wiem co mój syn czuje do twojej siostrzenicy. - Potrząsnęła głową i spojrzała na swoje dłonie na stole. - To coś czego Mark nigdy nie rozumiał i to dlatego przychodzę do ciebie. Chcę, żebyś przekazał jej wiadomość.

Następnie spojrzała znów na niego, w jej oczach były łzy.

- Tylko ty możesz coś zrobić. Tylko ty możesz uratować mojego syna. Przychodź tu do ciebie bo... - Przełknęła ciężko ślinę. - Błagam cię. Pomóż mi. Mojemu synowi. Jedynekowi synowi. Pomóż mi ocalić jego życie i sprowadzić go do domu.

Opuściła znów głowę, a jej ramiona zaczęły drżeć, gdy stłumiła szloch. Kevin rozważał jej słowa - rozważał jakby nie była Aniołem, ale matką przed nim.

Zaczerpnął głęboko powietrza i przemówił: - Jaką wiadomość?

# Rozdział 33

Palmy stały wciąż nieruchomo w bezwietrznym poranku. Mgła z morza wisiała nisko nad miastem gdy jechali. Maddy i Jacks siedzieli w tyle nieoznakowanego cruisera Sylvestra. Jackson miał na sobie długi, ciemny płaszcz, przyciemniane okulary i filcowy kapelusz by ukryć swoją tożsamość. Maddy wzięła gruby szalik i inną parę ciemnych okularów. Wyglądali trochę dziwnie tak ubrani, ale mieli nadzieję, że na tyle by nie przyciągać uwagi. Sylvester uśmiechał się do nich lekko, gdy spoglądał na nich we wstecznym lusterku gdy jechali.

- Dacie radę. - powiedział.

Jacks patrzył przez szybę, gdy minęli nad sobą ogromne billboardy Aniołów. Największa ze wszystkich była jego, oczywiście, zajmując całą stronę budynku. Miał on dwadzieścia pięter, a Jacks nosił na billboardzie parę butów Nike Wings.

- Czujesz się teraz inaczej? - spytała Maddy też na to patrząc.

- Taak. - odpowiedział w zamyśleniu Jacks. - Inaczej.

Po kilku minutach wjechali do stacji kolejowej Union Station.

- Uważajcie, - zaczął detektyw, gdy wyszli. - zadzwońcie jeżeli będziecie mnie potrzebować, ale pamiętajcie, żadnych telefonów z komórek. - Napisał swój numer i podał go im. Powiedzieli sobie krótkie do zobaczenia i poszli do terminalu.

Stacja kolejowa była zatłoczona i głośna. Maddy była tutaj wcześniej, gdy Kevin zabrał ją na cały dzień na wycieczkę do San Diego, gdy była mała. Stacja miała jedno, zniszczone lobby pod belkami sklepieniami pod sufitem, z marmurowymi podłogami, łukowatymi oknami, które wychodziły na dziedziniec. Zawsze to miejsce przypominało jej sceny ze starych filmów.

Na kiosku wprost nich była reklama, którą Maddy nie mogła nie zauważyć.



Było na niej zdjęcie Vivian, która uwodzicielsko unosiła dłoń do włosów, pokazując migoczący, diamentowy zegarek Cartier na swoim nadgarstku. *Czy kiedykolwiek uciekną od Aniołów?* Za kioskiem ozdobny, łukowaty korytarz był pełen wywieszek, które głosiły 'ROZKŁAD JAZDY WSZYSTKICH POCIĄGÓW'.

Maddy spojrzała na zatłoczoną stację czując na równi emocje strachu i ekscytacji. Strach przed byciem rozpoznany w tak publicznym miejscu powodował, że jej serce drżało chcąc w końcu wydostać się z Miasta Aniołów. Wraz z Jacksem. Maddy zastanawiała się ile razy o tym śniła, o tym jak patrzy jak miasto znika z jej oczu na zawsze. To było wszystko, czego kiedykolwiek chciała, a teraz była zaskoczona, gdy Sylvester zgodził się zawieźć ich na stację i nie czuła się z tym dobrze, cóż poza ekscytacją. Jak bardzo chciała temu zaprzeczyć coś ją znów dręczyło.

Wmawiała sobie, że to tylko strach, że musiała się pokazać, ryzykować złapaniem siebie, rozpoznaniem, ale prawdą było, że to było coś innego. Był to inny głos w tyle jej umysłu, tak jak w nocy na przyjęciu Jacksa, mówiący słowami ostrzeżenia, których nie potrafiła do końca zrozumieć.

- Chodź, - powiedział Jacks, biorąc ją za dłoń. - Po prostu zachowuj się normalnie. - Ruszyli w stronę dużego elektrycznego panelu, który pokazywał odjazdy pociągów i do okna z biletami przy dalekim rogu holu. Kilka ludzi spojrzało ukosem na ich przesadne ubranie, ale nikogo nie zainteresowali na tyle, by coś powiedzieli, czy nawet spojrzeli jeszcze raz.

Jackson pozwolił iść Maddy pierwszej. Wiedziała jak patrzeć na terminal, a Anioł pewnie podróżował jedynie prywatnymi odrzutowcami: nie wiedziała, czy jest zaznajomiony jak posługiwać się transportem publicznym.

Słuchała urywków rozmów, gdy szli do zatłoczonego miejsca oczekiwania. Większość ludzi rozmawiała o nich, tak się wydawało, w podnieceniu o skandale i trwającym pościgu. Uważnie obserwowali płaskie ekrany telewizorów, który były umieszczone w pomieszczeniu, gdy ANN informowało o ostatnich wydarzeniach.

Maddy próbowała dyskretnie podnieść wzrok i zobaczyć chociaż kawałek transmisji, ale szybko opuściła wzrok, gdy mała dziewczynka spojrzała na nią z

zaciekawieniem. Miała na sobie koszulkę Drużyna Maddy. Jej siostra natomiast miała koszulkę Drużyna Jacksa.

Madison nie mogła przestać patrzeć na to przez chwilę. To było nierealne. Dziewczyna patrzyła na nią i otworzyła usta by coś powiedzieć, ale została odsunięta szybko z dala od nich przez jej rodziców.

Z nagłym dreszczem Maddy pomyślała o demonie, którego napotkała kilka godzin wcześniej. W jej umyśle każda osoba, która przechodziła koło nich, patrzyła na nich. Komu mogli ufać? Co jeżeli to była pułapka?

- Jacks. - powiedziała pod nosem. - Co jeżeli detektyw przyprowadził to po nas? Czy to nie podejrzane, że pojawił się, gdy Mroczny Anioł tam był? Skąd *wiedział?* - Umysł Maddy powrócił do map, artykułów na ścianie w mieszkaniu Sylwestra. Nie przyjrzała im się dokładnie - czy to on *zaplanował* atak? Czy to *on* kontrolował demona?

Cień przebiegł przez twarz Jacksa, gdy patrzyła jak to rozważa. Jej puls przyspieszył. Detektyw wiedział za dużo. Ale dlaczego nie korzystał z okazji i nie zabił ich w szkole?

- Nie. Może. I tak jest za późno, Maddy. Musimy ruszyć do przodu: naszą jedyną nadzieją jest wydostanie się z Miasta Aniołów.

Maddy skanowała wzrokiem przestronny hol. Tłumy podróżników przechodziło koło nich nie zwracając na nich uwagi. Wzięła głęboki wdech i uspokoiła się nieco. Jackson miał rację, ale wciąż czuła dręczące uczucie, że jest coś o czym zapomniała.

- Okej.

Maddy zaprowadziła go do automatu z biletami. Sylvester dał im opłaconą z góry kartę z debetem by użyli jej: nie mogli kupić biletów ze zwykłych kas biletowych, gdzie musieliby pokazać swoje dowody. Zatrzymali się przez elektronicznymi tablicami wyświetlającymi informacje o wyjazdach i powrotach.

- Idę znaleźć automat telefoniczny i zadzwonię do wujka. - powiedziała Maddy.

Jacks spojrzał na nią twardo. - Muszę upewnić się czy z nim wszystko w porządku po ostatniej nocy. I... Chce powiedzieć do zobaczenia.

Jacks zawahał się przez chwilę, następnie jego twarz wyrażała zrozumienie.

- Okej. Ja załatwię więc bilety. - odpowiedział, ściskając jej dłoń. - To będzie niespodzianka.

- Spotkamy się na peronie. - zasugerowała Maddy.

- Lepiej nie spędzajmy za dużo czasu na otwartej przestrzeni. - zgodził się Jackson.

Podeszła do automatów z telefonami. Każdy został umieszczony w osobnej, szklanej budce, kolejne relikwie na starym dworcu. Weszła do środka najbliższej wolnej i zamknęła za sobą drzwi, odcinając hałas z terminalu o wyciszzonego szumu. Podniosła słuchawkę i słuchała sygnału. Co powie? Co powinna powiedzieć?

*Po siedemnastu latach opieki nad mną, ja po prostu odchodzę na zawsze?*  
Miło wiedzieć, prawda?

Przez szkło Maddy spojrzała tam, gdzie Jacks stał naprzeciwko tablicy z przyjazdami i odjazdami. Patrzyła jak rusza głową rozglądając się i rozważając co wybrać. San Diego. San Luis Obispo. Bakersfield. Maddy westchnęła. Było za późno by to znów przemyśleć. Mają swoje plany: musieli nimi teraz podążać. Wrzuciła dwie monety i wybrała numer.

Wujek odebrał po pierwszym sygnale.

- Kevin, to ja. - powiedziała.

- Maddy? - Jego głos chropowaty, jakby nie spał w ogóle. - Wszystko w porządku?

- Tak, jestem z Jacksem. Czy ty... wszystko dobrze?

- Tak. Mam tylko zadrapanie na czole. Maddy, gdzie jesteś?

Spojrzała przez okno na stację, ale ugryzła się w wargę. - Nie mogę ci powiedzieć.

- Muszę z tobą porozmawiać, Maddy. - powiedział, a jego ton był ponagląjący. - Matka Jacksa przysłała do jadłodajni tego poranka.

Dziewczyna zamarła. Spodziewała się tego, że będzie próbował przekonać ją by wróciła do domu lub poszła na policję. Nie była na to przygotowana. *Ale Matka Jacksa?* Jej oczy podążyły z powrotem w stronę rozkładu jazdy, ale Jacks zniknął. Kupował bilety, co było bardziej prawdopodobne niż to, że czeka już na platformie kolejowej.

- C-co? - udało jej się wykrztusić w końcu.

- Chciała, żebym pomógł jej przekazać wiadomość dla ciebie.

- Jaką wiadomość? - Serce Maddy nagle mocno biło.

- Ojcu Jacksa udało się wynegocjować umowę z Radą i resztą Archaniołów. To szansa dla Jacksa by wyjść z tej sytuacji Nieśmiertelnym i żywym. Są gotowi wybaczyć wszystko na tak długo, na ile wasza dwójka się nigdy nie zobaczy. Jacks wróci do swojego domu tego ranka i wstanie się Aniołem Stróżem; ty wrócisz do domu do mnie i do bycia Maddy Montgomery, seniorem w Szkole Średniej Miasta Aniołów. Oboje będziecie żyć oddzielnie, jak to miało być. - Kevin urwał. - Oni po prostu chcą by wszystko się rozwiązało, Maddy.

Budka nagle stała się klaustrofobiczna i duszna.

- Wyjeżdżamy, Kevin. - powiedziała dziewczyna, starając się brzmieć na zdecydowaną. - To dlatego dzwonię.

- Nigdy nie przestanę go szukać. - odpowiedział Kevin, jego ton nagle stał się gwałtowny. - Złapią go. Widziałaś jak potężni są. Obydwoje to widzieliście. Czy on naprawdę myśli, że ma szansę uciec od Aniołów na zawsze? To jego jedyna szansa i jest w twoich rękach.

- To jego decyzja, - zaczęła szybko Maddy. - Dlaczego mówisz, że jest w *moich* rękach?

- Ponieważ jesteś jedyną, która może go opuścić. On myśli, że ciebie chroni, przez co nigdy nie będzie cię odstępować na krok. Jeżeli z nim zostaniesz zabijesz go.

Maddy słuchała w ciszy szumu i trzaskania w telefonie.

- Nie rozumiem. Co oczekujesz ode mnie?

- Zostaw go. - słowa Kevina były jak sztylety. - Powiedz mu, że zmieniłaś zdanie. Idź stamtąd, sprowadź go do domu.

- Jak mogę go tak zranić?

- Zrań go by go ocalić. - pękł Kevin. - Jeżeli nie, znajdą go, a kiedy to zrobią sprawią, że będzie człowiekiem. Jeżeli zależy ci na nim, zrób to dla niego. - W jego tonie był słyszalny apel którego Madison nigdy nie słyszała. - Maddy, posłuchaj mnie, jak myślisz co robisz? Nie będziesz nigdy częścią jego świata, a on nigdy częścią twojego. Jest Aniołem Stróżem, a ty moją siostrzenicą i kocham cię, ale jesteś tylko...

- Nikim?

Kevin westchnął.

- Normalna, Maddy. Po prostu normalna. Nie jest tobie przeznaczone to, co jemu. Będzie Strażnikiem Jacksonem Godspeedem i to miejsce, w którym musi być, w mieście Aniołów. - Urwał. - Tak naprawdę nie dbam o to co się stanie z Jacksem, a z tobą. Próbowałem powiedzieć mojej siostrze to, co tobie, ale nie słuchała mnie. Spójrz na to co się z nią stało, Maddy. Spójrz co się z nimi obydwoma stało. Proszę, nie rób tego samego błędu. Nie chce cię stracić. Jeżeli dbasz o Jacksa zrób to też dla niego.

Słowa Kevina odbijały się echem w maleńkiej kabinie. Nagle uświadomiła sobie co jej dokuczało odkąd wymyśliła plan z Jacksem w mieszkaniu Sylvestra. To było nieuniknione, wujek mówił prawdę: nigdy nie uciekną od Aniołów. Nie minęło dwanaście godzin odkąd Jack uratował jej życie, a oni ledwie tutaj dotarli. Dlaczego oszukiwali siebie wierząc, że mogą uciec?

- To będzie dla was najlepsze. - powiedział Kevin. - Ale to oczywiście zależy od ciebie. To twoja decyzja.

Patrzyła na tłum turystów na zewnątrz. Kiedy znów się odezwała mogła jedynie ledwie szepnąć. - Jeżeli... Czy mam twoje słowo, i Marka, że nic złego nie stanie się Jacksowi?

- Tak. - odpowiedział Kevin.

Maddy pozwoliła by lodowa woda rzeczywistości obmyła ją. To był jedyny sposób by ocalić Jacksa. Słowo wypełzło z niej zanim mogła je powstrzymać.

- Okej. - powiedziała.

- Dobra dziewczynka, - zaczął Kevin. - Gdzie więc jesteś?

- Union Station. - odpowiedziała.

- Zadzwoń do Kris teraz żeby wysłała kogoś po niego. Za dziesięć minut przyjadę po ciebie. To będzie najlepsze, Maddy. Teraz idź i powiedź, że go opuszczasz. Zrób to teraz. Będę wkrótce.

Połączenie zakończyło się.

Maddy stała z telefonem przyciśniętym wciąż do ucha. Sygnał brzęczał. Przynęła dłoń do skroni i oparła pulsujące czoło o szkło.

Nudności nadeszły z bólem, przewracając i ocierając się o jej ściany żołądka. Zaczęła się trząść.

Usłyszała nagłe uderzenie o szybę. Odwróciła się i zobaczyła na ochroniarza patrzącego na nią. Jej serce podskoczyło jej do gardła. Może to było to, zostanie złapana i zostanie ocalona od tego, co musiała zrobić. Otworzyła drzwi.

- Proszę nie przebywać w budkach, proszę pni. - powiedział z zirytowaniem.

Maddy kiwnęła głową, mijając go wolno.

Weszła do tunelu, który zaczynał się na końcu holu pod znakiem „ROZKŁAD JAZDY WSZYSTKICH POCIĄGÓW”. Powoli jej myśli zaczęły przebijać się przez mur szoku i tego co robi. Skrzywdzi go. Musiała. Następnie wróci do domu, do bycia Maddy Montgomery i zapomni, że kiedykolwiek spotkała Jacksona Godspeeda.

Lęk wezbrał się w niej, gdy pojawiła się na platformie i poczuła się samotna. Rozejrzała się. Może wyjechał bez niej. Miała na to prawie nadzieje. Następnie zobaczyła go, stojącego na drugim końcu szarej platformy, czekającego na nią.

Stojąc przez chwilę Maddy po prostu patrzyła na niego. Stwarzała obraz w

swojej głowie, który mogłaby zatrzymać na zawsze po tym, gdy się to skończy, gdy odejdzie by być o prostu normalną dziewczyną. Wiedziała, że będzie go widzieć w telewizji, magazynach i na billboardach - przygotowała się już to tego - ale ten jego obraz będzie inny, ponieważ w tym momencie był jej, czekał na nią.

Jackson Godspeed czekający w mglistym peronie obok syku lokomotyw, czekając na nadchodzącą przyszłość, która nigdy nie nadejdzie.

Odwrócił się i zobaczył ją. Jego twarz rozjaśniła się, gdy ją zobaczył. Pozwoliła się ogrzać jego magnetyczną obecnością ostatni raz.

- Pociąg będzie w każdej chwili, - zaczął Jacks. - Próbowałem do Kalifornii, ale były tylko krótkie rozkłady do Anaheim i Solana Beach. Zresztą nigdy nie byłem... - Sprawdził bilety. - W Kansas City.

Maddy stała cicho.

- Co się stało? - spytał widząc wyraz jej twarzy.

Odpychała go wcześniej tyle razy, ale teraz nie wiedziała czy potrafi to zrobić. Jej głowa pulsowała w proteście. Spotkała jego spojrzenie.

- Jacks, nie mogę tego zrobić.

Podszedł do niej zdezorientowany.

- Czym się martwisz? Już prawie jesteśmy na miejscu. - Spojrzał w dal. - Myślę, że jedzie nasz pociąg. Możemy się stąd wydostać: nikt nas nie zobaczy.

- Nie. - Ton Maddy był zimny. - To nie jest dobre dla mnie.

Jacks zamarł. Ogłoszenie o odjeździe do Kansas City odbijało się echem na platformie.

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli to, że chcę żebyś zostawił mnie w spokoju, Jacks. - powiedziała bez emocji. Prawie jak robot. - Wracam do domu i chcę żebyś trzymał się z dala ode mnie.

Było tak, jakby jej słowa uderzyły go fizycznie.

- Oba nasze życia są w niebezpieczeństwie, Maddy. - powiedział wolno, nagłym tonem, a kolor zniknął z jego twarzy.

- Moje życie jest w niebezpieczeństwie, bo jestem z tobą, Jacks. - warknęła. - Jest tak jak powiedział Sylvester. Nigdy nie pozwolą nam być razem. Jeżeli wrócę do bycia normalną dziewczyną...

- Ale *nie* jesteś normalną dziewczyną. - odpowiedział Jacks.

- *Jestem*. Kiedy to zrozumiesz? - Jej głos był prawie histeryczny teraz. - Pochodzimy z dwóch różnych światów, Jackson, a ja nigdy nie będę mogła być częścią twojego. Należysz tutaj, do Miasta Aniołów, ratując życie ludziom. Ja należę do jadłodajni mojego wujka. Takie są fakty.

Drżała. Nudności wzrosły w jej żołądku, a jej głowa pulsowała.

Jacks też drżał.

- To ty byłaś tą, która powiedziała mi, że mogę kontrolować własne sprawy. To proste, pamiętasz? Dokonałem wyboru. Chcę być z tobą. Będziesz bezpieczna. Będziemy uciekać.

Wyciągnął dłoń, w której trzymał bilety.

- Ufasz mi?

Maddy pomyślała o tym kiedy trzymał tak swoją dłoń zanim latali za pierwszą razem w nocy, kiedy trzymał ją w strugach deszczu. Chciała więcej niż zrobić to, ale robiąc to wiedziała, że przypieczętuje jego los.

- Jacks, nie chcę już tego. Chcę wrócić do tego, co było. - Wypowiadała słowa wyraźnie i ostrożnie. Opuścił dłoń do boku.

- Posłuchasz mnie może tym razem? - Omal nie krzyknął. - Ja... Ja *lubię* cię, Maddy. Mam na myśli że więcej niż przyjaciela. Jesteś tak uparta, że tego nie widzisz? Może ostatnia noc nic dla ciebie nie znaczy, ale znaczyła coś dla mnie. - Jego oczy były wrażliwe, była w nich niemal tortura. - Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad tym że mogę cię kochać ty uparta, niemożliwa dziewczyno?



Słowa uderzyły ją. Kolejna zapowiedź odjazdu wydobyła się z głośników na platformie. To było ostatnie wezwanie do wejścia na pociąg do Kansas City.

Słowa wypłynęły z Jacksa: - Wiesz, jest coś takiego, że wiesz, że do kogoś pasujesz. A ja pasuję do ciebie. Nie obchodzi mnie kim jesteś, człowiekiem czy czymś innym. To jak potrzeba, Maddy. Proszę więc. - urwał i spojrzał na nią z rozpaczą, obnażony. - Daj mi szansę.

Odwróciła się. Łzy groziły wylaniem z jej oczu: nie mogła pozwolić by Anioł zobaczył jej twarz. Odepchnęła ból. Musiała kontrolować swoje emocje. Musiała trzymać je pod maską kontroli. Kiedy jej słowa nadeszły były trudne, bez emocji.

- Jesteś gwiazdą, Jacks. Jedyłą osobą, o którą dbasz to ty. Nie kochasz mnie. Ty po prostu... jesteś zakochany w idei kochania mnie. To cały ty, Jacks, nie widzisz tego?

Nie poruszył się i po chwil przemówił.

- Cały ja? Uratowałem ci życie.

- Zrobiłeś to, - zaczęła. - A teraz ja ratuje twoje.

Nie musiała więcej powiedzieć. Nie było czasu. W tej samej chwili coś ogromnego i potężnego wylądowało na platformie, posyłając ścianę wiatru w ich stronę. Sprawilo to, że Maddy ledwie ustała na nogach. Panika rozeszła się po jej ciele. Wyciągnęła dłonie w obronie, czekając na powtórkę z ataku w jej domu, kiedy Anioł chwyci ją znów za gardło.

Ale nic się nie stało.

Minęła chwila zanim mogła otworzyć oczy i zobaczyć Anioła, który wylądował. To był Mitch. Krzyki zaskoczenia i strachu ustąpiły do okrzyków ekscytacji na platformie, jak wszystkie oczy zwróciły się w ich stronę.

- *O mój Boże!* - Ktoś na następnej platformie krzyknął i wskazał. - *To Mitch Steeple!*

Mitch spojrzał na swojego najlepszego przyjaciela. - Chodź, bracie - powiedział. - Samochód czeka na nas z frontowej strony budynku.

Oczy Jacksa popędziły do Maddy. Patrzyła jak zdaje sobie sprawę z jej zdrady, która go w pełni uderzyła.

- *Jackson Godspeed!* - krzyknęła młoda dziewczyna. - *OMG*, to Jackson Godspeed!

Chaos stał się nagły i wszechogarniający.

Ludzie zaczęli krzyczeć ,*KOCHAMY CIĘ, JACKS!*' i ,*UWOLNIĆ JACKSA!*'. Maddy patrzyła jak ich podróżnicze torby spadały z ich ramion i biegli w ich stronę jak zbierająca się fala przypiływu.

- *Maddy! To Maddy!* - Ktoś inny krzyknął.

Nagle tłum rzucił się na nią, odciągając ją od Jacksa.

- *Czekaj!* - zawołała gorączkowo Maddy. - *Jacks!*

Ale to było niemożliwe by usłyszał jej przez tłok. Tłum zamknął się wokół niej, a Jacks zniknął z jej oczu. Ludzie trzymali telefony wysoko i wyciągali rozpaczliwie aparaty z toreb by zrobić jej zdjęcie. Maddy przepchnęła sobie drogę przez tłum, starając się wrócić do Jacksa, ale im bardziej walczyła, tym dalej była od niego. To było jakby próbowała rozdzielić gwałtowną falę morza.

Kiedy zobaczyła go znowu Mitch pociągnął go w stronę czekającego na nich samochodu. Twarz Jacksa była wciąż w szoku. Bez wyrazu. Pusta.

Maddy wykrzykiwała cały czas jego imię, ale już go nie było. Wszystko co pozostało to ocean obcych, którzy krzyczeli i chcieli się do niej dostać. Jej głowa odskoczyła do tyłu, gdy dłoń szarpnęła ją za włosy.

- *Chcę zdjęcie!* - zażądała mała dziewczynka.

Maddy odwróciła się i uciekła.

Wybiegła z tunelu w puste teraz lobby. Za sobą słyszała kilkadziesiąt stóp. Spojrzała za ramię i widziała jak dosłownie tłum ludzi biegł za nią.

- *Czekaj! Jesteśmy twoimi fanami!* - krzyknęła kobieta w średnim wieku. -

*Podpisziesz moją koszulkę!?*

Maddy nie miała odwagi by znów się obejrzeć. Wybiegła przez frontowe wyjście i zobaczyła, że Kevin już tam był, czekając na nią w ich kombi, które stało na jałowym biegu. Dziewczyna nic nie powiedziała, gdy znalazła się na siedzeniu pasażera i zamknęła drzwi odgradzając się od tłumu ludzi. Kevin szybko włączył bieg i odjechał od stacji bez słowa.

# Rozdział 34

Maddy myślała że już nigdy nie zobaczy swojego pokoju, a teraz siedziała na swoim łóżku, z powrotem, jakby nigdy nic się nie stało. Patrzyła niewidzącym wzrokiem na ścianę. Słuchała tykania jej starego budzika na szafce nocnej. Gdyby nie ból głowy i ten pulsujący w plecach, Maddy może zastanawiałaby się nawet czy nie śni i nie obudzi się w każdej chwili, z powrotem na stacji pociągów. Z Jacksem.

Jechali w ciszy. Kevin patrzył prosto na ulicę, podczas gdy ona siedziała zdrętwiała i oszołomiona na siedzeniu pasażera. W domu poszła od razu na górę. Po drodze, gdy była przy salonie zauważyła, że dom był o wiele mniej zniszczony niż sobie to wyobrażała. Okazało się, że tylko okna i drzwi wejściowe były zniszczone i potrzebowały naprawy, wraz z niektórymi ramkami i talerzami, i oczywiście stary telewizor był zepsuty, co w pewien sposób cieszyło Maddy, że w końcu to się stało. Poza tym dom był w porządku. Kevin musiał posprzątać większość bałaganu rano i widać było, że jakaś firma umieściła plastikowe ramy okienne, które czekały na nowe szyby. W ciągu dnia lub dwóch dom wróci do normalności. *Normalności.*

Maddy zastanawiała się czy to stanie się też z nią. Kevin i Gwen, a może nawet Ethan posprzątają jej bałagan emocjonalny, a następnie nieodwracalne rany, pamięć o złamanym sercu Jacksa na stacji. Może łatwo pokryją jej uszkodzone części dopóki będą mogły być wymienione.

Może czas sprawi, że nastąpi erozja wspomnień, wycieranie się ostrych krawędzi i blaknięcie niegdyś żywych kolorów. Wkrótce wróci do tego kim była. Kimś zwyczajnym, średnim, rutynowym. Ta myśl była przerażająca, pomyślała. Niektóre rany zapamięta na zawsze. Niektóre myśli nigdy nie znikną.

Po godzinie siedzenia nieruchomo na łóżku Maddy była zaskoczona pukaniem do drzwi. To był Kevin w swoim szlafroku. Usiadł na brzegu łóżka.

- Zamówiłem pizzę. Jest na dole, jeżeli chcesz.

- Okej. - odpowiedziała Maddy.

- Zrobiłaś właściwą rzecz. - powiedział po chwili wujek. - Chcę, żebyś po prostu o tym wiedziała.

- Wiem o tym.

Westchnął i zaczął coś tłumaczyć jej o gojeniu ran, ale Maddy nie mogła skupić się na słowach i w końcu przestała go słuchać. Jej wzrok powędrował do torby na podłodze. Była sobota. W poniedziałek po prostu pójdzie do szkoły jak to robiła w każdy dzień początku tygodnia? Zastanawiała się czy naprawdę może po prostu wstać, pracować na porannej zmianie, a następnie iść na zajęcia jakby nic się nie stało. Czy jest zdolna do tego?

Nagle coś, co powiedział Kevin, przyciągnęło jej uwagę przerywając jej myśli.

- Co? - spytała.

- Mówię tylko, że myślisz, że jesteś w nim zakochana, ale...

- *Nie* jestem w nim zakochana. - odpowiedziała szybko w obronie Maddy.

Zauważyła jak drgnął na jej słowa i natychmiast pożałowała, że się odezwała.

Spoglądał na nią bezradnie i następnie wzruszył ramionami.

- Cóż, jak mówiłem, pizza jest na dole. - Wiedział by w tym momencie zachować się jak rodzic więc wstał i powłóczę nogami wyszedł.

Jego słowa zawisły w milczącym pokoju. *Zakochana. W. Nim.*

Wiedziała, że to prawda, pomimo jej reakcji zaprzeczenia. Była w nim zakochana. Czy to możliwe, że zrobiła największy błąd w swoim życiu?

Jej wzrok dryfował po pokoju, patrząc na każdą drogę ucieczki i spoczął na oknie. Był tam witający ją, jak zawsze, znak. Pomyślała o tym co Kevin powiedział jej tego pierwszego poranka szkoły. Że ich szczęście się odmieni.

Miał rację, pomyślała z przekąsem, ale nie wiedział, że zmieni się na gorsze. To zabawne, pomyślała. Chcesz, by było lepiej, ale nie zdajesz sobie sprawy jak masz

dobrze w chwili, gdy tego chcesz. Maddy na pewno nie miała lepiej. Nie czuła się bardziej szczęśliwa z wujkiem który ją kochał, lojalną najlepszą przyjaciółką, z szansą na dobrze życie. Chociaż to więcej niż inni ludzie mogli mieć.

Wcześniej nigdy nikogo nie skrzywdziła, nie wiedziała jak to jest przejmować się kimś i stracić go tak szybko. Nie widziała nic traumatycznego w jej przeszłości. Czy naprawdę mogła żyć z wiedzą kim jej rodzice są i co się naprawdę z nimi stało? Nie czuła nic poza małą, gorzką satysfakcją przez poznanie prawdy. Sięgnęła ręką i poczuła naszyjnik matki. Kiedy dotknęła go odkryła coś ciężko wiszącego przy jej piersi, w pobliżu serca. Wyciągnęła naszyjnik spod jej koszulki.

Był tam zwisający na naszyjniku Boży Pierścień Jacksa.

Przez chwilę po prostu patrzyła na niego ze zdrtwiałym niedowierzaniem. Po wszystkim co się stało całkowicie o nim zapomniała. Trzymała go w dłoni i przyglądała się jemu wykwintnemu pięknu. Patrzyła w sposób jak światła odbijały się od niego na jej dłoni i na to jak obróciła pierścień, a jego refleksy zatańczyły.

To była jedyna rzecz jaką kiedykolwiek chciał i dał jej ją.

Mijały sekundy podczas gdy walczyła by utrzymać swoje emocje szczelnie razem. Czy czuła smutek? Tak. Czy wraz z nim żałowała? Czuła rozpacz?

Maddy podjęła decyzję. Zasługiwał by wiedzieć.

Mimo że nigdy nie będzie z nim, nigdy go już nie zobaczy, zasługiwał na to by wiedzieć prawdę o tym co czuje. Po tym co zrobiła na stacji była mu to winna.

Wstając sięgnęła po swoje brudne spodnie z podłogi i znalazła w nich swój stary telefon. Otworzyła go i przeszła do historii połączeń i wybrała numer Gwen.

Po trzech sygnałach odebrała. - Maddy? - spytała sceptycznie.

Jej znajomy głos spowodował że gardło Madison zwęziło się.

- Hej. - wydukała Maddy.

- OMG! Gdzie jesteś?

- Wróciłam do domu. Gwen, mam do ciebie prośbę.

Nastąpiła krótka przerwa po drugiej stronie.

- Tak, cokolwiek. Czego potrzebujesz?

Maddy spojrzała na Boski Pierścień w dłoni. - Muszę coś oddać. Myślisz, że możesz pożyczyć samochód mamy i podwieźć mnie?

- Nie mogę. - odpowiedziała Gwen.

- Och, - zaczęła Maddy, jej serce na chwile zamarło. - okej, więc...

- Ale mogę cię podwieźć i wrócić zanim moja mama się dowie, co ty na to?

Maddy uśmiechnęła się z ulgi. - To brzmi idealnie. Poczekasz w dole ulicy? - Nie wiedziała czy Kevin pozwoli jej odejść, więc nie zamierzała ryzykować.

- Nie ma problemu, - zaczęła Gwen. - Już jadę.

Madison zamknęła telefon. Puściła naszyjnik i Boży Pierścień za koszulkę i poczuła lekkie uderzenie pierścienia o pierś.

Przeszukiwała swoje szuflady zanim znalazła jakiś stary notatnik i długopis. Myślała tylko chwilę i napisała:

*Jacks, przepraszam cię za to, że jestem uparta i niemożliwa, i za to co się stało. Teraz wiem, że przyciągasz mnie do siebie tak bardzo jak ja ciebie i bez ciebie zawsze będę czuć się niekompletna. Kłamałam na stacji, ale zrobiłam to z ważnego powodu. Prawdą jest... Że bardzo mi na tobie zależy. Proszę, zapamiętaj to - i proszę nigdy nie próbuj mnie znaleźć lub skontaktować się ze mną ponownie.*

*M.*

Wyłowiła pustą kopertę z biurka i wepchnęła ją do kieszeni. Następnie zatrzymała się. Nie wiedziała gdzie mieszka.

Nigdy jej tam nie wziął, nie wiedziała gdzie zacząć szukać - poza tym, że mieszkał gdzieś na Wzgórzach Miasta Aniołów. Chodziła w jedną i drugą stronę

przez minutę zanim nie wpadło jej coś do głowy. Upadła na kolana i spojrzała pod łóżko.

Było pod nim za ciemno, by zobaczyć cokolwiek, więc wsunęła rękę i zaczęła szukać nią po dywanie. Opaski do włosów, stare prace domowe, pudełko od iPoda.

Następnie jej palce dotknęły złożoną, pomarszczoną broszurę. Bingo. Narzuciła na siebie bluzę, wepchnęła znalezisko w jej kieszeń, wraz zresztą, i wymknęła się tak cicho jak potrafiła przez okno w jej sypialni.



# Rozdział 35

- *Gdzie* my jedziemy? - spytała niedowierzającym tonem Gwen gdy jechały.

Podjechała po Maddy jej mamy niebieskim Volvo, witając się z nią przyjacielskim miażdżącym uściskiem. Miała na sobie koszulkę z napisem ‚Drużyna Maddy‘, do której idealnie dopasowała dzinsową spódnicę i sandały na wysokim obcasie.

- Spokojnie. - powiedziała Madison. - Wiem jak tam się dostać.

- Och, naprawdę? Jak?

Maddy wyciągnęła złożoną, zakurzoną mapę Aniołów z tylnej kieszeni spodni, którą Gwen kupiła w ubiegłym lecie, która prawie sprawiła, że obydwie zostały uziemione.

- Chyba dobrze jedziemy, prawda? - Skręciły z ulicy Franklin na następną, Outpost, i jechały w stronę Wzgórz Miasta Aniołów.

- A tak w ogóle *skąd* wiesz o tych koszulkach? - spytała Madison patrząc na ubiór Gwen.

- Ba! - zaczęła dziewczyna. - Tweetowałam o tym.

- To *n i e* j a, Gwen. - jęknęła Maddy. - To ktoś udający mnie.

- Naprawdę? OMG, masz ktoś, kto odgrywa ciebie? To takie cool!

Gdy Gwen jechała zerkając na mapę, Maddy wyciągnęła notatkę i włożyła ją do koperty. Rozpięła naszyjnik mamy i zsunęła z niego ciężki pierścień.

- To *Boży Pierścień*? - westchnęła Gwen z niedowierzaniem.

- Zwrócę go, - zaczęła Madison, upuszczając pierścień do koperty. - Zostawię go po prostu przy bramie.

Gwen wyglądała tak, jakby przechodziła hiperwentylację, ale widząc minę Maddy starała się zdusić swoją ekscytację i kiwnęła teatralnie. Madison odwróciła kopertę i napisała na niej *JACKS*.

Gdy były prawie na szczycie wzgórza wysoki, pokryty bluszczem płot był już widoczny. Za nim Maddy mogła zobaczyć wieże ogromnej rezydencji. Ogrodzenie prowadziło dotąd, aż pojawiła się brama wjazdowa.

Gwen spojrzała na mapę, a następnie przez szyby. - Myślę, że jesteśmy na miejscu.

Zaparkowały i Gwen wyłączyła silnik.

Znów będąc tak blisko Jacksa Maddy była zaskoczona, że nie czuła bolesnych emocji, które oczekiwała. Wciąż czuła rozpacz i żal, ból przez to co się stało, ale były wypierane przez coś innego, nowe emocje. Była niespokojna.

Spodziewała się napotkać ulicę pełną ludzi teraz, roje paparazzi i reportaże telewizyjne na żywo, wielki powrót marnotrawnego syna. Zamiast tego ulica była pusta. Czy Darcy zapomniała powiedzieć mediom, że Jacks wrócił do domu? To było możliwe, ale wciąż coś nie pasowało Maddy.

- Chcesz, żebym poszła z tobą? - spytała Gwen.

Madison otrzęsła się z niepokoju.

- Byłoby dobrze, dzięki.

Wysiadając z samochodu zaczęły zbliżać się do bramy. Było cicho. Maddy znalazła skrzynkę i odkryła, że była zamknięta. Powinna się domyślić że tak będzie.

Co teraz? Spojrzała na bramę nie spodziewając się znaleźć żadnego rozwiązania i zamarła. Wejście było zostawione *otwarte*. Intuicja Maddy znów się uaktywniła. Dlaczego jest otwarta? Może ktoś zapomniał ją zamknąć, ale to byłoby głupie. Była pewna, że rodzina Jacksa ma personel, który monitoruje teren.

Maddy podeszła do szczeliny między skrzydłami bramy i wyjrzała przez nią. Musiała być otwarta z jakiegoś powodu, pomyślała. Ale dlaczego pozostawiasz bramę

otwartą? Odpowiedź nadeszła szybko: by ktoś mógł się dostać.

- Zostaw to w bramie i chodźmy, Maddy.

Madison spojrzała na kopertę w dłoniach.

- Przykro mi, Jacks, - szepnęła. - Żegnaj.

To wtedy usłyszała krzyk.

Odbijał się echem wzdłuż długiego podjazdu, wydawał się zamierać przy bramie. Gdyby nie stała tak blisko, była pewna, że nie usłyszałaby nic. To był krzyk kobiety, nie z bólu, a ze smutku. Okropny dźwięk wysłał dreszcz po kręgosłupie Maddy.

- Słyszałaś to? - spytała zaskoczona Gwen.

Madison zawahała się tylko przez chwilę zanim przecisnęła się przez bramę i wskazała na przyjaciółkę.

- Chodź, - szepnęła. - Podążaj za mną i zachowuj się cicho.

Szły nisko wzdłuż jednej strony wjazdu, który był wyznaczony ścianą, skradając się cicho.

- Czekaj, - szepnęła Maddy i wyciągnęła Pierścień Boży Jacksa z koperty i włożyła go z powrotem jako przywieszkę do naszyjnika by był bezpieczny. Ruszyły do przodu, a spektakularna posesja pojawiała się w ich polu widzenia, położona wśród wypielęgnowanych ogrodach.

- OMG, jego dom jest niesamowity, prawda? - szepnęła za nią Gwen.

- Ciii! - syknęła Maddy.

Zatrzymała się przy ścianie na tyle wysoko, by ukryła ją i wyjrzała zza niej na dom. Ferrari Jacksa było na podjeździe, ale były też trzy czarne Escalades z przyciemnianymi szybami, które były zaparkowane przy froncie domu. Stały tam, groźne. Drzwi wejściowe domu były otwarte. Słyszała rozmowy z wewnątrz.

- Muszę dostać się bliżej. - szepnęła Maddy.

Zaczęła skradać się do przodu, chowając się za okrągłą fontanną przy SUV, który był postawiony tuż przy wejściu do domu. Maddy mogła rozróżnić teraz słowa. Wzdrygnęła się na ich wrogości, agonię.

- To jedyny sposób by wyprowadzić go po cichu. - głęboki, autorytatywny głos warknął.

- To twój syn! Obiecałeś! Zrób coś! - To znów ta kobieta, jej głos był jak rozbite szkło.

- Ja tylko wykonuję swój obowiązek, Kris. - głęboki głos odparł.

Maddy poczuła jak jej serce się skręca. Kris. Matka Jacksa. Następnie ktoś wyszedł z domu, lub został z niego wyprowadzony. Dziewczyna zamarła.

To był Jacks. Czterech barczystych mężczyzn w czarnych uniformach prowadziło go. Mieli rzeźbione, nieskazitelne twarze. Nie byli ludźmi.

Byli Aniołami.

Jeden z nich miał dłoń na ramieniu Jacksa. Inny odwrócił się by powiedzieć coś przez ramię i Maddy zobaczyła miejsce na jego czarnej kurtce. Na skrzydła.

*Policja Aniołów*, pomyślała. Jej serce zamarło.

To wszystko było kłamstwem. Kevin nie wiedział, mama Jacksa też, cała trójka została oszukana. 'Umowa' nie była niczym więcej niż sztuczką by sprowadzić Jacksa, by łatwo mógł się z tym pogodzić. Żaden ważny Anioł nie patrzył. Żadnej skazy na Nieśmiertelnych. Brak skandalu.

Sylvester miał rację, pomyślała Maddy. Archanioły byli skłonni zrobić cokolwiek by siebie chronić. A ona im pomogła. Wydała im Jacksa.

Szli w jej kierunku, w stronę czekającego SUV'a. Twarz Jacksa była bez wyrazu. Jego oczy stały się bezbarwne i szare. Ramiona wisiały bezwładnie przy jego bokach.

- Walcz. - szepnęła wściekle Maddy. - Cholera, Jacks, walcz.

Ale nie zrobił tego. Pozwolił im zabrać siebie. Jego twarz była pusta, tak samo jak na stacji. Maddy walczyła z paralizującą rozpaczą. Podjęła walkę bez niego.

Kolejny raz wszystko było jej winą.

Madison skupiła całą swoją energię by pozbyć się paraliżu. Musiała pomyśleć. Musiała coś zrobić. Patrzyła ostrożnie jak wprowadzają Jacksa do środka samochodu, zobaczyła gdzie usiadł, po której stronie.

Wszystkie trzy Escalades zaczęły odjeżdżać. Nowe zamieszanie wybuchło w domu. Maddy spojrzała tam. Kobieta w średnim wieku była trzymana przez męża i innego Anioła w garniturze. Próbowwała opuścić dom. Gdyby nie to, że krzyczała, a włosy były zaplątane na jej twarzy, byłaby uderzająco piękna. Jak z jakiejś rodziny królewskiej nawet. To była Kris Godspeed. Za nią, w holu, stała Chloe, bezradna i płacząca, a jej twarz była pełna smutku.

Nagle, gdy Maddy patrzyła, wzrok Kris powędrował w jej stronę.

Madison zamarła. Patrzyła jak Anielica ją rozpoznaje. Wiedziała, że Maddy tam jest, przyczajona za fontanną i wiedziała kim jest. Dziewczyna walczyła z tym, by wstać i uciec. Czy Kris jej na to pozwoli? Poszczuje ją Aniołami?

Zamiast tego coś błysnęło w oczach Anielicy. Niewypowiedziane przesłanie. Między nimi nastąpiło zrozumienie, przesłanie - ale w przyływie adrenaliny Maddy nie była pewna jakie.

Kris pociągnęła mocno dwóch Aniołów trzymających ją, z małym krzykiem, posyłając ich całą trójkę w stronę ściany w foyer. Madison usłyszała charakterystyczny dźwięk upadających kluczy na podłogę, gdy trzech Aniołów upadło na podłogę chaotycznie. Oczy Kris zwęziły się z koncentracji. Wolną nogą kopnęła klucze, które zrzuciła ze ściany, które brzęczały jadąc po płytkach i zatrzymały się w otwartych drzwiach.

Maddy nie myślała. Nie miała czasu. Skoczyła na równe nogi w stronę domu. Słyszała jak Gwen za nią krzyczy, ale wiatr był zbyt gwałtowny, i wraz z waleniem jej serca, zagłuszył jej słowa.

Uderzyła o drzwi w pełnym biegu, splaszczając swoje ciało przy ścianie zewnętrznej. Kris robiła wystarczająco dużo, wymachując kończynami, by zająć

swoich oprawców. Maddy ześlizgnęła się na kolana, wyciągnęła ramię do drzwi i chwyciła za kluczyk z koniem stojącym dęba na żółtej tarczy.

Kris spojrzała na nią i posłała Maddy znaczące spojrzenie.

*Idź.*

W jednej chwili Madison była na nogach i biegła w stronę Ferrari. Patrzyła na kluczyk, gdy biegła, szukając przycisku odblokowującego. Samochód zaćwierkał do życia. Zaryzykowała szybkie spojrzenie w dół na podjazd. SUV'y były przy bramie. Następnie zniknęły. Zobaczyła Gwen uciekającą spod ściany. Musiała widzieć Maddy gorączkowo rzucającą się na klucze. Dziewczyna była pierwsza przy samochodzie, wskakując na miejsce kierowcy, gdy Madison dotarła.

- Jak myślisz, co robisz? - wysapała Maddy.

- A na co to wygląda? - spytała Gwen.

Madison otworzyła drzwi. - Nie ma mowy. Nie chcę żebyś się angażowała.

- Każda pomoc ci się przyda. - syknęła Gwen. - Poważnie, wsiadaj. - Następnie położyła obie dłonie na kierownicy. - Boże, ten samochód jest taki sexy.

- Przesuń się. - powiedział Maddy wsiadając i popychając Gwen na siedzenie pasażera. - Ja prowadzę.

Może nie miała własnego samochodu, ale nigdy nie dostała mniej niż 6 na wszystkich zajęciach na jakie chodziła, które obejmowały też nauki jazdy.

Włożyła kluczyk do stacyjki i dostosowała lusterko wsteczne. W odbiciu widziała męża Kris patrzącego w jej kierunku. Miała może tylko kilka sekund. Nacisnęła mocno przycisk startu w Ferrari i sześćset koni ryknęło do życia. Maszyna przykucnęła jak dzikie zwierze, gotowa. Maddy wcisnęła sprzęgło i przestawiła skrzynię biegów na pierwszy bieg. Ferrari zamruczało w oczekiwaniu.

Gwen uniosła palec by ją pouczyć. - Zawsze dostosowuj lusterka przed jazdą...

Maddy zwolniła sprzęgło i nacisnęła mocno pedał gazu. Ferrari szarpnęło do przodu o wiele szybciej niż Madison mogła sobie to wyobrazić, rzucając obie

dziewczyny gwałtownie na siedzenia. Maddy usłyszała głos za nimi, ale nie śmiała spojrzeć do kogo należał.

- Zapnij pas. - poradziła przyjaciółce. Gwen natychmiast ją posłuchała. Maddy nacisnęła ponownie sprzęgło i zmieniła bieg na drugi i nacisnęła pedał gazu.

Ferrari wystrzeliło z podjazdu jak bat, wychodząc z bramy jak czerwony marmur z procy. Sprawiała, że samochód skręcił i znalazł się na oponach po jednej stronie, z drugimi w powietrzu - warcząc przy tym - i nadepnęła na gaz ponownie. W tej samej chwili popędziły w dół ulicy w pogoni za konwojem.

# Rozdział 36

Maddy nie oglądała się czy jest ścigana. To nie miało teraz znaczenia. To była jej jedyna szansa.

- Okej, ale jego dom jest niesamowity, prawda? - spytała Gwen jeszcze raz, spoglądając w lustro.

- Muszę się skupić. - powiedziała szorstko Madison. Zredukowała bieg, a silnik Ferrari warknął. Wskazówki na obrotomierzu skoczyły na maksa, gdy skręciły w dół Outpost. Zobaczyły konwój czarnych Escalades, które następnie zniknęły im z oczu na krętej drodze. Rezydencje Aniołów szybko stały się niewyraźnymi plamami.

- Czy to będzie dobry moment, żeby spytać, *co się dzieje*? - spytała Gwen, trzymając się rozpaczliwie za klamkę w drzwiach.

- Zabierają go. - powiedziała żałośnie Maddy.

- Kto?

- Anioły. Umowa była kłamstwem i zabierają go.

- Umowa?

- Jacks uratował mi życie, co jest niezgodne z prawem. Mark podobno zawarł umowę z Radą i Archaniołami względem życia Jacksa. Ale ta umowa była pułapką i teraz złapali go i zabijają, a to wszystko moja wina.

- Co? - wykrztusiła w oszołomieniu Gwen słysząc te wszystkie informacje. - Ale nie mogą go zabić. Jest Aniołem!

- Sprawią, że będzie śmiertelny. *Następnie* go zabiją.

Maddy dostrzegła konwój ponownie. Byli w dole drogi i skręcili w lewo na ulicę Franklin.

- Anioły mogą być śmiertelne? - wydyszała Gwen. - I jest jakieś prawo? I kim



jest Mark?

- Szczerze, Gwen, - zaczęła Maddy i zacytowała słowa dziewczyny. -, Jak możesz żyć w tym mieście i nie wiedzieć takich rzeczy'?

Skręciła i wjechały z krętej drogi na pełną ludzi ulicę.

- OMG, te siedzenia są podgrzewane? - spytała Gwen, gdy bawiła się przyciskami na desce rozdzielczej.

- Jeżeli możesz nie dotykaj niczego...!

Gwen zmarszczyła brwi i skrzyżowała ręce przy klatce piersiowej. Maddy zmrużyła oczy w blasku późnego popołudniowego słońca, panikując. Straciła ich z oczu. Włączyła czwarty bieg i nacisnęła pedał gazu aż do podłogi. Silnik zawył piskliwym skowytom, gdy samochód wystrzelił do przodu jak szkarłatny pocisk.

- Trzymaj się czegoś! - rozkazała Maddy.

Światła zmieniły się na czerwone, gdy wjechały na skrzyżowanie. Opony piszczały, gdy samochody skręcały, omijając na centymetry Ferrari.

- Gdzie oni są? - Maddy skanowała ulicę przed nimi, gdy jechały obok innych samochodów, słysząc trąbienie. - Zgubiłam ich! - krzyknęła. - Zgubiłam Jacksa!

- Jedź prosto! - powiedziała Gwen, wyciągając szyję. - Może jadą na autostradę.  
- Maddy zjechała na pas autobusów, jadąc koło tłumu turystów.

- Tutaj! Tutaj! - wrzasnęła Gwen, wskazując konwój, który skręcał w stronę autostrady Miasta Aniołów. - Jadą na autostradę! Na południe!

Maddy skręciła gwałtownie. Trąbienia ryknęły w proteście, gdy skręciła tuż przed jadącymi pojazdami, przecinając im drogę, w stronę wjazdu na trasę.

- Zrobimy to, trzymaj się! - powiedziała Madison.

Ich głowy odrzuciło do tyłu, gdy ścięły drogę wjeżdżając na krawężnik. Maddy wyprostowała kierownicę i skierowała samochód w stronę wjazdu na autostradę.

Gwen siedziała blada w fotelu pasażera. - Stracisz swoją licencję po tym!

Gdy włączyły się do ruchu na autostradzie, miasto pod nimi było pokryte czerwoną mgłą zmierzchu. Niebo wydawało się płonąć.

Konwój jechał po pasie szybkiego ruchu. Maddy za nimi podążyła. Policzyła że jest pięć samochodów między nimi. Zaczęła jeździć między ruchem za pomocą lewego pasa, zmniejszając metodycznie odległość.

- Gdzie ty się nauczyłaś tak jeździć? - krzyknęła Gwen ponad wyciem sześciuset koni.

- Obserwowaniem Jacksa. - Maddy zwiększyła obroty silnika i wślizgnęła się koło innego samochodu.

- Co?

- No wiesz, patrzyłam na jego drift.

Gwen zaczerpnęła głęboko powietrza. - Patrzyłaś jak *driftuje*?

- Możesz się po prostu zamknąć! - Skręciła i wyminęła kolejny samochód.

Zostały tylko trzy auta. Spojrzała na tył Escalade z przyciemnianymi szybami. Tablica rejestracyjna nie miała numerów. Posłało to dreszcz w dół jej kręgosłupa. Zastanawiała się gdzie go zabierają. Poza miasto, może. To nie było ważne.

Początki pomysłu powstawały w jej umyśle. To było proste, ale skuteczne. Mogła im coś zaoferować. Coś co ich zainteresuje, była tego pewna.

Maddy zmieniła pas i wyprzedziła kolejny samochód o jego długość. Escalades były tylko dwa samochody przed nią, chociaż był spory ruch.

- Już prawie. - powiedziała, czując nagły przypływ nadziei.

I wtedy to się stało.

Maddy zobaczyła to, a jej mózg tego na początku nie mógł pojąć. Jej wzrok zarejestrował ciemny *kształt*, który wylądował na dachu ostatniej Escalade. Usłyszała zgrzyt rozrywanego metalu, a następnie deszcz potłuczonego szkła oblał przednią szybę Ferrari.

Powoli, powoli jej mózg zaczął akceptować obrazy jakie wysyłały mu jej oczy, a

kształt stał się wyraźniejszy. Miał lśniące czarne ciało i rozległe skrzydła nietoperza.

Miał *więcej niż jedną głowę*, uświadomiła sobie. Były one jak czarne węże - błyszcząły wychodząc z jego ciała. I kolce, które były na jego plecach, skręcone jak gałęzie. Długi, czarny ogon chłostał palmy. Otoczony słynną panoramą miasta pochylał się nad ruchliwą autostradą. Płonął. Nagle odwrócił się i spojrzał na Maddy kilkoma parami dziwnie mieniących się oczu.

Przytłaczające uczucie ją uderzyło. To samo, które czuła w laboratorium biologicznym, poprzedniej nocy. Rodzaj śmiertelnego, duszącego strachu.

Maddy teraz wiedziała na co patrzy. Wiedziała, co właśnie wylądowało na górze samochodu. Zastygła w fotelu kierowcy, sparaliżowana strachem.

- Co to? - zawołała Gwen, a dźwięk jej głosu brzmiał jak rozrywany metal.

- Mroczny Anioł. - szepnęła Maddy.

- Co? - krzyknęła Gwen.

Madison patrzyła jak demon zeskokczył z samochodu na następną Escalade i następną. Samochody uginały się i obracały gwałtownie, uderzając o barierki na trasie, tuż przed nimi.

- Maddy! - krzyknęła Gwen.

Zniszczony samochód toczył się do nich jak śmiertelna kula do kręgli. Maddy skręciła Ferrari na prawo. Samochód zawarczał jak dzikie zwierze, gdy ominął toczące się auto. Gwen zaczęła coś krzyczeć, ale Madison jej nie słyszała.

Była jak zahipnotyzowana, zdrętwiała ze strachu.

Patrzyła jak demon rozdzielał dach samochodu swoimi kilkoma ustami i zaczął wyciągać z niego Anioły i rzucać je na autostradę. Strażnicy byli rozszarpani, ich skrzydła wyrwane z ciał. Ich Nieśmiertelne części spadały na drogę. Demon sięgnął i wyciągnął Anioła jakby był lalką. Serce Maddy zabiło mocno w piersi.

- Jaks! - krzyknęła.

Widziała go teraz. Był w ramionach tej płonącej rzeczy, jego oczy były dzikie.

*To zabierało Jacksona* – to była pierwsza racjonalna myśl Madison odkąd demon się pojawił. – *Ma go teraz i zabiera go.*

Demon uniósł się z samochodu i zaczął wznosić pośród półmroku w Mieście Aniołów, a następnie zniknął.

Maddy ledwo mogła skupić się przez mgłę szoku i strachu, gdy drugi samochód Escalade wpadł na pierwszy i obydwie pojazdy przewróciły się i runęły w poprzek autostrady, uderzając o inne samochody.

Nie było czasu by myśleć, tylko reagować.

- Samochód! - krzyknęła Gwen, gdy Civic przez rykoszet zbliżał się do nich.

- Widzę go! - odkrzyknęła Maddy i szarpnęła kierownicą.

- Kolejny! - wrzasnęła dziewczyna i wskazała na ciężarówkę, która pędziła ku nim. Madison ominęła ją: brakowało cali by zderzyły się.

- Powiedz mi gdzie to jest. - powiedziała Madison, patrząc na chaos przed nią, próbując zobaczyć jakiś przeblysk na niebie.

- Gdzie jest co? - wyspała Gwen, wbijając paznokcie w siedzenie ze skóry.

- Demon. Powiedz mi gdzie jest.

- To był *demon*? - spytała z przerażeniem Gwen. - Jak w dawnych czasach?

- Tak! A teraz mi powiedz gdzie jest! - krzyknęła Maddy.

Gwen zerknęła w górę przez szyberdach.

- Nic nie widzę, Maddy. - powiedziała bez tchu, wpatrując się w okno, gdzie demon zniknął z Jacksem. - Zniknął.

Całe serce Maddy ogarnęła rozpacz, która promieniowała w niej, gdy Ferrari nadal warczało jadąc dalej autostradą.

Zaprzepaściła wszystko, poległa. Nawet Anioły nie mogły ochronić Jacksa od upióra, który go zabrał.

- Poczekaj, widzę go! - krzyknęła nagle Gwen. - Jest przed nami!

Gwen wskazała na punkt na niebie przez szybę. Ciemny kształt był widoczny, gdy przemierzał przez wciąż lekko jasne niebo.

- W którą stronę leci?

- W stronę centrum. Rusza się *szybko*.

Maddy zacisnęła usta w determinacji. Docisnęła pedał gazu do podłogi, a Ferrari zabuczało, gdy prędkościomierz przekroczył 100.

Samochody gwałtownie skręcały wokół nich, bez wątpienia kierowcy byli sparaliżowani przez wizerunek demona latającego na Miastem Aniołów.

- Ja... Myślę, że zmierza na szczyt tego naprawdę wysokiego budynku naprzeciwko nas. - zauważyła Gwen.

- Którego?

- Tego... najwyższego. Może to wylądowało 'nie widzę nic więcej'.

Maddy zmrużyła oczy patrząc w górę, na półkolisty górujący nad resztą budynków drapacz chmur na linii horyzontu.

Na jego szczycie była wyglądająca jak szklana korona kopuła.

Maddy nie widziała tam nic i pomyślała o słowach Sylvestra. Zatrudnił to coś ktoś, lub coś, by zrobił za niego brudną pracę. Jakikolwiek to podstęp Archaniołów był, Madison zobaczy jego końcówkę.

Skręciła kierownicą Ferrari i zaczęła torować sobie zjazd do centrum. Jechała ulicami ignorując znaki stopu i ruch nadjeżdżającego z naprzeciwka. Wokół nich rozbrzmiały syreny. Widziała światła w lusterku. Policja była za nimi.

Maddy zobaczyła wejście do wysokiego budynku. Zredukowała bieg i popędziła ku niemu, ostro hamując, by zatrzymać się przy froncie budynku. Jej serce galopowało niekontrolowanie w piersi. Spojrzała na szerokie, marmurowe schody prowadzące do holu.

- Chodź. - krzyknęła Maddy, gdy otworzyła drzwi. Gwen wyskoczyła z nią, zostawiając wciąż odpalone Ferrari za nimi.

Wbiegły po schodach w stronę rzędu szklanych drzwi.

Maddy nie musiała się odwrócić by wiedzieć, że radiowozy zatrzymują się za nimi. Słyszała kroki i okrzyki policjantów, gdy wychodzili z pojazdów.

Dochodząc do szklanych drzwi z wściekłością szarpnęła za klamkę dopóki nie zauważyła innych z lewej, które wciąż były otwarte.

Otworzyła je, gdy kroki były na schodach.

Gwen odwróciła się do niej bez tchu.

- Idź. Spowolnię ich. - wydyszała.

- Co? Nie! - zawołała Maddy.

Oczy Gwen nagle zrobiły się w niewytłumaczalny sposób spokojne.

- Maddy, jestem twoją najlepszą przyjaciółką i nie ma nic, czego nie zrobiłabym dla ciebie. Jest *coś* co możesz zrobić by pomóc mu. Zawsze byłam tobą zadziwiona, Maddy, zrobisz wszystko co wbijesz sobie do głowy. Wiem, że sobie coś postanowiłaś. Teraz idź do niego. Potrzebuje cię.

Maddy spojrzała w oczy przyjaciółce. Nieoczekiwane słowa sprawiły, że jej gardło ścisnęło się. - Gwen... - zaczęła.

- Nic nie mów, pośpiesz się. - odpowiedziała dziewczyna i popchnęła Maddy do holu. Zamykając drzwi Gwen owinęła rękę wokół klamek drzwi, używając siebie jak żywą tarczę. Maddy zobaczyła tłum policjantów, którzy wspinali się na górę. Następnie zwolnili i ruszyli w stronę Gwen.

Maddy odwróciła się i zaczęła biec w stronę ściany z błyszczącymi windami.

# Rozdział 37

Sylvester torował sobie drogę w dół Wilshire Boulevard w swoim nieoznakowanym samochodzie, omijając duży ruch na Beverly Hills.

Nad nim palmy kołysały się niespokojnie na wietrze, ich liście lśniły pomarańczą w ognistym zmierzchu. Przeciął drogę nadjeżdżającym pojazdom z Beverly, nie przejmując się czerwonym światłem. Jechał do budynku NUA, obdzierając spód samochodu o rampę garażu. Z piskiem opon podjechał do budki parkingowego i zostawił samochód bez czekania na bilet. Popędził po schodach na hol.

Recepcjonistka w dobrym humorze wydawała się zaskoczona widząc go ponownie, gdy szedł po eleganckim holu.

- W czym mogę pomóc, proszę pana? - spytała swoim pseudo-uprzejmym tonem.

- Oszczędź to sobie, kochana. - burknął Sylvester, gdy przeszedł koło niej. Wstała z krzesła, posyłając swoje latte zalewające wszystko na biurku.

- Czekaj! Nie możesz tam iść! - wrzasnęła.

Zignorował ją. Minął róg i przeszedł między tłumem asystentów ze słuchawkami. Posłali mu zaciekawione, niezrozumiałe spojrzenia, gdy przechodził. Słyszał odgłos szpilek recepcjonistki na płytkach za nim, która prawdopodobnie próbowała podnieść alarm, ale nie odwrócił się.

Dotarł do końca korytarza, odwrócił się w stronę szklanych drzwi do sali konferencyjnej i otworzył je.

Archanioły siedziały wokół stołu konferencyjnego intensywnie dyskutując. Ich marynarki były powieszane przez oparcia krzeseł, ich krawaty poluzowane. Asystent

najprawdopodobniej przyniósł kawę i tacę z sushi, które były postawione na środku stołu, wraz z szklankami z wodą gazowaną. Na płaskim ekranie było nowe nagranie z helikoptera z ataku na autostradzie.

Gdy Sylvester wszedł Archanioły zamilkły, patrząc na niego z zaskoczeniem. Detektyw odwzajemnił ich spojrzenie. Spojrzał na twarze Archaniołów, kręgosłup NUA. Znalazł wzrokiem Marka, który wciąż miał na sobie marynarkę i wydawał się być oszołomiony widokiem detektywa.

W końcu Mark przemówił.

- Co możemy dla ciebie zrobić, David? - spytał spokojnie.

Sylvester wszedł do pomieszczenia, zamykając drzwi za sobą z trzaskiem. Na zewnątrz asystenci obserwowali go przerażeni przez szkło. Jeden z Archaniołów podniósł dłoń w ich stronę, jakby pokazywał, że wszystko w porządku.

Detektyw poczuł się nagle niepewny siebie. Jego dłonie instynktownie uniosły się by zdjąć okulary i zacząć je polerować, ale złapał się na tym i pozwolił by opadły przy bokach. Wziął drżący oddech i przemówił.

- Wiesz co myślę o tobie i NUA. - Urwał. Milczeli. - Wiesz, że wierze w to, że to wszystko jest pomyłką. - powiedział, gestem wskazując wszystko dookoła w sali. - Wierzę, że to nie powinno takie być, ratowanie śmiertelnych ludzi dla ich śmiertelnych pieniędzy, dla śmiertelnej rozpusty. Wierzę w to, że zrobiliście z nas przybłędów. Wierzę w to, że wasza chciwość i korupcja jest bezpośrednio odpowiedzialna za zagrożenie w tym mieście.

Mark milczał, intensywnie patrząc na Detektywa.

Sylvester czuł ulgę, gdy poluzował swój język.

- Teraz chcę żebyście udowodnili mi, że się myliłem. Udowodnili, że wciąż pamiętacie stare czasy. Że wciąż pamiętacie kim jesteście. Chcę, żebyście mi udowodnili, że możecie obronić tych, którzy nie mogą się bronić, ofiary, poszkodowanych i śmiertelnie zagrożonych. Udowodnijcie mi że możecie wykonać swój obowiązek. - Rozejrzał się po ich kamiennych twarzach. - To miasto was



potrzebuje. Teraz wstańcie i je chrońcie.

Blond Archanielica o posągowej twarzy wstała.

- David, pracujemy nad tym. Te rzeczy były już omówione wcześniej. Plany muszą być zatwierdzone przez miasto, i oczywiście, cena.

Twarz Sylvestra stężała.

- Musisz zrozumieć, że nie możemy po prostu spytać Stróżów czy będą ryzykować swoje życie...

Ale Sylvester przestał słuchać. Sięgnął do pasa i wyciągnął swój służbowy rewolwer.

Oczy blond Archanielicy rozszerzyły się.

Detektyw wycelował pistolet w dużą szklaną gablotę w rogu, w której była starożytna zbroja i miecz z Wojny Aniołów i strzelił.

Szkoło spadło kaskadą dzwięczących kawałków. Kula odbiła się od zbroi i poleciała w stronę płyt sufitowych. W pokoju nastąpiła ogłuszająca cisza.

Zbroje i broń stały w stłuczonej gablocie. Gotowe.

Sylvester sięgnął i zamknął swoją dłoń wokół rękojeści starożytnego miecza. Gdy go podniósł okazał się ciężki. Odwrócił się do Archaniołów i rzucił miecz na stół konferencyjny, rozpraszając zwinięte sushi, przygniatając szklanki wody pod jego ogromnym ciężarem.

Detektyw rozejrzył się po zaskoczonych twarzach Archaniołów. Wszyscy milczeli. - Teraz, - powiedział zdecydowanym tonem - gdzie są inni?

# Rozdział 38

Zimno uderzyło go w twarz. To było pierwsze uczucie które poczuł, pierwsza spójna myśl odkąd Jacks jechał w tyle SUV'a. Jego palce wyczuły podłogę, zimną i bezwzględną pod nim. Wiatr gwizdał w jego uszach.

Gdy leżał fragmenty koszmaru zaczynały do niego wracać. Okropne obrazy wirowały w jego świadomości.

Archaniołowie wyrwani ze swoich siedzeń obok niego. Samochody gwałtownie kolidujące ze sobą. Czarno-pomarańczowe kule śmierci. I to straszne *coś*. Potwór. Ale najgorszy obraz był prostszy od innych. Odtwarzał go w kółko jak w horrorze, odmawiając zaprzestania.

Dworzec kolejowy i pożegnanie.

Otworzył oczy i spojrzał na otaczający go świat. Światła Miasta Aniołów migotały dookoła.

Księżyc w pełni wzrastał nad nim. Musiał być na dachu. Zdał sobie sprawę, że nie jest sam. Czuł otaczającą go obecność demona. Czuł ciepło jego przerażającego ciała i jego migotliwą obecność.

Dopiero wtedy zauważył inną sylwetkę stojącą przed księżycem, otoczoną wzrastającą ogromną tarczą. Postać weszła w stronę światła i uśmiechnęła się.

- Ty... - Jacks mruknął z niedowierzaniem.

- Tak, - powiedziała postać. - Ja.

\*\*\*

Maddy chodziła w tą i z powrotem w klaustrofobicznej windzie, słuchając walenia jej serca i mechanicznego warkotu, gdy wznosiła się przez siedemdziesiąt trzy piętra. Lustrzane ściany tworzyły jej niezliczone odbicia. Rozejrzała się wokół patrząc jak Maddy patrzy na nią z powrotem. Jej włosy były zmierzwiłone, twarz zmarszczona ze strachu, determinacji, bólu i poczucia winy. Boży Pierścień Jacksa zwisał blisko jej serca. Uderzyła płasko dłonią w lśniącą stal na ścianie windy.

- Dalej, dalej!

Uwięziona w windzie nie mogła zrobić nic innego niż zмагаć się ze swoimi myślami. Nieważne kto, lub co, był tam na górze, chciał Jacksa uczyłowić i zabić. Podjęła decyzję. To nie był trudny wybór. Ofiaruje siebie. Swoje życie za jego. Zamiast zmieniać Jacksona w śmiertelnika odda swoje śmiertelne życie.

W pewien sposób to wydawało się mieć sens... Nigdy nie wyobrażała sobie, że koniec nadejdzie w taki sposób, tak szybko. Była zdziwiona, że pogodziła się z tym. Bo tak naprawdę co ją czekało?

Kiedyś miałyby gdzie wrócić, do jej starego życia w szkole, do Jadłodajni Kevina. Bez wiedzy co naprawdę stało się jej rodzicom, kim naprawdę jest. Teraz nie miała przyszłości.

Dla Aniołów była odrażającym wypaczeniem natury, będąc tylko w połowie nimi, i dla wszystkich innych była teraz żartem w tabloidach. To była gorzka prawda do zmierzania się: nigdy nie zostanie zaakceptowana przez wszystkich. Może rzeczywiście była odrażająca. Jeżeli świat będzie lepszy bez niej, jej śmierć będzie dobra.

Bez ostrzeżenia warkot windy ucichł.

Żołądek Maddy podskoczył jej do gardła, gdy machina zwolniła i zatrzymała się. Była na 60-tym piętrze, a drzwi rozsunęły się. Dziewczyna nacisnęła przycisk 73 ponownie i ponownie, ale winda nie zareagowała, a światło przycisków zgasło. Winda zadzwoniła i drzwi zaczęły się zamykać.

*Dotarcie do najwyższych pięter jest ograniczone, pomyślała w panice. Winda*

*zabierze mnie w dół do holu.*

Wciągając powietrze Maddy skoczyła do przodu i wsunęła się między drzwi zaledwie wtedy, gdy się prawie zamknęły.

Korytarz, w którym się znalazła, był ciemny, zimny i cichy. Migający czujnik światła bezpieczeństwa zamrugał wraz z jej pojawieniem się. Szukała dziko drzwi do klatki schodowej, gdy cenne sekundy mijały. Nic tylko szare, nieoznakowane drzwi do biur. Ruszyła korytarzem i skręciła za rogiem. Więcej drzwi do biur, ale na końcu korytarza zobaczyła zielony znak drzwi ewakuacyjnych.

Pobiegła do nich i wyciągnęła rękę do drzwi, prawie wypadając na ciemne schody. Następnie uspokoiła się, trzymając się poręczy i zaczęła się wspinać.

\*\*\*

Piekący, nie do opisania ból był wszędzie. Demon go trzymał, dusząc w ognistych ramionach.

Jacks krzyczał, gdy poczuł jak jego skrzydła wyłaniają się z jego pleców i zaczynają palić. Liżące czarne płomienie pozostawiały oparzenia. Ogień nie pochłaniał jego ciała, a jego nieśmiertelność. Dosłownie *zjadał* Anioła wewnątrz niego. Ból był jak szkło krążące w jego żyłach.

Bestia rzuciła go ponownie na dach. Zwinął się na betonie, bezradny. Nagle mógł *wyczuć* swoje śmiertelne ciało. Było słabe. Kruche. Nawet podłóże pod nim było nagle twarde i niewygodne.

Spoglądał w postać, gdy zbliżała się, w jej ciemne i bezlitosne oczy.

- Co się stało, Jacks, nie bronisz się? Nie zamierzasz walczyć? - Anioł nic nie odpowiedział. - Zaskakujesz mnie, Jackson. Myślałem, że jest w tobie coś więcej, zgadywałem, ale...

Pierwsze uderzenie Jacksa w twarz posłało jego głowę uderzającą o beton. Coś

mokrego kapła z jego nosa. Następnie poczuł kopnięcie w zębra, które je złamało. Krzyknął. Nie mógł tego nie zrobić. Nigdy nie czuł jak coś w jego ciele się łamie.

- Wielki Jackson Godspeed. - zaśmiała się postać. - Spójrzcie teraz na niego.

Wzrok Anioła stał się odległy, gdy był bity. Jego umysł opuścił to miejsce, odszedł z dachu, i odszedł do miejsca, gdzie chciał być. Z nią.

Wyobrażał sobie, że naprawdę wsiedli do pociągu. Że uciekli. Myślał o tym jak siedzi obok niej, patrząc jak Miasto Aniołów znika za oknem. Pewnie żartowałby, że musi przyzwyczać się żyć bez swojego Ferrari, a ona przewróciłaby oczami i dała mu reprimendę. W końcu po prostu spojrzalaby mu w oczy jak zawsze to robiła.

Patrzyłaby mu prosto w oczy i zobaczyła go. Nie znaną gwiazdę, po prostu jego.

Białość gorącej agonii wreszcie przebiła fantazję. Jego głowa znów uderzyła o beton i znów. Krew strumieniem wypływała z jego skaleczonych ust. Pozwolił by ból swobodnie otoczył go. Powitał go. Pragnął go. Nie będzie to trwało długo. Koniec nadziei wkrótce. Został pociągnięty by klęczeć, a postać stała nad nim, z brutalnym uśmiechem na twarzy.

- Nie martw się. - powiedział głos. - Pomimo twojego naprawdę żalosego występu dzisiaj nadal upewnię się by twoje skrzydła znalazły się na twojej gwieździe. - Jackson uniósł zamglony wzrok i zobaczył okrutnie wyglądający nóż. Ostrze o dziesięciu calach błysnęło w świetle księżyca.

\*\*\*

Maddy biegła sprintem po schodach tak szybko jak na to pozwalały jej nogi, uderzając jej tenisówkami co drugiego stopnia.

Adrenalina pojawiła się w jej żyłach gdy zobaczyła blask światła księżyca spływający z góry. Była blisko.

Wreszcie zobaczyła drzwi na szczycie schodów z znakiem, który ostrzegał

WEJŚCIE NA DACH. UWAGA: LĄDOWISKO DLA HELIKOPTERÓW. Nie było czasu by myśleć. Nie było czasu wyobrażać sobie co czekało na nią po drugiej stronie drzwi. Sięgnęła w stronę klamki i wybiegła na dach.

Zobaczyła księżyc, blady i ogromny unoszący się nad wieżą. Jej oczy przyzwyczyły się i zobaczyła Jacksa. Klęczał tak, jakby modlił się lub robił to przed ołtarzem. To, co pozostało po jego ubraniach wisiało w strzępach na jego obtłuczonym ciele, a jego bezwładne skrzydła zakrywały jego plecy. Ich piękna niebieska luminescencja prawie wybladła do niczego.

- Jackson! - krzyknęła.

Nie poruszył się. Wydawało się, że jej nawet nie usłyszał.

Jacks, którego znała, opuścił go. Zobaczyła następnie mroczną postać stojącą nad nim. Gdy patrzyła na nią, postać odwróciła się i spojrzała na nią.

Maddy była tak zszokowana, że zajęło jej kilka sekund zanim przemówiła.

- Ethan? - sapnęła w końcu z niedowierzaniem.

Chłopak wyprostował się, a światło księżyca oświetliło jego twarz. Miał na sobie swoje zwykłe, sprane dżinsy, a piaszczyste włosy były rozwiane przez wiatr. Umysł Maddy zawirował. Puzzle ułożyły się na swoje miejsca. Nie mogła zrozumieć tego co widzi.

- Maddy? - spytał, zaskoczony. Jego wyraz twarzy zmienił się na prawie miły, przepraszający. - Ja... Ja nie chciałem, żebyś to zobaczyła.

- Co ty robisz? - powiedziała zdrętwiała z szoku. Zobaczyła konflikt w jego oczach. Ethan, którego znała, walczył z jakąś częścią siebie, której nie znała.

Następnie spojrzał w dół na Jacksa, a jego wyraz twarzy stwardniał.

- Wykonuję mój obowiązek.

Podniósł nóż nad plecami Jacksa i szybko zamachnął się nim w dół. Usłyszała dźwięk zderzenia, gdy ostrze opadło przy ciele Anioła, na podstawę jego skrzydła a następnie mokre mlaśnięcie, gdy nóż odciął skrzydło od jego ciała. Stało się one

martwe i upadło na beton z hukiem.

- Nie! - krzyknęła Maddy. Zareagowała instynktownie i podbiegła do Jacksa. Od razu drogę przecięła jej czarna, błyszcząca postać. Niski, nieludzki skowyt sprawił, że jej krew w żyłach stała się zimna. Ostatnim razem gdy to słyszała była w szkole.

Demon wyszedł przed nią. Był duży, miał co najmniej dziesięć stóp wysokości, i nie można było określić jego kształtu. Jego ciało wciąż ruszało się, zmieniało. Maddy zamarła, a kończyny odmówiły jej ruszenia się.

- Widzę, że spotkałaś już *mojego* Anioła Stróża. - powiedział Ethan, uśmiechając się.

Maddy zdała sobie sprawę, że trudno było zobaczyć demona ponieważ jego skóra *naprawdę* lśniła. To było nawet coś więcej. Ona płonęła. Stworzenie dosłownie płonęło: płomienie nie były pomarańczowe, a czarne. Ognisty potwór okrążył Ethana, a następnie przykucnął koło niego, gotowy do ataku.

- Nie wiesz co robisz, Ethan. - Maddy pokręciła głową ze strachu i wściekłości.  
- Myślisz, że możesz to coś kontrolować?

- Jeśli ludzie mogą zatrudnić Anioły dlaczego nie mogę zatrudnić demona? - spytał chłopak. - Cena może jest inna, ale...

Zaczął znów podnosić nóż.

- Zostaw go! - krzyknęła Maddy przez zdrtwiałe usta. Oczy Ethana rozbłysły z gniewu.

- Dlaczego? - zażądał. - Co z naszymi rozmowami w szkole i jadłodajni? Wszystkie Anioły są takie same, Maddy. Płytkie, nudne. Są zbyt uprzywilejowanymi istotami, które robią więcej szkody niż pożytku. - W jego tonie była teraz nuta hysterii. Jego maska spokoju zaczęła pękać. - Nie rozumiesz? Oni nie są bohaterami, a *nędnikami*. Daję im to, na co zasługują.

- Dlaczego Jacks? - Jej głos był teraz niczym więcej niż szeptem. - Nic ci nigdy nie zrobił. Lub twojemu ojcu.

Widziała jak Ethan skrzywił się przy wzmiance o ojcu, ale szybko się zregenerował, a jego usta wykrzywiły się w okrutnym uśmiechu.

- Muszę ci za to podziękować, Maddy. Po prostu na początku chciałem zabić Anioły, każdego. Sprawić im ból. Wszyscy są winni. I wtedy zobaczyłem cię z Jacksem. - zadrwił, stojąc nad drżącą postacią Jackson. - *Pragnąłem* cię, Maddy. Mieliśmy być razem, ale nie dostrzegłaś tego - jeszcze. Dlaczego nie byłem dla ciebie wystarczająco dobry? Nie tak dobry jak *Anioł*? - Ethan splunął słowem jak jadem. - Nie chciałaś mnie, więc chciałem się upewnić, że nie będziesz mieć i jego.

Słowa cięły jak noże.

Maddy walczyła o oddech, gdy świat wokół niej na dachu zaczął się kręcić.

- To byłeś ty cały czas. Nie NUA. Zabijałeś Anioły na bulwarze. - Całym jej ciałem wstrząsnął szok, gdy ostateczne kawałki opadły na swoje miejsce. - Przyszliśmy do ciebie po pomoc, a ty wysłałeś za nami demona do szkoły.

Ethan zmrużył oczy.

- Nie wiń mnie, Maddy. Obwiniaj siebie. To *ty* to zrobiłaś. Prawda jest taka, że jest zbyt potężny. Jeżeli nie porzuciłabyś go na dworcu nic nie byłoby możliwe.

Maddy zbladła. Miał rację. To była jej wina.

Ethan wydawał się uśmiechać na jej reakcję. - Wiem wszystko. Jak zostawiłaś go stojącego na platformie, jakby był nikim dla ciebie, zostawiła by został wydany w ręce Archaniołów. - Wzruszył ramionami. - Zastanawiałem się nad tym czy pozwolić NUA unieśmiertelnić go, ale nie wiem... Zgaduję, że po tym gdy zobaczyłem go ponownie z tobą wziąłem to trochę do siebie.

Podniósł nóż nad krwawiącymi plecami Jacksa. - W każdym razie, nie obchodzi cię już, więc może po prostu to zrobimy, co?

- Kocham go! - krzyknęła. Słowa po prostu nadeszły. Nigdy ich wcześniej nie wypowiedziała. Spojrzała z Ethana na drżącego Anioła pod nim. - Słyszysz mnie, Jacks? Wróciłam by powiedzieć ci, że cię kocham.



Zobaczyła błysk w oczach Anioła. Szarość w jego oczach zmieniła się w jasny, niebieski odcień ponownie.

Ethan uśmiechnął się okrutnie.

- Tak wiele brakuje do prawdziwej miłości.

Uniósł szybko nóż. Maddy usłyszała świst ostrza w powietrzu. Następnie uderzenie, gdy Jacks złapał za rękę Ethana, zginając ją.

Ethan zacharczał - był to zaskoczony dźwięk i jednocześnie był w nim ból. Oczy Jacksona były wypełnione kolorem. Ich błękit płonął. Pięść Anioła zderzyła się z szczęką Ethana po jej lewej stroni i stłukł ją. Nóż wypadł z ręki chłopaka i poleciał nieszkodliwie na podłogę.

Czarny błysk przemknął przed oczami Maddy, gdy demon rzucił się na Anioła.

- Jacks, uważaj! - krzyknęła Madison.

Wtedy to się stało.

Kiedy demon skoczył w ich stronę, został uderzony gwałtownie czymś co spadło z nieba, coś ruszającego się tak szybko, że było tylko rozmyciem w nocy. Demon spadł z powrotem na dach, warcząc i rycząc. Ethan został zmieciony jak szmaciana lalka na dach, a Jacks poleciał na niego, rzucając się na niego z pięściami.

Demon wstał, ale znów został uderzony przez cień, tym razem z innego kierunku. Postać zatrzymała się na dachu tylko na chwilę, a Maddy zobaczyła Anioła. Miał na sobie czarną, matową zbroję bojową ADC. Wyjął z pochwy miecz o prastarym wyglądzie. *Miecz?* Maddy spojrzała w górę.

Przybyli wylaniając się z nocy, pozornie znikąd, legion Aniołów Bitewnych, blisko trzymających się. Wszyscy nosili futurystyczne, czarne zbroje bojowe z ADC. Anioły zlatywały jeden po drugim, jak myśliwce, w stronę piekła, które czekało na nich na dachu.

Odwracając się, demon zaczął odchodzić, znikając pod czarną osłoną nocy bez śladu. Legion poszybował nad dachem w stronę śródmieścia w pogoni.

Maddy spojrzała na Anioła i chłopaka walczących pod pełnią księżyca. Jacks ryknął z furją, gdy jego żelazna pięść uderzyła znów i znów. Maddy odwróciła się, gdy nos Ethana eksplodował.

Jacks ruszał się tak szybko, że ledwie go było widać. Podniósł Ethana i pchnął go do krawędzi dachu.

Ethan wydał z siebie zaskoczony okrzyk, gdy balansował na piętach nad krawędzią do przepaści. Następnie jego twarz skamieniała i uśmiechnął się.

- Zrób to Jacks. - wymamrotał przez zakrwawione usta. - Zrób to i udowodnij mi rację. To, że nie jesteś bohaterem.

Przez przerażającą chwilę Maddy walczyła z własnym pragnieniem by pobiec i popchnąć Ethana w przepaść.

- Nie, Jacks. - wrzasnęła w końcu z miejsca, w którym stała. - Nie!

Jackson spojrzał na nią. Widziała wahanie się w jego płonących, morderczych oczach. Następnie powoli, powoli złagodniały. Ulga ogarnęła ją, gdy Maddy spojrzała na Jacksa, którego znała. Zabrał Ethana z krawędzi i puścił go.

Stłuczone ciało chłopaka upadło na ziemię. Zakaszłał, a potem wciągnął głęboki, chrapliwy oddech, poprzez krew.

Jacks odwrócił się do dziewczyny. Jego jedno pozostałe skrzydło opadało za nim. - Maddy? - spytał wciąż z niedowierzaniem. - Przyszłaś po mnie?

- Oczywiście. - szepnęła.

Zbliżyła się o krok do niego, a następnie zrozumiała, że biegnie w jego stronę. Chciała go objąć. Jak głupia oszalała przez Anioła dziewczyna, pomyślała. Jak Gwen. Nie dbała o to. Maddy obserwowała jego uśmiech, gdy ruszył w jej stronę. Następnie zobaczyła dziwny błysk w powietrzu za nim.

Anioł zatrzymał się. Zamarł. Jego oczy patrzyły na nią rozpaczliwie.

- Jacks? - spytała Madison.

Następnie zobaczyła to. Końcówka ostrza wystawała z jego klatki piersiowej.

Ethan stał chwiejnie za Jacksonem, trzymając rękojeść noża w obu dłoniach. Wbił nóż ponownie i puścił go. Jacks zaczął upadać.

Maddy zerwała się w jego stronę i złapała go tuż przed upadkiem.

Upadła na beton, gdy ciężkie ciało Jacksa uderzyło o nią. Była ledwie świadoma jak drzwi na dach otworzyły się i wpłynęła przez nie policja. Dwóch funkcjonariuszy przygniotło Ethana do podłogi. Usiadła i wzięła twarz Anioła w dłoń.

- Jacks? - szepnęła histerycznie.

Kolor jego oczu znów stawał się szary, niewidzący. Widziała jak próbował się uśmiechnąć.

- Kochasz mnie? - spytał chropowatym głosem. - Myślałem, że ty... nigdy nie rozumiesz tego wielkiego szumu wokół Aniołów. - Zakaszłał, a krew zaczęła kapać z jednej strony jego ust, coraz szybciej i szybciej.

- Nic ci nie będzie, trzymaj się. - powiedziała rozpaczliwie. Ale gdy patrzyła światło w jego oczach gasło i wreszcie zniknęło, zgasło. Jego ciało stało się niemożliwie ciężkie i spokojne.

Maddy wykrzykiwała jego imię jeszcze raz i jeszcze raz. Nie mógł odejść. Nie mógł. Potrząsała nim gwałtownie, ale był bez życia jak lalka. Gdzieś w pobliżu usłyszała niekontrolowany płacz dziewczyny.

Patrzyła na idealne, boskie cechy, które były dla niej tak znane.

Wciąż był piękny, chociaż zimny i pusty teraz, jak opuszczony dom. Starła się utrzymać uczucie jego obecności, ale ona zanikała, a w następnej chwili zniknie na zawsze.

Maddy słuchała jak dziewczyna znów płacze i dławi się i zdała sobie sprawę, że to ona.

Było za późno. Zamknęła oczy i pozwoliła agonii otoczyć ją.

W ciemności usłyszała głos.

- Maddy?

To był Jacks. Musiała mieć halucynacje. Jej umysł musiał odpłynąć wraz z nim gdy umarł. Degustowała dźwięk jego głosu.

Wtedy przemówił ponownie. - *Przyszedł po mnie?*

Madison otworzyła oczy i skoncentrowała się.

Jacks był przy krawędzi dachu znów.

Ethan leżał kaszlący krwią tam, gdzie Anioł go rzucił. Maddy stała tam, gdzie przedtem.

- T-tak. - wyjąkała dziewczyna. - Oczywiście.

Jacks ruszył ku niej. Umysł Madison krystalizował się wokół jednej myśli.

*To było jej ostateczne przeczucie. Wizja o śmiertelnej śmierci Jacksa.*

Chwila stała się dla niej niemożliwie jasna.

Maddy miała wrażenie, że jej jasnovidzenie było doskonałe. Czuła jak jej ciało i dusza jednoczą się. Widziała idealnie tak, że mogła zobaczyć każdy pyłek na dachu. Jej słuch zarejestrował każdy oddech, każdy szelest ubrań, każdy powiew wiatru.

Wciąż mogła uratować Jacksa.

Maddy zaczęła biec. Jej nogi poruszały się szybciej i szybciej. To był najszybszy bieg w jej życiu. Reszta świata zamazała się wokół niej, gdy koncentrowała się na jednej rzeczy.

Twarz Jacksa wyrażała zdezorientowanie. Maddy ominęła go. Biegła do Ethana, który zbierał swoje siły, rzucając się na Jacksa z nożem. Madison skierowała się ku niemu i obydwójce przeturlali się do krawędzi dachu.

Ethan był nad nią, sapiąc z zaskoczenia. Madison poczuła jak coś szarpie ją w boku, jakby jej ubrania były rozdarte przez coś. Następnie poczuła ciepło, które nie było aż tak bardzo nieprzyjemne. Spojrzała w dół. Zarówno jej i Ethana dłonie były owinięte wokół rękojeści noża. Ostrze spoczywało głęboko w jej boku.

Spogląda na Ethana. Jego oczy są pełne wściekłości.

Jeżeli wyciągnie nóż, pomyślała, pójdzie do Jacksa ponownie. Była tego pewna. Miała chwilę by podjąć decyzję. Zamknęła swoje dłonie mocno wokół niego i wepchnęła nóż tak głęboko w siebie jak tylko mogła.

Następnie wypuściła nierówny oddech konającego. Zaczęła płynąć krew.

Na początku ból był zaskakujący, następnie nie do zniesienia i w końcu zawładną ją, wchłaniając jej świadomość i zamykając jej oczy. Usłyszała metaliczny brzęk, gdy drzwi zostały zamasyście otworzone.

Zaciekawiona otworzyła oczy na chwilę i zobaczyła Detektywa Sylvestra na dachu z pistoletem, a następnie flotę gliniarzy. Jej powieki znów się zamknęły. Usłyszała wiele głosów i kroków na dachu. Słyszała Ethana krzyczącego coś, detektywa który go przygniótł do ziemi i skuł kajdankami.

Następnie wszystko pociemniało.

W ciemnościach jej umysłu odpływała. Do pierwszej nocy, gdy Jacks przyszedł do jadłodajni. Do nocy, gdy razem latali, gdy światła miasta odbijały się w jego oczach. Do siłowni, i sposobu w jaki jego usta dotknęły jej.

Patrząc w dół zdała sobie sprawę, że unosi się teraz nad dachem.

Było tutaj cicho. Spokojnie.

Zobaczyła swoje ciało i ciemną plamę, która wzrastała pod nią. Policja była wszędzie. Patrzyła z ciekawością jak zabierali Ethana. Anioły rozpoczęły lądować na dachu. Zobaczyła Mitcha, ubranego w czarną zbroję ADC, z starożytnym mieczem błyszczącym w jego dłoniach. Maddy rozpoznała też kilkoro innych Aniołów, gdy lądowali, chowając miecze.

Demon musiał właśnie uciec.

Następnie zobaczyła Jacksa. Krzyczał coś gdy klęczał nad jej ciałem. Na jego plecach był krwawiący kikut. Widziała jak bierze ją w ramiona i trzyma ją w nich. Wołał jej imię w kółko.

*Jestem u góry*, próbowała powiedzieć, ale wydawał się jej nie słyszeć. Potrząsał jej

ciałem znów i znów. Warkot helikoptera wypełnił jej uszy i w końcu poczuła jak wraca. Stopniowo, boleśnie zaczęła wracać w stronę dachu.

Otworzyła oczy. Jacks trzymał ją. Światła helikoptera oświetlały ich z góry. Maddy zerknęła na Anioła w blasku tego światła.

- Trzymaj się, zaraz przyjdą po ciebie. - powiedział. Patrzyła na szaleństwo w jego oczach. - Pomogą ci, Maddy!

Poruszyła ustami. - Przepraszam za to, co powiedziałam... na stacji. Przepraszam za to, że jestem taka niemożliwa przez cały czas. Czy... możesz mi wybaczyć?

- Nie masz za co przepraszać. - mówi szybko Jackson. - To wszystko moja wina. Nie powinienem przekonywać ciebie, żebyś wyjechała ze mną. Nie powinienem nękać cię. Nigdy nie powinienem przyjść do jadłodajni twojego wujka... - urwał, a jego gardło ścisnęło się.

Maddy potrząsnęła głową. Ból wwiercał się w nią.

- Ciesze się, że to zrobiłeś.

Znów zawładnęła nią ciemność. Tańczyła z nim teraz na przyjęciu. Nie czuła nawet stóp na podłodze. Nie wiedziała ile czasu to robiła. Mogły to być minuty, lub kilka sekund.

Kiedy otworzyła oczy, i odnalazła Jacksa ponownie, patrzył na nią z przerażeniem. - Nie rób tego. - powiedział. - Zostań ze mną.

- Postaram się. - odpowiedziała. Jej odpowiedź była ledwie więcej niż szeptem.

- Powiedz mi jak ci pomóc. - W jego głosie była desperacja. - Co mogę zrobić?

- Weź moją dłoń.

Poczuła jego palce, które były między jej. Jego ręka była przy jej. Drżała. Opierał się na jednym łokciu. Siła go opuszczała. Maddy czuła jak ciemność znów przychodzi po nią, i tym razem była pewna że nie wróci.

Prawie niemożliwym było dla niej by ruszyć ustami. Gdy słowa nadeszły były

niewyraźne. - Obiecaj mi coś. - powiedziała.

- Wszystko.

- Bądź najlepszym Strażnikiem jakim możesz. Ratuuj wielu ludzi. A za każdym razem, gdy to zrobisz, myśl o mnie.

- Nie, nie waż się tak mówić. Teraz będziemy razem. Wszystko będzie w porządku. - Spojrzał po dachu zmęczonym wzrokiem. - Idą. Idą po ciebie teraz, Maddy.

Dziewczyna zrozumiała, że nie czuje już bólu. Znowu czuła spokój.

- Jacks, - zaczęła. - Muszę odejść.

- Proszę. Nie zostawiaj mnie Maddy. - błagał.

- Jest w porządku. Naprawdę. Pamiętasz moje wymyślone wspomnienie?

- Park. - powiedział Anioł.

- Widzę go. Patrzę na niego teraz. Widzę swoich rodziców: są piękni, Jacks. Powinnam tam teraz iść. A jeżeli jestem szczęściarą pozwolą mi zostać ze sobą. Na zawsze.

Łzy spływały z oczu Anioła.

- Będę na ciebie czekać, Jacks. - szepnęła dziewczyna. - Będę tam czekać.

Zamknęła oczy. Poczowała jak dłoń Anioła szuka czegoś i znajduje coś wokół jej szyi. Następnie poczuła zimny, ciężki pierścień na swoim palcu.

- Jesteś *moim* Aniołem Stróżem, Maddy. - powiedział głos, ale był daleko od niej.

Wszystko było teraz dalekie. Próbowwała się uśmiechnąć, ale jej ciało jej już nie słuchało. To wszystko stało się tak szybko. Następnie ciemność nadeszła i wzięła ją.

Jacks upadł koło niej. Leżeli tak obok siebie na zimnym dachu. Sanitariusze podeszli do nich. Maddy już nie oddychała, ale Jackson myślał, że wciąż może go widzieć. Medyk rozdzielił ich dłonie. Anioł patrzył jak potrząsają ją znowu i znowu.

Jeżeli mógłby mówić, błagałby ich żeby przestali. Ale nie mógł. Opuściła go siła. Patrzył w puste oczy Maddy, która wciąż leżała tam, patrząc na niego i w pewnym sensie widząc go. Wydawała się być szczęśliwa, że jest ze swoim Aniołem, w końcu czując spokój.

- To koniec. - usłyszał głos jednego z sanitariuszy.

Następnie przestali trząść nią, i w końcu, pozwolili jej po prostu być.



# Rozdział 39

Piik. Piik. Dźwięk początkowo był odległy, następnie zaczął się zbliżać. Robił się wyraźniejszy. Piik.

Jacks jęknął cicho. Dźwięk jego własnego głosu wydał mu się dziwny. Starał się przełknąć ślinę, ale jego język był odrętwiały i sparaliżowany. Walczył z tym by otworzyć oczy i w końcu zobaczył mglisty kształt. Leżał na swoim boku. Zamknął powieki, ten wysięk był zbyt duży. Jęknął znów cicho.

Jego świadomość zaczęła się wymykać.

- Jacks? Słyszysz mnie? - spytał głos. *Piik*.

*Piik*. Jackson powoził próbę otworzenia oczu i odniósł tym razem większy sukces. Zobaczył biały parawan i szare, pikające maszyny. Mglistość kształtu zaczęła się wyostrzać, gdy się skupił. To była jego matka, Kris. Poruszyła się, była mglista. Poczul jak dłonią obejmuje jego rękę.

- Cześć, kochanie. - powiedziała.

Jakby od elektrycznego wstrząsu Jacks zadrzał, sięgając do pleców, próbując odepchnąć Ethana, którzy zanurzył w nich nóż. Jego umysł wariował w panice. Jego matka i trzy pielęgniarki powstrzymały go, w końcu mogąc go położyć znów na boku. Jack sięgnął i dotknął miejsca, gdzie nóż odciął mu skrzydło. Zamiast Znaków Nieśmiertelności czuł jedynie masę zniszczonego ciała i bandażę. Drżał, gdy okropne wspomnienia wracały. Demon. Ten chłopak Ethan.

I szkliste, martwe oczy Madison.

- Maddy. - szepnął Jackson.

- Odpocznij, Jacks. - powiedziała Kris, ściskając go za dłoń.

Poruszył swoją głową na tyle, ile mógł i zdał sobie sprawę, że jest na łóżku

szpitalnym. Pokój był czysty i niewiarygodnie biały.

- Zostałeś... zraniony. - zaczęła Kris. - Lekarze się martwili. Ale wszystko będzie w porządku. Wyzdrowiejesz. Przeprowadzili skomplikowaną operację na twoim skrzydle.

Anioł spojrzał na swoje ciało. Było pokryte bandażami. Zmusił się by oddychać, próbując zachować przytomność, utrzymując jedną rzecz na górze jego myśli, która go przytłaczała. Dziewczyna, która umarła w jego ramionach.

- Ten chłopak. - powiedziała Kris.

- Wiem. - wychrypiał Jacks.

- Był niespokojny. Jego ojciec umarł w wypadku, w którym została uratowana jego żona, która była protegowaną, on natomiast nie. Ich syn użył pieniędzy z ubezpieczenia na życie ojca by podróżować po świecie i szukać... zemsty.

- Mrocznego Anioła.

Kris skinęła głową.

- Wygląda na to, że jego matka z nim nawet nie mieszkała. Jest pod opieką odkąd zobaczyła kim stał się jej syn.

Jacks usłyszał jak drzwi na korytarz otworzyły się i znajomy głos przemówił.

- Demon powinien wiedzieć, że będzie musiał zrobić więcej by uczłowieczyć Godspeeda.

Jackson odwrócił powoli głowę.

To był Mark.

Jacks próbował usiąść ponownie, ale kable od monitorów plątały się wokół niego. - Wyjdz. - wychrypiał. - Wiem co zrobiłeś. To *wszystko* twoja wina. Wynoś się.

Jego ojczym nie ruszył się, a coś nieczytelnego zamigotało w jego oczach.

- Tak zrobię. Ale po tym, aż powiem ci coś.

Zrobił krok w stronę pomieszczenia. - NUA i Rada wyczyścili cię z zarzutów.

Przedstawiłem im mój argument, na podstawie wyjątkowych okoliczności, że nie zrobiłeś nic złego.

- Nic złego? - spytał z niedowierzaniem Jacks, a wściekłość była na obrzeżach jego osłabionego głosu. - Ona nie żyje.

Kris przyłożyła dłoń do syna by go uspokoić.

- Maddy nie żyje przeze mnie. - powtórzył Anioł, a jego głos załamał się z męki.

Mark uśmiechnął się jedynie. W tej chwili Jacks go znienawidził.

- Jedynie Anioł może zabić innego Anioła, Jackson.

Kris miała w oczach łzy, gdy spojrzała na syna. Mark ruszył do przodu i pociągnął za zasłony obok.

Maddy leżała na sąsiednim łóżku. Jej oddech był spokojny i równomierny. Kevin siedział śpiąc na krześle obok niej. Miał otworzony magazyn na kolanach. Dźwięk odsłoniętej zasłony obudził go. Jego oczy były czerwone od czuwania nad siostrzenicą, ale uśmiechnął się, gdy zobaczył, że Jacks się obudził.

- Dobrze cię widzieć. - powiedział Kevin.

Delikatnie potrząsnął ramieniem Maddy, która otworzyła oczy. Leżała mrugając na wujka przez chwilę, a następnie odwróciła głowę i zobaczyła Jacksa.

- Hej. - szepnęła.

Jackson próbował wstać, ale kable i rurki plątały się, gdy to zrobił. Jego stopa dotknęła podłogi i prawie upadł. Był znacznie słabszy niż myślał. Kris pomogła mu z powrotem wrócić do łóżka.

- Myślałem, że straciłem cię. - powiedział, a jego głos był nasycony ulgą.

Maddy spojrzała jedynie na niego, ze zmęczeniem, ale i błyskiem w oczach. Wzrokiem wyrażającym to, że nigdy nie opuści go. Poczul się tak, jakby mógł żyć patrząc w te oczy na zawsze.

- Pokryłem wszystkie koszty powrotu do zdrowia Maddy. - powiedział Mark. -

Lekarze zapewniają mnie, że będzie z nią wszystko w porządku. Okazało się, że jest więcej w niej Anioła, niż na początku myśleliśmy... Więcej niż ktokolwiek myślał. Było tak ponieważ jest w połowie człowiekiem, ale jej cechy Anioła zaczęły się rozwijać w ciągu ostatnich kilku lat. Ustaliliśmy, ja i inni Archaniołowie, że to nie było technicznie nielegalne ocalenie, Anioł ratujący Anioła. Jest wiele do omówienia, ale to wszystko może poczekać na później.

Jacks przeniósł wzrok z Maddy na tyle by zdążyć zobaczyć jak Kevin patrzy chłodno na Marka.

Ktoś zapukał cicho do drzwi. Otworzyły się i Mitch wystawił głowę.

- Przeszkadzamy?

Jackson uśmiechnął się. - Wejdz, Mitch.

- Obudziłeś się, brachu! - promieniał przyjaciel. Wszedł do pokoju. Zaraz za nim zrobiła to Gwen. Obydwoje mieli filiżanki z kawami z kawiarni w szpitalu.

- To przyjaciółka Maddy, Gwen. - powiedział Mitch.

Dziewczyna weszła, całkowicie oszołomiona Aniołami. Przez chwilę Jacks martwił się, że może zemdleć.

- Hej, jestem Jacks. - przedstawił się.

- Wiem. - odpowiedziała, rumieniąc się niemożliwie na czerwono. - Jestem... Gwen.

- Miło mi cię poznać, Gwen.

- Słyszałam o tobie tak wiele... - zaczęła, a następnie urwała. - Em... od Maddy, mam na myśli. Lubie twój samochód, tak poza tym.

Mitch zaśmiał się, a Gwen uderzyła go żartobliwie.

Następnie drzwi otworzyły się ponownie. Ten gość, najwyraźniej, nie musiał pukać.

- Kiedy to skończę dadzą ci Medal Honoru, Jackson. - powiedziała, gdy weszła. Jak zwykle miała głowę zwróconą do swojej BlackBerry i wściekle pisała coś na

ekranie. W drugiej dłoni trzymała ciężko wyglądającą torbę z ciuchami. Zerknęła na łóżko Maddy. - Och, to dobrze, że ty też wstałaś. *Anielski Tygodnik i Teen Vogue* walczą o wylicytowanie linii twojej kolekcji jesiennej. Oczywiście wybierzemy *Teen Vogue*, ale niech się pomęczą. I ANN chce twojego pierwszego wywiadu w telewizji, ale zatrzymamy go dla Today Show, który, uwierz mi, dostaniemy.

Rzuciła torbę na krzesło w rogu. - I Free People mają nadzieję, że założysz to, gdy opuścisz szpital. Nie znali twojego stylu i rozmiaru, więc są w środku cztery opcje. Weź je wszystkie, jeżeli chcesz.

- Co? - spytała słabo Madison.

Darcy urwała i po raz pierwszy spojrzała znad swojego Berry. - Maddy, jestem zagorzałą suką w tym biznesie. *Zawsze* dostanę to, co moi klienci chcą, i nigdy nie będziesz wyglądać lepiej w oczach publiczności, lub nie zarobisz więcej pieniędzy, niż ze mną. Co ty na to? - Wyciągnęła dłoń.

Oszołomiona Maddy jedynie zamrugła.

Następnie Berry Darcy znów dało o sobie znać.

- Poczekaj, kochanie. - powiedziała i odebrała. Jej brwi złączyły się, gdy słuchała. - Co? Zapomnij o tym. Jeżeli myślisz, że Maddy Montgomery pokaże się na tym pokazie marnujesz swój i nasz czas. - Podniosła przepaszając palec i wyszła z pomieszczenia.

Jacks uśmiechnął się. Spojrzał na oszołomioną twarz Madison.

- Zaufaj mi, ona nie przyjmuje w odpowiedzi odmowę.

Maddy przełknęła ślinę i przemówiła zaskakująco silnym głosem. - Proszę, podziękuj jej, ale nie będę uczestniczyć w wywiadach. Lub talk show'ach.

Jacks odwrócił się do Marka. - Co się stało z demonem?

- Mroczny Anioł zniknął.

- Jak to jest możliwe? - spytał Jackson.

Wyraz twarzy Marka stał się napięty. - Dostał duszę po którą przyszedł.

- Ethan? - spytała Maddy.

Archanioł milczał.

- Mroczny Anioł, demon, był trzymany w ryzach przez tysiące lat. Teraz Ethan zrobił to... - urwał. Jego oczy były odległe. - Miejmy nadzieję, że to ostatni raz.

- Mark? - spytał Jacks.

Wzrok jego ojczyrna była skupiony. - Tak, synu?

- Tej nocy, gdy wziąłem Maddy na przyjęcie - kiedy byłeś w moim pokoju. Co było na twojej marynarce? To wyglądało jak... cóż, krew.

Mark milczał przez sekundę, wyglądając na zasmuconego. - Przykro mi, że myślałeś, że jestem w to zamieszany. - powiedział w końcu. - Ale przypuszczam, że na takie zachowanie zasługiwałem. Prawdą jest, że demon zostawił ciało Lance Crossmana w lobby NUA dla nas, żebyśmy znaleźli je tamtej nocy. Wstydę się przyznać, że ukryłem tę informację przed Detektywem Sylwestrem. Pomyślałem, że sami damy sobie radę ze znalezieniem zabójcy. Oczywiście to nie był przypadek. David i ja rozmawialiśmy długo o tym.

Następnie twarz Archanioła rozjaśniła się. - Ale nie martw się niczym. Ważne jest to, że jest z waszą dwójką lepiej. Zostawię was.

Wzrok Kris podążał za mężem, gdy wyszedł na korytarz. Jacks zastanawiał się ja długo zajmie jej, im obu, w pełni zaufać jego ojczymowi ponownie, mimo tego, że pociągnął za sznurki w NUA.

Po kilku minutach krótkich rozmów Mitch i Gwen wyszli po więcej kawy, a Kris wyszła zadzwonić i zobaczyć co u Chloe. Kevin, czując się niezręcznie będąc jedynym w tym pokoju prócz nich, znalazł wymówkę by wyjść - do łazienki.

Maddy i Jacks leżeli na swoich bokach, przodem do siebie, pozwalając by cisza ich ogarnęła. Madison patrzyła w jasnoniebieskie oczy Anioła, który również na nią spoglądał.

- Dziękuję. - powiedział w końcu Jacks.

- Za co? - spytała.

- Za uratowanie mi życia.

Maddy zarumieniła się lekko.

- Ty... Pamiętasz co tam zrobiłaś, jak uratowałaś mnie? - spytał Jackson.

Madison przytaknęła.

- Pamiętam. To jest coś co my, inni, mamy w naturze, zgaduję.

- Maddy, proszę.

Odwróciła się na plecy, krzywiąc się, a jej powieki znów były ciężkie.

- Cóż, nie dbam o to. - powiedział Anioł.

- Ale inni tak. Zawsze będę dziwakiem. Nawet jeżeli uznali, że jestem ,trochę bardziej Aniołem' niż myśleli.

- Czy możesz przestać być niemożliwa chociaż na jeden dzień? - spytał Jacks.

Maddy roześmiała się krótko. - Jestem zbyt zmęczona by się spierać i tak.

Zamknęła oczy. Nastąpiła kolejna cisza, podczas gdy Jackson obserwował ją, wciąż szczęśliwy i niedowierzający, że jest tutaj, żywa. Następnie przemówił.

- To prawda? - spytał cicho.

- Co? - powiedziała Maddy, wciąż mając zamknięte oczy.

- To, co powiedziałaś na dachu. Gdy Ethan chciał mnie zabić.

Jacks czekał na jej odpowiedź. Czekał dopóki nie usłyszał jej wolnego, stabilnego oddechu. Westchnął.

Znów zasnęła.

# Rozdział 40

Listy uwierzytelniające ACPD i upoważnienia, które dostał Detektyw Sylvester sprawiły, że miał dostęp do jakiegokolwiek posterunku. Strażnik więzienia zjeżdżał z nim warkoczącą windą w dół, na poziom maksymalnego bezpieczeństwa, gdzie były cele. Sylvester patrzył przed siebie gdy zjeżdżali w ciszy. Strażnik koło niego cały czas próbował utrzymać swoje dłonie, ale nie mogły przestać się trząść.

Ostatecznie policjant wyciągnął pistolet.

- To nie będzie konieczne, oficerze. - powiedział detektyw, tak spokojnie jak tylko mógł.

Spodziewał się tego, co tam zobaczy, ale to nie znaczy, że był na to gotowy.

Z brzękiem winda dotarła do przeznaczonego miejsca. Jej drzwi rozsunęły się, ukazując chaos we wnętrzu więzienia.

Więźniowie krzyczeli do nich, uderzając czymkolwiek mogli o wnętrza ich celi. Żebrali. Dwóch strażników, z pistoletami w dłoniach, czekało po każdej stronie windy na Sylwestra. Kropelki potu pojawiły się na ich czołach.

- Tędy, proszę pana. - powiedział drżącym głosem jeden z oficerów, prowadząc go do korytarza po prawej stronie.

- Wydostań mnie stąd! - krzyknął więzień, którego Sylvester minął. - Na miłość boską, wydostań mnie! Jesteście mordercami chcąc nas tutaj zostawić.

- Musieli coś widzieć. - stwierdził strażnik, wskazując na więźniów.

- Jestem pewien, że tak było. - odpowiedział detektyw. Szedł pewnie pomimo smrodu strachu, który wisiał w powietrzu.

Niektóre cele miały małe - o grubo wyglądających szybach - okna na korytarz.

- To tutaj. - powiedział strażnik.



Sylvester ruszył bliżej do stalowych drzwi, wciągając głęboki, nieufny oddech. Jego buty przykleiły się do podłogi, zostawiając ślad. Krew sączyła się pod drzwiami.

Strażnik zajrzał szybko przez okienko. - Jesteś gotowy? - spytał.

Detektyw przytaknął. Drzwi otworzyły się z piskiem i brzękiem. Strażnicy stali z karabinami w pogotowiu. Sylvester wszedł do celi, zaraz za dwoma policjantami.

Jego twarz pozostała spokojna, nieprzenikniona, gdy spojrział.

Ciało Ethana, lub to co pozostało po nim leżało w kącie.

Jedyną rozpoznawalną częścią w nim była jego twarz. Jego oczy stały się czarne, głębiej osadzone, większe niż jego oczodoły. Żyły, które biegły z jego oczu zmieniły się na czarne i szare. To było jak patrzenie na przepaść. Reszta jego ciała wyglądała tak, jakby została przekręcona na drugą stronę. Jakby był rozerwany od zewnątrz. Krew pokrywała ściany celi. W betonie były głębokie zadrapania.

Demon wziął to, co mu obiecano.

- Nigdy niczego takiego nie widziałem. - powiedział jeden ze strażników, zbierając się na odwagę. Dotknął rękawem swoich ust.

- Miałem nadzieję, że też czegoś takiego nigdy nie zobaczę. - odpowiedział Sylvester, spoglądając na makabryczne szczątki Ethana przez kilka chwil dłużej. - Dziękuję, to wszystko.

Obracając się na pięcie Detektyw wyszedł z celi.

Strażnik spojrział ostatni raz na celę z Ethanem. Drzwi zamknęły się, a ich dźwięk rozbrzmiał w całym więzieniu.

# Rozdział 41

Jadłodajnia Kevina była niezwykle pełna tego popołudnia. Boksy był przepełnione, a pomieszczenie wypełnione paplaniną i śmiechem klientów. W rogu zakurzony telewizor trzeszczał, pokazując - jak zwykle - ANN. Brodziaty mężczyzna prowadzący program ogłosił najważniejsze informacje dnia:

*- Szokujące informacje: tożsamość nastolatka, który jest odpowiedzialny za popełnienie trzech morderstw na Aniołach została wyjawiona. Ethan McKinley z Miasta Aniołów. Był przetrzymywany w więzieniu w Los Angeles, ale zmarł podczas tajemniczego incydentu, którego władze badają. W powiązanej historii są wplątane plotki, że Jackson Godspeed został ranny w ubiegłym tygodniu, po jego Przemianie. Mark Godspeed, jako publicysta Jacksa, nie potwierdził ani nie zaprzeczył plotkom. W Washingtonie senator Linden zwołał specjalną komisję kongresową by poradzić sobie ze sprawami Aniołów w Ameryce.*

Maddy ledwie zerknęła na ekran, gdy krążyła między stolikami, odstawiając talerze jedzenia i filiżanki z kawą. Wciąż mogła czuć szczypanie tam, gdzie nóż przeniknął ją, ale biorąc wszystko pod uwagę wyleczyła się zadziwiająco dobrze. Wydawało się, że nie ma żadnych objawów ubocznych od zdarzenia. Cóż, nie ma fizycznych efektów ubocznych.

Podniosła kilka brudnych naczyń i udała się z powrotem do kuchni.

Kevin stał przy frytkownicy, jak zwykle, wykonując swoje obowiązki kucharza i przeglądając zamówienia.

- Hej, Kevin, mogę zrobić sobie przerwę? - spytała Maddy.

- Okej. - powiedział wujek, smażąc mięso do hamburgera. - Ale musi trwać krótko. Jest tam coraz bardziej tłoczno.

Maddy poszła do bocznego pomieszczenia i usiadła ciężko na starym krześle.

Jej stopy był obolałe. Czuła się tak, jakby nie miała szansy odetchnąć odkąd pierwsza grupa turystów z autobusu Anielskie Podróże przysłała na jej zmianę. Sięgnęła do torby na biurku i wyjęła swoje BlackBerry Miracle. Odblokowała ekran i sprawdziła. Brak nowych wiadomości. Wciąż. Próbowała zignorować rozczarowanie.

- Hej, masz nowego klienta. - zawołał z kuchni Kevin.

Maddy westchnęła. Wyłączyła Berry i włożyła ją z powrotem do torby. Zapowiadała się długa noc. Wróciła do kuchni i z niej do zatłoczonej jadłodajni.

I zatrzymała się.

Stał tam Jacks, w złotym świetle popołudniowego słońca, które wpadało przez okna. Nawet w prostej koszulce i dżinsach wyglądał niesamowicie. Zobaczył Maddy i posłał jej radosny, ale jednocześnie skromny uśmiech.

- Wygląda na to, że chce stolik. - powiedział Kevin.

Madison spojrzała na wujka. Skóra w krawędziach jego szarych oczu była pomarszczona. Ścisnął jej ramię i zniknął w kuchni. Dziewczyna schowała zabłąkany włos za ucho i wygładziła uniform. Dopiero wtedy podeszła do niego.

- Mogę w czymś pomóc? - spytała.

Lekki uśmiech przebiegł przez usta Anioła. - Tak, - zaczął. - Stół dla jednej osoby, poproszę? - Jego oczy błyszczały.

- Oczywiście. - odpowiedziała, spuszczać wzrok. - Tędy.

Wyciągnęła menu zza lady i doprowadziła Jacksa do boks, którego niedawno oczyściła. Gdy szli razem pozwoliła by jego obecność zalała ją jak fala. Nie mogła się powstrzymać. Za każdym razem, gdy to czuła, krew szybko krążyła w jej żyłach.

- Tutaj. - powiedziała.

Jacks usiadł i Maddy wręczyła mu menu. Otworzył je teatralnie i spojrzał na nie. Lekki uśmiech przebiegł przez usta dziewczyny. Następnie odstawił menu.

- Właściwie, chciałbym ubiegać się o pracę. - powiedział.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Cóż, przykro mi to mówić, ale nie

jestem pewna co do twoich kwalifikacji. - odpowiedziała Maddy.

Zmarszczył czoło. - Och, mam wiele doświadczenia.

- Na przykład?

- W wielu rzeczach. - Wzruszył ramionami Anioł. - Wiem, że znam bystrą kelnerkę w Mieście Aniołów: to czemuś dowodzi, prawda?

Maddy czuła jak jej policzki płoną, gdy się zarumieniła. - Myślę, że chcesz po prostu być ze mną sam na tyłach w jadłodajni.

- Okej, może. - stwierdził.

Oboje się zaśmiali.

- Aktualnie jestem zaniepokojony. - powiedział Jackson, patrząc na nią ukradkiem.

- Zaniepokojony? Dlaczego?

- Tak, to znaczy, będziesz musiała zatrudnić kogoś szybko, lub jadłodajnia będzie czynna krótko w poniedziałki.

Maddy uśmiechnęła się do niego, ale była zdezorientowana. Nie rozumiała chociaż części tego o co mu chodzi.

Spojrzała mu w oczy. - Dlaczego?

Dzwonek w kuchni dał o sobie znać. Zamówienie było gotowe.

- Ponieważ rozmawiałem z Archaniołami. - powiedział miękko Jacks. - Poprosili mnie żebyś powiedział ci, że twoje szkolenie zaczyna się w poniedziałek.

Już nie żartował. Uważnie jej się przyglądał.

- Szkolenie? - spytała Maddy. - Do czego?

Jacks uśmiechnął się do niej. - Szkolenie by stać się Aniołem Stróżem.

# Epilog

Maddy dotarła do szczytu schodów, weszła do łazienki i zamknęła drzwi. Czekala na to cały dzień. Po wizycie Jacksa, i jego nieoczekiwanych wiadomościach, nie miała nawet czasu przemyśleć tego co jej powiedział, ponieważ jadłodajnia była zbyt pełna. Gdy zamknęła była na nogach prawie osiem godzin i czuć było od niej potem, jedzeniem i kto wie czym jeszcze. Marzyła o prysznicu cały dzień - i myślała o tym co powiedział jej Jacks.

Dziewczyna rozebrała się z uniformu i rzuciła go na podłogę łazienki. Puściła ciepłą wodę na początku i czekała aż sparzy jej dłoni, by dodać zimnej. Gdy temperatura była w porządku, uruchomiła prysznic, który zakaszłał do życia.

Ciepła woda paliła cudownie jej skórę.

Maddy pozwoliła na to by oznaki tego, że była na zmianie w jadłodajni zniknęły. Sprawdziła swoje guzy i stłuczenia. Wciąż miała jeszcze pozostałości po incydencie na dachu, jej skóra była w zranionych miejscach wrażliwa, ale czuła się prawie dobrze.

Pozwoliła sobie zostać pod prysznicem dziesięć minut, które były luksusem, na który rzadko sobie pozwalała. Wciąż nie była w pełni gotowa by zmierzyć się z decyzją, którą musiała podjąć.

Kiedy skończyła, wyszła na matę i owinęła się ręcznikiem. Para osiadła się na lustrze wokół jego krawędzi, ale jego środek dawał dość wyraźne odbicie. Maddy wytarła ciało, a następnie włosy.

Odwróciła się i spojrzała przez ramię na lustro, by sprawdzić w jak bardzo złym stanie są jej siniaki na plecach.

Krople wody spadały na matę, gdy zamarła w miejscu.

Pod jej łopatkami wcześniej był siniak, który powstał w wyniku zderzenia się z latarnią, który wybladł - lub po prostu ewoluował - do czegoś, co mogła określić *znakami*. Wyglądały jak artystyczne tatuaże, które biegły równolegle przy kręgosłupie i kończyły w krzyżu, gdzie były ładnie zaakcentowane.

Były prostsze od tych, które Maddy widziała, ale wszystkie były takie same, wyraźne. Przyglądała się im w migoczącej świetlówce w łazience.

*To były jej Znaki Nieśmiertelności.*



Scott Speer